

INDEKS

PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO
1-2 (203-204) / Luty 2020



ISSN 1427-7506

*J. Hyacinthus^{III} Stellatus
Flores coeruleo:*

27

Rozmowa z prof. Dariuszem Szostkiem
Klątwa Orwella?

31

Barbara Stankiewicz
Milczeć też wolę solo

41

Beata Łabutin
Wciąż stawiam wielokropek

45

Marian Buchowski
Przegonić bieg lat

II Arum latifolium.

I Arum.

*III Colchicum Verum
Flo pleno purpureum:*

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	NOMINACJE PROFESORSKIE: prof. dr hab. Jolanta Nocoń	18
	NOMINACJE PROFESORSKIE: prof. dr hab. Ilona Dobosiewicz	20
	Nasi profesorowie w komitetach PAN	21
	Nagrody na mikołajki	22
	W kwietniu wybory rektora	23
	2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA
W MOJEJ PRACOWNI: Klątwa Orwella? / rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Dariuszem Szostkiem		27
Milczeć też wolę solo / Barbara Stankiewicz		31
W MOJEJ PRACOWNI: Sekrety mrówczej monarchii / rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Sławomirem Mitrusem		37
Wciąż stawiam wielokropek / Beata Łabutin		41
Przegonić bieg lat (część 1) / Marian Buchowski		45
Jarmark samotnych / Agnieszka Kania		51
POCZTA LITERACKA: wiersze Małgorzaty Fabrycy		54
POCZTA LITERACKA: wiersze Tomasza Glazdera		55
Za szybkie pisanie (59) / Adam Wierciński		56
Piękna przeszłość, trudna pamięć / Urszula Zajączkowska		59
Przez pożar i dżumę do betonu / Andrzej Hamada		65
Przyziemna szkoła wyższa (część 2) / Mariusz Patelski		67
Muzeum na zakręcie / Krystyna Lenart, Urszula Zajączkowska		74
Nieplanowana manipulacja? / Małgorzata Fortuna-Ptasiewicz, Milena Patraś		78
Życie emeryta / Bartłomiej Kozera		81
FIZYKA DLA LAIKA: Bajka o mrówce / Wojciech Dindorf		82
NASI ABSOLWENCI: Wyleciał ze studiów z powodu wojska / Stanisław L. Krowicki		84
ODESZLI: dr Jerzy Kopeć / wspomnienie prof. Stanisława Gajdy		86
ODESZLI: dr Krzysztof Spałek / wspomnienie prof. Arkadiusza Nowaka		88
ODESZLI: prof. Witold Wacławek / wspomnienia dr. Artura Suchana i prof. Dawida Siodłaka	91	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	93
	Kompetentny student – doświadczony absolwent	94
	Opolskie laureatki Medalu im. Mariana Mikuty / Janusz I. Wójcik	96
	O Zagładzie mówią wszyscy / Barbara Stankiewicz	99
	Jak kiełkowała opolska biologia (część I) / Arkadiusz Nowak	101
	Od biologii nie da się uciec	108
	Podwójna helisa przed Collegium Medicum	110
	Nasi socjologowie wesprą kolegów z Turcji	111
	Pedagodzy i uczniowie / Julia Gajda, Kamila Kołodziej, Paweł Cieśla	112
	Dwa uniwersytety, dwa jubileusze / Marceli Kosman	114
	PÓŁKA SUŁKA: Warto było czekać / Witold Sułek	117
	Uniwersum epoki polskich Wazów / Włodzimierz Kaczorowski	119
	Trzy dzwonki do Domu Władzy / Jerzy Duda	124
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	128
	Noty o autorach	134

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

29.II
201927.OI
2020

29.II

Dr hab. Dariusz Szostek, prof. UO z Wydziału Prawa i Administracji, jako jedyny przedstawiciel Polski w zespole EUIPO Komisji Europejskiej uczestniczył w pracach Anti-Counterfeiting Blockchain Forum Meeting w Brukseli. Celem pracy zespołu EUIPO jest wypracowanie koncepcji i systemu ochrony konsumentów przed oszustwami sprzedaży produktów podrobionych. Rozmowa z dr. hab. Dariuszem Szostkiem, prof. UO – na str. 27.

29.II
–I.I2

W Igrzyskach Blockchain, które odbyły się w Warszawie, drużyna absolwentki Wydziału Prawa i Administracji UO (2016) Martyny Krywko wygrała w kategorii Fintech&Govtech, proponując nowe możliwości udzielania pełnomocnictw przy użyciu ePUAP oraz technologii Blockchain Tednermint (*blockchain* prywatny) oraz, dla zwiększenia transparentności, publikowanie niektórych stanów na *blockchain* publicznym, przy użyciu technologii *Waves*. W jury zasiadli m.in.: Anna Strzeżyńska – b. minister cyfryzacji, Zbigniew Baranowski – radca prawny w Ministerstwie Finansów i Grzegorz Zajączkowski z Ministerstwa Cyfryzacji.



29 XI 2019. Zwycięska drużyna Martyny Krywko na Igrzyskach Blockchain w Warszawie

3.I2

Oficjalnym podpisaniem umowy partnerskiej członków konsorcjum Uniwersytetów Europejskich FORTHEM, które odbyło się w gabinecie rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, przypieczętowano trwającą już od kilku miesięcy współpracę. Każdy z siedmiu rektorów uczelni wchodzących w skład konsorcjum FORTHEM podpisał w ostatnich dniach egzemplarze umowy, które teraz drogą mailową partnerzy konsorcjum wymienili między sobą. Umowa obejmuje siedem obszarów współpracy uczelni będących członkami konsorcjum, z odniesieniem do prawa europejskiego. Uniwersytet Opolski zajmie się m.in. szeroko rozumianym tematem *Doświadczenie Europy*, zakładając u nas jedno z siedmiu planowanych w konsorcjum laboratoriów badawczych, w których udzielać się będą naukowcy uniwersyteccy, studenci, a także eksperci zewnętrzni. Koordynatorką projektu z ramienia Uniwersytetu Opolskiego jest dr Barbara Curyło z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej.



3 XII 2019. Podpisana została umowa partnerska członków konsorcjum Uniwersytetów Europejskich FORTHEM. Na zdjęciu – rektor prof. Marek Masnyk i koordynator projektu dr Barbara Curyło (fot. Sylwester Koral)

4.I2

W Sali Plafonowej Collegium Maius UO, podczas posiedzenia opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, z udziałem m.in. prof. dr. hab. Ewy Kosowskiej z Oddziału Śląskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz rektora UO prof. dr. hab. Marka Masnyka, prof. dr. hab. Dorota Simonides i dr. hab. Teresa Smolińska, prof. UO, zostały uhonorowane Medalami im. Mariana Mikuty *Zasłużonemu dla Kultury Teatralnej*. Więcej na str. 96.

5.I2



5 XII 2019. Podpisana została umowa o współpracy między Uniwersytetem Opolskim a Zespołem Szkół im. Jana Kilińskiego w Krapkowicach. Na zdjęciu, od lewej: Iwona Medwid – dyrektorka krapkowskiej szkoły, dziekan Wydziału Chemii prof. Dawid Siodlak i prorektor prof. Izabella Pisarek (fot. Sylwester Koral)

5.I2

Prorektor UO ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, Iwona Medwid – dyrektorka Zespołu Szkół im. Jana Kilińskiego w Krapkowicach oraz dziekan Wydziału Chemii dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO, to uczestnicy spotkania, podczas którego podpisana została umowa formalizująca dotychczasową, blisko dziesięcioletnią współpracę między uniwersytetem a krapkowską szkołą. Umowa zakłada m.in. integrowanie szkolnych i pozaszkolnych działań dydaktycznych uwzględniających pasje i zainteresowania uczniów, a także budowanie wizerunku Uniwersytetu Opolskiego jako instytucji wspierającej swoim prestiżem naukowym i bazą uniwersytecką szkołę w Krapkowicach.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu Kapituły Odnowy Katedry Opolskiej, która obradowała pod przewodnictwem ks. bp. dr. hab. Andrzeja Czai, prof. UO.

6.I2

Gośćmi prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO i rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli laureaci Nagród Quality za rok akademicki 2018/2019 (więcej na str. 22).

10.I2

Zagraniczni studenci uczący się na Uniwersytecie Opolskim oraz na Politechnice Opolskiej uczestniczyli w świątecznym spotkaniu *Święta bez granic* na Wydziale Teologicznym UO, którego gospodarzem był ks. bp dr hab. Rudolf Pierskała, prof. UO, biskup pomocniczy diecezji opolskiej. W spotkaniu wzięli udział także nauczyciele akademicy i przedstawiciele władz obu opolskich uczelni – w tym prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Cudzoziemcy studiujący na naszej uczelni mogli zapoznać się z tradycją świąt Bożego Narodzenia, wysłuchać koled, przełamać się opłatkiem, a także spróbować tradycyjnych, wigilijnych potraw.



10 XII 2019. Świąteczne spotkanie dla zagranicznych studentów na Wydziale Teologicznym UO (fot. Filip Ożarowski)

- *O. Klemens Dąbrowski (1875–1953). Pierwszy polski benedyktyn doby pokasacyjnej* dr. Antoniego Maziarza, *Czujni strażnicy demokracji ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim (1950–1990)* dr. Mariusza Patelskiego i *Budownictwo organowe na Górnym Śląsku od połowy XIX w. do roku 1945* ks. dr. Franciszka Koeniga – to tytuły książek, których promocja odbyła się w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Spotkanie z ich autorami moderował ks. dr hab. Grzegorz Poźniak, prof. UO. Promocja była połączona z immatrykulacją studentów kierunków: historia, historia i teraźniejszość 40+, muzykologia.

12.I2

Podczas uroczystej gali konkursu *Rising Stars Prawnicy – Liderzy Jutra 2019*, zorganizowanego już po raz ósmy przez Wolters Kluwer i Dziennik Gazetę Prawną, nagrodę specjalną otrzymał nasz absolwent dr Piotr Łebek. Kapituła uhonorowała prawników, którzy *bez kompleksów udzielają się w środowisku prawniczym, potrafią łączyć karierę zawodową z pracą naukową, a także znajdują czas na działalność społeczną*. Dr Piotr Łebek jest radcą prawnym, partnerem zarządzającym opolskiej kancelarii Radców Prawnych Hryniów, Łebek i Partnerzy. Specjalizuje się m.in. w prawie cywilnym i handlowym, prawie umów, obsłudze spółek komunalnych. Kapituła konkursu doceniła jego ogromne osiągnięcia w prawie sportowym. Jest autorem prawnej koncepcji profesjonalizacji piłki ręcznej w Polsce. Opracował system licencyjny, a w nim kryteria, sportowe, prawne i finansowe oraz procedury związane z przekształcaniem klubów sportowych w spółki kapitałowe. Jest autorem regulacji Sądu Polubownego ds. Piłki Ręcznej, obsługiwał proces zawarcia umowy sprzedaży praw medialnych na rzecz Canal+. Jest inicjatorem największej, ogólnopolskiej kampanii antydo-pingowej *Gramy fair*.

- Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, otworzył w Auli Błękitnej warsztaty zorganizowane przez Bibliotekę Główną UO z zakresu publikowania w modelu Open Access *Fakty, mity i praktyka – otwarta nauka i otwarty dostęp w Polsce*. Prowadzącym warsztaty był Tomasz Psonka, dyrektor ds. rozwiązań badawczych w Europie Środkowo-Wschodniej w firmie ELSEVIER oraz Marta Hallay-Suszek z Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego.

13.I2

W Instytucie Historii UO odbyła się pierwsza część VIII edycji Wielkiej Powtórki z Historii, przeznaczonej dla pasjonatów historii i uczniów szkół średnich, szczególnie tych, którzy przygotowują się do matury bądź Olimpiady Historycznej. Tematem tegorocznej edycji jest *Polska między Wschodem a Zachodem*, a motywem przewodnim są polskie zmagania o suwerenność na przestrzeni wieków. Uczestnicy pierwszego etapu mieli okazję wysłuchać wykładów: *Fryderyk I Barbarossa i jego relacje z Piastami* (dr hab. Marcin Böhm, prof. UO) i *Polacy na Kremlu. 1610 i 1812* (dr hab. Mariusz Sawicki, prof. UO), a także wziąć udział w warsztatach tematycznych prowadzonych przez dr Joannę Porucznik, dr Magdalenę Przysiężną-Pizarską, dr. hab. Marcina Böhma, prof. UO i dr Annę Gołębiowską.

- *Bogactwo współczesnej wymiany kulturowej* (prof. dr hab. Janusz Słodczyk) oraz *Kościół w spotkaniu z innymi religiami* (ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej) – ten dwugłos był zaproszeniem do dyskusji podczas kolejnego spotkania Duszpasterstwa Nauczycieli Akademickich na Wydziale Teologicznym UO.

13–14
.I2

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia, która odbyła się w Domu Pracy Twórczej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Ciężeniu. Głównym celem obrad była dyskusja z udziałem Marcina Czai, dyrektora MNiSW, nad propozycją zmian do ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* i aktów wykonawczych oraz nad zasadami organizacji kształcenia nauczycieli od roku 2019/2020.

14–16
.I2

Na Uniwersytecie Burgundzkim (Université de Bourgogne) w Dijon we Francji odbyło się spotkanie *Challenge Meeting* – w ramach konsorcjum FORTHEM (Uniwersytety Europejskie), w którym uczestniczyli m.in.: prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO (obszar zadaniowy laboratoriów badawczych, w zakresie *Labu „Food science”*), a także: dr Barbara Curyło (kierownik merytoryczny projektu FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim), dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, dr Grzegorz Haber, mgr Tomasz Sutarzewicz oraz mgr Karolina Młotek, którzy uczestniczyli w prowadzonych równolegle warsztatach *Challenge*, w ramach pozostałych obszarów zadaniowych konsorcjum. Spotkanie miało na celu podsumowanie dotychczasowych prac i ustaleń, a także zdiagnozowanie barier oraz wyzwań w związku z dalszą aktywnością laboratoriów badawczych w ramach konsorcjum FORTHEM.

15.I2

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w uroczystym spotkaniu z okazji świąt Bożego Narodzenia w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu.

16.12

Już po raz trzeci w sali widowiskowej Studenckiego Centrum Kultury studenci zagraniczni przebywający na wymianie Erasmus+ oraz studiujący na Uniwersytecie Opolskim zaprezentowali swoje narodowe potrawy świąteczne (w ramach projektu *Welcome to UO* programu NAWA). Było to kolejne spotkanie pt. *Smaki świata*, podczas którego można było poznać potrawy kuchni z Azerbejdżanu, Chin, Egiptu, Iranu, Hiszpanii, Kamerunu, Kazachstanu, Tajwanu, Tunezji, Turcji i Uzbekistanu.



16 XII 2019. *Smaki świata* w Studenckim Centrum Kultury UO (fot. Sylwester Koral)

- W Collegium Maius UO odbyło się spotkanie poświęcone polskim tradycjom związanym ze świętami Bożego Narodzenia, a przeznaczone dla chińskich studentów kształcących się na Uniwersytecie Opolskim, połączone z krótką prezentacją świątecznych zwyczajów (łamanie się opłatkiem, sianko kładzione pod obrusem, 12 potraw, symbolika pustego talerza).



16 XII 2019. Świąteczne spotkanie dla chińskich studentów studiujących na Uniwersytecie Opolskim (fot. Sylwester Koral)

17.12

W Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie wręczono nagrody i wyróżnienia w konkursie na najlepsze prace magisterskie i doktorskie w dziedzinie problemów pracy i polityki społecznej organizowanym przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. II miejsce w konkursie zajęła mgr Karolina Niedźwiedź, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Promotorem jej pracy magisterskiej pt. *Sytuacja prawna rodziców dziecka martwo urodzonego* była dr Aleksandra Wilk.



17 XII 2019. Laureatka drugiego miejsca w konkursie na najlepsze prace magisterskie Karolina Niedźwiedź, na zdjęciu z lewej – promotorka pracy dr Aleksandra Wilk

18.12

Na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu odbyło się, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, świąteczne spotkanie rektorów zrzeszonych w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

19.12

Podsumowaniu realizacji projektu dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej, a dotyczącego stanu i funkcjonowania korytarzy ekologicznych województwa opolskiego poświęcone było seminarium naukowe, zorganizowane przez Instytut Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO przy współudziale pracowników Instytutu Biologii UO. Podczas seminarium omawiano m.in. badania dotyczące strukturalnej oraz funkcjonalnej charakterystyki krajobrazu korytarzy ekologicznych województwa w świetle wyników ich inwentaryzacji, roli korytarzy w migracjach roślin oraz zastosowania GIS w analizach struktury przestrzennej krajobrazu. Spotkanie połączone z promocją książki pt. *Struktura przestrzenna krajobrazu korytarzy ekologicznych województwa opolskiego i jej znaczenie funkcjonalne*.

- W Sali Plafonowej Collegium Maius zebrała się Uczelniana Komisja Wyborcza w kadencji 2019–2023, w składzie: przewodniczący – dr hab. Daniel Janecki, prof. UO, zastępca przewodniczącego – dr hab. Janusz Malak, sekretarz – Justyna Chudy-Wójtowicz oraz dr hab. Wioletta Ochędzan-Siodłak, prof. UO (Wydział Chemii), dr Maja Krasucka (Wydział Ekonomiczny), dr Dariusz Ziaja (Wydział Lekarski), prof. dr hab. Janusz Czelakowski (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki), dr Bartosz Maziarz (Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej), dr Agnieszka Włoch (Wydział Nauk Społecznych), dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO (Wydział Sztuki), Agata Strząbała (administracja) i Damian Tarasek (Samorząd Doktorantów). Na swoim pierwszym spotkaniu członkowie komisji omówili kalendarz wyborczy na rok 2020, podział mandatów w Uczelnianym Kolegium Elektorów i w Senacie UO. Ustalono także sposób nadzoru nad wyborami przez członków UKW.

19.12



19 XII 2019. Pierwsze spotkanie Uczelnianej Komisji Wyborczej (fot. Sylwester Koral)

8.01
2020

Na dorocznym spotkaniu opłatkowym środowisk akademickich Opola, na Wydziale Teologicznym UO, zebrali się przedstawiciele władz opolskich uczelni, nauczyciele akademicy, pracownicy administracyjni, byli rektorzy i emerytowani pracownicy, a także prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i Monika Jurek z Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego. W spotkaniu uczestniczył też Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, ks bp prof. dr hab. Jan Kopic, ks. bp dr hab. Rudolf Pierskała, prof. UO.



8 I 2020. Spotkanie opłatkowe środowisk akademickich Opola na Wydziale Teologicznym UO (fot. Mateusz Golomb)

9.01

Na Uniwersytecie Opolskim odbyło się, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, spotkanie inauguracyjne projektu NAWA *Kompetentny student – doświadczony absolwent*, połączone z podpisaniem porozumienia o współpracy z Uniwersytetem w Kosowie (pozostali partnerzy współpracują już z UO). Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich partnerskich instytucji: Uniwersytetu Maltańskiego, Uniwersytetu w Leuven (Belgia), Uniwersytetu Haxhi Zeka w Kosowie, Uniwersytetu Tomasza Baty w Zlinie (Czechy) i Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Więcej na str. 94.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu z pracownikami Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola w sprawie kontynuacji projektu edukacyjnego *Oswajamy matematykę. Zajęcia przygotowujące do egzaminu maturalnego z matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym* dla uczniów najstarszych klas szkół ponadpodstawowych. Projekt realizowany jest od roku szkolnego 2014/2015.

10.01

Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się, już po raz siódmy, największa impreza promująca nauki przyrodnicze w naszym kraju – Noc Biologów. Wzięło w niej udział ponad 30 ośrodków naukowych w Polsce, które przygotowały kilkaset wydarzeń dla tysięcy uczestników. Podczas tegorocznej Nocy Biologów na Uniwersytecie Opolskim swoje siły połączyły obydwie instytuty Wydziału Przyrodniczo-Technicznego – Instytut Biologii oraz Instytut Inżynierii Środowiska i Biotechnologii. Goście (ponad 700) mieli okazję uczestniczyć w pokazach laboratoryjnych, wystawach, warsztatach i wykładach. Tematem przewodnim wydarzenia były *Globalne zmiany środowiska*. Więcej na str. 108.

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w uroczystych obchodach święta Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Podczas uroczystości wręczono odznaczenia państwowe, odbyły się także promocje doktorskie i habilitacyjne, a tytuł profesora honorowego uczelni przyjął prof. dr hab. Andrzej Klasik.

16.01

Biblioteka Główna UO była organizatorem warsztatów z bezpiecznego publikowania naukowego oraz prawa ochrony własności intelektualnej, które odbyły się w Auli Błękitnej Collegium Maius. Wprowadzenia do warsztatów dokonał prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, red. Jolanta Szczepaniak z Wydawnictwa Politechniki Łódzkiej podjęła temat *Drapieżne wydawnictwa, czyli jak wybrać odpowiednie czasopismo do swojej publikacji*, a dr Nikodem Rycko, prawnik z ICM Uniwersytetu Warszawskiego – *Publikacje naukowe z perspektywy prawa autorskiego*.

- *Literatura p(o) Zagładzie – perspektywa dziecięca, młodzieżowa, zwierzęca...* To temat wykładu prof. dr hab. Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, (UAM), wygłoszonego w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 99.

- W holu Biblioteki Głównej UO otwarto wystawę pt. *Sue Ryder. Życie dla ludzi*, poświęconą Sue Ryder, brytyjskiej działaczce charytatywnej, założycielce międzynarodowej fundacji w hołdzie ofiarom II wojny światowej. Podczas wojny służyła w tajnej formacji armii brytyjskiej Special Operations Executive zajmującej się dywersją i wspieraniem ruchu oporu w okupowanej Europie. Jako Lady Ryder of Warsaw zasiadała w brytyjskiej Izbie Lordów. W Polsce ufundowała w 30 miejscowościach domy opieki, szpitale i hospicja. Podczas otwarcia wystawy prelekcję wygłosiła Anna Kaleta, dyrektor Muzeum Sue Ryder w Warszawie, odbyła się też prelekcja filmu pt. *Lady Ryder of Warsaw*.

I6.OI

16 I 2020. W holu Biblioteki Głównej UO otwarto wystawę pt. *Sue Ryder. Życie dla ludzi* (fot. Sylwester Koral)

• Gośćmi Uniwersytetu Opolskiego byli licealiści z II LO im. M. Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu, z klasy o profilu lingwistycznym. W ramach programu *Zaproś wykładowcę* młodzież wysłuchała wykładu o Williamie Szekspirze, wygłoszonego przez dr Marlenę Marciniak z Wydziału Filologicznego. Uczniowie zwiedzili Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, obejrzeli też przygotowaną przez Mateusza Golomba z Biura Marketingu i Public Relations UO prezentację poświęconą naszej uczelni – m.in. temu, jak można tu realizować swoje pasje (np. w kołach naukowych), jak się bawić – choćby na Piastonaliach, w jaki sposób studia na Uniwersytecie Opolskim pomagają odnaleźć swoją drogę w życiu.



16 I 2020. Gośćmi Uniwersytetu Opolskiego byli licealiści z II LO im. M. Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu (fot. Sylwester Koral)

I6–I7.OI Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki.

I9.OI Zespół *gospel* studentów muzykologii wystąpił z koncertem bożonarodzeniowym w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zawadzkiem.

20.OI Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Muzeum Politechniki Opolskiej i Lamp Rentgenowskich oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego, Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z Anną Singh, promującego jej książkę *Czwarta prawda*. Autorka jest z wykształcenia psychologiem, z zamiłowania indologiem.



20 I 2020. Spotkanie z Anną Singh w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego (fot. Sylwester Koral)

20–26.OI Członkowie opolskiego oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Medycyny (IFMSA) zorganizowali, w ramach Europejskiego Tygodnia Profilaktyki Raka Szyjki Macicy, akcję PINK LIPS, czyli coroczne wydarzenie o charakterze *happeningu*, zachęcające kobiety do kontrolnych badań (cytologia, badanie piersi). Przez kilka dni studenci medycyny udzielali wszelkich informacji z tym związanych – w Instytucie Nauk Pedagogicznych, siłowni *My Fitness Place* przy ul. Oleskiej oraz w CH Karolinka.

2I.OI W Studenckim Centrum Kultury z kolejnym spektaklem dotyczącym dyskryminacji zaprezentował się widowni Teatr Forum, przygotowany przez studiujących na naszej uczelni studentów i studentki Erasmusa, pod kierunkiem dr Marzanny Pogorzelskiej z Instytutu Językoznawstwa, a w współpracy z psychologiem Anną Bereźnicką.

21.OI



21 I 2020. Kolejny spektakl Teatru Forum (fot. Sylwester Koral)

23.OI

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli ostatnio mianowani profesorowie oraz doktorzy habilitowani naszej uczelni.



23 I 2020. Gośćmi senatorów byli nowo mianowani profesorowie oraz doktorzy habilitowani naszej uczelni. Na zdjęciu, od lewej, siedzą: prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prof. dr hab. Ilona Dobosiewicz, prof. dr hab. Irena Jokiel, dr hab. Anna Poliwoda, prof. UO, dr hab. Joanna Ryszka, prof. UO. Stoją, od lewej: prorektor dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, prorektor dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, dr hab. n. med. Dariusz Łątka, prof. dr hab. Arkadiusz Nowak, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, ks. dr hab. Mateusz Potoczny, dr hab. Marcin Böhm, prof. UO, dr hab. Grzegorz Kosior, dr hab. Grzegorz Kusza i dr hab. Stankomir Nicieja, prof. UO (fot. Jarosław Mokrzycki)

- W Studenckim Centrum Kultury odbył się X Jubileuszowy Koncert Zimowy na rzecz Domowego Hospicjum dla Dzieci w Opolu. Koncert zorganizowała Wirtualna Akademia Astronomii wspólnie z PSP nr 21 w Opolu. Podczas koncertu wystąpili laureaci Konkursu Piosenki Noworocznej, który odbył się niedawno w Publicznej Szkole Podstawowej nr 21 oraz gościnnie zespół Camerton. Wirtualna Akademia Astronomii współpracuje z Publiczną Szkołą Podstawową w Opolu od roku 2013, wspólnie realizując zajęcia i konkursy dla dzieci.



23 I 2020. W Studenckim Centrum Kultury odbył się X Jubileuszowy Koncert Zimowy na rzecz Domowego Hospicjum dla Dzieci w Opolu (fot. Sylwester Koral)

24.OI

Chińscy studenci oraz Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego to organizatorzy spotkania w Studenckim Centrum Kultury, podczas którego powitano Chiński Nowy Rok – Rok Szczura. Była to okazja do zapoznania się z chińskimi tradycjami noworocznymi, także w postaci serwowanych w tym dniu potraw, były występy artystyczne oraz pokazy chińskich wycinanek i kaligrafii.



24 I 2020. Podczas spotkania w Studenckim Centrum Kultury, z udziałem studentów z Chin, powitano Chiński Nowy Rok – Rok Szczura (fot. Sylwester Koral)

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był – na zaproszenie marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły i dyrektora Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki Rolanda Wrzeciony, gościem uroczystej gali podsumowującej miniony rok, zorganizowanej w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.

27.OI

Przedstawiciele opolskich uczelni – Uniwersytetu Opolskiego, Politechniki Opolskiej oraz WSZiA – uczestniczyli w spotkaniu z wiceminister Anną Budzanowską z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które dotyczyło ewaluacji oraz innych aspektów tzw. konstytucji dla nauki. Uniwersytet Opolski reprezentowali rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO oraz dyrektorzy instytutów: dr hab. Ryszard Wolny (Instytut Nauk o Literaturze), prof. dr hab. Jolanta Nocoń (Instytut Językoznawstwa), dr hab. Lech Rubisz, prof. UO (Instytut Nauk o Polityce i Administracji) oraz dr Miłosz Mazur (dyrektor Instytutu Biologii).

- Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wziął udział w uroczystym otwarciu I Forum Organizatorów Polskiego Festiwalu Naukowych w Katowicach, podczas którego podpisał w imieniu Uniwersytetu Opolskiego *List intencyjny w sprawie utworzenia sieci współpracy pod nazwą Porozumienie Organizatorów Festiwalu Nauki w Polsce*.

* * *

Do 5 stycznia br. w holu dworca PKP w Opolu można było oglądać wystawę fotograficzną zmarłego w grudniu ub. roku Krzysztofa Spałka *Podwodne Opolskie*, zorganizowaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. E. Smołki w Opolu oraz Foto Klub Opole. *Podwodne Opolskie* to jedna z pierwszych tego typu wystaw fotograficznych w Polsce, przedstawiająca piękno podwodnej przyrody. Ukazuje praktycznie nieznaną świat flory i fauny, w tym rzadkie i ginące gatunki roślin oraz siedliska przyrodnicze w Europie. Zdjęcia wykonano w różnego typu akwenach, w tym źródłach krasowych, stawach hodowlanych, zalanych wodą, nieczynnych piaskowniach i kamieniołomach oraz rzekach na Śląsku Opolskim.

* * *

W 2018 r. na zlecenie rzecznika praw obywatelskich przeprowadzono badanie, którego wyniki wskazują, iż problem molestowania i molestowania seksualnego może dotyczyć na dużą skalę środowiska akademickiego. Odwołując się do wniosków płynących z raportu rzecznik praw obywatelskich zwrócił się m.in. do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz do Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich o podjęcie kroków zapobiegających i zwalczających molestowanie i molestowanie seksualne.

W odpowiedzi na apel rzecznika Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wystosowało list do rektorów polskich uczelni, w którym zwraca się uwagę na kilka kwestii. Po pierwsze podkreśla się niepokojącą skalę zjawiska, o której świadczy fakt, iż „molestowania seksualnego doświadczyły średnio cztery na dziesięć badanych osób (w przeważającej większości były to kobiety), a spośród ankietowanych molestowania doświadczyła prawie połowa studentek i jedna trzecia studentów. Co druga studentka wskazywała płeć jako przesłankę nękania, natomiast wśród mężczyzn najczęściej wymienianą przesłanką była orientacja seksualna”.

Jednocześnie MNiSW odnotowuje, iż wśród ponad 90 uczelni tylko w 14 z nich działają organy skupione na przeciwdziałaniu tym negatywnym zjawiskom. Zaleca się w tej sytuacji, aby w każdej uczelni działały „wyspecjalizowane komórki/stanowiska zajmujące się przeciwdziałaniem zjawiskom molestowania i molestowania seksualnego”, przy czym „kluczowe jest, aby nie tylko pracować nad ograniczeniem liczby incydentów, ale także by wykreować kulturę organizacyjną, która

zaoferuje pokrzywdzonej osobie niezbędne wsparcie. Równie ważne jest też stworzenie w uczelniach procedury antydyskryminacyjnej, która byłaby stosowana we wszystkich przypadkach nadużyć, w tym w przypadkach molestowania i molestowania seksualnego”.

W kontekście zaleceń RPO i MNiSW warto podkreślić, że Uniwersytet Opolski aktywnie działa na rzecz przeciwdziałania powyższemu negatywnemu zjawiskom. Powołanie pełnomocniczki ds. równego traktowania – dr Marzanny Pogorzelskiej – i przeprowadzane w ramach pełnionej przez nią funkcji akcje (m.in. ostatnia kampania przeciw przemocy ze względu na płeć) wpisują się w zalecenia wymienionych powyżej państwowych instytucji.

* * *

Książka *Traktat polityczno-filozoficzny – Tractatus politico-philosophicus* – pióra dr. hab. W. Juliana Korab-Karpowicza, prof. UO (Instytut Nauk o Polityce i Administracji), wydana w 2015 r. przez wydawnictwo Derewiecki w Polsce, a następnie w wersji anglojęzycznej przez wydawnictwo Routledge w USA, została w 2019 r. wydana w języku arabskim przez wydawnictwo Thaqafa w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Profesor Korab-Karpowicz to polski filozof i myśliciel polityczny, jego zainteresowania obejmują takie zagadnienia, jak właściwie zorganizowane życie w społeczeństwie, państwo broniące swych interesów narodowych i służące obywatelom oraz zgodna współpraca międzynarodowa dla pokoju i dostatku. Przedstawił koncepcję ewolucji ludzkości. Głosi potrzebę zastąpienia postmoderności – epoki zaznaczonej przez konflikt, w której obecnie żyjemy – ewolucyjnością, nową epoką w historii ludzkości, w której człowiek będzie dążył do harmonii społecznej oraz osobistej doskonałości i w ten sposób kształtował świadomie swoje przeznaczenie. Jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych, m.in. wspomnianego *Traktatu polityczno-filozoficznego*, którego wersja anglojęzyczna została opublikowana przez Routledge i przetłumaczona na kilka języków. Jest też autorem książki *Harmonia społeczna*, opublikowanej przez PIW w ramach Biblioteki Myśli Współczesnej. Prof. W. Julian Korab-Karpowicz jest jednym z nielicznych uczonych w Polsce, który wygrał prestiżowe stypendium naukowe Lady Davis Trust Fellowship na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, gdzie w semestrze wiosennym 2020 będzie przebywał jako profesor wizytujący.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń



Prof. Jolanta Nocoń

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń jest językoznawcą. Po ukończeniu studiów na kierunku filologia polska w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu pracowała kilka lat jako nauczyciel języka polskiego, następnie w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Opolu, w Sekcji Diagnozy Pedagogicznej. W Instytucie Filologii Polskiej została zatrudniona w 1991 roku. Obecnie pracuje w Instytucie Językoznawstwa.

Tytuł doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo nadała jej Rada Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Opolskiego w 1996 roku. Promotorem rozprawy doktorskiej, opublikowanej pt. *Polecenia i pytania w podręcznikach do nauki o języku* (Opole 1997), był prof. dr hab. Stanisław Gajda. Stopień doktora habilitowanego uzyskała na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego w 2009 roku. Za mo-

nografię habilitacyjną pt. *Podręcznik szkolny w dyskursie dydaktycznym – tradycja i zmiana* otrzymała w 2011 r. prestiżową nagrodę naukową w dziedzinie językoznawstwa im. Kazimierza Nitscha, przyznaną przez Polską Akademię Nauk Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych.

W swoim dorobku publikacyjnym ma trzy monografie autorskie i dwie zespołowe, ponad 70 artykułów i rozdziałów w monografiach, także zagranicznych, oraz redakcję ośmiu tomów zbiorowych. Zrealizowała sześć grantów badawczych – dwa indywidualne i cztery zespołowe (była kierownikiem trzech z nich) pozyskane w drodze konkursu lub przetargu.

Zainteresowania naukowe prof. dr hab. Jolanty Nocoń koncentrują się wokół dwóch obszarów badawczych: stylistyki lingwistycznej oraz lingwodydaktyki. Zajmuje się badaniem dyskursu edukacyjnego, stylu i gatunków tego dyskursu. W latach 2010–2013 kierowała zespołem badawczym realizującym grant *Style współczesnego języka polskiego*, w skład którego weszli naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Opolskiego. Efektem była monografia zespołowa *Style współczesnej polszczyzny. Przewodnik po stylistyce polskiej* (wyd. Univeritas Kraków 2013), której była współredaktorką oraz współautorką.

Drugi obszar jej zainteresowań badawczych to lingwistyka stosowana. Opublikowała liczne artykuły poświęcone teoretycznym zagadnieniom edukacji językowo-komunikacyjnej w języku polskim jako ojczystym, przede wszystkim kształceniu kompetencji tekstotwórczej oraz rozwijaniu świadomości językowej. Są wśród nich także artykuły syntetyzujące i ujmujące w aspekcie często diachronicznym różne koncepcje lingwodydaktyczne. W kilku artykułach zaproponowała własne modele kształcenia językowo-komunikacyjnego, które stanowią jej autorski wkład w teorię lingwodydaktyczną.

Szczególne zainteresowanie prof. dr hab. Jolanty Nocoń budzi problem relacji między edukacją językowo-komunikacyjną a zmianami dokonującymi się we współczesnym świecie i ich potencjalnym wpływem na program edukacji językowej młodego pokolenia. Opublikowała na ten temat kilkanaście artykułów, a syntezę dociekań zawarła w monografii *Lingwodydaktyka na progu XXI wieku. Konteksty – koncepcje – dylematy* (Opole 2018).

W swoim dorobku ma także zainicjowanie i redagowanie interdyscyplinarnej serii wydawniczej *Język a Edukacja*, do której komitetu redakcyjnego zgodzili się wejść wybitni polscy językoznawcy, lingwodydaktycy, pedagodzy i psychologowie. Tom programowy opublikowany został w 2012 r. (*Kształcenie językowe*), a następnymi czterema w latach 2013–2017 (*Tekst edukacyjny, Świadomość językowa, Wychowanie językowe, Uczenie o języku ojczystym w czasach ponowoczesnych*).

Dzięki publikacjom z zakresu lingwodydaktyki zyskała w kraju pozycję eksperta, co przełożyło się na udział w dwóch grantach badawczych realizowanych w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego przez Instytut Badań Edukacyjnych: *Dydaktyka literatury i języka polskiego w gimnazjum w świetle nowej podstawy region II* oraz *Diagnoza przedmaturalna z języka polskiego*. W obu przypadkach kierowała krajowymi zespołami badawczymi.

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń od 2018 r. jest członkiem Komisji Stylistycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów, od 1999 r. – Zespołu Dydaktycznego Rady Języka Polskiego PAN w Warszawie, od 2002 r. – Komisji do Oceny Podręczników Szkolnych PAU w Krakowie. W latach 2003–2006 uczestniczyła w pracach Komisji Rozwoju i Zaburzeń Mowy Komitetu Językoznawstwa PAN w Warszawie. Była członkiem Zespołu Ekspertów Polonistycznych w Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w Warszawie, który opracował koncepcję modernizacji egzaminu maturalnego z języka polskiego od roku 2015. Powołana została także na eksperta Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie – recenzowała materiały i raporty z badań prowadzonych przez IBE. W 2011 r. na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej opracowała wraz z zespołem *Kryteria oceny podręczników szkolnych w aspekcie językowo-stylowym. Przewodnik dla rzeczoznawców wraz ze wzorami opinii* (współautorki: K. Gąsiorek, A. Hącia, K. Kłosińska, D. Krzyżyk, H. Synowiec).

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń pełniła liczne funkcje w Uniwersytecie Opolskim. W latach 1996–2002 i 2009–2012 była wicedyrektorem w Instytucie Filologii Polskiej UO, a w latach 2016–2019 dyrektorem Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Przez wiele lat kierowała Zakładem Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, następnie Zakładem Polonistyki Stosowanej. Obecnie pełni funkcję dyrektora Instytutu Językoznawstwa.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Ilona Dobosiewicz



Prof. Ilona Dobosiewicz przyjmuje z rąk prezydenta Andrzeja Dudy nominację profesorską (źródło: Kancelaria Prezydenta RP)

Prof. dr hab. Ilona Dobosiewicz jest absolwentką filologii angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Studia doktoranckie odbyła w Illinois State University (USA), gdzie w 1993 r. obroniła dysertację na temat relacji między kobietami w powieściach Jane Austen. Stopień doktora habilitowanego uzyskała na Uniwersytecie Opolskim w 2004 r., a 25 października 2019 r. prezydent RP nadał jej tytuł profesora nauk humanistycznych.

Prof. dr hab. Ilona Dobosiewicz związana jest z Uniwersytetem Opolskim od 1993 r., kiedy podjęła pracę

w Instytucie Filologii Angielskiej. W latach 2005–2012 była prodziekanem ds. studenckich Wydziału Filologicznego, a obecnie pełni funkcję kierownika studiów doktoranckich PhD Programme in English Language and Literature. Jest redaktorem prowadzącym czasopisma naukowego „Explorations: A Journal of Language and Literature”, wydawanego przez Uniwersytet Opolski.

Zainteresowania badawcze profesor Ilony Dobosiewicz dotyczą XIX-wiecznej literatury angielskiej, zwłaszcza tworzonej przez kobiety, wątków żydowskich

w literaturze oraz recepcji literatury brytyjskiej w Polsce. Jest autorką trzech książek: *Female Relationships in Jane Austen's Novels* (1997), *Ambivalent Feminism: Marriage and Women's Social Roles in George Eliot's Works* (2003), *Borderland: Jewishness and Gender in the Works of Amy Levy* (2016) oraz wielu artykułów naukowych, które ukazały się w czasopiśmie naukowych w Polsce, Francji, Portugalii i Wielkiej Brytanii, a także w tomach zbiorowych opublikowanych przez znaczące brytyjskie wydawnictwa akademickie, jak Palgrave-Macmillan czy Bloomsbury Academic. Profesor Ilona Dobosiewicz brała udział w międzynarodowym projekcie badawczym *The Reception of George Eliot in Europe* koordynowanym przez Elinor Shaffer (School of Advanced Study, University of London) i Catherine Brown (New College of the Humanities), który jest częścią monumentalnego przedsięwzięcia *The Reception of British and Irish Authors in*

Europe finansowanego z grantów British Academy, The Arts and Humanities Research Board oraz The Modern Humanities Research Association. Wyniki swoich badań prezentowała na wielu międzynarodowych konferencjach naukowych w Polsce, Portugalii i w Wielkiej Brytanii. W ramach programu Erasmus wygłaszała wykłady gościnne na uniwersytetach w Hiszpanii i we Włoszech; prowadziła również zajęcia ze studentami Nord-Trøndelag University College, w Norwegii w ramach programu finansowanego z grantu przyznanego przez Norweski Fundusz Stypendialny i Szkoleniowy. Była promotorką trzech rozpraw doktorskich obronionych na Uniwersytecie Opolskim oraz recenzentką w licznych przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

Pracuje w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego.

NASI PROFESOROWIE W KOMITETACH PAN

Wybrano członków komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2020-2023. Znaleźli się wśród nich także pracownicy naukowcy naszej uczelni.

W skład Komitetu Językoznawstwa nowej kadencji wszedł prof. dr hab. Wojciech Chlebda, Komitetu Nauk Filozoficznych – prof. dr hab. Adam Globler, a Komitetu Chemii Analitycznej – prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek. W skład Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej – dr hab. Agata Zagórowska, prof. UO, Komitetu Nauk Pedagogicznych – prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz, Komitetu Nauk Teologicznych – ks. dr hab.

Konrad Glombik, prof. UO, dr hab. Krystian Kałuża, prof. UO i ks. dr hab. Rajmund Porada, prof. UO.

W Komitecie Słowianoznawstwa PAN nowej kadencji będą pracować: dr hab. Joanna Czaplinska, prof. UO i prof. dr hab. Bronisław Kodzis, w Komitecie Nauk Etologicznych – prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska i dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO. W Komitecie Inżynierii Środowiska – dr hab. inż. Tomasz Ciesielczuk, prof. UO.

(b)

NAGRODY NA MIKOŁAJKI



Laureaci Nagród Quality za rok akademicki 2018/2019 z władzami uniwersytetu (od lewej): prorektor prof. Izabella Pisarek, Marcin Dubiel, ks. prof. Norbert Widok, dr Michał Niebylski, prof. Kazimierz Ożóg, Jolanta Jędryszczak-Mynte, dr Agnieszka Rombel-Bryzek, dr Agnieszka Bobrowska, dr Małgorzata Kruszelnicka, dr Joanna Nackiewicz, dr Magdalena Piejko-Płonka, prof. Marek Błaszak, rektor prof. Marek Masnyk

6 grudnia ub. roku w Sali Plafonowej Collegium Maius UO gościli laureaci Nagród Quality za rok akademicki 2018/2019, przyznawanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim, które odebrali z rąk rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektora ds. kształcenia i studentów dr. hab. Izabelli Pisarek, prof. UO.

Nagrody Quality za rok akademicki 2018/2019 otrzymali: **dr Joanna Nackiewicz** (Wydział Chemii), **dr Małgorzata Kruszelnicka** (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki), **dr Magdalena Piejko-Płonka** (Wydział Nauk Społecznych), **mgr Marcin Dubiel** (Studium Wychowania Fizycznego i Sportu), **dr Agnieszka Bobrowska** (Wydział Ekonomiczny), **dr hab. Marek Błaszak** (Wydział Filologiczny), **dr Agnieszka Rombel-Bryzek** (Wydział Lekarski), **dr Michał Niebylski** (Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej), **dr hab. Elena Yazykova**, **prof. UO** (Wydział Przyrodniczo-Techniczny),

dr hab. Kazimierz Ożóg, prof. UO (Wydział Sztuki), **ks. prof. dr hab. Norbert Widok** (Wydział Teologiczny) i **mgr Jolanta Jędryszczak-Mynte** (Studium Języków Obcych).

(be)

W KWIETNIU WYBORY REKTORA

Uczelniana Komisja Wyborcza w kadencji 2019–2023 opracowała kalendarz wyborczy. Procedura wyborcza rozpoczęła się 20 stycznia br. od wyborów członków Uczelnianego Kolegium Elektorów (do 14 lutego br.).

Kolejne zapisy w kalendarzu wyborczym:

- Przyjmowanie zgłoszeń kandydatów na stanowisko rektora – **od 13 do 17 marca br.**
- Zaopiniowanie przez Senat kandydatów na rektora – **19 marca br.**
- Wskazanie kandydatów na rektora przez Radę Uniwersytetu – **od 20 do 24 marca br.**
- Zebranie otwarte kandydatów na stanowisko rektora – **31 marca br.**
- Zebranie wyborcze zwołane w celu wybrania rektora – **7 kwietnia br.**
- Czynności wyborcze realizowane w przypadku nierozstrzygnięcia wyniku wyborów na stanowisko rektora – **od 14 kwietnia do 15 maja br.**
- W terminie **od 20 kwietnia do 31 maja br.** przewidziane są wybory przedstawicieli pracowników uczelni do Senatu Uniwersytetu Opolskiego.
- **Od 1 do 30 czerwca br.** – wskazanie kandydatów na dziekanów i dyrektorów instytutów, a wybory członków Rady Uniwersytetu – **od 1 października do 15 grudnia tego roku.**

Przypomnijmy: przewodniczącym Uczelnianej Komisji Wyborczej jest **dr hab. Daniel Janecki, prof. UO.** Komisja wyborcza mieści się w Instytucie Inżynierii Środowiska i Biotechnologii, ul. ul. kard. B. Kominka 6a, pok. 215.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

25

str.

92

W MOJEJ PRACOWNI

KLĄTWA ORWELLA?

Z dr. hab. Dariuszem Szostkiem, prof. UO z Katedry Prawa Prywatnego, kierownikiem Zespołu Badawczego Centrum Prawnych Problemów Techniki i Nowych Technologii z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, członkiem zespołu EUIPO Komisji Europejskiej, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Nowe technologie to dla nas olbrzymia szansa rozwoju gospodarczego oraz dostępu do wiedzy i informacji, ale zawsze jest coś za coś. Jakie są niebezpieczeństwa, które niosą ze sobą nowe technologie?**

– To prawda, jest i ciemna strona mocy. Często przywołuje się przykład noża – można nim kroić chleb, ale można go też użyć w niecznych celach... O wyzwaniach, jakie przed nami stoją w związku z rozwojem nowych technologii dyskutowaliśmy w listopadzie ubiegłego roku w Berlinie podczas Internet Governance Forum, czyli Światowego Forum Zarządzania Internetem, konferencji zorganizowanej przez ONZ, dotyczącej stanu rozwoju świata cyfrowego.

– Zacznę od obalenia pewnego mitu. Bo nam się wydaje, że internet jest dobrem ogólnodostępnym, dla wszystkich. To nieprawda. Dostęp do internetu ma zaledwie połowa ludzi na świecie, z czego tylko 20–30 proc. ma dostęp stały. To jest ogromna dysproporcja: część ludzi ma nieograniczony dostęp do wiedzy i informacji, większość jednak jest tego kompletnie pozbawiona. W niektórych krajach azjatyckich kobiety nie mogą nawet korzystać z telefonów mobilnych... Brak dostępu do danych powoduje też duże dysproporcje w rozwoju technologicznym – państwa wysoko rozwinięte rozwijają się jeszcze bardziej i szybciej od państw biednych, takiego dostępu pozbawionych. Jeśli dodamy do tego możliwość przenoszenia działalności *on-line* – mam na myśli dystrybucję dóbr cyfrowych – to okaże się, że bogaci będą się jeszcze bardziej bogacili, natomiast kraje, w których siłą napędową jest tradycyjna praca (jak np. w Indiach, innych krajach azjatyckich i afrykańskich), a głównym atutem – niski koszt tej pracy, będą traciły na znaczeniu.

– Jedną z ciekawszych debat podczas berlińskiego forum dotyczyła AI, czyli *artificial intelligence*, sztucznej

inteligencji. Co ciekawe, w tej dyskusji uczestniczył także ksiądz profesor z Watykanu. Nie ukrywam, że byłem jego obecnością zaskoczony... Okazuje się, że papież Franciszek przywiązuje bardzo dużą wagę do faktu nierówności w dostępie i dystrybucji dóbr cyfrowych. Wspomniany ksiądz zauważył m.in., że dziś na zastosowaniu sztucznej inteligencji i wprowadzeniu automatyzmu pracy bogacą się gigantyczne korporacje, ale koszty stosowania tych nowoczesnych technologii ponoszą społeczeństwa. W pełni się z tym zgadzam, co więcej, właśnie to uważam za największe zagrożenie, jakie niosą ze sobą nowe technologie. Mamy do czynienia z sytuacją podobną do tej, jaką ludzkość przeżywała na początku XX w., kiedy to rozwój przemysłu i techniki spowodował ogromne zmiany, prowadzące do przemiany społeczeństwa rolniczego w społeczeństwo przemysłowe. Pamiętamy, jak to się zakończyło – wystarczy przywołać daty: 1905, 1914, 1917. Ta ostatnia data to wybuch rewolucji październikowej. Dziś obserwujemy początki podobnego procesu, który dotyczy klasy średniej, wykonującej do tej pory pracę intelektualną. Zmiany związane z wprowadzeniem na masową skalę sztucznej inteligencji oczywiście jeszcze potrwają, nikt nie wie, ile lat, to jest proces. Z badań wynika, że w ciągu najbliższych 20 lat ok. 30 proc. stanowisk pracy w Stanach Zjednoczonych zostanie zastąpionych przez sztuczną inteligencję. Oczywiście przy okazji powstaną nowe miejsca pracy, możliwe, że sztuczna inteligencja więcej tych miejsc stworzy niż zabierze... Tyle że będzie to praca zupełnie inna, potrzebni do niej będą wysokiej klasy specjaliści, najczęściej z bogatych państw, z dużych metropolii i dużych ośrodków naukowych. Z pewnością nie będzie to praca dla np. kierowców. Mówię o kierowcach nie bez powodu, bo po naszych drogach będą wtedy jeździć pojazdy autonomiczne, a więc niewymagające szofera. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby człowiek całe

życie pracujący jako kierowca zdołał się przekwalifikować na specjalistę AI. Ale to na razie nam nie grozi, bo jeśli chodzi o rynek sztucznej inteligencji, mamy dziś do czynienia z oligopolem – 90 proc. tego rynku jest w rękach Chin i USA. Europa się tu w ogóle nie liczy, o Polsce już nie wspomnę.

– Pozostańmy chwilę przy Chinach i wdrażanym tam Systemie Zaufania Społecznego...

– To właśnie przykład użycia przez państwo nowych technologii do inwigilacji swoich obywateli. Ten mechanizm brzmi bardzo niewinnie: *Social Credit System* (SCS), czyli System Zaufania Społecznego. Na wstępie Chińczycy zostali zdigitalizowani – od każdego obywatela pobrano odciski palców, zeskanowano twarz... I jak w grze komputerowej każdemu przydzielono określoną liczbę punktów – obywatel może część z nich stracić, może też zyskać kolejne, w zależności od swojego zachowania, które jest stale monitorowane. Kryteriów oceny jest wiele – od historii zakupowej po aktywność w mediach społecznościowych, siatkę znajomych, miejsca i osoby, które odwiedza (zarówno w sieci, jak i w realu)... Mówiąc w skrócie: zachowania zgodne z aktualną linią partii rządzącej są dobre, posiadanie odmiennego zdania w dowolnej kwestii lub zachowanie odbiegające od normy zaowocuje punktacją negatywną – wystarczy np. wypożyczyć nieodpowiednią książkę, nie mówiąc o pójściu na manifestację. Konsekwencje są bardzo poważne: nasze dziecko na przykład nie będzie mogło pójść na studia, bo jako rodzice nie możemy wykazać się odpowiednią liczbą punktów... Wzorowi obywatele mogą liczyć na miejsce w uprzywilejowanej kolejce w urzędzie państwowym, lepsze szkoły dla swoich dzieci, awans w pracy, wyższą zdolność kredytową... Punkty potrzebne do stania się takim uprzywilejowanym wzorem przyznawane mają być również za donosy na innych obywateli.

– Orwell to wszystko przewidział...

– Ja sobie ostatnio odświeżyłem *Rok 1984*, gorąco polecam zrobić to samo – bohater Orwella żyje w naszym świecie. Przypominam, że tę książkę opublikowano w roku 1949!

– Podczas wspomnianej konferencji, kiedy rozmawialiśmy o *smart cities*, prelegent z Tajwanu opowiadał o minusach inteligentnych miast – jednym z nich jest poczucie bycia nieustannie obserwowanym, co nie ma nic wspólnego z przeczułeniami, tam monitoring jest

wszechobecny. Stąd mieszkańcy takich miast wychodzą na manifestacje z zakrytymi twarzami. Boją się, że są monitorowani i mogą ponieść konsekwencje takiego protestu. I pewnie się nie mylą.

– Polityka sięga coraz chętniej po nowe technologie...

– Nowe technologie zawsze były wykorzystywane do politycznych celów, choćby radio i telewizja w latach 30. ubiegłego wieku... Tak było i jest, zmieniają się tylko narzędzia, bo dziś do celów politycznych używa się np. wiadomości dostępnych w internecie – przypomnę aferę Cambridge Analytica, firmy zajmującej się analizą danych i, jak się okazało, manipulującej tymi danymi. Dzięki informacjom, jakie udostępniamy w *social-mediach* cyberkorporacje wiedzą dokładnie, jakie mamy preferencje polityczne, komu kibicujemy, jakiej muzyki słuchamy, gdzie spędzamy wakacje... Cambridge Analytica wykorzystywała tę wiedzę do preparowania *fake newsów* przykrojonych do potrzeb konkretnego wyborcy. O Cambridge Analytica wiemy, bo ta afera była głośna, ale przecież podobnie działają inne tego typu firmy. Poprzez podobne mikrotargetowanie Brytyjczycy uwierzyli w kłamstwa na temat *brexitu*, np. że przyniesie kolosalne oszczędności, które będzie można przekazać na poprawę służby zdrowia, a Amerykanie w kłamstwa przedwyborcze na temat Hillary Clinton – że Trump ma na nią dowody, które pozwolą ją wsadzić za kratki. W Polsce obserwujemy podobny mechanizm: politycy podrzucają kompromitujące materiały płatnym trollom, żeby rozpowszechnić je w internecie...

– Korzysta Pan z social-mediów?

– Mam konto na *Facebooku*, ale zaglądam tam raz w miesiącu. Przyczyna jest prosta: ta aktywność pożera zbyt dużo czasu – silnik AI *Facebooka* jest skonstruowany tak, żeby przytrzymać naszą uwagę przez co najmniej dwie godziny. Ale ważniejszym powodem jest to, że ja za dużo wiem o tym medium społecznościowym, więc jestem świadom, co mogą zrobić z moimi danymi...

– Co na przykład?

– Na pewno udostępniają je innym podmiotom i nie chodzi tu tylko o dostosowane do nas reklamy konkretnych produktów. Dzięki specjalnemu algorytmowi *facebook* analizuje nasze zachowania, znajomości, preferencje polityczne – dla cyberkorporacji nie ma znaczenia, czy

sprzedają pampersy czy usługi polityczne... Wystarczy sprawdzić, co *Facebook* o mnie wie – jest taka opcja – żeby przekonać się, że wie o nas więcej, niż nam się wydawało, a nawet więcej niż my sami o sobie wiemy. Analizowane jest wszystko: nie tylko to, jakie strony odwiedzamy, ale i które przewijamy, a na których treściach dłużej zawieszamy wzrok... Nie jest też tajemnicą, że jeśli mamy *Facebook* w aplikacji mobilnej, to analizowane są także rozmowy, które prowadzimy...

– Nieświadomie dostarczamy o sobie informacji...

– Świadomie. W dobie internetu ignorancja nie jest nieświadomością.

– A co ze świadomością prawną? I z prawem dotyczącym nowych technologii?

– Prawo dotyczy każdej dziedziny życia, a więc i nowych technologii. Oczywiście, prawo nigdy nie nadąga za zmianami społecznymi, ale tutaj mamy do czynienia ze zmianą paradygmatu: w świecie wirtualnym prawo państwowe ma coraz mniejsze znaczenie ze względu na to, że dobra są cyfrowe. Klasycznym przykładem takich dóbr jest kryptowaluta, działająca w cyberprzestrzeni. To, że prawo musi nadążyć za zmianami, to nic nowego, różnica jest taka, że my za każdym razem, gdy pojawia się jakieś nowe zjawisko wynikające z zastosowania nowych technologii, musimy to prawo nie tyle dostosowywać, co przyporządkować tej zmianie. W Europie mamy dość dobre regulacje prawne w zakresie nowych technologii, klasycznym przykładem jest RODO, które w Europie wprowadziliśmy jako pierwsi i jak dotąd jedyne, ale już podobne regulacje wprowadza Kanada, niektóre kraje azjatyckie i Australia, przymierzają się też do tego Stany Zjednoczone.

– Co prawo mówi na temat sprzedaży artefaktu, wirtualnego przedmiotu z gier komputerowych? To są legalne transakcje?

– Własność wirtualna była tematem świetnej pracy Kamila Szmyda, którą miałem przyjemność recenzować, polecam wszystkim zainteresowanym tym zagadnieniem. Awatar to przykład dobra cyfrowego, które oczywiście zostało dostrzeżone przez prawo, bo już w 2014 r. w Europie wprowadzono trzeci rodzaj obrotu gospodarczego (dotąd dotyczył usług i rzeczy), mianowicie obrót treściami cyfrowymi. W grudniu ubiegłego roku została przyjęta nowa dyrektywa, dokładnie regulująca problem

umów o treści cyfrowej, które są traktowane po prostu jak dobro podlegające obrotowi. Najdroższy artefakt, jaki widziałem, był wyceniony na pół miliona dolarów, to była chyba baza kosmiczna... Artefakty, podobnie jak inne dobra cyfrowe, podlegają też dziedziczeniu. Pytanie tylko, czy spadkobierca posiada dostęp do konta, hasła (świetną pracę na temat testamentów elektronicznych napisał prof. Mariusz Załucki), stąd może być problem z egzekucją takiego testamentu. Dotyczy to także kryptowalut, komornik często ma kłopot z pozyskaniem kodów dostępu, ale to już bardziej kwestia techniczna niż prawna.

– Czym Pan się zajmuje w zespole EUIPO (Urząd Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej) Komisji Europejskiej?

– Zespół, w skład którego zostałem powołany, ma się zajmować technologią *blockchain* w zakresie ochrony własności intelektualnej. Mamy za zadanie wypracować koncepcję i system ochrony konsumentów przed oszustwami sprzedaży produktów podrobionych. Bo, zwłaszcza w Europie, często płacimy uczciwie za produkt, który nie jest oryginalny. Jest pomysł, żeby taki produkt był od razu wpisany w system *blockchain*, dzięki czemu już w sklepie będzie można go zeskanować i dowiedzieć się, czy to rzeczywiście oryginał. Naszemu zespołowi z Opoli udało się trochę zmienić myślenie w Brukseli – żeby ta ochrona nie dotyczyła wyłącznie nabywców drogich gadżetów, ale żeby skierować myślenie bardziej w stronę ekologii, a więc żeby klient dostał rzetelną informację, czy np. skanowany produkt spożywczy pochodzi z Chin czy Maroka, czy jest modyfikowany genetycznie... Więcej – czy kupowane przez nas w Polsce ziemniaki pochodzą z pół podwarszawskich, czy z Podlasia.

– Jest Pan także kierownikiem Zespołu Badawczego Centrum Prawnych Problemów Techniki i Nowych Technologii na Wydziale Prawa i Administracji naszej uczelni. Czym się zajmuje ten zespół?

– W Centrum Prawnych Problemów Techniki i Nowych Technologii, które funkcjonuje na Wydziale Prawa Uniwersytetu Opolskiego, udało nam się skupić wielu świetnych specjalistów (zwykle takie centra są jedno- lub dwuosobowe), którzy uczestniczą w pracach Rady Programowej IGF 2020, czyli Forum Zarządzania Internetem, planowanego w tym roku w Katowicach. Przewidziano 200 paneli dyskusyjnych, gościem forum ma być sekre-

tarz generalny ONZ... Nasz opolski ośrodek naukowy ma więc wpływ na to, co dzieje się nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Jesteśmy też członkiem Wirtualnej Katedry Etyki i Prawa – to prowadzące wspólne projekty konsorcjum kilku uczelni, tj. Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego i Białostockiego PAN, NASK i innych.

– Jest Pan uzależniony od internetu?

– Mam nadzieję, że nie, bo staram się z niego korzystać w sposób bardzo świadomy. Ale dostrzegam ten problem. Kiedyś zrobiłem moim studentom tzw. *challenge*: przez 72 godziny mieli nie korzystać z *social-medium*. Znakomita większość studentów nie była w stanie przez to przebrnąć. Pozostali, w większości, drugiej nocy odczuwali silny stres, niepokój, mieli poczucie, że tracą coś ważnego, w czymś istotnym nie uczestniczą. To bardzo poważna oznaka uzależnienia. Widziałem w Wilnie specjalną, bezpieczną ścieżkę dla smartfonowców, który poruszają się jak zombie, ze spuszczoną głową, bo nie są w stanie oderwać się od ekranu smartfona. Ale z drugiej strony – starsze pokolenie nie jest przecież w stanie żyć bez telewizji. Znam domy, gdzie telewizor brzęczy od rana do nocy...

– Są badania, z których wynika, że w Polsce rodzice średnio poświęcają dzieciom 1 godzinę 40 minut dziennie, jednocześnie pozwalając na to, żeby na *facebooku* i innych *social-medium* spędzały 2 godziny 20 minut. Bo to jest łatwe – dać dziecku tablet i mieć spokój, no bo taka np. wspólna gra w planszówkę nas angażuje... To problem poważniejszy, bo my, Polacy, nie potrafimy już ani pracować, ani odpoczywać – pracę przynosimy często do domu, czego nie robią np. Niemcy, Holendrzy czy Duńczycy, przeznaczając popołudnia dla siebie i swoich dzieci. Pamiętam, jak do mojego starszego syna przyszli koledzy. Powiedziałem krótko: *telefony na kredens*. Nieco się awanturowali i oburzali, ale po godzinie skapitulowali, wyszli na podwórko, wyciągnęli rowery... Następnym razem sami położyli telefony na kredensie, a ich rodzice pytali mnie: jak ja to zrobiłem.

– Sam się łapię na tym, że np. w podróży sięgam po smartfon, przeglądam internet... Podobnie robią inni pasażerowie. Chociaż problem jest szerszy, bo dziś w Polsce jest taki rozłam w społeczeństwie, że często wolimy unikać rozmów. Poziom nienawiści, która wylewa się wsząd, zwłaszcza z mediów, jest tak ogromny, że boimy

się ze sobą rozmawiać. Pod tym względem jest dziś gorzej niż w erze sprzed internetu. Staram się to zmieniać, próbuję nawiązać rozmowę, siedząc w kolejce do lekarza czy podróżując – idealnie jest, jeśli widzę kogoś czytającego tradycyjną książkę, bo wiem, że to człowiek normalny, do kogo można zagadać...

– Kamerkę w laptopie ma Pan zaklejoną?

– Oczywiście, że tak.

– Myśli Pan, że naszej telefonicznej rozmowie ktoś się przysłuchuje?

– Myślę, że to nie jest wykluczone....

– Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Dariusz Szostek, prof. UO – profesor Wydziału Prawa i Administracji UO, przewodniczący Rady Naukowej Wirtualnej Katedry Etyki i Prawa, kierownik Centrum Problemów Prawnych Techniki i Nowych Technologii WPiA UO, członek EU Blockchain Forum EUIPO (European Union Property Office) Komisji Europejskiej, członek ELI (European Law Institute) w Wiedniu, stażysta Uniwersytetu w Wilnie, Uniwersytetu Śląskiego. Redaktor czasopisma naukowego „Prawo Mediów Elektronicznych”, autor wielu publikacji z zakresu prawa nowych technologii wydanych w Polsce i zagranicą (m.in. *Nomos Germany*) w tym bestsellerów wydawniczych (*Blockchain and Law, IT i bezpieczeństwo danych w kancelarii prawnej, Komentarz do Prawa konsumenckiego*), wykładowca, uczestnik grantów międzynarodowych (m.in. *Smart Human-Oriented Platform for Connected Factories Horizon 2020*). Laureat „Przeglądu Prawa Sądowego” za *Komentarz do Prawa konsumenckiego*), laureat Nagrody IV Forum Mediów Elektronicznych.

BARBARA STANKIEWICZ

MILCZEĆ TEŻ WOLĘ SOLO

Trasa Wrocław–Opole, samochodem prawie 100 kilometrów. Więc okazja do ponadgodzinnej rozmowy z profesorem Lechem Borowcem. O tym, jak się urodziła jego pasja naukowa, co robił w składzie makulatury, jakim cudem zaliczył matematykę, jak się żyje z zespołem Aspergera. I dlaczego wielu uważa go za człowieka aroganckiego.



Prof. Lech Borowiec (fot. Sylwester Koral)

Moje dwa światy

– Żyję w dwóch światach, tym realnym, i tym stworzonym przez siebie. To jest bardzo trudne do wytłumaczenia... Dzieci chore na autyzm żyją prawie wyłącznie w swoim świecie alternatywnym, dlatego trzeba się nimi nieustannie opiekować. Aspergerowcy, jak ja, takiej opieki nie wymagają, są dosyć trudni do wyłowienia ze społeczeństwa, często określa się ich mianem dziwaków, ekscentryków. Mój alternatywny świat to świat przeze

mnie stworzony, funkcjonujący według zasad, które ja sam ustalam. Nie umiem i nie będę go opisywał, bo nie potrafię. To jest tak, że w rzeczywistości idę ulicą, tymczasem jestem TAM, w swoim świecie. Lepszym świecie. – Dopiero w 1981 r. pojawił się pierwszy naukowy opis, definicja aspergerizmu, na który – co nie jest przypadkiem – cierpi wielu naukowców. Bo cechą tej przypadłości jest m.in. maniackalne wręcz oddawanie się pracy, którą wy-

konujemy, po czym, gdy coś przestaje nas interesować, kompletnie wymazujemy to ze swojego mózgu. Pojawia się pasja – oddajemy się jej w sposób absolutny. Przez co postrzega się nas jako ludzi nieuznających zasad, konwenansów, niezdolnych do funkcjonowania w organizacjach i zespołach hierarchicznych. Dla mnie na przykład wojsko jest czymś nie do pomyślenia... My, aspergerowcy, łatwo się rozpoznajemy w tłumie ludzi.

– 20 lat wykładałem socjologię i psychologię ewolucyjną, w związku z tym patrzę na człowieka okiem biologa ewolucyjnego, zarówno w ujęciu jednostkowym, jak i w ujęciu grupowym, czyli socjalnym. Te moje zainteresowania socjologią wzięły się, oprócz oczywistej ciekawości, również z tego, że my, aspergerowcy, należymy w większości do ludzi kompletnie areligijnych – większość z nas nie odczuwa żadnych potrzeb duchowo-mistycznych. Ale jak wszyscy ludzie mamy potrzebę spójnej wizji świata, moralności, etyki, rozumienia istoty kontaktów międzyludzkich. Ale nie interesuje nas ateizm, gdyż jest postawą z wyboru. Aspergerowiec nie dokonuje tego wyboru – my nie rozumiemy tej religijnej sfery życia. Żadna religia, żadna ideologia nie jest nam potrzebna do rozumienia i czucia tego świata. Jako psycholog ewolucyjny doskonale zdaję sobie sprawę, o czym pisał już Karol Darwin, że moralność jest w znacznym stopniu instynktem, więc areligijność nie oznacza, że człowiek z natury areligijny jest niemoralny, pozbawiony zasad etycznych.

Arogant, upośledzony, matematyczny debil

– Przez całe życie, począwszy od szkoły podstawowej, uważano mnie za aroganta, za dziecko z problemami umysłowymi. Tak zresztą napisano mi w opinii dołączonej do świadectwa ze szkoły podstawowej, że z uwagi na ograniczenia nie nadaję się do dalszego kształcenia ogólnego. Stopnie na świadectwie przeczyły tej opinii, ale to były czasy poststalinowskie – z taką etykietką mogłem iść tylko do szkoły zawodowej... To fakt, miałem kłopoty z matematyką, mam je do dziś, bo należę do mniejszościowej grupy autyków z mózgiem amatematycznym. Ja nawet nie jestem w stanie zapamiętać ciągu trzech cyfr, numeru domu i telefonu... Jestem po prostu matematycznym debilem.

– O tym, że jestem aspergerowcem, dowiedziałem się dopiero w 1986 r., a więc już jako dorosły człowiek, byłem tuż przed habilitacją. Wcześniej nie czułem się inny, nie żyłem w dyskomforcie, w sytuacjach dla siebie trud-

nych po prostu się wycofywałem. Problem miała moja rodzina. Mój aspergerizm przejawia się też w ciekawej właściwości mózgu, że nie zapamiętuję ludzkich twarzy. Kiedy kogoś spotykam, mój mózg wykonuje coś w rodzaju zdjęcia tymczasowego, potem je kasuje. Ja zapamiętuję ludzi po zachowaniu, ubiorze albo... po psach, które im towarzyszą. To ciekawe, że z rozpoznawaniem psów nie mam kłopotu. Jak byłem dzieckiem moi rodzice nieustannie odbierali skargi od sąsiadek, że im się nie kłaniam na ulicy, że jestem arogancki. Moja mama tłumaczyła, że ja ich nie rozpoznaję. Nie wiedziała oczywiście, co jest tego przyczyną, wiedziała, że tak po prostu jest i że nie ma to nic wspólnego z arogancją.

Magazynier w składzie makulatury

– Z pochodzenia jestem Wielkopolaninem, urodziłem się w Jarocinie, od strony ojca mam stare korzenie ormiańskie, co potwierdzały testy rasowe metodą Czekanowskiego, jakie dla zabawy robiliśmy w trakcie zajęć z antropologii. Moja babcia fizycznie wyglądała jak archetyp Ormianki, ale te stare geny armenoidalne mocno się rozmyły w słowiańskim świecie i tylko od czasu do czasu, w wyniku losowej ekspresji, wyskakiwał w mojej rodzinie ktoś o wyglądzie mocno kaukaskim.

– Ja się z tym zamiłowaniem do biologii po prostu urodziłem. Jak sięgam pamięcią, jak czytam pamiętniki mojego ojca, który spisał historię naszej rodziny po przedwczesnej śmierci mojej matki, zawsze się biologią interesowałem, znosiłem do domu żaby, hodowałem rybki... Bardzo wczesnie nauczyłem się czytać i od razu – przeskakując etap bajek – sięgnąłem po książki i gazety. Ja w życiu nie przeczytałem żadnej bajki!

– W szkole podstawowej każdy z uczniów musiał robić coś dodatkowego, np. śpiewać w chórze czy brać udział w innych pracach zespołowych. Ja się do tego nie nadawałem, byłem zawsze taki z boku, osobny, więc zrobili mnie opiekunem magazynu makulatury. Bo w tych czasach raz w miesiącu w szkole odbywała się zbiórka makulatury – rodzice przygotowywali paczkę, dzieci dostarczały ją do szkoły. Ja byłem odpowiedzialny za odbiór tej makulatury, dbałem o porządek w magazynie. To było świetne zajęcie, bo wtedy we Wrocławiu, na strychach poniemieckich mieszkań poniewierało się mnóstwo książek przyrodniczych, pisanych gotykiem, pięknie ilustrowanych, bo Niemcy, w przeciwieństwie do Polaków, zawsze byli bardzo proprzyrodniczy. Wycinałem te ilustracje, wklejałem do stukartkowych zeszytów

formatu A-4, opatrywałem swoim opisem (byłem wtedy zafascynowany książką Alfreda Brehma *Życie zwierząt*), tak powstało osiem grubych tomów, podzielonych na części: ssaki, ptaki, gady, płazy, owady itd. Już wtedy hodowałem kaktusy i inne sukulenty, moje ulubione rośliny, swego czasu zostałem nawet prezesem wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Kaktusów. – Z etykietką upośledzonego trafiłem do Zasadniczej Szkoły Chemicznej we Wrocławiu, gdzie po trzech miesiącach zorientowano się, że taki głupi to ja jednak nie jestem, zaproponowano mi więc przeniesienie do Technikum Chemicznego, do klasy o specjalności technologia wody i ścieków. Był rok 1968. Tam nie było zajęć z biologii, ale była hydrobiologia techniczna, którą prowadziła pani Irena Wojtkiewicz (po wydarzeniach marcowych przeszła do pracy w VII Liceum Ogólnokształcącym, powstałym w miejsce zlikwidowanego Liceum Żydowskiego...). Już jako nauczycielka liceum namówiła moich rodziców, żeby wyrazili zgodę na mój start w I Ogólnopolskiej Olimpiadzie Biologicznej. Byłem wtedy uczniem IV klasy technikum. Pani Irena przygotowała mnie do tej olimpiady i mimo że nie miałem biologii w szkole średniej, znalazłem się w pierwszej szóstce laureatów, co umożliwiło mi podjęcie studiów biologicznych bez egzaminów. Było to dla mnie, przypominam – debila matematycznego, ogromnie ważne. Bo wtedy, żeby dostać się na studia biologiczne, trzeba było obowiązkowo zdać egzamin z matematyki. Szczęśliwie maturę z tego przedmiotu udało mi się zdać przy dużej życzliwości grona pedagogicznego.

Dwie czwórki z matematyki

– Niestety, matematyka była przedmiotem obowiązkowym na I roku biologii. Po pierwszym semestrze biologii na Uniwersytecie Wrocławskim bez problemu zaliczyłem wszystkie przedmioty, z matematyki – dostałem wpis warunkowo. Ale drugi semestr kończył się egzaminem. Wtedy nie cackano się tak ze studentami jak dziś, groziło mi więc wyrzucenie z uczelni, bo wiedziałem, że zdać tego egzaminu nie jestem w stanie. Naszym wykładowcą był profesor Józef Łukaszewicz, wybitny matematyk ze szkoły lwowskiej, który podczas wizytacji ćwiczeń zapowiedział, że kto rozwiąże na zaliczeniu zadanie, dostanie czwórkę bez względu na to, jakie miał oceny w dzienniczku prowadzącej zajęcia. Na moje szczęście było to zadanie z rachunku prawdopodobieństwa, a więc zadanie logiczne. Jako jedyny z grupy dostałem czwórkę – była to

pierwsza czwórka z matematyki w moim życiu!

– Ale po zaliczeniu ćwiczeń przyszedł czas na egzamin. Nietypowy, bo profesor Łukaszewicz miał świadomość, że na biologię idą osoby słabe z matematyki, więc powiedział, że nie będzie się nad nimi znęcać, można przynieść ściągę. Warunek: ma być nie większa, niż cztery kartki papieru kancelaryjnego i mamy ją dołączyć do pracy egzaminacyjnej. I tak otworzyła się przede mną szansa. Wymyśliłem na tę okazję swój własny zapis stenotypiczny, przypominający pismo klinowe, dzięki czemu na trzech kartkach papieru udało mi się zmieścić cały podręcznik, a na czwartej kartce – przykłady. Wydawało mi się, że poszło mi dobrze, tymczasem nie znalazłem swojego nazwiska na liście studentów, którzy zdali – musiałem więc iść do profesora na egzamin ustny. Dał mi zadanie z dwumianem Newtona. Powiedziałem krótko: szkoda naszego czasu, nie ma sensu, żebyśmy się obaj męczyli. Zapytał, czy rozwiążę to zadanie, jeśli pozwoli mi skorzystać z mojej ściągę. Oczywiście że tak, mam tam nawet podobne przykłady – pokazałem mu odpowiednie miejsce na ściągę. Profesor na to: pan zdał ten egzamin, ja byłem tylko ciekawy, co to za znaczki... I dodał: matematyki pan nie zna, ale da sobie pan radę w życiu. Dostałem drugą w życiu czwórkę z matematyki. To był piękny dzień! Świat stanął przede mną otworem.

Objawienie nad Wieprzem

– Jako student zaangażowałem się w pracę sekcji ornitologicznej, m.in. obrączkowałem i mierzyłem ptaki podczas akcji łowienia w sieci ptaków przelotnych – okazałem się w tym tak precyzyjny (podobną dokładność miały pomiary szefa stacji obrączkowania), że byłem obrączkarzem przez wiele lat.

– Po pierwszym roku studiów spędzałem wakacje u dziadków, na Lubelszczyźnie, wyjątkowo nie była to praca przy żniwach, bo dziadkowie byli już w podeszłym wieku... Włóczyłem się nad rzeką Wieprz, która wtedy była nieuregulowana, z piękną doliną. Dostrzegłem tam dwa romansujące żuczki z rodziny ryjkowców. I wtedy doznałem czegoś w rodzaju objawienia: będę taksonomem chrząszczy!

– Podobnie czułem się w przypadku innych moich wyborów. Jako psycholog ewolucyjny wiem, że są to wybory irracjonalne, musi być jakiś bodziec, impuls, który zwłaszcza u osób z syndromem Aspergera wyzwala silną energię poznawczą. Przez ładnych parę lat byłem dziennikarzem muzycznym, pisałem do portalu Diapazon, bo

jestem wielkim miłośnikiem muzyki improwizowanej, zwłaszcza *free jazzu*, mam chyba największą w Polsce kolekcję płyt *freejazzowych*... I to też był rodzaj objawienia. Podobnie było z zainteresowaniem kaktusami i z kung-fu – mój syn był wtedy w podstawówce, zaczęliśmy chodzić razem na zajęcia do wrocławskiej Yang's Martial Arts Association. Synowi przeszło to po dwóch latach, ja wsiąknęłam na lat 14. Wewnętrzne style walki – taijiquan, baguazhang, xingyiquan – są wymarzone dla aspergerowców, chodziłbym na zajęcia do dziś, gdyby nie problemy zdrowotne...

– Kłopoty ze zdrowiem sprawiły, że zacząłem często wyjeżdżać na południe Europy, tam, gdzie ciepło i słońce. Tak trafiliśmy wraz z synem na Kretę, gdzie on zaczął zbierać mrówki i tworzyć własną kolekcję tych owadów. Wcześniej, jako uczeń szkoły średniej, towarzyszył swojej matce w podróży do Stanów i mimo że w ogóle nie interesował się biologią, został wolontariuszem w stacji naukowej w Arizonie i włączył się w zajęcia warsztatów myrmekologicznych organizowanych tam przez Uniwersytet Kalifornijski w Davis i Kalifornijską Akademię Nauk, dołączając do kursu dla młodych adeptów myrmekologii z całego świata. Tak mrówki pojawiły się w jego, a później w moim życiu. W jego – bo Amerykanie dostrzegli jego potencjał, proponując mu po ukończeniu studiów biologicznych podjęcie studiów doktoranckich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis. I w Stanach pozostał do dziś, jest profesorem Uniwersytetu w Moscow, Idaho, specjalizuje się w taksonomii i filogenetyce molekularnej mrówek.

– Syn wyjechał do Stanów, w domu została część jego kolekcji mrówek europejskich i śródziemnomorskich. Pomyślałem, że szkoda, żeby tak leżała, zwłaszcza że europejska myrmekologia ma jeszcze dużo do zrobienia... Mrówki okazały się moim kolejnym objawieniem. Zaprosiłem do współpracy nowego doktoranta, Sebastiana Salatę i razem do dziś tworzymy zgodny i owocny zespół badawczy.

Szczęście jest błyskiem

– Nauką można się zajmować z kilku powodów: dla prestiżu, dla sławy, dla stopni naukowych, albo, jak w moim przypadku, dla przyjemności... Dla pieniędzy raczej nie, chociaż ja raz na nauce zarobiłem.

– Otóż nasze ministerstwo nie chciało sfinansować wydania mojej książki *A World Catalogue of the Cassidinae (Coleoptera, Chrysomelidae)* – *Katalog tarczyców świata*,

uznając, że jest to projekt niszowy. I wtedy mój kolega, właściciel firmy wydawniczej Biologica Silesiae, rzucił pomysł: sprzedamy to za granicą. Spisaliśmy umowę, ustaliliśmy cenę 120 dolarów za egzemplarz (wtedy zarabialiśmy 30 dolarów miesięcznie), on rozpiął subskrypcję i wszystko na pniu zakupiły biblioteki z całego świata. A ja mogłem kupić pierwsze w życiu mieszkanie i samochód.

– Pisywałem rzeczy drobne i wielkie monografie – wszystkie traktuję jednakowo, to są moje dzieci. Gdyby ktoś jednak zmusił mnie do wskazania jakiegoś szczególnego dokonania, to jako *magnum opus* wskazałbym wielotomową monografię afrykańskich *Cassidinae*, pięć tomów już się ukazało, a szósty zamierzam oddać do druku w 2020 roku.

– Mam kłopot z nawiązaniem kontaktów emocjonalnych z innymi ludźmi, nie potrafię więc funkcjonować w sieciach powiązań socjalnych. Nie potrafię przestrzegać konwenansów. Przychodzi koleżanka do pracy, widać, że źle spała, twarz zmęczona... Normalny facet albo to przemilczy, albo powie, że ładnie wygląda. Ja mówię: a co ty w nocy robiłaś, że wyglądasz, jakby cię ktoś przeciągnął przez wyżymaczkę? My, aspergerowcy, nie potrafimy też kłamać w sytuacjach wymagających trzymania języka za zębami. Jak pani myśli, dlaczego po studiach nie mogłem znaleźć pracy, mimo że byłem jednym z najlepszych na roku studentów? Bo szła za mną opinia osoby konfliktowej.

– W naszym Instytucie Zoologii odbywały się konwersatoria, na które mogli też przychodzić studenci. Słucham wykładu jednego z profesorów: same dawno nieaktualne informacje! Po wykładzie uczestnicy konwersatorium rzucają się do niego z gratulacjami, jakież to wspaniałe był wykład! Ja na to: co wy mówicie, przecież to już dawno nieaktualne wiadomości! Ja nie chciałem urazić wykładowcy, nie czułem niestosowności swojego zachowania, dla mnie prawda jest istotniejsza. Dziś myślę, jak on mógł się czuć w tym momencie! Potrafię tak pomyśleć, bo przeszedłem terapię dla aspergerowców. To był trening rozpoznawania emocji u ludzi, nauczyliśmy się, jak reagować w określonych sytuacjach, trochę mi to pomogło, ale terapeuta jednak radził mi zajmować się czymś, co nie wymaga częstego nawiązywania kontaktów z ludźmi. Taksonomia to wymarzona dziedzina dla takich autyków, pracuje się w pojedynkę lub w bardzo małych zespołach. – Kiedy czułem się najbardziej szczęśliwy? Nas, aspergerowców, nie można pytać o takie rzeczy! My żyjemy

zgodnie z zasadą *Carpe diem*... To, co pani nazywa od-czuciem szczęścia, to są dla mnie momenty, błyski.

– Na przykład wiadomość o tym, że mam być u was doktorem honorowym. Byłem zaskoczony, nie sądziłem, że dla kogoś mogę być kimś w rodzaju guru. To właśnie był taki błysk.

W marcu br. **prof. dr hab. Lech Borowiec** z Katedry Bio-różnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego przyjmie godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

Zainteresowania naukowe profesora to taksonomia i zoogeografia światowych *Cassidinae (Coleoptera: Chrysomelidae)*, faunistyka i zoogeografia chrząszczy (*Coleoptera*) Polski, a od 2009 r. również taksonomia, faunistyka i zoogeografia mrówek (*Hymenoptera: Formicidae*) Europy i basenu Morza Śródziemnego.

Prof. Lech Borowiec jest kontynuatorem tradycji wrocławskiej szkoły taksonomii bezkręgowców wywodzącej się od prof. Jana Noskiewicza i propagatorem kladystyki w Polsce jako naukowej podstawy filogenetyki i klasyfikacji organizmów. Członek założyciel, wieloletni prezes i członek Polskiego Towarzystwa Taksonomicznego, inicjator powołania w 1990 r. czasopisma „Genus – International Journal of Invertebrate Taxonomy”; uznawanego w świecie za jedno z czołowych czasopism taksonomicznych; członek honorowy Polskiego Towarzystwa Entomologicznego. W latach 1982–1989 pełnił funkcję redaktora działowego „Polskiego Pisma Entomologicznego” wydawanego przez Polskie Towarzystwo Entomologiczne, a w latach 1990–2014 redaktora naczelnego kwartalnika „Genus - International Journal of Invertebrate Taxonomy” wydawanego przez Polskie Towarzystwo Taksonomiczne.



Prof. Sławomir Mitrus (fot. Filip Ożarowski)

W MOJEJ PRACOWNI

SEKRETY MRÓWCZEJ MONARCHII

Z dr. hab. Sławomirem Mitrusem, prof. UO z Zespołu Badań Ekologicznych Instytutu Biologii Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Długo uważałam, że hodowanie mszyc przez mrówki to wymysł bajkopisarzy, bo przeczytałam o tym w bajce właśnie...

– A to nie bajka, tak rzeczywiście jest. Są mrówki, które hodują mszyce, podobnie jak ludzie krowy, doją je, pozyskując bogaty w cukry płyn wydzielany przez mszyce, a nawet przenoszą swoje mszyce na kolejne, bogatsze w żywność pastwiska... Są też mrówki, które potrafią wysiewać wokół swoich gniazd nasiona określonych gatunków roślin, z których później pozyskują pokarm, tworząc mrówcze ogrody. A amerykańskie mrówki grzybiarki parasolowe zbierają liście, przygotowując z nich podłoże pod uprawę symbiotycznych grzybów, którymi się żywią – dzieje się to w podziemnych komorach mrówiska. Z kolei badacze mrówek anatolijskich zauważyli, że stosują one coś w rodzaju szczepień ochronnych przeciwko patogenom.

– Idealne stworzenia, prawie jak kobiety: skromne, zmyślne, pracowite...

– Cóż, kobiety mają znacznie więcej, i to ważniejszych zalet... Przykładem szczególnie zmyślnych mrówek są mrówki koczownicze. Te gatunki potrafią budować gniazda tymczasowe, tzw. biwaki, których jedynym budulcem są... same mrówki. Robotnice gromadzą się w miejscu wieczornego spoczynku i zaczynają łączyć odnóżami w żywe łańcuchy, zwykle zwisając głową w dół. Te łańcuchy splatają się w coraz bardziej skomplikowane, cylindryczne i owalne twory, których kształt zależy od podłoża. Wewnątrz tego żywego gniazda znajduje schronienie królowa, jaja, larwy i poczwarki. Robotnice w odpowiednich momentach przebudowują jego żywą strukturę, tworząc otwory wentylacyjne lub je zamykając, dzięki czemu regulują temperaturę i wietrzą komory wewnątrz gniazda, umożliwiając wymianę gazów.

– Ale żeby nie było tak różowo, wspomnijmy również o występujących w przyrodzie mrówkach pasożytni-

czych, tzw. pasożytach społecznych, które potrafią porwać poczwarki z innych gniazd i wychowywać je jako swoje niewolnice. Mrówki bywają też bardzo groźne. W Afryce żyją tzw. mrówki naganiaczki przemieszczające się po sawannie ogromną, wielomilionową, szeroką nawet na kilkaset metrów armią robotnic, które pożerają po drodze praktycznie wszystkie napotkane zwierzęta.

– Są synonimem pracowitości – w przeciwieństwie do konika polnego z bajki Jeana de La Fontaine'a... Z tego, co Pan opowiada wynika jednak, że nie wszystkie mrówki są tak chętne do mrówczej pracy.

– Powszechnie uważa się, że owady społeczne są bardzo pracowite. Obserwując mrówisko w lesie, zauważamy dziesiątki czy nawet setki robotnic, które naprawiają kopiec, biegają w różnych kierunkach, poszukując pokarmu, strzegą mrówiska albo wykonują inne, ważne dla całej rodziny czynności. Zakładamy, że wewnątrz kopca jest podobnie – że mrówki nieustannie uwijają się, pracowicie pielęgnują i karmią potomstwo oraz królową, kopią nowe korytarze i naprawiają już istniejące, czyszczą larwy i jaja. To częściowo błędne wyobrażenie. U niektórych gatunków mrówek bezczynność dotyczy niekiedy znacznego odsetka robotnic. I taka bezczynność może trwać długo.

– Dlaczego postanowił Pan zająć się właśnie mrówkami? A z wielu gatunków wybrał Pan wyszuklice?

– Owady społeczne, w tym mrówki, są z punktu widzenia biologii bardzo ciekawymi obiektami badań, m.in. ze względu na pokrewieństwo między osobnikami zamieszkującymi gniazdo oraz podział pracy. Poza tym mrówki są zwierzętami występującymi powszechnie w środowisku, co ułatwia prowadzenie badań, bo nie trzeba daleko wyjeżdżać, wystarczy wyprawa do lasu, a także – przynajmniej niektóre badania – nie wymagają dużych nakładów finansowych.

– Chce Pan powiedzieć, że jak się nie ma, co się lubi, to... trzeba polubić mrówki?

– Nie ma co się oszukiwać, takie są nasze realia, także finansowe. Co nie zmienia faktu, że mrówki to fascynujące owady. A dlaczego właśnie wysmuklice? Poszukując obiektu badań, pojechałem do Uniwersytetu w Ratyżbonie, z którym współpracujemy i tam obserwowałem różne gatunki mrówek, w tym właśnie wysmuklice, czyli mrówki z rodzaju *Temnothorax*. I wtedy zdecydowałem, że przedmiotem moich badań będą one – hodowla tych mrówek w sztucznych warunkach jest prosta, niewymagająca wielkich nakładów. Można karmić je martwymi owadami, np. mrożonymi muszkami owocowymi albo fragmentami karaczanów i miodem. Rodziny tych mrówek są niewielkie: raptem kilkadziesiąt albo sto kilkadziesiąt robotnic oraz królowa, co umożliwia zebranie w terenie i prowadzenia badań całych kolonii oraz ułatwia ich obserwację. W warunkach laboratoryjnych gniazdo umieszcza się w niewielkim naczynku, np. plastikowej szalce Petriego, zabezpieczając jej krawędzie przed ewentualną ucieczką owadów oraz zapewniając im dostęp powietrza. Te niewielkie wymagania oraz możliwość hodowania i obserwacji całych rodzin sprawiają, że wysmuklice zaczęto powszechnie wykorzystywać do badań nad zachowaniem owadów społecznych. To właśnie u tych mrówek opisano mechanizm nauczania siebie nawzajem, w relacji mistrz–uczeń.

– Gdzie możemy się na nie natknąć?

– W zależności od gatunku zamieszkują różne środowiska, znane są gatunki zamieszkujące szczeliny skalne, gniazda na dnie lasu, ale też są gatunki nadrzewne. Te, które ja badam, najczęściej spotykane są na obrzeżach lasów mieszanych. Na miejsce gniazdowania wykorzystują np. leżące na dnie lasu wydrążone przez larwy chrząszczy żółędzie – wysmuklice mają słabe żuwaczki, nie drążą więc tych komór same – opadłe, wydrążone przez inne owady gałązki, ale można je znaleźć także w suchym, zwiniętym liściu, owocach buka czy pod korą drzew. Czasem na jednym metrze kwadratowym można spotkać kilka, a nawet kilkanaście gniazd tego gatunku.

– Dość byle jakie są te ich gniazda...

– To prawda, ich gniazda to nie są skomplikowane budowle, jesteśmy przyzwyczajeni, że mrówki wznoszą kopce, pod którymi znajdują się korytarze i komory. Ale przy niewielkich koloniach może to być lepsze rozwiązanie, tzn. wykorzystanie gotowej komory, zamiast budowania gniazda, co wymaga znaczących nakładów pracy. Moje badania dotyczyły wpływu miejsca gniazdowego na parametry historii życiowej wysmuklic, badałem również m.in., jakie gniazda wolą, mniejsze czy większe, z jak dużymi otworami wejściowymi – mając wybór, wybierają te z mniejszym otworem wejściowym. A w ostatnich badaniach wykazałem, że modyfikują znalezione komory, potrafią na przykład poprawić wejścia do gniazda.

– Co wcale nie chroni ich przed wpływem niskiej temperatury. Zimowanie w tych zwiniętych liściach i kawałkach drewniek musi prowadzić do sytuacji, że wiele z nich nie dożywa wiosny. To trochę, patrząc po ludzku, nierozumne. Nie mogą się zakopać w ziemi?

– Kiedy zima jest mroźna i bezśnieżna, wiele mrówek tego gatunku ginie. Bywa, że wiosny nie dożywa większość osobników w rodzinie. Ale czy przyroda jest w tym przypadku nierozumna? Nie jestem przekonany. Nierozumny jest raczej człowiek, który doprowadził do zmian klimatycznych, jakich jesteśmy świadkami. Bo kiedyś zimy w krajach naszej szerokości klimatycznej były bardziej niż dziś mroźne, ale i bardziej śnieżne, a więc niezagrażające także mrówkom. Nawet tym, które chroniły się w leżącym na ziemi wydrążonym żółędziu, ponieważ takie gniazdo było odizolowane od niskich temperatur warstwą śniegu. Kryjówka może i marna, ale wiosną promienie słoneczne błyskawicznie do niej docierają, co pozwala wysmuklicom szybciej niż większości gatunków mrówek zimujących głęboko pod ziemią ruszyć do zbierania pokarmu. I to są profity wynikające z takiego sposobu zimowania.

– A te wysmuklice jak wyglądają?

– Są to małe owady: królowa ma długość około 3 mm, robotnice około 2 mm, dlatego łatwo je przeoczyć,

zwłaszcza że dość wolno się poruszają, a zaniepokojone wręcz nieruchomieją. W warunkach naturalnych penetrują, w poszukiwaniu pokarmu, teren o promieniu około pół metra. Mają różne ubarwienie, od jasnożółtego do ciemnobrązowego, a nawet czarnego. Częste są gatunki, których przedstawiciele są dwubarwni. W Polsce występuje kilkanaście gatunków wysmuklic, niektóre także na Opolszczyźnie.

– Przyglądał się Pan zachowaniu wysmuklic w warunkach stworzonych w laboratorium naszego Instytutu Biologii. Czy coś w ich zachowaniu Pana zdziwiło?

– Po powrocie z Ratyżbony zebrałem do pojemnika mrówki, umieściłem je w sztucznym gnieździe i rozpocząłem obserwację. Wyobrażałem sobie, że ruszą do szalonej pracy. Tymczasem większość osobników nie robiła nic! Po prostu stały w miejscu. Był rok 2009, w prasie fachowej problem „lenistwa mrówek” zaczynał być właśnie modny, choć naukowcy zauważyli go wiele lat wcześniej. W naszych, opolskich warunkach miałem dość ograniczone możliwości w porównaniu z naukowcami z innych krajów, którzy np. znakują poszczególne robotnice, malując na nich różnokolorowe plamki, co ułatwia obserwację konkretnych, prawie identycznych w końcu owadów, nie mówiąc już o elektronicznym znakowaniu mrówek przy pomocy elektronicznych *mikrochipów* – za pomocą tych urządzeń można śledzić, który osobnik, w którym momencie wszedł czy wyszedł z gniazda. Z analiz tych nagrań też wynikało to, co ja obserwowałem gołym okiem, że wiele osobników przez dłuższy czas nie wykazywało żadnej widocznej aktywności.

– Może po prostu nie miały nic do roboty? Jedzenie miały dostarczone...

– Powodów do aktywności też im dostarczałem: burzyłem im na przykład gniazdo. Można się było spodziewać, że w obliczu tego kataklizmu wszystkie, jak pospolite ruszenie, ruszą do odbudowy albo przenoszenia się do nowego gniazda. Nic z tego. Tylko część z nich zajęła się przenoszeniem poczwerek i transportem jaj do nowego gniazda po jego odnalezieniu i zaakceptowaniu. Niektóre robotnice same przemieszczały się na nowe miejsce,

ale nie pomagały w transporcie larw i jaj. Pozostałe nie dość, że w tym nie uczestniczyły, to jeszcze czekały, z pozytywnym skutkiem, żeby inne przeniosły je do tego gniazda! Z badań innych naukowców, dotyczących przemieszania się kolonii do nowego gniazda, wiadomo, że takich leniwych robotnic może być nawet 70 proc. w małych rodzinach i około 40 proc. w większych.

– Może właśnie odpoczywały po to, żeby nabrać sił do pracy?

– Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, hipotez jest kilka. Badacze zastanawiają się, dlaczego nie wszystkie osobniki pomagają w czasie migracji do nowego gniazda? Przecież brak bezpiecznego schronienia wystawia mrówki na niebezpieczeństwo. Szybkie chowanie się do nowej komory gniazdowej powinno być więc ważne dla mrówczej rodziny. Może zatem te leniwe robotnice to młodsze osobniki, które zaczną intensywnie pracować w późniejszym wieku? Niestety, nie tłumaczyło to wszystkich przypadków braku aktywności znacznej części robotnic. Potencjalne wyjaśnienie znaleziono dzięki innym badaniom. Naukowcy wzięli pod lupę różne formy aktywności poszczególnych robotnic. Okazało się, że robotnice dzielą się pracą: jedne więcej wysiłku wkładają w transport, inne przede wszystkim opiekują się potomstwem albo szukają pokarmu. A więc niepracujące w danym momencie robotnice można uznać nie tyle za leniwe, co wyspecjalizowane do wykonywania innych czynności. Taki podział obowiązków byłby korzystny dla całej rodziny: np. gdyby wyspecjalizowane w transporcie osobniki szybciej odnajdywały drogę do nowego gniazda, przenosiny potomstwa i pozostałych robotnic odbywałoby się sprawniej. Niemniej także w tym przypadku brakuje przekonujących danych, by stwierdzić, że jest to ostateczne wyjaśnienie kwestii braku aktywności dużej części osobników. Na dodatek u innych owadów społecznych nie zaobserwowano podobnej specjalizacji, choć istnieje wśród nich grupa biernych osobników. Może więc to lenistwo rzeczywiście jest wynikiem przetrzymywania mrówek w sztucznych warunkach? Może faktycznie w laboratorium, gdzie pokarmu jest zwykle pod dostatkiem, a zróżnicowanie środowiska znacznie mniejsze niż w przyrodzie, część populacji po prostu nie

ma co robić? Ale i ta hipoteza nie wydaje się przekonująca – bo w innych badaniach okazało się, że mrówki podobnie zachowują się w sytuacji, kiedy sztuczne gniazda stawia się im w warunkach naturalnych.

– Jaka jest zatem najbardziej wiarygodna hipoteza próbująca wyjaśnić lenistwo tych mrówek?

– Jest hipoteza, według której owe leniwe mrówki to mrówcza rezerwa na wypadek jakiegoś kataklizmu, który dotknie mrowisko – w takiej sytuacji nieaktywne dotąd osobniki przejmą obowiązki innych. Może to być np. atak drapieżnika, przez którego gwałtownie spadnie liczebność kolonii. Być może ta hipoteza jest najbliższa prawdy.

– Co ciekawe, mrówki kierują się w takim przypadku zupełnie inną niż ludzka logiką, bo my na wojnę wysyłamy ludzi młodych, pełnych sił. Mrówki robią odwrotnie – do walki wysyłają osobniki stare, owszem, doświadczone, ale tu chodzi nie tyle o ich doświadczenie, co fakt, że i tak nie pożyją już zbyt długo, więc strata dla kolonii, na skutek ich śmierci, będzie niewielka.

– Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Sławomir Mitrus, prof. UO, pracuje w Instytucie Biologii Uniwersytetu Opolskiego. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół historii życiowych zwierząt oraz naukowych podstaw ochrony przyrody. Obecnie prowadzi badania eksperymentalne ekologii mrówek z rodzaju *Temnothorax*.

BEATA ŁABUTIN

WCIAŻ STAWIAM WIELOKROPEK



Prof. Marian Molenda (fot. Tadeusz Parcej)

Mówi o sobie, że w zasadzie ma wszystko. Ukochaną żonę, uwielbiane córki, czworo wnucząt, które zawojsowały go zupełnie, dom i psa, pracę ze studentami, profesorski tytuł i klimatyczną pracownię w Nysie, w której ogniskuje się jego życie artystyczne. – Jestem człowiekiem i artystą spełnionym, lecz wciąż się jeszcze spełniam, i to jest wspaniałe – twierdzi.

Z końcem zeszłego roku obchodził jubileusz 35-lecia swojej pracy twórczej. Z tej okazji w opolskiej galerii Pierwsze Piętro odbyła się retrospektywna wystawa, na której wernisaż tłumnie zeszli się przyjaciele Mariana Molendy i wielbiciele jego sztuki.

Na opolską jubileuszową wystawę złożyły się prace dla artysty reprezentatywne, charakterystyczne dla poszczególnych okresów jego twórczości, choć ze

względów zrozumiałych nie zobaczyliśmy na niej wielkogabarytowych dzieł plenerowych – najbardziej okazałej i najszerzej znanej części jego twórczości.

Sedno rzeczy

Kwintesencję dokonań Mariana Molendy zebrano za to w monografii wydanej z okazji jubileuszu artysty. To przede wszystkim przepiękne fotografie autorstwa Grzegorza Gajosa, przedstawiające dzieła artysty, ale też sporo zdjęć archiwalnych.

Na blisko dwustu stronach mieści się przekrój twórczości artysty wyrażony w fotografiach, a poprzedzony notami okolicznościowymi autorstwa rektora UO prof. Marka Masnyka, prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego, burmistrza Nysy Kordiana Kolbierza oraz

tekstami w pewien sposób recenzującymi dokonania Molendy; napisał o nich prof. Krzysztof Rozpondek, prodziekan Wydziału Ceramiki i Szkła Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, artysta Zbyszek Ikona-Kresowaty, poeta Janusz Andrzejczak czy prof. Bogusz Salwiński z Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Jerzy Stasiewicz, poeta z Nysy i prof. Kazimierz Ożóg, prodziekan Wydziału Sztuki UO.

Istotę monografii Molendy – jej sedno – stanowią jednak fotografie jego dzieł. Pierwsza część przedstawia rysunek i malarstwo, druga płaskorzeźbę, kolejne – rzeźbę i rzeźbę plenerową. Przeglądającego fotografie widza uderza konsekwencja, z jaką artysta trzyma się ulubionej stylistyki i barw – natury i ziemi.

Ostania część monografii to fotograficzne archiwum artysty, przywołujące dzieciństwo, młodość, czasy szkolne, studenckie i uczelniane. Tę ostatnią sekwencję otwiera zdjęcie wyjątkowe – z planu filmu *Szkatułka z Hongkongu* z 1984 r. w reżyserii Pawła Pitery, w którym młodzieńki Marian Molenda statystował.

Rozliczenie z czasem bez stawiania kropli

Gdy pytam, jak traktuje jubileusz 35-lecia swojej pracy twórczej, mówi: *to rozliczenie z czasem*.

– Postawienie kropki byłoby niewskazane, ja bym raczej wielokropek postawił... – mówi z uśmiechem. – Zamierzam jeszcze, jeśli Opatrzność pozwoli, zrobić tę moją największą rzeźbę. I w sensie wysokości, i jej wartości artystycznej. Jubileusz to okazja do obejrzenia się wstecz, ale bynajmniej nie do osiadania na laurach. Czas, który istniał, który minął stanowi dla mnie bazę do tego, co będzie dalej. Ja wciąż mam ludziom coś do powiedzenia, a przecież właśnie to, co robię, jest moim głosem – mam nadzieję uniwersalnym.

Mówi o sobie, że nie jest specjalnie odważnym czy przebojowym człowiekiem i historii sztuki zmieniać nie zamierza, ale dłuta odkładać nie myśli – przeciwnie, ma zamiar pracować z jeszcze większą niż do tej pory starannością.

– To, że mogę moje przemyślenia, emocje, które gdzieś w mojej wyobraźni po cichu się krzątają, przełożyć na sztukę, materializować je, jest moim codziennym spełnianiem się. W żadnym razie nie zamierzam z tego zrezygnować i mam nadzieję, że moi odbiorcy też ze mnie i z tego, czym chcę się z nimi dzielić, nie zrezygnują. Czuję głęboką wdzięczność, że mogę wyrażać siebie, adekwatnie do tego, co czuję i jeszcze zostawić po sobie coś trwałego.

A to jest pewne, zważywszy na dotychczasowe dokonania Mariana Molendy i fakt, że nowe poważne zlecenia szczerze wypełniają mu kalendarz na kilka najbliższych lat.

Droga bez powrotu

Przyznaje, że jako uczeń podstawówki w małej wiosce o nazwie Kozieł w gminie Baranów Lubelski, powiat Puławy, który pierwszą styczność z malarstwem miał w kościele podczas niedzielnych mszy, skupiał się raczej na tym, co na ścianach, a nie na ołtarzu. Ale nigdy nie myślał o tym, że zostanie rzeźbiarzem. Owszem, że malarzem – tak, taka myśl szalona czasami przelatywała mu przez głowę. Zwłaszcza gdy zaczął na lekcjach w szkole oglądać reprodukcje obrazów Michałowskiego, Kossaka czy *Bitwy pod Grunwaldem* Jana Matejki.

– Te zady końskie, te błyski światła na grzbietach, ten pot na niemalże drżących z wysiłku mięśniach... Budziły mój podziw i natychmiastową chęć kupna farby, która by takie efekty dawała... – śmieje się dziś.

Pierwsze rysownicze próby chwaliła co prawda wychowawczyni w podstawówce w Śniadówce, nikt jednak w zasadzie nie dawał mu szansy, że dostanie się do Liceum Plastycznego w Nałęczowie. Nikt prócz jego najwześniejszej recenzentki – mamy (młodej wdowy, samej na gospodarce, z poświęceniem wychowującej piątkę dzieci), która zawiozła go na egzaminy i zostawiła tam na trzy dni... zapominając dać mu pieniędzy na bilet powrotny.

– W pewnym sensie nie miałem więc wyboru – śmieje się dziś Molenda. – Zdałem te egzaminy, byłem „pierwszy we wsi” – wspomina z sentymentem. Pierwszy w rodzinie ukończył też studia wyższe, na które dostał się – a tak! – po interwencji ministra.

Tak opowiadał o tym trudnym (nauczył go przedsiębiorczości i samowystarczalności) i pięknym etapie swojego życia dziesięć lat temu, w wywiadzie dla „Indeksu”.

„Uczeń II klasy liceum plastycznego Marian Molenda sam sobie zorganizował pierwszą i kolejne wystawy – w pięciu sanatoriach w Nałęczowie, gdzie kurowali się chorzy na dolegliwości kardiologiczne. Szybko okazało się, że popyt na kopie obrazów, jakie wywiesił w sanatoryjnych korytarzach, jest ogromny. Szczególnie na kopię *Rybaka* Wyczółkowskiego, *Pejzaż z cyprysami*, *Słoneczniki* Vincenta van Gogha, a nawet – na zamówienie – autoportret Vincenta van Gogha *Mężczyzna z obciętym uchem*.

No i oczywiście na pejzaże rosyjskich *pieriedwiżników*, z Szyszkinem, Ajwazowskim, Lewitanem na czele. Letnie wieczory spędzał więc nad kolejnymi płótnami – dwa wieczory wystarczały, żeby zapłacić 50 na 70 centymetrów, a następnego dnia zainkasować wypłatę od kolejnego kuracjusza. Procentowała uwaga, z jaką uczestniczył w szkolnych zajęciach z rysunku, malarstwa i rzeźby, prowadzonych przez profesorów: Piotra Kmiecica, Tadeusza Paszkę i Stanisława Strzyżńskiego.

– Wydaje mi się, że wtedy właśnie poczułem się dorosły. Stałem się finansowo samowystarczalny, bardziej świadomy tego, co potrafię – to wszystko dało mi pewną siłę.

Ta siła przydała się bardzo w momencie, gdy po skończeniu nałęczowskiego Liceum Plastycznego postanowił podjąć studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Dlaczego aż w Gdańsku? Marian Molenda śmieje się: – Bo nigdy wcześniej nie widziałem morza. Do studiowania w Gdańsku namawiał mnie nieżyjący już, starszy kolega z liceum, Zdzisław Pidek, który już tam studiował, znakomity rzeźbiarz, późniejszy profesor, dziekan w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Teczka dokumentująca jego prace rzeźbiarskie przyjęta została bez problemów. Po egzaminie wstępnym wywieszono listę pięciu osób przyjętych: Marian Molenda znalazł się na szóstym miejscu, a zwykle przyjmowano także pierwszą osobę spod kreski, więc przez chwilę poczuł się już studentem gdańskiej uczelni. Przez chwilę, bo szybko okazało się, że dodatkowo przyjęto dwie osoby z niższą liczbą punktów, ale z wyższą pozycją towarzyską. I wtedy przydała się owa siła, którą poczuł w sobie, zarabiając pierwsze w życiu pieniądze.

– Pobiegłem rozgoryczony do dziekanatu, dowiedzieć się, co w takiej sytuacji mam zrobić, gdzie od jednej z pań tam urzędujących usłyszałem: *Manius, tu nic nie zdziałasz, pisz odwołanie i jedź do Warszawy, do ministerstwa*.

Opisał całą sytuację ze szczegółami, pismo zostawił w sekretariacie ministra. Na odpowiedź czekał półtora miesiąca. Listonosz przyniósł w tym dniu dwa listy. Odpowiedź z ministerstwa i kartę powołania do wojska.

I tak, po interwencji samego ministra, został studentem Wydziału Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. I pierwszym studentem w rodzinie”.

Człowiek – medium

Swoją dyplom realizował w Pracowni Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku pod kierunkiem profesora Franciszka Duszeńki. Jego cykl prac o charakterze abstrakcji organicznej został wyróżniony najlepszym dyplomem z prezentacją w Bunkrze Sztuki w Krakowie w 1983 roku. I temu rodzajowi stylistyki pozostał wierny do dziś – formę wyjściową dla prac stanowi interpretacja postaci jako formy biologicznej. – Człowiek – medium z wszelkimi wartościami i słabościami, w interpretacji rzeźbiarskiej jest moim *credo* – powtarza artysta.

Pracuje w glinie, betonie, żywcach syntetycznych, brązie, drewnie, kamieniu, w szkle.

Sam artysta pisze o sobie tak:

„Proces twórczy to część mojej egzystencji. Poruszanie się po świecie wyobraźni sprawia mi przyjemność, a suma emocji, które towarzyszą codziennej przygodzie rzeźbiarskiej rekompensuje ciężką od względem fizycznym pracę. Przestrzeń, kompozycja, światło, bryła, faktura, kolor, forma – to moja szczęśliwa siódemka, którą próbuję zgłębić, mając świadomość uniwersum trudnego do osiągnięcia. Moją twórczość można osadzić na dwóch osiach, wzajemnie ze sobą korelujących, oś Y to interpretacja natury o zabarwieniu abstrakcji, oś X – realizm”.

Powtarza, że zawsze inspirowała go natura – od najwcześniejszych lat, kiedy to nikomu w jego rodzinnej wsi nie przeszło przez myśl, że mały Marianek, najmłodszy w rodzinie, wyrwie się w wielki świat i ten świat podbije.

Dość zawile drogi poprowadziły go z czasem do Nysy i do Opola, gdzie dziś prowadzi Pracownię Rzeźby na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.

Opolanie znają go przede wszystkim jako autora rzeźb plenerowych – jest autorem ogromnie popularnych i często fotografowanych pomników artystów na Wzgórzu Uniwersyteckim.

Jego nazwisko to marka najwyższej próby, znana daleko poza Opolem i poza Polską.

O artyzmie Mariana Molendy tak pisze w recenzji jego pracy habilitacyjnej prof. Bogusz Salwiński z Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie: „Twórczość ta nie powstała jako odpowiedź na aktualną koniunkturę czy chwilowe trendy. W zaciszu pracowni wyłaniają się rzeźby w wyniku introspekcji, egzystencjalnej refleksji i prywatnego dialogu z transcendencją. Towarzyszy tym działaniom przekonanie o sensie twórczości, traktującej

całościowo nasze doświadczenie kultury, która w swoich dziełach zawsze mocno była związana z ludzkim sacrum”.

Zbyszek Ikona-Kresowaty: „Jestem fanem jego sztuki, każdy region ma swego artystę – mistrza rzeźb i malarza, artystów kultowych, pieśniarzy i animatorów, każdy region ma swego Stańczyka, ale „twórczość” tego artysty – umiarkowanego wyświadcza – pięknie promieniuje i znajduje swoje odzwierciedlenie w różnych miejscach w Polsce i poza granicami”.

Toruński Pomnik Pamięci Ofiar Barbarki pomordowanym podczas II wojny światowej tak recenzuje poeta Janusz Andrzejczak:

„Był 1 listopada i postanowiliśmy zapalić znicz na Barbarce. Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy pomnik. Nigdy nie widzieliśmy równie wstrząsającego dzieła. Patrzyliśmy w milczeniu. Męska postać w żołnierskim płaszczu, ze schyloną głową, z rękoma do tyłu związanymi powrozem. Przez dziurę w piersiach prześwitywał las. Musiałem dowiedzieć się, kto jest autorem tej przejmującej rzeźby. Odnalazłem z tyłu skromną, niepozorną tabliczkę (...). Mariana Molendę bez trudu odnalazłem w internecie. Na stronie był jego numer telefonu. Zadzwoń. Opowiedziałem mu o swoim podziwieniu, o wstrząsie, jakiego doznałem, o ciszy, tej z zaświatów, która spowija jego dzieło. Wielokrotnie próbowałem napisać wiersz o tym, co zdarzyło się na Barbarce, o rzeźbie Mariana. Pisanie przychodzi mi z łatwością, ale w tym przypadku nie daję rady, nie umiem. Może cisza mojego o tym pisania jest najdoskonalszym moim wierszem?”.

Marian Molenda – człowiek i artysta

„Jest więc pełna zgodność – człowieka i dzieła. Przepętnionych spokojem i dostojnością, zwyczajnością i przyjaźnią, patrzeniem na świat z podziwem, bo przecież jest piękny i ludzie są dobrzy. Taki jest Marian Molenda i takie są jego rzeźby” – napisał w tekście zamieszczonym w jubileuszowej monografii dr hab. Kazimierz S. Ożóg, prof. UO.

Lepszej puenty nie trzeba.

Prof. dr hab. Marian Molenda urodził się w Baranowie Lubelskim w 1958 roku. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, studiował na Wydziale Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, w Pracowni Rzeźby prof. Franciszka Duszeńki.

Był stypendystą ministra kultury i sztuki w latach 1983–1984.

Brał udział w licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i poza granicami, m.in. w Niemczech, Czechach, USA, Francji, Rosji, na Węgrzech oraz w Chinach.

Kierownik Katedry Sztuk Pięknych, prowadzi Pracownię Rzeźby na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, na stanowisku profesora zwyczajnego.

Zrzeszony w Związku Polski Artystów Plastyków Okręg Opolski, w Polskim Stowarzyszeniu Sztuki Medalierskiej, w Międzynarodowej Organizacji Medalierskiej FIDEM, Grupie Ościenia oraz Nyskiej Grupie Artystycznej.

Prof. Marian Molenda jest laureatem wielu nagród w konkursach rzeźbiarskich, autorem kilkunastu pomników w Polsce. Prace artysty znajdują się w zbiorach Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie, Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie, Muzeum Miejskim we Wrocławiu, Muzeum Teatru im. H. Tomaszewskiego we Wrocławiu, Muzeum– Dom Rodziny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach, Muzeum Ziemi Prudnickiej w Prudniku, Muzeum Powiatowego w Nysie oraz w kolekcjach prywatnych w Brazylii, USA, Niemczech, Czechach, Meksyku, Wielkiej Brytanii, we Włoszech, Francji i w Polsce.

MARIAN BUCHOWSKI

PRZEGONIĆ BIEG LAT

Maraton artystyczny Jerzego Beskiego (część I)



Jerzy Beski (fot. Grzegorz Gajos)

1.

Nie ceni ZUS wybrańców muz, a artysta Beski jest na zusowskiej emeryturze od dawna. Bo organizm Beskiego ma już 90 lat, natomiast sam Beski, zaabsorbowany życiem i twórczością, nie za bardzo ma czas i ochotę na starzenie się. Czytam niepublikowany jeszcze rysopis tego artysty, sporządzony w ramach cyklu *Głowy opolskie* przez Adama Wiercińskiego, a tam, że ten malarz i grafik to także „perypatetyk i niespieszny przechodzień, brydżysta zawołany, czytacz zawzięty i wnikliwy; (...) zainteresowania imponujące: historia sztuki, literatura piękna, historia, prehistoria i historiozofia, mitologia i religioznawstwo...”. Do tego podróże po europejskich muzeach i galeriach, dociekanie tajemnic medycyny

dalekowschodniej, aktywność obywatelska. Ponadto „Ciągła gotowość do walki o imponderabilia. I polemiczna postawa”.

Oj, polemizować to Beski lubi i potrafi. Od czasu do czasu wadzi się nie tylko z ludźmi, ale i ze zjawiskami. Np. kultem nowoczesności, zwłaszcza tej za wszelką cenę. 9 maja 2014 r. poszedł sobie do Galerii Sztuki Współczesnej na wernisaż wystawy pod trochę cyrkowo intrygującym tytułem *Długość cugli wyznacza średnicę areny*. W tej galerii był dwadzieścia razy, przez jakiś czas także w roli członka Rady Programowej. Tym razem prezentowały się tu nazwiska znane nie tylko w Polsce. Wystawa zrobiła na Beskim wrażenie. Chyba nawet bardzo duże,

skoro po paru dniach wrócił tam, i tym razem, bez wernisazowego zgietku, w prezentowane dzieła wpatrywał się prawie trzy godziny. A wrażenia podsumował w tekście *Bez cugli i bez sensu* („Indeks” z grudnia 2014 r.). Chyba trochę zawiodło go wtedy poczucie humoru, skoro pracę Krzysztofa Bednarskiego, obrazoburcy i szargacza świętości, skwitował zdaniem: „Bardzo naciągana, na siłę mitologizowana, w gruncie rzeczy żałosna historyjka...”, a słynącego z ironii i autoironii Jerzego Kosałkę załatwił rozpoznaniem: „Rozrywkowe absurdy a la Duchamp”. Ten bardzo krytyczny i trochę nonszalancki szkic kończył tak: „Młodzi artyści, krytycy sztuki, teoretycy w nowości zwykli upatrywać szansy na sukces. Przekonują, że nowe jest lepsze. Mylą się. Nowe jest tylko nową ofertą, otwarciem pewnych możliwości. Lepsze jest tylko wtedy, gdy tą nowością posłuży się wybitna osobowość twórcza. Miernoty zawsze będą miernotami, niezależnie od tego, czy ich warsztat jest stary, czy nowy”.

2.

Wie o sztuce także to, że artysta co jakiś czas musi podjąć polemikę z samym sobą. Nie pytałem go, czy istniał bezpośredni związek między tą wystawą w GSW, a opublikowanym rok później (także w „Indeksie”) jego szkicem pt. „Ten nieborak Duchamp”. Tu też była próba szukania odpowiedzi na pytanie: czy określenie sztuka nowoczesna nie ma cech oksymoronu? Beski: „W pierwszych dekadach XX wieku twórcy rozpoczęli wyścig do nowoczesnej sztuki. I wyścig trwa. Mety nie ma. Ale co ma wspólnego wyścig ze sztuką?”. Ten obszerny szkic o francusko-amerykańskim malarzu, poszukującym nowych idei twórczych, Beski kończy tak: „Specjalnością Duchampa jest sztuka autoreklamy. Wielkiej autoreklamy, zdolnej niepowodzenia przetworzyć w mit wielkiego, wywrotowego artysty XX wieku”.

A czy dalszym ciągiem tych rozmyślań Beskiego o istocie sztuki i nowoczesności, traktowanej jako artystyczny walor, nie była jego niedawna ekskursja do Wiednia? Mając już przecież swoje lata, zadał sobie trud, aby wyprawić się do wiedeńskiego Kunsthistorisches Museum na pierwszą w świecie tak dużą wystawę obrazów Pietera Bruegla Starszego...

3.

Na okładce wspomnieniowej książki Jerzego Beskiego *Moje Podole 1930–1945* widnieje kuferek na kółkach. Ten kuferek do dziś stoi w pracowni autora, a kółka na okład-

ce są domalowaną metaforą. Dawno temu z Ameryki do Trembowli przywiózł kuferek ojciec Jerzego. Wojenne bombardowanie zniszczyło dom Beskich, tylko ten kuferek jakimś cudem ocalał. W 1945 r., już nie statkiem przez ocean, tylko towarowym wagonem jechał kuferek w pociągu wiozącym ekspatriantów na Ziemię Odzyskaną. Wieźli go, wrzuciwszy doń cały swój dobytek, osieroceni w czasie wojny 15-letni Jurek Beski i dwa i pół roku starszy brat Piotrek. Po dziesięciu dniach transport dotarł do Koźła.

W kozielskim gimnazjum Jerzy trafił na Józefa Szylera. Ten pochodzący z Zagłębia Dąbrowskiego artysta malarz pomagał wyróżniającemu się uczniowi uwierzyć, że wyobraźnia to nie wada i zachęcał do rysunkowych zmagania.

Jadąc kiedyś, już jako absolwent gimnazjum, do rodziny w Zielonogórskie miał przesiadkę we Wrocławiu. Oczekiwanie wypełniał wałęsaniem po zasypanych gruzami ulicach. Trafił na budynek z prowizorycznym szyldem Liceum Sztuk Plastycznych. Akurat trwał nabór. Bez nadmiernej wiary w powodzenie – złożył podanie. I udało się. No dobrze, szkoła jest, tylko gdzie spać? Zakwaterowali sierotę w Domu Dziecka, prowadzonym przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

4.

Na studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych dostał się bez problemów.

– Bieda nie chciała mnie pożegnać, zwłaszcza u krakowskich początków. Głowa pełna pomysłów, za to brzuch pusty. Pierwsze stypendium, niewielkie, ale gwarantujące egzystencjalne minimum, dostałem dopiero w grudniu, a więc przez trzy miesiące nie miałem ani grosza... Pamiętam, jak wybrałem się kiedyś do krewnych, mieszkali na Kazimierzu. Liczyłem, że czymś mnie poczęstują. A oni, nie domyślając się, jaki jestem głodny, ugościli mnie jedynie herbatą.

Po drugim roku otworzyła się szansa na zagraniczne studiowanie, rzecz jasna w „bratnich” krajach. Wybrał Budapeszt. Szybko pożałował, bo tam jeszcze dotkliwsze nafaszerowanie studiów ideologią, wykładowcy o mentalności politruków, schematyzm większy, niż nakazywała socrealistyczna doktryna...

Nie dbając o urzędniczo formalne procedury ucieka z Węgier do Krakowa. Na szczęście tu pozwolili mu wznowić studia na ASP, dotarł do absolutorium. Pracę i zameldowanie w Krakowie uniemożliwiały ówczesne przepisy.

Absolwentom uczelni artystycznych oferowano stypendia osiedleńcze na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Za namową Mariana Szczerby wybrał Opole. W 1954 r. zgłaszając się tu w wydziale kultury, pokazują skierowania, kierownik zaskoczony, wertuje segregatory, przetrząsa szuflady, wreszcie bezradnie rozkłada ręce i mówi: „Myśmy was, obywateli, nie zaplanowali”.

5.

Sprzątając kiedyś życiorys, zauważył, że najbardziej intensywny okres pracy twórczej nastąpił po przejściu na emeryturę, kiedy skończył się dokuczliwy przymus zarabiania na elementarne potrzeby. Wcześniej honoraria otrzymywał za prace o różnym charakterze: wielkie projekty reklamowe na ścianach budynków, scenografia do Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej, rzeźba, obrazy i grafiki, zarobkowa konserwacja obrazów, wymagające świetnego warsztatu sporządzanie kopii starych mistrzów, gwarantujące szybką sprzedaż akwarele z miejskim pejzażem... Aż sam się dziwi, że dał radę uniknąć pracy etatowej i całe życie sam był swoim pracodawcą. Może też dlatego, że potrzeb materialnych zbyt dużych nie miał, a kiedy trafiło się większe honorarium – trwoniał je na książki, płyty z muzyką klasyczną i jazzową, podróże, wyprawy do muzeów i galerii, ugaszczanie przyjaciół.

Pierwsze większe pieniądze zarobił w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz. Zdanie brzmi strasznie, ale taka jest prawda. W wakacje roku 1950 kolega z ASP zaangażował Beskiego do ekipy mającej w Oświęcimiu wykonać wystawę w obozie śmierci zamienianym w muzeum. – Mieliśmy po 20 lat, nie znaliśmy sztuki projektowania. A podjęliśmy się urządzenia ekspozycji, która opowiadałaby – w pigułce – o koszmarze tego obozu.

Za zarobione wtedy pieniądze kupił sobie zegarek i buty narciarskie. Ale nie do wyczynów na stoku. Takie buty nosiło się na co dzień, nawet na dancinгах były widywane, bo „narciarki” to był wówczas największy obuwniczy szyk.

6.

Beski o opolskich początkach:

– Wiedzieliśmy, że władza się nas nie boi, więc chcieliśmy chociaż na początek, żeby nas zauważyła. No więc zgłaszamy się z propozycją do komitetu: wystroimy wam taką dekorację na 1 Maja, że świat nie widział, trybuna honorowa oniemiaje z wrażenia, a pochód tym bardziej. „Dajcie nam tylko, towarzysze, na materiały, a my po-

każemy takie umiejętności, jakich partii nie oplaca się marnować”. Zaryzykowali, dali kasę. Wzięliśmy się ostro do roboty: rysunki, malunki, chorągiewki, wstęgi i wstążeczki, jak na jakiś partyjny odpust. Wizytujący przygotowania instruktor z komitetu piał z zachwytem! Nadeszło wreszcie bardzo w PRL fetowane święto 1 Maja, a w Opolu leje od świtu.. Ulewa. Porozwieszane na sznurach chorągiewki wyglądają jak majtki wyjęte przed chwilą z balii, z dekoracji kolory spływają do rynsztoka, propagandowa apokalipsa...

7.

Beski wiecuje.

– Przyszedł rok 1956, Gomułka wraca do władzy, cała Polska politycznie pobudzona, tylko u nas cicho. Jeden patrzy na drugiego, coś by trzeba robić, jakoś poprzec tego Gomułę. Zygmunt Smandzik mówi: słuchajcie, wszędzie powstają Kluby Młodej Inteligencji, załóżmy taki, to będzie dobry szyld do działania. No więc zakładamy: Smandzik, Florek Jesionowski, Franio Pikuła, Przysiu Krajewski, Marian Szczerba, ja. Nigdzie się nie rejestrujemy, ale ubecja nas nie nęka, bo przecież Przysiu już wtedy był jej tajnym współpracownikiem.

Do popierania najlepiej nadaje się wiec. Wszyscy są zgodni: wiec będzie najlepszy! Któryś sięga po rozum i mówi: zwołać kumpli na wódkę to my umiemy, ale żeby tłum zwołać na wiecowanie, to przez gazetę trzeba ludzi skrzyknąć. Co to dla nas za sztuka, żaden problem, walimy do „Trybuny Opolskiej”. Akurat dyżur w redakcji miał Rysio Hajduk. Mówimy mu co i jak, dajemy karteczkę z godziną i placem Armii Czerwonej jako miejscem wiecu. Rysiek chwilę podumał i obwieszcza z tym swoim charakterystycznym *er*: „Dobha, chłopaki. Daję to, kuhwa, do gazety”.

Podzieliłiśmy robotę, kto dekorację, kto nagłośnienie. Ale kto wiec poprowadzi? Do prowadzenia ochotników nie ma, co komu zaproponujemy – wykręca się, że nie ma doświadczenia, bo nie powie, że się boi, ponieważ to konferansjera milicja potraktuje jako prowodyra. „Ja poprowadzę!”. Patrzymy na mówiącego te słowa Jasia Potiszila, późniejszego przyjaciela Edwarda Stachury. Wprawdzie Jasio to aktor, dykcję ma, z widownią oswojony, ale tu mamy ambicję zgromadzić tysięczny tłum, z którego trzeba wykrzesać entuzjazm. Okazało się podczas wiecu, że Jasio znakomicie sobie poradził, mówił jak trybun ludowy. Problem niemal śmiertelnie poważny się zrobił, kiedy wiecujący ruszyli w miasto i mogło dojść do tragedii.

8.

Prezesowanie Beskiego w ZPAP przypadło na czasy wczesnego Gierka. Partia wobec artystów zmieniała wtedy taktykę: pragmatyzm i chwilowe poluzowanie (po sunięcia profilaktyczno-represyjne wrócić po roku 1976) miały służyć legitymizacji nowej ekipy. Kij zamieniono na batutę do politycznego dyrygowania twórczością, marchewkę rozdawano szerokim gestem, przy medialnych trąbach propagandy sukcesu. Nadzieja budziła się nawet wśród opozycjonistów. „Otóż dzisiaj mamy, jak sądzę, przychylniejszy twórcości, niż to niezbyt dawniej bywało, czas nowego skupienia sił, czas powrotu nadziei i prób wypełniania luk powstałych w kulturze” (Wiktor Woroszyński).

9.

Plastykom bardzo doskwierał brak w Opolu galerii z prawdziwego zdarzenia. Nękali tym tematem władze, łkali obietnice, efektów nie było, bo inne, społecznie ważniejsze potrzeby miały priorytet.

Partia lubiła, kiedy jakieś środowisko wychodziło z „oddolną inicjatywą społeczną”. A takiej odmawiać wsparcia – nie wypada. Więc w 1970 r. plastycy zawiązali Społeczny Komitet Budowy Salonu Wystawowego w Opolu, zarejestrowali jako stowarzyszenie, a przewodniczącym zrobili Józefa Krotiuka, takiego ówczesnego wicewojewodę.

Wspomina Beski: – Żeby zebrać jakieś symboliczne pieniądze na start, wystosowaliśmy apel do kolegów w całym kraju, aby nam podarowali na ten cel swoje prace. Zamysł był taki: my te obrazy czy grafiki bez trudu sprzedamy państwowym instytucjom, których dyrektorzy nie odmówią przecież czemuś, co błogosławi partia. Apel dał około 30 prac, w większości, no, mówiąc delikatnie – nie arcydzieł.

W 1973 r. ten społeczny komitet się rozwiązał. Sprawa nowej, samodzielnej galerii upadła, bo ogromnych pieniędzy władza nie wstawiła do planu. Na dodatek dyrektorzy zakładów przemysłowych też zhardzieli i odmówili kupna podarowanych opolskim plastykom obrazów. Więc Beski z aktorem Potiszilem zorganizowali pod ratuszowymi arkadami aukcję tych sprezentowanych dzieł. „Trybuna Opolska” poinformowała, że zebrała gotówkę (około 38 tys. zł) przekazano do dyspozycji ZPAP, a podarowane obrazy i grafiki (wycenione na 127 tys. zł) otrzymał Komitet Budowy Domu Harcerza. Beski twierdzi, że uzyskaną z aukcji gotówkę wpłacili do Domu

Dziecka w Turawie na książeczki mieszkaniowe dla wychowanków.

10.

W marcu 1973 r. przyszedł z Warszawy rządzić Opolszczyzną, w roli I sekretarza KW PZPR, Andrzej Żabiński, pupil Gierka. Prezes Beski postanowił zamówić się na spotkanie. – Kiedy o zamiarze powiedziałem na naszym zarządzie, podeksycytowany Adaś Zbiegieni wykrzyknął, że on też pójdzie. Mówię mu: „Adaśku, ta chodź, tylko ty tam milcz jak grób, dla dobra sprawy”. Bo bałem się, że Adaś swym złotoustym słowotokiem rozmyje nasze pretensje. On był świetnym organizatorem plenerów, miał wielką zdolność towarzyskiego egzystowania, lubili go wszyscy, ale jako bezpartyjny nie był dla władzy partnerem, tylko petentem. W Komitecie próbowałem wjechać Żabińskiemu na ambicję, opowiadając, że współpracujemy z plastykami wielu krajów demokracji ludowej, goszczą nas na plenerach, robią wystawy naszych prac, oprowadzają po swoich pracowniach, chwalą się stypendiami i nagrodami, mają uregulowane – w przeciwieństwie do polskich artystów – sprawy ubezpieczeniowe i emerytalne. A kiedy przyjeżdżają do nas z rewizytą – nawet ich dorobku nie ma gdzie godnie zaprezentować. Dałem przykład z poprzedniego roku, kiedy to pokonkursową wystawę plastyki Wiosny Opolskiej trzeba było umieścić w sali gimnastycznej jednej z opolskich szkół podstawowych.

Wykorzystując swoje wpływy, Żabiński, zanim odszedł z Opola do Warszawy, doprowadził wreszcie do zakończenia w 1975 r. budowy gmachu teatru. Otwarta wtedy, przylegająca do teatralnego budynku, dzisiejsza Galeria Sztuki Współczesnej, we wcześniejszych planach miała być tylko rodzajem westybulu prawdziwej galerii, ale zabrakło pieniędzy, bo kończył się czas gierkowskiego rozmachu i istniał on już tylko w gazetach.

11.

Beskiemu-artystycie bardzo przeszkadzała Beski-działacz. Mówi, że często brał się za sprawy, które powinien omijać z daleka, bo nie przystawały do jego predyspozycji, zabierały czas i energię, a dostarczały jedynie jałowych emocji i pretensji kolegów. – A może – zastanawia się teraz – były to jakieś zmagania z wyniesionymi z dzieciństwa i wczesnej młodości kompleksami? Chęć sprawdzenia się? Chyba chciałem się dowiedzieć, jaki jestem

naprawdę. Czymże było podjęcie się organizacji Przeglądu Ziem Nadodrzańskich, jak nie rodzajem testowania swoich pozaartystycznych umiejętności?

Wyznał kiedyś: – Na początku lat 70. działałem w Związku Polskich Artystów Plastyków bardzo aktywnie. Ale po kilku latach mitręgi pomyślałem: nie warto. Ilość straconego czasu i sił w stosunku do uzyskanych efektów była niewspółmierna. Gdybym ten cały czas mallował, nawet bezmyślnie, to miałbym niezły dorobek.

(dokończenie w następnym numerze)

Jerzy Beski (ur. 2 stycznia 1930 r. w Trembowli na Podolu) – malarz, grafik, scenograf, rzeźbiarz. W latach 1949–1954 studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W Opolu od 1954 r. Współorganizował oddział, a potem samodzielny Opolski Okręg Związku Polskich Artystów Plastyków, wchodził w skład zarządów kilku kadencji (przez dwie był wiceprezesem, a w 1972 r. wybrany na prezesa). Szeferował komitetowi organizacyjnemu I Wystawy Plastyki Ziem Nadodrzańskich w 1959 roku. Działał w zarządzie także w latach 1990–1993 i 1996–1998. Współautor (z Janem Borowczakiem, Marianem Nowakiem i Florianem Jesionowskim), Pomnika Martyrologii Jeńców Wojennych w Łąbinowicach. Był współautorem (z Janem Borowczakiem) zwycięskiego projektu w konkursie na pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego (wybrano do realizacji projekt, który w konkursie nie zyskał uznania jury). Uczestnik wystaw krajowych i zagranicznych, zdobywca wielu artystycznych nagród i wyróżnień. Posiadacz złotej odznaki ZPAP. W 2011 r. minister kultury i dziedzictwa narodowego nadał Beskiemu srebrny medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.



Madonna Różańcowa, Michelangelo Merisi da Caravaggio

AGNIESZKA KANIA

JARMARK SAMOTNYCH

W grudniu niechcący otarłam się o *Weihnachtsmarkt*, jarmark bożonarodzeniowy w Wiedniu. Plac Marii Teresy, jak co roku, zmieniono w wioskę prosto z *Werandy country*, *Sielskiego życia* czy innego *Wiejsko-czarodziejsko*. Pod pomnik cesarzowej wciśnięto stragany z *wurstem*, budy z *winersznycelem* i kramy z grzańcem. Alejki lepily się od pierników, wnuki kleiły się do dziadków, dziadek do orzechów kłapał szczękami, wieprzowina skwierczała na rusztach, bombki lśniły, stroiki migotały, a renifery smętnie kiwały głowami na widok tłumów pod sąsiadującym z jarmarkiem Muzeum Historii Sztuki.

Sporą część fasady budynku zasłonił baner. Z ciemnego tła wynurzał się chłopak w potarganej koszuli, portkach przewiązanych sznurkiem, z workiem na plecach. Obdartus o zmierzwiionych włosach, wydętych wargach i rumianych policzkach górował nad pośpiesznie skleconą szopką i przyznać trzeba – pasował do magii świąt. W końcu to taki jak on pastuszek powiłał w Betlejem dzieciątko. Ale chłopak z obrazu Caravaggia nie kłaniał się Jezuskowi. On właśnie zabił olbrzyma. Ociekająca krwią, odrąbana głowa Goliata nie zmieściła się na plakacie.

O wystawie dzieł Caravaggia i Berniniego pisano dużo i mocno. W prasie pojawiły się nagłówki: *Rewolucja w sztuce* („Gazeta Wyborcza”), *Strach, rozkosz i piękno* („Do Rzeczy”), *Krwiści artyści* („Polityka”). Pisano, że to „barokowy spektakl”, „gra toczy się o rzeczy absolutnie podstawowe: o życie, śmierć i zbawienie” („Tygodnik Powszechny”), że „wystawa bada fenomen wczesnego baroku”, a artyści „stworzyli wizerunek człowieka pełnego targających nim emocji”. I jeszcze, że „nic tego nie pokazuje tak dobrze, jak zgromadzone na wystawie obrazy ekstaz, łączące duchowość i zmysłowość, świętość i erotyczną rozkosz ciała”. Zresztą kuratorzy wystawy sami zasugerowali taki odbiór. Gudrun Swoboda, Stefan Weppelmann i Frits Scholten ponazywali ciemne, amfildowe sale na przykład tak: *Zdumienie i zaskoczenie*, *Przeżalenie i strach*, *Cierpienie i współczucie*, *Miłość*, *Ekstaza*, *Żart*.

A ja na tej wystawie widziałam głównie samotność.

W środku panował półmrok. Ekspozycję otwierały portrety: chłopiec Giovanniego Lorenza Berniniego (1599–1680) – pośpiesznie złapany i uwięziony w marmurze sąsiadował z *Narcyzem* Michelangela Merisiego da Caravaggia (1571–1610).

Kto się boi własnego echa

Narcyz, młodzieniec o delikatnych rysach twarzy, bladej cerze nakrapianej piegami i odstających uszach, które próbował zasłonić rudymi lokami, często pozował malarzowi. Był oszustem w *Grających w karty* i aniołem ze skrzypcami w *Odpoczynku w czasie ucieczki z Egiptu*. Ale na tym obrazie klęczy na ziemi i pochylony nad kałużą szuka w mętnej wodzie swojego odbicia. Co go skłoniło do wejścia w głąb siebie? Pewnie na całym świecie nie znalazł nikogo godnego miłości. W sobie samym szukał więc ocalenia.

Lewą dłoń zanurzył Narcyz, niczym chochłę, w wodzie, jakby chciał wyłowić mieszkającego tam wodnika, wymacać żywego człowieka. Jednak każdy ruch oddala go od siebie, zamazuje rysy, odsuwa od podobizny. Odbicie nie uleczy go z osamotnienia. Może więc klątwa rzucona przez bogów nie była w istocie karą, lecz ratunkiem, wybawieniem? Z serca młodzieńca wykielkowało narcyz, ukorzenił się w trzewiach i wyssał z niego to co ludzkie. Kwiat nie musi się bać własnego echa, uciekać w autyzm czy jakąś inną wsobność.

Oczy wygnanych

A co wiemy o Meduzie? Że była piękna, miała dziewczęco świeżą twarzyczkę i bujne, skręcone w luźne loki włosy. I te oczy – płonące, błyszczące, pożądliwe. Ona czarowała spojrzeniem. Pod urokiem Meduzy był nawet władca mórz Posejdon. To z nim, nieroztropna i beztroska, umówiła się na schadzki w świątyni Ateny. Czy zapomniała, że sowiooka bogini jest zazdrośnicą? Chwilę patrzyła na szczęście swej śmiertelnej rywalki, po czym zmieniła ją w potwora. Odtąd te powabne, długie kędziory wiły się jak jadowite węże, a żarliwe spojrzenie zaczęło zabijać.



Meduza G. L. Berniniego

Co czuła ta piękna – nagle oszpecona? Skazana na odosobnienie? Mało kto potrafi znieść samotność. Oswoić piwnicę lub celę, gdzie jedynymi towarzyszami są pełzające po ścianach cienie. W więzieniu pomaga niepamięć. Czy Meduza zapomniała? A może każdego dnia tęskniła i natrętnie przywoływała minione czasy? Do tego jeszcze ta tortura myśli o śmierci. Bo do jej izolacji zakradali się nie zalotnicy, lecz oprawcy. Słyszała, jak mówią o niej z pogardą i wywołują z kryjówek, by zabić.

Meduza G. L. Berniniego ma głowę chłopca. Bo Meduza może być każdy przerażający – bo przerażony, zadający ból – bo obolały, dręczący – bo udęczony. Każdy, kto doświadczył cierpienia, odtrącenia i ze wstrętem ucieka sprzed lustra. Twarz z białego marmuru wyraża nie tyle złość, co rezygnację, węże leniwie wiją się wokół skroni, usta z trudem łapią powietrze, a zastygłe oczy są oczami wszystkich wygnanców i osaczonych.

Martwy nieprzynależny

Mistrz Bernini miał tylko 19 lat, gdy w kamieniu odnalazł Sebastiana. Skąd, taki młody, wiedział, jak wygląda ręka, która bezwładnie opada, albo jak się marszczy wyschnięta, stara skóra? Jego człowiek z marmuru (przeżyty, przybity, martwy za życia) zwał się z nóg, jak ktoś zwichnięty, z przetrąconym kręgosłupem, pozbawiony rusztowania ciała. Dosięgły go dwie śmieszne strzały wielkości drzazg. Czy to one go zabiły? Wątpliwe. Sebastian dogasa z powodu wykluczenia – wyobcowany z armii pretoriańskiej, obcy we wspólnocie chrześcijan, udęczony niespełnionym pragnieniem przynależności.

W tej samej sali, po przekątnej, jego los się dopełnia – na obrazie Ludovica Carracciiego (1555–1619) *Święty Sebastian wrzucany do Cloaca Maxima*. Niemalże słychać tupot strażników, którzy przywlekli nagie zwłoki nad kanał ściekowy. Zzieleniałe, omszałe, martwe ciało wytłukło się o granitowe krawężniki, stopnie i progi. Malarz pokazał chwilę, kiedy żołnierze rozwinęli brudne prześcieradło i wrzucają trupa do rynsztoka. Za chwilę otrzepią ręce i pójną pić do gospody.

Święci mają niebo

Na wystawie dzieła sztuki mijają się lub wpadają na siebie, przekomarzają i droczą, podbijają się wzajemnie i dopowiadają. Ważna jest ich kolejność, interakcje i dystans.

Ten duży, perpendykularny obraz wisiał na wprost wejścia do trzeciej sali. Z daleka rzeźbiona futryna drzwi utworzyła jeszcze jedną, ciężką ramę malowidła. W miarę przybliżania się do płótna przybywało postaci, ich kontury się wyostrzały, odsłaniały się nowe szczegóły, na przykład twarde jak kopyta podeszwy gołych stóp błagalników – akurat na wysokości oczu widza. *Madonna Różańcowa* to scena grupowa. I gdzie tu miejsce na samotność? A jednak.

Pewnego jesienno-go dnia 1601 r. Caravaggio zaprosił do pracowni kolegów i kazał im uklęknąć przed kurtyzanką Fillidą Melandroni. Do Rzymu przybyła ona w 1593 r., by wykonywać najstarszy zawód świata i pozować. Była już *Świętą Katarzyną* i *Judytą ścinającą głowę Holofernesowi*, a teraz Caravaggio obsadził ją w roli samej Najświętszej Pani. Zatem całkiem udatnie musiała udawać.

Caravaggio odmalował ją wiernie, pokazał nawet meszek pod nosem dobrej kobiety (jak w średniowieczu nazywano kurtyzany – *bonne femme*, bo były dobre dla mężczyzn) i zabrał się za spękane pięty swoich kompanów z mordowni, upozowanych na pielgrzymów.

Pielgrzymi z obrazu przeszli długą drogę. Brudni, zaniedbani, drzemiący czasem na postrzępionych paltach, wędrowali, gnani jedną myślą: dotrzeć do świątyni i Madonny. Dotarłszy, padli na kolana, prosząc o bogactwo i radość, o dzieci i dobrą śmierć, o szybki upływ dnia i długą noc. Maryja – z wysoko odsoniętym czołem, w workowatej sukni do ziemi – siedzi osobna i szepcze pod nosem: *nie umiem, nie potrafię. Mam nadwagę, chorą szyję i grymasnego Jezuska. Dziś mogę wam dać uśmiech, jutro śmierć mojego syna. Święci mają o niebo więcej.*

Wskazuje dłonią na Dominika, który obraca w palcach różaniec. Paciorki trą o siebie i wygrywają ciepłą melodię. Wynędziali błagalnicy natychmiast zapominają o Madonnie i niczym ślepcy wyciągają ręce do mnicha. *Uchroń przed szarym dniem* – proszą łagodnie – *daj bogactwo i odsuń śmierć.*

Nażreć się życia

Twarz pomięta jak rodzynek, szpiczasta broda, poplamiona skóra, obwisły brzuch, krzywe łydki, pobrużdżone uda i opuchnięte kostki. Oto Satyr. Wygięty unosi nad rozdziawionymi ustami winogrona. Chce się nażreć życia. Zwiędłe szczęki po każdym kęsie powtarzają ruch, jakby rzadkie zęby szukały się wzajemnie. Starzec zajada z apetytem, chce zmielić każde grono, wysać ostatnie soki, zgromadzić siły na przyszłość. Na wieczność. Pod jego pałkowatymi nogami rozkraczył się lampart. Pantera w starożytnej Grecji symbolizowała dzikość, potęgę i siłę młodości. Może starość nie zaczyna się od zmarszczek, przywiedłych ust i sflaczałych ud? – pyta twórca *Satyra z panterą*, Pietro Bernini. Może bierze początek w chwili, gdy czyjaś młodość drażni i zawadza? Chwyciwszy za dłuto, nie miał nawet 40 lat. Ale już przemijał, zanikał, odrywał się od życia. Na scenie pojawił się bowiem jego syn – Giovanni Lorenzo, jeden z najwybitniejszych artystów wszech czasów.

Zmierzch zamknął wystawę. W muzealnym sklepie wybrałam sobie czerwoną bombkę z *Madonną Różańcową*. Plac Marii Teresy iskrzył sztucznymi gwiazdkami i światełkami choinkowymi. Dalej smażył się *wurst*, kipiało grzane wino, a dziadek do orzechów suszył zęby.

Samotny tłum (tak o tłumie pisał David Riesman) przelewał się między pośpiesznie zbitymi budami i całą tą świąteczną prowizorką. Między nuty *Cichej nocy* wpadały głośne rozmowy, między choinki wmieszały się prawdziwe futra i sztuczne misie...

A z ciemnego tła patrzył na nas Caravaggiowski pastuszek. Dopiero co zabił Goliata, odrąbał mu głowę, chwycił za mierzwę włosów ociekający krwią czerep i rozhuśtał jak szyszkę.

Weihnachtsmarkt chyba nic o tym nie wiedział.

POCZTA LITERACKA

MAŁGORZATA FABRYCY

1.
Pod ciężarem oddechu
i piór szaroburych
konar jęczy ospały.
Ścieli się pierzyną
liści srebrzystawych,
ugina niedbale,
wtem życie wzleciało.

2.
Zawieszenie. W powietrzu
nastał niepokój. Mięsiłość
chwili uniosła się
strącona podmuchem.

Rozgląda się na boki,
lecz świat
stracił swe kontury.
Oddała się, powraca,
emanuje drżeniem.

3.
Lato w swym rozkwicie
przeziara refleksami
słońca. Skrzy się i
rozpościera swe
carskie włóści.

Za oknem spotykam
żółć. Panuje
zanurzona w minii,
niczym plamy
pociągnięte pędzlem.

Małgorzata Fabrycy jest studentką III roku filologii romańskiej od podstaw na Wydziale Filologicznym UO. Jej prace (eseje, eseje krytyczno-literackie oraz poezja) były publikowane w kilku czasopismach literackich. Wygrała także ogólnopolski konkurs *Tłumacz z uczelni* organizowany przez wydawnictwo Biuro Literackie - nagrodą, we wrześniu 2019 r., był udział w warsztatach tłumaczenia literatury (efekty wspólnej pracy uczestników warsztatów zostaną opublikowane na łamach „biBLioteki” Biura Literackiego).

Redakcja „Indeksu” zaprasza młode poetki i młodych poetów do współpracy. Zachęcamy do nadsyłania zestawów pięciu–sześciu wierszy do dr. Sławomira Kuźnickiego (skuznicki@uni.opole.pl) z Wydziału Filologicznego UO. Najlepsze z nich zostaną opublikowane na łamach naszego pisma.

POCZTA LITERACKA

TOMASZ GLAZDER

Bezustanna walka

Kiedy się zaczęła – nikt nie wie,
Jej początki giną w mrokach minionego czasu,
W tej walce odwaga nie wystarczy,
Zwycięzcy z koralowych pól bitew – przegrywali,
Najgorsze jest to, że Przeciwnika nie można unicestwić,
I dlatego ma On nieograniczoną przewagę nad nami,
Działa On bardzo wolno,
Jak rdza pożerająca żelazo,
Jeśli nie podejmiemy boju,
O kruchy ludzki Łąd,
On ponownie zwycięży.

Obecność

To trwa,
Choć nie wiadomo, kiedy się zaczęło,
Jest wyczuwalne i nieokreślone zarazem,
Od lat szukam definicji,
Ale To się ciągle wymyka,
Jest niepodobne do znanych mi rzeczy
Z ziemskiego świata,
Zaczynam wątpić,
Może To, to tylko subtelny wymysł wyobraźni,
Nie, na pewno, nie,
Bo gdyby tak było,
Nie stałoby się, to, co już się stało.

Ona

Nie ma początku,
Ani końca,
Moment Jej wcielenia,
Od wieków pozostaje zagadką,
Nikt Jej jeszcze nie widział,
Dawni mistrzowie próbowali nadać Jej
Widzialny kształt,
Na swoich bezcennych płótnach,
Jest Odblaskiem,
Kroplą,
Promieniem,
Od świtu czasów,
Na Jej bezkresnych polach,
Toczy się Walka,
Która nie ma końca,
Nie można się poddać,
Bo w przeciwnym razie,
Światło na szczycie Góry
Zgaśnie.

Tomasz Glazder jest absolwentem historii Uniwersytetu Opolskiego (2001 r.), obecnie pracownikiem Sądu Rejonowego w Opolu.

ADAM WIERCINŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (59)

Bez słowa komentarza zostawili edytorzy publicystyki rozproszonej Czesława Miłosza wzmówienie, jakiego się niechcący zapewne, dopuścił pisarz, kiedy rozprawiał o pierwowzorze bohatera noweli Sienkiewicza: Owego pamiętnego wieczoru, kiedy to zapomniał zapalić latarni, nie przenosił się duszą na ojczyzny łono nad kartami „Pana Tadeusza”. Paczka książek przysłana przez nieznanego ofiarodawcę zawierała powieści Kraszewskiego [sic!], pogrzyżł się w lekturze, bo wciągnęła go awanturczyzna akcja, czyli traktował książkę jak detektywne romans. A potem, kiedy stracił pracę, był wściekły i przekonany, że agenci znaleźli sposób, żeby go i na bezludnej wyspie dosięgnąć, że oni tę paczkę przysłali (Czesław Miłosz, *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004*. Część 2, Kraków 2019, Wydawnictwo Literackie, s. 110).

Miłosz pomylił Kaczkowskiego z Kraszewskim, to w *Murdelionie* Zygmunta Kaczkowskiego zaczytał się Mieczysław Siellawa, tułacz z Witebszczyzny rodem, prototyp Skawińskiego z *Latarnika*. Julian Horain napisał o nim w *Listach z Kalifornii. XIX* („Gazeta Polska” 1877, nr 32): *Raz mu przysłano pakę z gazetami i książkami polskimi – i to go wyгнаło z samotnego raj, w którym żył najszczęśliwszy, bez Ewy i węża, jak się sam wyrażał. W liczbie przysłanych książek była powieść Zygmunta Kaczkowskiego „Murdelio”. Otóż w pewien mglisty dzień Siellawa tak się zaczytał przy lampie w owej powieści, że wiecznym prawem zapomniał zapalić lampę latarnianą. To zmyliło z drogi jakiś okręt i o mało nie stało się powodem rozbicia. Zaskarżono strażnika i Siellawa stracił miejsce. Odtąd zniemawidził książki, a każdego, którego podejrzewał o złe względem siebie zamiary, nazywał „Murdelio”. Przysłanie zaś książek przypisywał intrydze* (cyt. za: Julian Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s. 89).

Bez stosownego przypisu zostawili też skrupulatni skądinąd edytorzy i takie wywody Miłosza: *historycy litewscy powinni ustalić, skąd wzięta się nazwa Vilnius i kiedy została użyta po raz pierwszy. Ani Vilnius, ani Wilno nie są starą nazwą miasta, w kronikach występuje Wilna [najstarsze zapisy łacińskie: Vilna i niemieckie: Vilne – przyp. A.W.] albo Wilnia, od rzeki Wilny* (s. 476–477).

Leszek Bednarczuk, wybitny językoznawca, zajmujący się od lat również stosunkami językowymi na ziemiach dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego, przypomniał w jednym ze szkiców, że forma *Vilna* pojawiła się po raz pierwszy w listach wielkiego księcia Giedymina do franciszkanów prowincji niemieckiej z 1323 r., a *Wilno* w listach tegoż księcia do biskupa i mieszkańców Rygi z roku 1325. O współczesnej nazwie miasta pisał Bednarczuk: *Dzisiejsza litewska nazwa „Vilnius” została zanotowana na przełomie wieków XVI i XVII* (M. Dauksza, „Postylla”, 1600; D. Klein, „Grammatika”, 1653 i n.), *ale rozpowszechniła się dopiero w okresie odrodzenia narodowego w końcu XIX wieku* (Leszek Bednarczuk, *Językowy obraz Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Millennium Lithuaniae MIX–MMIX*, Kraków 2010, s. 109).

Przedwojenne uniwersytety polskie obywateli się w nazwach bez skrótów „imienia” (Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie), ale wydawcy pism rozproszonych Miłosza w przypisach (476, 1323, 1560, 1715) dodają do Uniwersytetu Stefana Batorego – nie wiedzieć, po co – zbędne „im”.

Początek recenzji książki Sławomira Kopra i Tomasza Stańczyka (*Ostatnie lata polskiego Lwowa*, Warszawa 2019, Fronda): *Trunki Baczewskiego, proces Rity Gorgonowej, początki polskiego futbolu, sztuki Gabrieli Zapolskiej, mit cmentarza Łyczakowskiego, pogromcy tyfusu, genialni matematycy, skandal w Galicyjskiej Kasie Oszczędności – to tylko niektóre tematy tej bogato ilustrowanej publikacji o schyłku drugiego [sic!] – pod względem liczby ludności – miasta II Rzeczypospolitej* („Magazyn Literacki KSIĄŻKI” 2019, nr 12, s. 45).

Po co ta przesada? Lwów był trzecim miastem Polski między wojnami pod względem liczby mieszkańców. Po Warszawie i po Łodzi. W 1939 roku mieszkało we Lwowie 318 tys. osób, a w Łodzi – 672 tysięcy.

O Stalinie i o jego antypolskich kompleksach mówił tak Tomasz Urban w wywiadzie: *Stalin miał osobisty uraz do Polaków, bo był oskarżany przez innych bolszewickich przywódców, że swoją nieudolnością przyczynił się do klęski armii Tuchaczewskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej. O tej nienawiści świadczyła tzw. akcja polska [sic!], czyli deportacja obywateli Rzeczypospolitej [sic!] w inne rejony kraju, czy likwidacja Polskiej Partii Komunistycznej [partia nazywała się inaczej: Komunistyczna Partia Polski – przyp. A.W.]. Stalin był przekonany, iż ma prawo decydować o życiu i śmierci prawdziwych lub wymagowanych przeciwników jego koncepcji* (*Putin jest nieskuteczny*. Z Tomaszem Urbanem rozmawiał Marek Kozubal, „Rzeczpospolita” 2020, nr 14, s. 9).

Dziwne materii pomieszanie w tym fragmencie wywiadu. I chyba pomylenie czasów. Deportacje obywateli polskich z terenów okupowanych przez Związek Sowiecki przeprowadzono w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r., czwartą w czerwcu 1941, a wywózki Polaków z Ukrainy i Białorusi Sowieckiej – w 1936. Nie *akcja polska*, ale tzw. „operacja polska NKWD” została przeprowadzona na terenie Związku Sowieckiego w latach 1937–1938. Jej ofiarami byli – oprócz emigrantów politycznych i uciekinierów z Polski – przede wszystkim obywatele sowieccy narodowości polskiej (zob. Nikita W. Pietrow, Aleksandr B. Roginskij, „*Polskaja Opieracija NKWD 1937–1938*”, [w:] *Riepriessiji protiv polakow i polskich grażdian*, Moskwa 1997).

W „Polityce” zajmujący szkic o kolonializmie, polskim kolonializmie, a jakże (zob. Ziemowit Szczerek, *Polskie kolonie wschodnie*, „Polityka” 2020, nr 2, s. 53–55). Jaka szkoda, że zabrakło wśród żywych Władysława Wielhorskiego, Pawła Jasienicy czy Janusza Tazbira. Chętnie by podyskutowali pewnie z cytowanymi przez autora szkicu historykami i publicystami. Niektórzy z nich przenoszą współczesne pojęcia w daleką przeszłość, a inni cierpią czasem na manię samobiczowania; za dużo uproszczeń w tych partiach szkicu, które dotyczą spraw polsko-ukraińskich. Jasienica przypomniałby: *Czytało się nieraz w przeszłości, czyta i za dni naszych dość uproszczone wywody na temat „zasług pług polskiego” w tamtych stronach. Dawniej się je sławiło, a teraz pisze, że chłop ruski orał rolę polskiego pana i na tym miała polegać istota sprawy. W rzeczywistości bywało często wręcz przeciwnie*

– *parobek był Polakiem, pan Ukraińcem* (Paweł Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*. Część pierwsza: *Srebrny wiek*, wyd. 2, Warszawa 1982, s. 211).

Może dodałby jeszcze, że *Teza o kolonialnej eksploatacji Ukrainy przez Polskę wygląda nieco dziwnie, skoro Korona zainwestowała w Ruś to, co najcenniejsze – ludzi. Tysiące uchodźców z Nadwiśla przestało być Polakami na zawsze. [...] Chłop zanurzał się więc w stepy i obcy lud, zmieniał imię i wiarę, przyswajał język. Brał na się nową postać, sobą samym i potomkami wzbogacał „naród ruski wszystkich”... Rzeczpospolita nikogo przymusowo nie polonizowała, a zachodzące w jej organizmie procesy wzmagały prężność narodów sfederowanych z polskim. I dlatego właśnie zostawiła nam spadek, którego wartości pojąć nie mogli głosiciele nacjonalizmu* (ibidem, s. 212). I przypomniał o przeciwstawnych prądach migracyjnych: *Magnat ukraiński ciągnął na zachód, chłop polski na wschód. Drugi z tych prądów był dość masowy, pierwszy elitarny, lecz za to powszechny* (ibidem, s. 217–218).

A Janusz Tazbir mógłby wspomnieć, jak polemizował z historykami rosyjskimi w sprawie unii brzeskiej, która miała wpłynąć na polonizację prawosławnych: *Jest to podobny mit historyczny jak twierdzenie, iż powstania kozackie były walką uciskanych, wyłącznie ruskich chłopów z czysto polską magnaterią. W istocie zaś słabo nieraz spolonizowani królewęża kresowi musieli się ścierać z poddanymi, wśród których sporą część stanowili zbiegowie z ziem etnicznie polskich. Postępy, jakie czyniła wśród nich rutenizacja (czy – jak kto woli – ukrainizacja), należy zaś chyba w jakiejś mierze przypisać właśnie unii* (Janusz Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 88).

Autor szkicu o koloniach wschodnich z zadziwiająco swobodą porusza się w dawnych czasach i dalekich przestrzeniach, pamięta nawet o czasowym posiadaniu zamorskich kolonii przez Kurlandię! Pisze o tym tak: *co jakiś czas pojawiają się westchnienia za innego rodzaju polskim kolonializmem: tym bardzo już jednoznacznym, a nie zaistniałym. Chodzi o historię udziału Polaków w kolonialnym podboju [sic!] terytoriów zamorskich – od Gambii i Tobago, które przez krótki czas w XVII w. były kolonią Kurlandii, lenna Rzeczypospolitej, po czasy przedwojenne i działalność Ligii Morskiej i Kolonialnej...* (s. 55).

Jaki tam, pozał się Boże, podbój kolonialny? Książę kurlandzki, Jakub Kettler, kupił od króla Cumbo Wyspę św. Andrzeja i niewielki skrawek ziemi przy ujściu Gambii. Wyspę Tobago książę kurlandzki też zwyczajnie kupił.

Takie to i podboje. Elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, też próbował – za przyzwoleniem Danii – stworzyć kolonię na Wyspie św. Tomasza należąca do Małych Antyli.

Szkoda, że w tym interesującym szkicu zabrakło choćby zdania o polskiej kolonizacji mimowolnej. Przekorny Aleksander Brückner rozprawił dawno temu: *Nie dbając o morze, nie zaznaliśmy też nigdy febry kolonialnej, która od XV wieku zachodem trzęsła; nie było też poza obrębem etnograficznym i państwowym nigdy kolonij polskich, z jednym wyjątkiem, poniewolnym niestety.*

Bo oto rozsiadła się na dalekim Sybirze diaspora polska, drobne, zwarte kolonijki, częściej luźne osobniki, a wszystko przymusowe. Jeńców wojennych, „przestępców” politycznych, nieraz i lud spokojny wywożono i osiedlano na Sybirze; amnestie częściowe lub masowe wracały nieraz całe zastępy ludzi, którzy się w dziejach kultury sybirskiej niegorzej zapisali (Aleksander Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. III, Kraków 1931, s. 212–213).

O polskiej kolonizacji stepów kazachskich w 1936 r., poniewolnej niestety, kiedy to władze sowieckie zesłały na *spieczposielenije* do Siewierokazachstańskiej oblasti kilkadziesiąt tysięcy Polaków ze wschodniego Wołynia i Podola, Brückner już nie zdążył napisać. Kto ciekaw losów tych mimowolnych kolonistów może zaglądnąć do książek Mikołaja Iwanowa, Tomasza Sommera, Henryka Strońskiego i Marka A. Koprowskiego.

Nieustające kłopoty z geografą historyczną. Kłopoty z pisownią i odmianą niektórych nazw własnych miewają dziś nawet redaktorzy poważnych dzieł naukowych. W czwartym tomie znakomitych *Dziejów Polski* Andrzeja Nowaka (Tom IV: 1468–1572. *Trudny złoty wiek*, Kraków 2019, Biały Kruk) można znaleźć dziwaczne zapisy: *Śniatyń* (s. 92, 279, 454), powinno być: ŚNIATYN; w *Radoszkowicach* (s. 406) i *Radoszkowice* (454), powinno być: w RADOSZKOWICZACH i RADOSZKOWICZE; *Rohatynia* (s. 419, 427), powinno być: ROHATYNA; *pod Kopystrzyniem* (s. 46, 140) i *Kopystrzyni* (s. 451), powinno być: KOPYSTRZYNEM i KOPYSTRZYN.

Jeszcze dopowiedzenie o Radoszkowiczach, miasteczku w dawnym powiecie mińskim przed rozbiorami, znanym z tzw. „wyprawy radoszkowickiej” w czasach Zygmunta Augusta. Michał K. Pawlikowski w autobiograficznej powieści wspominał, skąd się czasem brały niepoprawne formy: *Z Warszawy przyszedł okólnik zale-*

cający akcją „odruszczania” nazw miejscowości. Okólnik był w zasadzie słuszny, gdyż miał na celu przede wszystkim przywrócenie nazw dawnych. [...] Szczęściem projekty te przechodziły w urządzie wojewódzkim przez ręce Tadeusza, który nie dał im dalszego biegu. Niestety, nie udało mu się uratować nazwy „Radoszkowice”, które prześlizgnęły się na „Radoszkowice” [taką formę można znaleźć, niestety, nawet w przedwojennej Wielkiej ilustrowanej encyklopedii powszechnej wydawnictwa „Gutenberga”, t. XIV, s. 248 – przyp. A.W.] – na zasadzie rzekomo zapisów na starych mapach. Niedouczone powiatowi nie domyślili się, że nazwy na starych mapach były po łacinie (Michał K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Paryż 1965, s. 197).

czami niż powinien. Opowiadali mi znajomi redaktorzy, że niektóre wydawnictwa uważają, że gdy na tekście autora jest mało poprawek, to znaczy, że redaktor nie pracował, olał, a co za tym idzie – trzeba obciążyć mu płacę. Problem więc mają redaktorzy książek pisanych przez autorów, którzy robią mało błędów.

„Magazyn Literacki KSIĄŻKI” 2019, nr 12, s. 30

zgu. A te reakcje w coraz większej mierze stymulują dziś technologiczne interfejsy.
– Wkurza się pani?
– Nie, to raczej rozczarowanie, że człowiek jest tylko człowiekiem. Obawiam się, że nie zrozumiemy natury tych zagrożeń, dopóki nie będzie zupełnie źle.

„Tygodnik Powszechny” 2020, nr 1–2, s. 29
Równa w dół, kto może

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

PIĘKNA PRZESZŁOŚĆ, TRUDNA PAMIĘĆ



Arka Bożek (drugi z lewej) na dworcu w Opolu

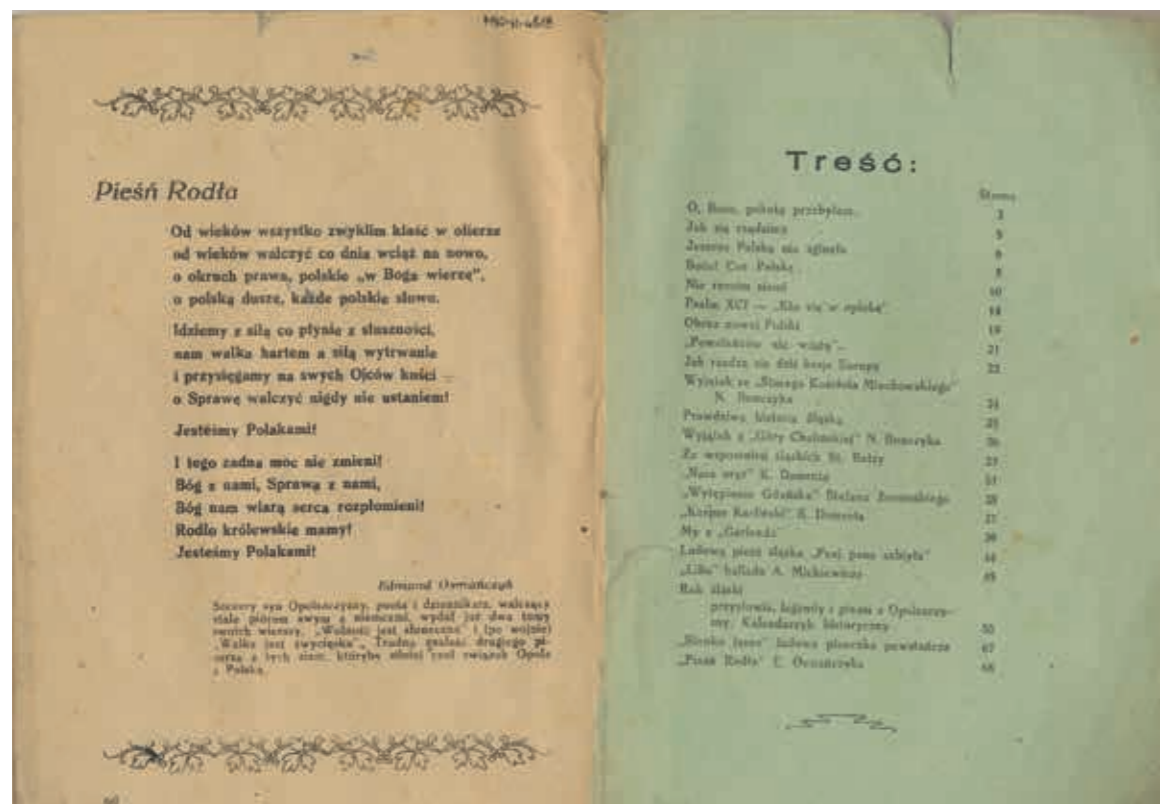
W 2020 r. przypada 98. rocznica powstania Związku Polaków w Niemczech, organizacji, która skupiła w okresie międzywojennym Polaków mieszkających w Niemczech. Była to z jednej strony ludność mieszkająca od pokoleń na terenach należących przed wiekami do Polski oraz ludność, która z przyczyn ekonomicznych przyjechała do Niemiec za pracą.

Przypomnijmy.

Po zakończeniu I wojny światowej w 1918 r. i powstaniu państwa polskiego, Polacy, którzy pozostali na obszarach Republiki Weimarskiej, czuli ogromną potrzebę stworzenia organizacji, która pozwoliłaby im na zachowanie swojej tożsamości i uzyskanie statusu mniejszości narodowej. 27 sierpnia 1922 r. spotkali się w Berlinie działacze

różnych organizacji polonijnych z zamiarem powołania jednej silnej organizacji gwarantującej im swobodę i prawa. Tak powstał Związek Polaków w Niemczech, którego główna siedziba mieściła się w Berlinie. Pierwszym prezesem związku został hrabia Stanisław Sierakowski z Prus Wschodnich. Aby usprawnić działalność, Związek podzielony został na pięć dzielnic. I Dzielnicą obejmowała Śląsk (Opole), II Dzielnicą – Berlin i środkowe Niemcy (Berlin), III Dzielnicą – Westfalię i Nadrenię (Bochum), IV Dzielnicą – Mazury, Powiśle i Warmię (Olsztyn), V Dzielnicą – Kaszuby, Pogranicze i Ziemię Złotowską (Złotów).

I Dzielnicą ukonstytuowała się 18 lutego 1923 r. na zebraniu w Hotelu Lomnitz w Bytomiu. Uczestniczyło w nim 51 delegatów z terenu Górnego Śląska. Na siedzibę



Unikatowa broszura o Związku Polaków w Niemczech wydana w Opolu w 1946 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

I Dzielnicy wybrano Opole. Pierwszym prezesem tej dzielnicy został Kazimierz Malczewski, który pełnił swoją funkcję w latach 1923–1926. Biuro I Dzielnicy ZPwN mieściło się w Opolu w siedzibie polskiej spółdzielni „Rolnik” przy Augustynistr. 4 (obecnie ul. J. Łangowskiego). W 1933 r. przeniesiono je do nowej siedziby – Domu Polskiego przy Nikołaistr. 48 (ul. Książąt Opolskich).

Wywołana przez Hitlera II wojna światowa sprawiła, że działalność ZPwN została w 1939 r. przerwana. Rozporządzenie Rady Ministrów dla obrony III Rzeszy z 27 lutego 1940 r. sprawiło, że związek został zdelegalizowany, a jego cały majątek skonfiskowany przez państwo niemieckie. Z chwilą wybuchu wojny wielu działaczy ZPwN aresztowano i osadzono w więzieniu bądź obozie koncentracyjnym. Niektórych działaczy Niemcy likwidowali zaraz po aresztowaniu, jak np. I prezesa ZPwN hrabiego Stanisława Sierakowskiego. Sierakowski został aresztowany razem z rodziną i zamordowany w październiku 1939 r., ten sam los spotkał również jego żonę, córkę i zięcia. Miejsce ich pochówku nie jest znane.

Zakończenie II wojny światowej w 1945 r. sprawiło, że Polska znalazła się w nowych granicach. Wielka Trójka już w czasie trwania wojny omówiła sprawę granic Polski po jej zakończeniu. Uzgodnienia poczynione podczas konferencji teherańskiej i jałtańskiej stały się filarem wytyczenia nowych granic Polski – uznano zbrojną aneksję dokonaną przez ZSRR na wschodzie Polski w 1939 r. i włączenie tych terenów do ZSRR (Polska straciła 48 proc. swojego terytorium). Podjęte przez Wielką Brytanię, USA i ZSRR w 1943 i 1945 ustalenia zmiany granic – bez pytania o zdanie rządu polskiego, były wyraźnym pogwałceniem zasad Karty Atlantyckiej. Za utracone tereny wschodnie przyznano Polsce jako rekompensatę tzw. Ziemię Odzyskane. Polska znalazła się w orbicie wpływów ZSRR, co rzutowało na jej ustrój i funkcjonowanie – od 1945 r. nazwa polskiego państwa brzmiała: Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Rodłacy – członkowie Związku Polaków w Niemczech, dawni obywatele Niemiec, na skutek zmiany zachodniej granicy stali się częściowo obywatelami państwa polskiego. W powojennej rzeczywistości działacze i członkowie

tej organizacji mogli się kontaktować między sobą jedynie prywatnie.

W dniach 9–10 listopada 1946 r. odbył się w Warszawie kongres Polaków autochtonów z Ziem Odzyskanych, zorganizowany przez Polski Związek Zachodni z okazji 25-lecia tej organizacji. Na plakacie informującym o tym wydarzeniu pojawiło się Rodło – symbol ZPwN. Kongres był pierwszym działaniem na taką skalę informującym o Polakach z tzw. Ziem Odzyskanych, którzy starali się zachować swoją tożsamość.

Długa cisza wokół rodłaków

W Opolu, w 1946 r., ukazała się broszura *Jesteśmy Polakami*, w której scharakteryzowano działalność Związku Polaków w Niemczech. Od tego momentu pamięć o ZPwN przestała być potrzebna, nie odbyły się żadne uroczystości poświęcone tej organizacji. Rocznica 25-lecia ZPwN, która przypadła na rok 1947, przeszła bez echa. Także bez fanfar w 1952 r. minęła rocznica 30-lecia ZPwN. Podobnie stało się w 1962 r., kiedy od utworzenia Związku minęło 40 lat.

Czas PRL-u nie był szczęśliwy dla byłych członków Związku Polaków w Niemczech. Władze komunistyczne traktowały ZPwN jako sprzymierzeńca wrogiego systemu burżuazyjnego. Deklarowane przez organizację przywiązanie do Kościoła i wiary katolickiej oraz bliskie związki kierownictwa ZPwN z władzami Polski przedwojennej stanowiły dla ówczesnej władzy komunistycznej niewybaczalny grzech.

Mimo niesprzyjających warunków dawni członkowie ZPwN nie zapominali o przeszłości i wysiłku, jaki wykonali, aby zachować swoją tożsamość. Piękną historię ZPwN ocaliły od zapomnienia działania Edmunda Osmańczyka, byłego szefa Centrali Prasowej ZPwN. Ten wybitny publicysta, dziennikarz, poseł w sejmie PRL-u oraz późniejszy senator III RP starał się zrobić wszystko, aby pamięć o rodłakach przetrwała. Jego liczne publikacje, książki i wydania encyklopedyczne do dziś są źródłem wiedzy o walce Polaków w Niemczech w obronie i ochronie tożsamości narodowej.

Strażnikiem pamięci o rodłakach stało się także Muzeum Śląska Opolskiego, które od lat 60. XX wieku rozpoczęło gromadzić dokumenty, pamiętki i różne artefakty świadczące o działalności ZPwN, a zwłaszcza o funkcjonowaniu I Dzielnicy ZPwN. Odbyło się to w dużej mierze za sprawą dwóch dyrektorów muzeum, którzy przed wojną należeli do ZPwN. Pierwszy z tą inicjatywą wyszedł

Ignacy Kuźniewski, dawny harcerz Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, dyrektor muzeum w latach 1957–1964. Czynił on starania w pozyskiwaniu i tworzeniu rodłackiej kolekcji muzealnej, docierając do jej dawnych członków. Dzieło to kontynuował z powodzeniem kolejny rodłak Franciszek Adamiec, dyrektor muzeum w latach 1971–1977.

Przełomowe lata siedemdziesiąte

Wielkim wydarzeniem było przekazanie do muzeum, w roku 1971, niezwykle cennych darów. Był wśród nich album z pięcioma płytami zawierającymi nagrania z I Kongresu ZPwN w Berlinie (6 marca 1938) – ofiarował go Edmund Kaczmarek. To jeden z dwóch ocalałych albumów. W czasie wojny Niemcy intensywnie poszukiwali albumów z kongresu i każdy egzemplarz, który udało im się znaleźć, niszczyli. Z 500 egzemplarzy nakładu ocalały jedynie dwa.

Do naszego muzeum trafił także *Leksykon Polactwa w Niemczech* – jedyny egzemplarz uratowany w 1939 r. z całego nakładu przejętego z drukarni „Nowin” i zniszczonego przez Gestapo w Opolu. Egzemplarz był przechowywany przez Jana Trzecioka, drukarza „Nowin”, w jego domu w Winowie. 16 grudnia 1971 r. ocalały *Leksykon* przekazali uroczystie do muzeum Edmund Osmańczyk, Jan Trzeciok i Franciszka Loch, zecer drukarni „Nowin”.

Rok 1972 był przełomem w ocalaniu pamięci o rodłakach. W Opolu odbyły się z tej okazji wystawy i spotkania. W Muzeum Śląska Opolskiego otwarta została wystawa z okazji 50. rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech – jej inicjatorem był dyrektor Franciszek Adamiec, który także opracował scenariusz. W opolskim Biurze Wystaw Artystycznych z kolei otwarto wystawę retrospektywną prac Janiny Kłopotkiej, która odpowiedzialna była za szatę graficzną wszystkich wydawnictw Związku Polaków w Niemczech – na otwarciu przyjechał Edmund Osmańczyk i Helena Lehr. Poczta Polska zleciła artystce zaprojektowanie znaczka pocztowego z Rodłem i koperty Pierwszego Dnia Obiegu.

W tym samym 1972 roku władze miasta ufundowały w Opolu, w miejscu, gdzie stał dawny Dom Polski (zbieg dzisiejszej ul. Książąt Opolskich i ul. Sądowej) kamień pamiątkowy z wrytą czwartą prawdą Polaków: *Co dzień Polak narodowi służy*.

Obchody 50. rocznicy Związku Polaków w Niemczech zwińczył album *Polacy spod znaku Rodła* opracowany przez Helenę Lehr i Edmunda Osmańczyka. Album uka-



Kazimierz Malczewski, w latach 1923–1926 prezes Dzielnic Śląskiej Związku Polaków w Niemczech

zał się dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Obrony Narodowej. Publikacja przedstawiła historię ZPwN oraz wielki heroizm działaczy i członków tej organizacji. Uroczystości rocznicowe miały miejsce także w Bochum, Wrocławiu, Raciborzu i Szczecinie.

Kolejne lata stały się okazją do publikacji historycznych opracowań dotyczących Związku Polaków w Niemczech i Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech.

W roku 1973 opracowano sylwetki zasłużonych członków tej organizacji. Pierwszy tom, złożony z biogramów działaczy ZPwN – *Ludzie spod znaku Rodła*, ukazał się w Opolu. Publikacja była efektem pracy i starań Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Redaktorem I tomu był Franciszek Hawranek, w skład zespołu redaktorskiego weszli m.in. dawni członkowie ZPwN: Franciszek Adamiec, Zofia Hajduk, Józef Kachel. Publikacja przywróciła pamięć o wielu zapomnianych postaciach. Tom II *Ludzi spod znaku Rodła* ukazał się dopiero w 1992

roku. W słowie wstępnym Franciszek Adamiec pisze, że miał się on ukazać razem z tomem pierwszym w roku 1973. Niestety, sprawa rozbiła się o finanse i tragiczną śmierć redaktora Franciszka Hawranka. Upływ czasu sprawił, że II tom trzeba było zredagować na nowo i uzupełnić o aktualne dane. Pracy tej podjął się Franciszek Adamiec, ówczesny prezes OTKO.

W roku 1977 do Muzeum Śląska Opolskiego trafił sztandar ZPwN z 1934 r., przekazany przez Artura Gadzińskiego.

Muzeum depozytariuszem pamięci o ZPwN

I tak Muzeum Śląska Opolskiego wraz z oddziałem – Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny – stało się niejako depozytariuszem pamięci o działalności ZPwN.

Z okazji 70. rocznicy Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech (scenariusz przygotował harcmistrz ZHP Stefan Grobelny) 15 lutego 1983 r. w muzeum otwarta została wystawa czasowa (w latach 1983–1985 można było ją oglądać w naszym oddziale – w Muzeum Czynu Powstańczego).

W roku 1987, w 65. rocznicę utworzenia ZPwN zorganizowano w Wiśle niezwykłą uroczystość: 19 września nadano wodospadom Białej Wisłki nazwę Kaskady Rodła u Źródeł Wisły. Taką nazwę otrzymało 25 naturalnych wodospadów i progów rzecznych na Białej Wisłce w dzielnicy Wisła – Wisła Czarne. Inicjatorem tych działań był Jan Krop – przewodniczący Towarzystwa Miłośników Wisły. W uroczystościach wzięło udział także nasze muzeum, które przygotowało z tej okazji wystawę czasową z naszych zbiorów pt. *Rodło=Wisła*. Scenariusz opracowała Urszula Zajączkowska. Na otwarciu wystawy, 19 października, w Muzeum Beskidzkim w Wiśle obecny był Edmund Osmańczyk z żoną.

6 marca 1988 r. w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu odbyła się uroczystość z udziałem Edmunda Osmańczyka z okazji 50. rocznicy I Kongresu ZPwN w Berlinie. Muzeum Śląska Opolskiego przygotowało z tej okazji prezentowaną w teatrze wystawę pt. *50. rocznica Kongresu Polaków w Berlinie* (scenariusz opracowała Urszula Zajączkowska). Tegoż roku do zbiorów muzeum trafił piękny prezent – płyta kamienna z *Prawdami Polaków*, ufundowana w 50. rocznicę kongresu ZPwN i ogłoszenia Prawd Polaków przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie. Płyta została przekazana do Muzeum Czynu Powstańczego, gdzie jest stale eksponowana.

Rok 1988 był okazją do przypomnienia polskich harcerzy działających na terenie państwa niemieckiego – poprzez wystawę z okazji 75. rocznicy powstania Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, zorganizowaną w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Opolu. O setnej rocznicy śmierci ks. Bolesława Domańskiego (prezesa ZPwN w latach 1933–1939, prezesa Banku Słowiańskiego w Berlinie) przypominała z kolei wystawa w KMKiP w 1989 roku.

Śmierć, w 1989 r., senatora ziemi opolskiej Edmunda Osmańczyka, którego wolą było spocząć w Opolu, zobowiązała Muzeum Śląska Opolskiego do przygotowania w dniu pogrzebu, 10 października, okolicznościowej ekspozycji dedykowanej wspianemu rodłakowi i przyjacielowi muzeum.

Kolejne daty, kolejne wystawy. W 1992 r. z okazji 70. rocznicy ZPwN w Muzeum Śląska Opolskiego otwarto wystawę *Związek Polaków w Niemczech 1922–1992* (scenariusz: Urszula Zajączkowska); w maju 2009, w Muzeum Czynu Powstańczego – wystawę pt. *Wojciech Korfanty 1873–1939* (scenariusz: Witold Iwaszkiewicz); w marcu 2011 – wystawę czasową w Muzeum Śląska Opolskiego pt. *W 90. rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku* (scenariusz: Witold Garbał); w lutym 2013 – wystawę czasową pt. *Po plebiscycie na Górnym Śląsku. Polska i niemiecka mniejszość narodowa w Prowincji Górnośląskiej i Województwie Śląskim w l. 1922–1939* (scenariusz: Witold Garbał i Sebastian Rosenbaum); w lipcu 2013 – wystawę czasową pt. *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989), Rodłak, dziennikarz, publicysta, polityk. W setną rocznicę urodzin* (scenariusz: Witold Garbał, Urszula Zajączkowska). Ta wystawa prezentowana była w wielu miejscach – w Sejmie RP, na opolskim Rynku, w Domu Kultury w Ozimku.

W 80. rocznicę Zjazdu Polaków Śląska Opolskiego na Górze św. Anny, w 2016 r., w Muzeum Czynu Powstańczego odbyła się konferencja poświęcona tym wydarzeniom oraz odsłonięto pamiątkową tablicę na dawnym Domu Polskim „Pod Chełmskim Wierchem” (obecnie siedziba Muzeum Czynu Powstańczego). A 6 marca 2018 r. w Muzeum Śląska Opolskiego otwarto wystawę z okazji 80. rocznicy I Kongresu ZPwN i 95. rocznicy utworzenia I Dzielnic ZPwN. Na wystawie zaprezentowano nowe dokumenty i fotografie, które przekazane zostały do muzeum przez spadkobierców rodłackiej pamięci – prof. Janinę Hajduk-Nijakowską i jej syna Przemysława Nijakowskiego oraz Eugenię Stachowiak.

Opole zachowuje od wielu lat pamięć o rodłakach. Co roku w lutym odbywają się spotkania organizowane przez władze miasta. Uczestniczę w nich poprzez pamięć o tych wspaniałych ludziach, których miałam okazję poznać. Zawsze byli skromni w swoich dokonaniach, dzielili się swoimi przeżyciami bez patosu, woleli mówić o innych niż o sobie. Zawsze będę nosić w pamięci pełnego humoru Franciszka Adamca, ciepłą Annę Smolkową, pełną wigoru Zofię Hajduk, poważnego Ignacego Kuźniewskiego, eleganckiego Edmunda Osmańczyka. Nie sposób wymienić tu wszystkich...

Czas zmienia temperaturę corocznych spotkań, ubywa tych, którzy byli żywą historią organizacji, na szczęście przychodzą dzieci rodłaków i ci, dla których ta pamięć jest ważna. Tak łatwo przecież jest zapomnieć o jakże pięknej karcie naszej historii, która w podręcznikach jest prawie nieobecna.



Kościół św. Sebastiana w Opolu

ANDRZEJ HAMADA

PRZEZ POŻAR I DŻUMĘ DO BETONU

Niewielki plac rekreacyjny w samym środku miasta, pomiędzy ulicami Staromiejską i Malczewskiego, przy kościele św. Sebastiana.

Wcześniej był placem Garncarskim, a jeszcze wcześniej, aż do XVIII w., nie było tu żadnego placu, były domy mieszczańskie garncarzy. Po kolejnych pożarach w XVII i XVIII w., w których spłonęły domy garncarzy, pozostała tu pustka; garncarzy wraz z ich piecami wypalowymi przeniesiono wtedy ze względów pożarowych poza mury miasta, na miejsce dzisiejszej ulicy Kominka i Sienkiewicza, gdzie ich domy tworzyły tzw. Wyspę ABC.

Pustka po garncarzach (zwana wtedy Freier Platz, czyli plac Niezabudowany) stała się miejscem sprzedaży wyrobów garncarskich, stąd wkrótce plac nazwano placem Garncarskim (Toepfermarkt). Dotrwał tak do początków XIX w., kiedy to, po rozbiórce otaczających stare miasto murów obronnych, przestał być placem targowym, a stał się placem rekreacyjnym. I taką funkcję w mieście pełni do dziś, zmieniając tylko swoją nazwę: od połowy XIX w. jest to plac św. Sebastiana, bo pod wezwaniem tego świętego jest stojący tam kościół.

Z biegiem lat zmieniała się także otaczająca plac zabudowa – dzisiejsze domy zbudowano w XIX i XX w., o czym świadczą ich eklektyczna i modernistyczna architektura.

Pośród budynków mieszkalnych i usługowych szczególną uwagę zwraca usytuowany we wschodniej pierzei placu kościółek św. Sebastiana, a ma on bardzo ciekawą historię. Wzniesiono go w 1696 r. jako wotum dziękczynne za uśmierzenie dżumy, straszliwej zarazy, która nawiedziła Opole w 1679 r. i pochłonęła 900 jego mieszkańców, a więc połowę ludności miasta. „Czarną zarazę” przywłókł do Opoli wędrowny kupiec, który nocował i zmarł w karczmie stojącej przy dzisiejszym placu św. Sebastiana. Tę karczmę rozebrano i z fundacji biskupa wrocławskiego Fryderyka zbudowano na tym miejscu kaplicę dziękczynną, nadając jej imię św. Sebastiana – męczennika i patrona zakaźnie chorych.

Kościółek jest niewielki, architektonicznie skromny, stoi w niewielkiej luce pomiędzy kilkupiętrowymi domami mieszkalnymi. Wnętrze zdobi piękny barokowy prospekt organowy i barokowa ambona.

Początek XIX w. nie był łaskawy dla tego kościoła: niszczał, był wojskowym lazaretem i magazynem. Ale lata 30. XX w. przyniosły poprawę. W 1932 r. kościół rozbudowano, wydłużając nawę i dodając duży przedsionek wejściowy z figurą św. Sebastiana. Architektem rozbudowy był znany na Śląsku Hans Ehl, twórcą rzeźby – Kurt Spribille (tego rzeźbiarza są również figury zdobiące ołtarz w kościele pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła w Opolu).

Pod koniec XIX w. na skraju placu, przed kościołem, postawiono duży kamienny krucyfik na cokole. Nad datą (1875 rok) widzimy wyrytą w kamieniu poziomą linię – legenda głosi, że ma ona wyznaczać poziom wielkiej powodzi, która w tym właśnie roku miała nawiedzić miasto. Ale to nie jest prawda, nigdy w dziejach Opolu nie było tak wysokiej wody. Powódź nigdy nie dotarła nawet do rynku.

W czasach niemieckich kościół był ewangelicki, ale w latach 30. ubiegłego wieku odbywały się tu również msze katolickie, w których uczestniczyła opolska Polonia. Co ciekawe, teraz kościół jest katolicki, ale odbywają się w nim regularnie także msze ewangelickie... Po wojnie, w 1945 r., pierwsza w Opolu msza św. w obrządku katolickim, już w języku polskim, była odprawiona właśnie w kościele św. Sebastiana.

W ostatnich latach plac w ramach rewitalizacji miasta przebudowano, płyta placu uzyskała całkiem nowe, nowoczesne oblicze: usunięto niską zieleń z krzewami, cały plac pokryto betonem, pojawiły się metalowe siedziska, a za lampy służą białe kule wiszące na drutach. Posadzono też jakieś karłowate drzewka, które może się z czasem zazielenią. Plac upodobił się do równie oschłego, mało przyjaznego mieszkańcom placu Małego Rynku.



Władysław Struszkiewicz, absolwent prószkowskiej uczelni, wykładowca Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach, członek austriackiej Rady Państwa

MARIUSZ PATELSKI

PRZYZIEMNA SZKOŁA WYŻSZA (część II)

Przynależność biblioteki prószkowskich akademików została określona cztery lata później. W lipcu 1860 r., z inicjatywy Michała Bonieckiego z Żydowa, zorganizowano Towarzystwo Literacko-Rolnicze Akademików Polaków w Prószkowie (TLR), a jednym z głównych powodów powołania nowej organizacji była chęć odebrania z rąk dyrekcji uczelni polskiego księgozbioru i samodzielne nim zarządzanie. Zamiar ten został zrealizowany, a podstawowe zadania towarzystwa oraz status biblioteki określono w *Ustawie*, którą przyjęto w 1867 r., gdy prezesem organizacji był Bolesław Czerwiński ze Lwowa. Wedle tego dokumentu do towarzystwa mógł należeć każdy Polak studiujący w Prószkowie, a także Polacy spoza uczelni, o ile uzyskają poparcie 2/3 członków TLR. Przewidywano także członkostwo honorowe dla osób szczególnie zasłużonych dla TLR lub zasilających darami bibliotekę.

Towarzystwo podzielone było na trzy sekcje: ogólną oraz uprawy roli i chowu bydła. Obrady towarzystwa odbywały się dwa razy w miesiącu, a każdy członek TLR zobowiązany był przynajmniej raz w ciągu studiów wygłosić na nich referat. Równocześnie postanowiono, że najlepsze prace, po uprzedniej konsultacji z kadrą naukową uczelni, będą drukowane w prasie rolniczej. Kierownictwo towarzystwa spoczywało w rękach trzech osób: prezesa, zawiadowcy biblioteki i sekretarza, których wybierano co semestr. Najważniejsze obowiązki spoczywały na prezesie, który zwoływał posiedzenia, nadzorował bibliotekę i kontrolował fundusze towarzystwa, a także zobowiązany był do sporządzenia sprawozdania ze swych czynności.

Integralną częścią statutu były przepisy dotyczące biblioteki. Już w pierwszym paragrafie zapisano: *księgozbiór polski i czytelnia są wyłączną własnością członków towarzystwa*. W dalszej części znalazły się zapisy, że w składzie księgozbioru nie mogą się znajdować książki o treściach politycznych, wszyscy członkowie towarzystwa zobowiązani są wносить co semestr dobrowolną składkę, natomiast o zakupie nowych książek ma decydować zebranie ogólne organizacji.

W statucie znalazł się także ważny paragraf, w myśl którego nakazywano, podczas nieobecności polskich studentów w Prószkowie, złożyć archiwum i bibliotekę TLR w domu osoby zamieszkałej w mieście. Osoba taka musiała cieszyć się pełnym zaufaniem ogółu członków towarzystwa. Ponadto na wypadek, gdyby Polaków miało zabraknąć w szeregach studentów Prószkowa na dłuższy czas, akta towarzystwa oraz księgozbiór miały być przekazane dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Ponieważ co roku, w okresie letnich wakacji, pojawiał się problem zabezpieczenia majątku towarzystwa, klucze do siedziby TLR powierzano cieszącemu się zaufaniem członków TLR prof. Eugenowi Krockorowi. Towarzystwu sprzyjał także dyrektor uczelni prof. Settegast, który przekazywał nowe książki do jego biblioteki, a także od 1868 r. pełnił funkcje protektora TLR. Sympatia, jaką cieszyli się polscy studenci wśród kadry naukowej Akademii, nie była przypadkowa. Akademicy-Polacy, studiujący także w innych uczelniach rolniczych, wyróżniali się pilnością, kulturą osobistą i prezencją. Młodzież polska przychodziła ponadto na uczelnię ze znacznym zasobem praktycznej wiedzy rolniczej wyniesionej z rodzinnych domów, co niewątpliwie ułatwiało studiowanie. Potwierdzeniem tego była opinia prof. Juliusza Kühna, w latach 1858–1859 docenta prywatnego w prószkowskiej Akademii, a w późniejszym czasie dyrektora Instytutu Rolniczego przy Uniwersytecie w Halle. W trakcie spotkania z przedstawicielem polskiej nauki miał on wyrazić zdanie: *Lubię was Polaków, bo przyjeżdżacie się uczyć, pracować. Czasu nie marnujecie. Najlepszych uczniów miałem zawsze spośród Polaków. Lubię was i za to, że pamiętacie o swoich profesorach*. Niezależnie od tych deklaracji obecność młodych Polaków w prószkowskiej uczelni podnosiła ogólną frekwencję, co przynosiło dodatkowe dochody uczelni i ułatwiało dyrekcji starania o dotacje rządowe.

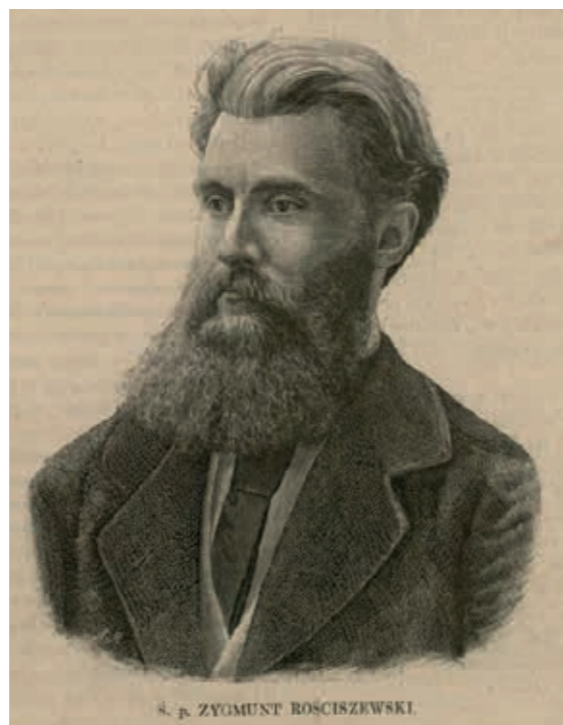
Na posiedzeniach towarzystwa systematycznie prowadzono działalność naukową i patriotyczną. Początkowo większość zagadnień i referatów, omawianych na zebraniach, dotyczyła rolnictwa i hodowli, z czasem



Zygmunt Działowski, absolwent prószkowskiej uczelni, uczestnik powstania styczniowego, parlamentarzysta pruskiego i niemieckiego parlamentu

jednak uczestnicy obrad coraz częściej podejmowali problemy szeroko pojętej historii i kultury polskiej. W kolejnych latach rozprawiano m.in. na tematy: „Jak dotąd przechowały (się) w Królestwie Polskim, Galicji i Ks. Poznańskim religia, język, zwyczaj i obyczaje narodu polskiego”; „Krótka charakterystyka wieku St.[anisława] Augusta, a w szczególności o Krasickim”; „O klasycyzmie i romantyzmie”; „Ruch umysłowy w Polsce w wieku XVI wydaje mężów zasłużonych w literaturze, a mianowicie Kochanowskiego”; „Pierwsze lata epoki porobizorowej”; „Pan Tadeusz i Dziady jako dwa obrazy z życia narodu polskiego”; „Charakterystyka Zbigniewa w dramacie *Mazepa* Słowackiego” oraz „Stosunek Mickiewicza do epoki porobizorowej”.

Akademicy zrzeszeni w TLR podjęli także trud ostatecznego określenia polskiej nazwy miejscowości, w której studiowali. Po analizie ksiąg kościelnych i starych dokumentów ostatecznie ustalili w 1868 r. nazwę Proszków.



Zygmunt Rościszewski, absolwent prószkowskiej uczelni, uczestnik powstania styczniowego, wykładowca Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie i Instytutu Weterynaryjnego w Dorpacie

Towarzystwo miało charakter demokratyczny, a należący do niego studenci, różnego pochodzenia i wyznania, przybywali ze wszystkich ziem podzielonej Polski. O sile i atrakcyjności towarzystwa świadczy fakt, iż w jego działaniach uczestniczyli także obcokrajowcy. Wedle relacji Jana Donimirskiego z Buchwałdu – prezesa TLR, w 1868 r. do organizacji przyłączyło się dwóch Czechów oraz Niemiec – hamburczyk, którzy *brali żywy udział w sprawach ogólnych, nawet w obchodzie rocznic narodowych*. O działalności patriotycznej członków TLR, niestety, niewiele wiadomo. Z przyczyn politycznych w oficjalnych sprawozdaniach nie informowano o tego typu przedsięwzięciach. Wiadomo jednak, że w Prószkowie regularnie obchodzono rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, a pierwsza tego typu informacja dotyczy uroczystości z 28 listopada 1876 roku. Zwyczajem prószkowiaków było także urządzenie manifestacji na cześć wybitnych obywateli i twórców lub delegacji polskich przybywających do Opolą. W 1861 r. polscy akademicy usiłowali zorganizować demonstrację na cześć znanego

z propolskich sympatii śląskiego poety Karla Eduarda von Holteia, który wówczas odbywał trasę autorską po Śląsku. Do manifestacji jednak nie doszło wobec sprzeciwu samego poety, który obawiał się reakcji pruskich władz.

W lipcu 1868 r. akademicy polscy z Prószkowa urządzili na stacji kolejowej w Opolu serdeczne przyjęcie delegacji Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Halicza, która odbywała podróż na zjazd towarzystw gimnastycznych w Wielkopolsce. W relacji z tego wydarzenia napisano: „W Opolu czekali na nas uczniowie polscy z pobliskiego Proszkowa. Powitali nas na peronie dworca przemową krótką a serdeczną, na którą odpowiedział p. Henryk Górecki, w tej myśli, że pracą przyczynią się do pomyślności ojczyzny, a w braterskim *kochajmy się* winniśmy ku jednemu celom się łączyć. Ale uścisk bratni przerwał niestety dzwon kolejowy, który nas wszędzie w Prusiech niemiłosiernie prześladował” („Dziennik Lwowski” 1868 r.).

Okazją do manifestowania polskości były także święta religijne. W sytuacji znacznego oddalenia od rodzinnych stron, większa część studentów spędzała okres Bożego Narodzenia w Prószkowie. Wedle relacji zamieszczonej na łamach „Ruchu Literackiego” w grudniu 1876 r. wspólną wigilię poprzedziła mowa członka TLR Hieronima Ordy z Polesia (w tekście podano jedynie inicjały H.O.). Orda wzywał obecnych do gorliwej pracy organicznej jako najlepszej *w obecnej chwili broni przeciw wrogom naszym*, a mówiąc o wigilii, którą – jak podkreślał – w sposób szczególny obchodzili przodkowie nasi, zaznaczył, że stała się ona *nie tylko religijną, ale i narodową świętą* oraz zachęcał obecnych kolegów do pracy, *by stali się godnymi synami naszej wielkiej ojczyzny* („Ruch Literacki” 1876).

Polscy studenci solidarnie uczestniczyli także w ponadzaborowych uroczystościach organizowanych przez polską młodzież akademicką na ziemiach polskich i za granicą. Okazją do zamianifestowania łączności z kolegami z Krakowa i innych dzielnic był udział w uroczystościach ponownego pochówku szczątków króla Kazimierza Wielkiego. 8 lipca 1869 r., w tym wydarzeniu, na wezwanie studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wzięła udział delegacja akademików prószkowskich w składzie: Kazimierz Różański z Padniewa, Kazimierz Ślaski z Trzebca, Władysław Struszkiewicz z Mszany Dolnej oraz Józef Jackowski z Sędzic w powiecie lubawskim.

Józef I. Kraszewski patronem akademików–Polaków

Największym szacunkiem członkowie towarzystwa otaczali pisarza i publicystę Józefa Ignacego Kraszewskiego. Już w latach 60. XIX w. kontakt korespondencyjny z pisarzem utrzymywał Jan Donimirski, prezes TLR. W korespondencji do pisarza opisał stosunki panujące na Śląsku, stan szkolnictwa oraz akademię prószkowską i działalność studiującej tu młodzieży polskiej. Kraszewski najprawdopodobniej pełnił funkcję naczelnego opiekuna polskiej kolonii akademickiej w Prószkowie, a także inspirował polską młodzież do działań związanych z szerzeniem oświaty i kultury polskiej wśród miejscowej ludności śląskiej. Nieprzypadkowo też prószkowscy studenci czuli się w obowiązku uczcić swego patrona, który w 1879 r. obchodził jubileusz 50-lecia pracy literackiej. Już w czerwcu tego samego roku Włodzisław Graffstein i Maciej Szumski reprezentowali TLR na zjeździe akademików–Polaków z Niemiec, zwołanym dla uczczenia Kraszewskiego w Berlinie. W trakcie tego zjazdu prezes Graffstein *w imieniu przyszłych rolników wznosił toast na cześć Kraszewskiego, którego pisma karmiły serca rolników po trudach codziennej pracy* („Dziennik Poznański” 1879). Z wielkim zaangażowaniem przygotowywano się także do centralnych obchodów ku czci autora *Starej baśni*, które miały się odbyć w Krakowie. W sprawozdaniu za półrocze letnie 1879 r. znalazło się wymowne zdanie: *Chcąc się wywiązać z obowiązku i złożyć hołd powinnym szanownemu Jubilatowi J. I. Kraszewskiemu, Towarzystwo przygotowuje adres, który Mu będzie wręczony podczas uroczystości wrześnieowej w Krakowie* („Ziemiąnin” 1879).

Adres sporządzono w postaci oprawionej w czerwone płótno teki ze złotym napisem brzmącym: *Za niezwykle zasługi na niwie literatury ojczystej obfitą pracą składa hołd wdzięczności i uwielbienie młodzież polska kształcąca się Akademii Rolniczej w Prószkowie*. Pod adresem złożyli podpisy: Karol Motty z Poznania, Stefan Golcz, Michał Tuśtanowski, Kazimierz Graffstein, Zygmunt Koelichen, Bolesław Łyskowski, Józef Gałecki, Konstanty Olesza, Teofil Kępalski, Maciej Szumski, Gustaw Grünfeld, Bolesław Bałakowski, Z. Bernacki, Eustachy Lubański, Konstanty Łyskowski, S. Meisner, Jan Popliński, Ignacy Radziejowski, Mieczysław Sikorski, K. Sulerzycki, J. Tabora, Kazimierz Szwojnicky, Szymon Wilczyński oraz Władysław Wąsowicz. Podarunek został wręczony sędziemu pisarzowi podczas uroczystości, które odbyły się w Krakowie od 2 do 7 października 1879 roku.

Studenci polscy z Prószkowa a lud śląski

Szczególne relacje łączyły studiujących w Prószkowie studentów z mieszkańcami lokalnych wsi śląskich. W 1860 r., na łamach „Dziennika Literackiego”, napisano: „dobry wpływ wywiera pobyt Polaków w szkole agronomicznej w Prószkowie. Lud okoliczny Ignie do nich, cieszy się nimi, byle sposobność rozpoczyna pogadankę, stara się uczyć wyrazów, których nie zna i widomie okazuje rodzaj zadowolenia i zaufania. Nieraz usłyszysz wezwanie: żeby to oni już zostali, żeby my takich panów mieli, co by tak radzili (mówili), jak my, i z nami w kościele się modlili. Za prawdę dziwno, że dotąd nikomu z naszych panów nie przyszło na myśl zakupić majątku na Szląsku; jaki by to wpływ mieć mogło, kiedy wpływ kilkuletniego pobytu Polaków w Prószkowie już stał się widocznym. Ale cóż, kiedy ten lud prócz książek do nabożeństwa innej nie widzi, a z pamiętek dawnych zostało mu marzenie o Częstochowie, do której jego starszka (babka) na odpust chodziła, i głucha wieść o Krakowie”. Natomiast w korespondencji Józefa Chociszewskiego (używającego pseudonim Tworzymir) dla lwowskiej „Czytelni dla Młodzieży” z 1861 r. znalazło się zdanie, iż: „Młodzież polska w Proszkowie odznacza się dobrym, narodowym duchem. Trzyma większą część pism czasowych polskich (a zatem pewnie i Czytelnię), zakupuje i rozdaje dziełka ludowe między lud polski górnoślązki, a z dobrowolnych składek utrzymuje ubogiego młodzieńca w Proszkowie” („Czytelnia dla Młodzieży” 1861).

Najprawdopodobniej w początkach lat 60. XIX w. studenci Polacy z Prószkowa rozpoczęli szerszą działalność oświatową i narodową wśród okolicznej ludności śląskiej. W 1861 r., jak informował Jan Donimirski, powołano przy TLR specjalną Komisję Ludową, której celem było szerzenie oświaty i poczucia narodowego wśród miejscowego ludu. W tym celu założono także biblioteczkę ludową. Studenci polscy rozprowadzali wśród ludności śląskiej książki do nabożeństwa, broszury i pisma polityczne, a także kalendarze i czasopisma. Po roku działalności komisję musiano jednak rozwiązać w związku z naciskami pruskiej policji i groźbą konfiskaty całej biblioteki polskiej.

W lutym 1861 r. wiadomość o istnieniu rozgałęzionej organizacji studenckiej, działającej we Wrocławiu i Prószkowie, została dostarczona przez nadprezydenta prowincji śląskiej Hansa von Schleinitza dyrektorowi prószkowskiej Akademii – dr. Heinrichowi. 19 lutego 1861 r. dyrektor Akademii, w odpowiedzi na pismo, oświadczył,

że w prószkowskiej uczelni nie ma żadnego tego typu stowarzyszenia, a ponadto nie wydaje mu się, aby tutejsi studenci polscy uprawiali propagandę podczas swych wędrówek po okolicznych wioskach. Dyrektor Heinrich nie wierzył w istnienie polskiej organizacji lub, co ciekawsze, udawał, iż nic o tym nie wie.

Sledztwo wobec prószkowskich akademików było jednak nadal prowadzone. 18 grudnia 1862 r. landrat opolski napisał też do władz zwierzchnich, że akademicy polscy rozprowadzali kalendarze, w których pisano o wskrzeszeniu państwa polskiego. Celem tej akcji, wedle niemieckiego urzędnika, było *rozagitowanie ludności śląskiej, by w sprzyjających okoliczności można było mieć z niej powolne narzędzie do akcji przeciw państwu pruskiemu*. O działalność powyższą oskarżono studentów: Seweryna Wiśniewskiego z Liczmierzyc pod Przemyślem, Wincentego Wawrowskiego z Kłodziska koło Szamotuł, Kaliksta Kropaczewskiego z Jarocina oraz Nepomucena Zaborowskiego z Poznania. Wymienieni, być może za wstawiennictwem dr. Heinricha, nie ponieśli najprawdopodobniej surowszych kar i w latach 1861–1862 wszyscy ukończyli prószkowską uczelnię.

W następnym okresie praca wśród ludu śląskiego prowadzona była najprawdopodobniej w konspiracji. Ponowne informacje o jawnej, organicznej działalności akademików polskich pochodzą dopiero z początków lat 70. XIX wieku. Aktywną działalność rozwinęto zwłaszcza w Ligocie Prószkowskiej, w której działało jedno z pierwszych chłopskich oddziałów Towarzystwa Rolniczego. W styczniu 1870 r. na łamach „Katolika” opublikowano sprawozdanie z posiedzenia tej organizacji, w której wzięło udział 18 gospodarzy i 18 akademików z Prószkowa. Autorzy sprawozdania, miejscowi chłopcy, opisali wykłady, które wygłosili *wielce poważani* panowie akademicy: Kazimierz Ślaski oraz prezes TRL Karol Graff. Jako ostatni przemówił student określony jako *pan z odległego kraju*. Mówił on: „Moi panowie i bracia rolnicy, widzę tu dziś gości z czterech królestw i niby ze wszystkich stron świata zgromadzonych. Poznaliśmy już różne grunta i różne gospodarstwa w Polsce i w Niemczech i zważywszy na postęp, który w obecnym czasie podnosi gospodarstwo, cieszymy się niezmiernie, że i na Górnem Ślązku wzajemnej miłości ożyła chęć do błogiego postępu, który staje się błogosławieństwem dla ojczyzny i rękojmią lepszej przyszłości, a tem pewniej, ponieważ lud porzuca złe nałogi i dobrej chętnie słucha rady”. Na koniec relacji miejscowi gospodarze dziękowali prószkowskim

akademikom: „Niech Pan Bóg błogosławi szlachetnym panom, którzy nas nawiedzeniem, radą i nauką zaszczytli, a niech nam pomoże, żebyśmy na zaczętej drodze wiernie pracowali” oraz ogłosili, że jedynie prawdziwym pismem ludu jest „Katolik” z Królewskiej Huty. Pod tekstem podpisali się: prezes – J. Longosz, kasjer – J. Kiklas oraz „protokół wiodący” – A. Piehoczek („Katolik” 1870). O działalności pośród gospodarzy z Ligoty pisał także, studiujący wówczas w Prószkowie, aktywny członek TLR – Edward Woyniłłowicz. Autor wspominał, iż w Akademii działał związek „społecznienia ludu”: „pamiętam że mojemu kółku była poruczona wielka wieś *Lgota*, niedaleko Pruszkowa, do której trzeba było jeździć i mieć odczyty w *kółku rolniczym*. Lud miejscowy źle mówił po polsku, księża bodaj jeszcze gorzej, ale swoją odrębność narodową dobrze rozumiał”.

Towarzystwo Bratniej Pomocy Polaków w Prószkowie

Od 1860 r., obok Towarzystwa Literacko-Rolniczego, działało w Prószkowie także Towarzystwo Bratniej Pomocy Polaków. Organizacja powstała z inicjatywy Karola Bernatowicza i Bolesława Steckiego z Kijowa, a jej pierwszym prezesem był najprawdopodobniej Tomasz Kozłowski ze Strzelna na Kujawach. Co semestr członkowie organizacji wybierali nową dyrekcję złożoną z prezesa, kuratora i podskarbiego (kasjera). Statut towarzystwa przewidywał trzy rodzaje członkostwa, do organizacji należeli miejscowi – akademicy studiujący w danym okresie w Prószkowie, zamiejscowi – absolwenci Akademii Rolniczej oraz członkowie honorowi. Działacze Bratniej Pomocy zobowiązani byli podczas pobytu w Akademii i przez pięć lat po jej ukończeniu wносить składki, za które utrzymywano jednego lub więcej stypendystów. Aby uzyskać stypendium, kandydat na studia musiał przedłożyć dyrekcji towarzystwa świadectwo maturalne oraz świadectwo ubóstwa i dobrego prowadzenia się, wydane przez *zacznych obywateli krajowych*. Regulamin Bratniej Pomocy zobowiązywał go ponadto do ukończenia studiów w terminie dwu lat oraz zdania obowiązujących egzaminów.

Przez pierwsze dwa lata organizacja funkcjonowała sprawnie, a w tym czasie wsparto kolejno dwu stypendystów. W 1862 r. towarzystwo przestało nagle funkcjonować, a przyczyną był brak członków, co najprawdopodobniej związane było z działaniami powstańczymi w Królestwie. W 1865 r., z inicjatywy Antoniego

Śniegockiego z Poznania towarzystwo wznowiło działalność, a nowym prezesem wybrano Edwarda Donimirskiego z Buchwałdu na Warmii. Dzięki aktywności Donimirskiego i jego przyjaciół pozyskano nowe fundusze, które umożliwiały jednoczesne wsparcie dwóch prószkowskich studentów. Dodatkowe pieniądze wpływały do kasy organizacji również od członków honorowych. Do grona tego należały zazwyczaj osoby zamożne i zasłużone dla polskiej nauki oraz kultury, m.in. Ignacy Łukasiewicz oraz Włodzimierz Dzieduszycki, działacz towarzystw rolniczych, hodowca koni arabskich i twórca Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Innym sposobem pozyskiwania funduszy było wydawanie fachowej literatury, którą prószkowscy studenci tłumaczyli z języka niemieckiego. W 1861 r. z pomocą Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu wydano pracę Ernsta Oswalda Mentzla *O chodowli owiec*. Książka ukazała się w dwóch wydaniach (w latach 1865 i 1867) i przyniosła Bratniej Pomocy dochód w wysokości 80 talarów. Dochód ten stanowił dość wysoki wkład do budżetu organizacji, biorąc pod uwagę, iż koszt utrzymania jednego stypendysty wynosił w tym czasie około 174 talarów. Członkowie towarzystwa przetłumaczyli także dzieło Juliusa Kühna *Die zweckmäßigste Ernährung des Die zweckmäßigste Ernährung des Rindviehs vom wissenschaftlichen und praktischen Gesichtspunkte*. Książki tej, mimo podejmowanych prób pertraktacji z zarządem Centralnego Towarzystwa Rolniczego, nie udało się jednak wydać.

Likwidacja uczelni i jej polscy absolwenci

Kres polskich organizacji w Prószkowie nastąpił w 1880 roku. Wobec zapowiedzianej przez władze niemieckie decyzji o rozwiązaniu Królewskiej Akademii Rolniczej w 1881 r., członkowie obu polskich organizacji podjęli decyzję o ich rozwiązaniu. 23 czerwca 1880 r., na ostatnim zebraniu, członkowie Towarzystwa Literacko-Rolniczego w Prószkowie postanowili przekazać cały majątek organizacji oraz księgozbiór biblioteczny, liczący 976 dzieł (w 1465 tomach), członkom Towarzystwa Naukowego Akademików Polaków w Berlinie, o czym poinformowali w ostatnim sprawozdaniu zastępujący prezesa Eustachy Lubański z Lubania w powiecie wileńskim oraz bibliotekarz Piotr Danysz z Brusowa w woj. lubelskim. Fundusz Bratniej Pomocy w Prószkowie, zgodnie z ówczesnym statutem organizacji, został przekazany Towarzystwu Bratniej Pomocy przy Wyższej Szkole Rolniczej w Dubla-

nach. W lipcu 1880 r. kwota 5300 marek została przekazana dublańczykom z zastrzeżeniem, że z odsetek tego kapitału ma być utworzony oddzielny fundusz pod nazwą *Stypendium Towarzystwa Bratniej Pomocy młodzieży polskiej w Prószkowie*.

Decyzja o rozwiązaniu Akademii Rolniczej w Prószkowie była wynikiem prowadzonej od 1856 r. w środowiskach niemieckich naukowców dyskusji o sensie istnienia wyższych szkół rolniczych w małych miejscowościach, znacznie oddalonych od ośrodków uniwersyteckich. Część naukowców, na czele z Justusem Liebigiem, postulowało tworzenie takich uczelni przy uniwersytetach, tak aby kształcenie praktyczne było ściśle powiązane z wiedzą i teorią. Ostatecznie zdanie to przeważyło i uczelnie położone na prowincji zostały zlikwidowane. Bój o utrzymanie Akademii w Prószkowie toczony był do końca, a dyrektora Settegasta w działaniach tych popierała prasa polska na Śląsku, a nawet austriacki „Wiener Landwirtschaftliche Zeitung”. W maju 1879 r. przybyła do Prószkowa komisja ministerialna, która wysoko oceniła zarówno poziom prowadzonych wykładów, jak i zarządzanie uczelnią, a także zbiory naukowe Akademii. Przy okazji stwierdzono również, że uczelnia cieszy się największą frekwencją wśród szkół rolniczych. Pomimo tych zalet oraz z różnych stron zanoszonych próśb i przedstawień do ministerium o dalsze utrzymanie akademii, rząd postanowił ją zamknąć i w zamian utworzyć studium rolnicze przy Uniwersytecie Wrocławskim oraz szkołę rolniczą w Berlinie („Postęp Rolniczy” 1879). Likwidacja prószkowskiej uczelni nastąpiła 1 kwietnia 1881 roku. Część kadry, m.in. Hugo Weiske, Siegfried Friedländer i Richard Metzdorf, znalazła zatrudnienie we Wrocławiu, inni, na czele z dyrektorem Settegastem, przeprowadzili się do Berlina.

Do stolicy Niemiec wywieziono z Prószkowa większą część zbiorów Akademii Rolniczej. Zbiory gleboznawcze stały się podstawą studiów w berlińskim Instytucie Geologiczno-Gleboznawczym. Zabrane z Prószkowa gabinet fizyczny dał początek Instytutowi Fizyki Doświadczalnej, który z czasem obsługiwał nie tylko miejscową Wyższą Szkołę Rolniczą, ale także Wyższą Szkołę Weterynaryjną i częściowo Akademię Górniczą. Z prószkowskiej uczelni wywieziono także cenne zbiory anatomiczne, które wzbogaciły Instytut Zoologiczny berlińskiej uczelni.

Po rozwiązaniu Akademii Rolniczej Prószków nie został zupełnie pozbawiony edukacji rolniczej. Przez wiele lat – aż do 1945 r. funkcjonował tu Instytut Pomologicz-

ny, którego kadra również była przychylna studentom-Polakom. Próby likwidacji tego zakładu, w 1901 r., przez niemieckich konserwatystów zostały skutecznie zablokowane, m.in. dzięki protestom pośla polskiego z Opola – mjr. Juliusza Szmuli. Po II wojnie światowej funkcjonowało tu natomiast zasłużone dla gospodarki Śląska Opolskiego Technikum Ogrodnicze.

Polacy studenci i absolwenci prószkowskiej uczelni należeli do elity polskiego społeczeństwa XIX wieku. W wydarzeniach lat 1846–1848 wzięli udział: Edward Skrzycki, Kazimierz Kantak, Norbert Szuman oraz Antoni Strzelecki. Wielu uczestniczyło w powstaniu styczniowym; do grupy tej należeli m.in.: Władysław Olendzki, Kazimierz Rościszewski, Szczęśny Kudelka, Walerian Mrowiński, Mieczysław Kretkowski, Karol Graff, Edward Donimirski, Włodzimierz Bierkowski, Norbert Szuman, Wincenty Dembiński, Zygmunt Działowski oraz Bolesław Sikorski. W powstaniu styczniowym zginął Józef Rulikowski – wuj przyszłego generała Wojska Polskiego – Tadeusza Rozwadowskiego. U progu niepodległości Polski jako członek Rady Ludowej w Sztumie zasłużył się Jan Donimirski, a sędziwy ppłk Wincenty Dembiński (liczący 72 lata) zaciągnął się do Wojska Polskiego i szkolił rekruta dla 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Spółczesność polskie w parlamentach państw zaborczych reprezentowali: Witold Skarżyński, Kazimierz Kantak, Zygmunt Działowski oraz Tomasz Kozłowski w parlamencie pruskim i niemieckim; Edward Woyniłłowicz oraz Eustachy Lubański w rosyjskiej Dumie, a Eustachy Zagórski i Władysław Struszkiewicz w austriackiej Radzie Państwa.

Prószkowska uczelnia dała nauce polskiej wielu wybitnych uczonych, zasłużonych działaczy rolniczych i publicystów. Wykładowcami Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie byli: Szczęśny Kudelka, Zygmunt Rościszewski, Antoni Śniegocki, Witold Skarżyński, Kazimierz Lesser oraz Karol Graff. Do grona profesorów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach należeli: Michał Niesiołowski, Zygmunt Romer, Leonard Brokl i Władysław Struszkiewicz. W Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie nauczał Zygmunt Rościszewski, który Akademię Prószkowską *u Settegasta ukończył z wyróżnieniem*. Do grona zasłużonych na polu nauki i oświaty rolniczej należeli również: Michał Girdwoyń – naukowiec zajmujący się pszczelarstwem oraz ichtiologią, Ludwik Hildt – artysta plastyk i entomolog, Kazimierz Koszowski – redaktor poznańskiego „Ziemiannina”, Aleksander Trylski – badacz

oraz redaktor m.in. warszawskiej „Gazety Rolniczej” oraz „Kuriera Rolniczego”, Edward Donimirski – redaktor toruńskiego „Gospodarza”, Antoni Strzelecki – wydawca *Encyklopedii rolniczej i rolniczo-przemysłowej* w Warszawie, Stefan Bojanowski – autor prac dotyczących hodowli koni, w tym wielokrotnie wznawianego dzieła pt. *Sylwetki koni orientalnych i ich hodowców* oraz Piotr Danysz – propagator uprawy roślin i zwalczania chwastów. Niezwykłą indywidualnością był Władysław Olendzki – dziennikarz, współpracownik licznych czasopism, m.in.: „Tygodnika Wielkopolskiego”, „Niwy” oraz „Słowa”, a przede wszystkim przyjaciel Henryka Sienkiewicza, pomysłodawca tytułu *Ogniem i mieczem* oraz protoplasta postaci Zagłoby. Lista wymienionych tu osób, zasłużonych dla polskiej nauki i kultury, na pewno nie jest pełna.

Absolwenci prószkowskiej szkoły to także profesjonalnie wykształceni rolnicy, którzy z sukcesem budowali własne gospodarstwa lub administrowali wielkimi majątkami ziemskimi, owczarniami, hodowlami bydła, a nawet stadninami koni arabskich. Przykładem może być Jan Sołowij, który zarządzał hodowlą koni w Poturzycy koło Sokala należącej do Dzieduszyckich, natomiast Władysław Klepaczewski, autor podręcznika o hodowli owiec, był dyrektorem wzorcowych owczarni w Oporowie i Mikuszewie, własności hrabiego Mieczysława Kwileckiego.

W czasach II wojny światowej większość majątków należących do prószkowiaków lub przez nich zarządzanych została zrujnowana. Owoc pracy kilku pokoleń ostatecznie zniweczyli rządzący po wojnie komuniści. Jedynym najprawdopodobniej wyjątkiem pozostaje gospodarstwo ogrodnicze założone w Marcellinie pod Warszawą (dziś część stolicy) przez Wilhelma Maylerta – byłego prezesa Towarzystwa Literacko-Rolniczego w Prószkowie. Meylert, współpracownik „Gazety Rolniczej”, zasłynął jako hodowca bydła oraz pierwszy przedsiębiorca, który wprowadził na rynek warszawski butelkowane mleko. Słynne były także uprawiane przez niego szparagi, które trafiały nawet na stół cesarski w Petersburgu. Za zasługi dla rozwoju rolnictwa władze II RP odznaczyły Meylerta Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Dziś jego spadkobiercy, uprawiający zaledwie część wielkiego niegdyś gospodarstwa, dostarczają warzywa do warszawskich sklepów oraz kultywują pamięć po swym znakomitym przodku – absolwencie Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie koło Opola.

W tekście wykorzystano dokumenty i prasę z epoki oraz opracowania:

Brzozowski S., *Polacy na studiach gospodarstwa wiejskiego w Niemczech w XIX i XX wieku*, Wrocław 1989.

Chamcówna M., *Z życia studentów polskich w Prószkowie na Opolszczyźnie w drugiej połowie XIX w.*, „Sobótka” 1949.

Gospodarek T., *Z życia studentów wrocławskich i prószkowskich przed stu laty*, „Zaranie Śląskie” 1961, z. 3.

Kulak T., Pater M., Wrzesiński W., *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702-2002*, Wrocław 2002.

Die Landwirtschaftliche Akademie Proskau, Berlin 1872. Marek F., *Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku 1789-1854*, Wrocław - Opole 1972.

Pośpiech J., Śląsk w twórczości korespondencji J. I. Kraszewskiego, Opole 1969.

Wachowski M., *Polska kolonia akademicka w Akademii Rolniczej w Prószkowie na Śląsku w latach 1847-1880*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1964, Seria B, z. 9.

Zieliński A., *Echa śląskie w lwowskim „Dzienniku Literackim” 1852-1870*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1972, t. VII.

Źródła do dziejów Prószkowa, red. A. Hanich, Opole 2012. Warzywa ze wsi Warszawa, <http://ustamagazyn.pl/2018/04/warzywa-ze-wsi-warszawa/> dostęp: 2019-04-04

KRYSZYNA LENART, URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

MUZEUM NA ZAKRĘCIE

Dokąd prowadzą ostatnie zmiany w Muzeum Śląska Opolskiego?



Muzeum Śląska Opolskiego po remoncie – tu, według planu architekta, było wejście główne

W polskim systemie prawnym i zgodnie z ustawą o muzeach z 29 czerwca 2007 r. przyjmuje się, że „Muzeum jest jednostką organizacyjną nienastawioną na osiągnięcie zysku, której celem jest gromadzenie i trwała ochrona dóbr naturalnego i kulturalnego dziedzictwa ludzkości o charakterze materialnym i niematerialnym, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwianie korzystania ze zgromadzonych zbiorów”.

Dzisiejsze muzeum to w zasadzie połączenie archiwum, biblioteki, instytutu badawczego, ośrodka edu-

kacyjnego i szeroko pojętej galerii do eksponowania zbiorów i wystaw. Zarządzanie taką instytucją wymaga rozważliwej i wizyjnej, to jest jak bieg w sztafecie – trzeba przejąć pałeczkę i jej nie zgubić. Muzealnictwo to wymagająca dziedzina. Nie wolno zniszczyć tego, co się przejęło. Są z pewnością momenty trudne w tej pracy, które wymagają zachowania spokoju i dyplomacji. Muzealnicy z reguły to wiedzą i starają się wyjść z takiego impasu, co bywa nieraz trudne. W każdym muzeum zawsze najważniejsze są zbiory i ich bezpieczeństwo oraz pracownicy merytoryczni. To oni są solą muzeum, odpowiadają za zbiory i ich opracowywanie.

Muzeum Śląska Opolskiego to instytucja o 120-letniej tradycji i bogatych zbiorach. To najważniejsze muzeum w naszym regionie. Przechodziło różne momenty i burze. Przeprowadzki, remonty i wreszcie rozbudowa za sprawą środków unijnych. Wielki oddech i radość, że udało się to zrealizować. Była to przysłowiowa ostatnia deska ratunku dla starych murów naszego muzeum, w których znajdowały się ekspozycje i magazyny. Zły stan techniczny zabytkowego budynku muzealnego (dawne kolegium jezuickie) zmuszał do podjęcia zdecydowanych kroków – remont lub wyprowadzka.

Przypomnijmy kilka ważnych faktów.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej zbiory muzeum szybko powiększyły się, wytyczono nowe kierunki kolekcjonerskie. Od samego początku pracownicy Działu Archeologicznego zabezpieczyli zastane zbiory oraz prowadzili własne badania wykopaliskowe na terenie prawie całego województwa opolskiego, co sprawiło, że w jego zbiorach znajduje się kilkadziesiąt tysięcy zespołów zabytków z wszystkich okresów chronologicznych. Dział etnograficzny, który zaczynał tworzenie zbiorów od 15 eksponatów w 1945 r., rozbudował je dokumentując kulturę materialną i duchową wsi opolskiej (dziś w zbiorach jest ponad 5 tys. eksponatów). Dział historyczny stworzył wiele liczących się w kraju kolekcji m.in. kartograficznych, numizmatycznych, pruskie militaria czy też rzemiosło śląskie. Z jego zbiorów można było wyodrębnić Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny. Dział przyrody rozbudował zbiory w zakresie flory, ornitologii i entomologii. Na wyróżnienie zasługuje zbiór flory synantropijnej Opola i okolic. Dział przyrody jest na terenie naszego województwa jedynym tego typu działem w muzeum. Dział sztuki zbudował od podstaw galerię malarstwa polskiego XIX i XX wieku czołowych malarzy polskich (m.in. Józef Chelmoński, Konrad Krzyżanowski, Jacek Malczewski, Teodor Axentowicz), z największą w Polsce muzealną kolekcją prac Jana Cybisa.

Przy takim wzroście zbiorów odczuwalny był brak wystarczającej powierzchni wystawowej i magazynowej. Przymierzano się do zbudowania nowego obiektu magazynowo-wystawowego na Małym Rynku po uprzątniętej ruinie dawnej szkoły sióstr de Notre-Dame, jednak z braku funduszy ten pomysł nie został zrealizowany. Lekka poprawa nastąpiła pod koniec lat 70. XX w., kiedy to część działów wyprowadzono z muzeum, a uzyskaną powierzchnię przeznaczono na sale wystawowe. W 1980 r. muzeum otrzymało sąsiednią kamienicę przy

ul. św. Wojciecha 13. Po remoncie klasycystyczna kamienica czynszowa z 1818 r. pomieściła pracownice muzealne, administrację, a w latach 1988–2006 w salach na drugim piętrze organizowane były wystawy czasowe.

W 1999 r., w wyniku reformy muzealnictwa polskiego, muzeum z placówki państwowej stało się instytucją samorządową, podległą samorządowi wojewódzkiemu. Obecnie muzeum posiada jeden oddział – Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny.

Nieustanne starania o nowe miejsce do wystaw zaowocowały w 1993 r. otrzymaniem niewielkiego budynku po BWA, czyli Biurze Wystaw Artystycznych Ten obiekt, dawną karczmę przy ul. Ozimskiej 10, po przekształceniu wnętrza przeznaczono na ekspozycje – od 1999 r. mieści Galerię Muzeum Śląska Opolskiego ze stałą ekspozycją prac Jana Cybisa.

Zmiany te tylko w niewielkim stopniu poprawiły sytuację lokalową. Muzeum potrzebowało nowej przestrzeni, a stare budynki kapitalnego remontu.

Ówczesna wicemarszałek województwa opolskiego Ewa Rurynkiewicz i dyrektor muzeum Krystyna Lenart-Juszczewska podjęły słuszną decyzję o wykorzystaniu unijnych środków, by za ich pomocą rozbudować i wyremontować muzeum. W 2004 r. został ogłoszony konkurs, który wygrała opolska pracownia architektoniczna M. i A. Domiczów. Projekt rozbudowy zakładał postawienie nowego pawilonu na działce stanowiącej własność muzeum (dawne podwórko z zapleczem magazynowo-garażowym, gdzie mieściła się też do czasu remontu pracownia konserwatorska) oraz kapitalny remont dwóch budynków, zajmowanych przez nasze muzeum. W tym samym czasie prezydent Opola Ryszard Zembańczyński zaproponował muzeum wspomnianą wcześniej niewielką kamienicę stojącą przy ul. św. Wojciecha, także wymagającą kapitalnego remontu. Urszula Zajączkowska, wówczas kustosz muzeum, postanowiła uczynić z niej mały skansen mieszczański i w całości przeznaczyć na ekspozycję, co zostało zaakceptowane przez dyrektora muzeum i wciągnięte do projektu rozbudowy i remontu Muzeum Śląska Opolskiego.

Cały projekt został nazwany *Mons Universitatis*. Obejmował on remont i przebudowę budynku dawnego kolegium jezuickiego, remont budynku administracyjnego, remont i przebudowę kamienicy mieszczańskiej oraz budowę nowego pawilonu wystawowego. W grudniu 2005 r. wniosek muzeum został rozpatrzony pozytywnie i przyznano nam na remont i rozbudowę 19 mln zł, z cze-

go połowę środków gwarantowała Unia. Nasz wniosek był najdroższy w województwie opolskim, była to pierwsza tak duża inwestycja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej na rzecz kultury w naszym regionie.

Pierwsze prace rozpoczęto w 2006 r. od rozbioru budynków warsztatowo-magazynowych i wiaty na podwórku muzeum oraz przygotowania tego terenu pod budowę nowego pawilonu, kapitalnemu remontowi poddana została w tym samym czasie kamienica przy ul. św. Wojciecha 9.

W trakcie procesu remontowo-budowlanego, w kwietniu 2007 r., odeszła na emeryturę dyrektor Krystyna Lenart-Juszczewska. Obowiązki dyrektora przejęła Urszula Zajączkowska, która następnie w drodze konkursu została dyrektorem muzeum.

Otwarcie odnowionego muzeum, 10 października 2008 r., było dla muzealników wielkim wydarzeniem, a udział wielu osobistości stanowił dowód uznania dla naszego zespołu. Inauguracyjny wykład wygłosił prof. Stanisław Waltoś, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przygotowanie wystaw stałych na otwarcie muzeum było dużym wysiłkiem – brakowało na to środków. Ale daliśmy radę. W nowym pawilonie otwarta została Galeria Malarstwa Polskiego, pokazane zostały nasze zbiory – 150 obrazów, m.in. prace Józefa Chełmońskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Jana Matejki, Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego, Wojciecha Kossaka, Konrada Krzyżanowskiego czy Jerzego Nowosielskiego. W zabytkowych salach dawnego kolegium jezuickiego pokazana została duża wystawa poświęcona śląskiej ceramice z obszaru Górnego Śląska. Wydarzeniem była też wystawa *W kręgu farmacji* prezentująca jedyne zachowane architektonicznie pomieszczenie po dawnej jezuickiej aptece działającej w kolegium jezuitów. Jezuici otworzyli aptekę w 1675 r. we wschodniej części kolegium dzięki darowiźnie jednego z dobroczyńców zakonu. Pomieszczenie apteki zostało w czasach jezuitów ozdobione polichromią – do dziś zachowało się jedno z malowideł na sklepieniu przedstawiające Chrystusa uzdrawiającego. Sklepienie udekorowano stiukowym ornamentem. Drugim zachowanym elementem dawnego wystroju jest apteczne okienko z rokokowym ornamentem. Po kapitalnym remoncie wewnątrz dawnej apteki na nowo przypominało o pierwotnej funkcji tego pomieszczenia. Kolorystyka pomieszczenia była efektem ustaleń konserwatorskich, kiedy udało się dotrzeć do warstw

pierwotnych. Scenariusz tej wystawy przygotowała Urszula Zajączkowska, a oprawę plastyczną wykonał artysta plastyk Marek Mikulski.

Od chwili otwarcia muzeum stało się instytucją przyciągającą nie tylko widzów, ale też różne instytucje i stowarzyszenia, których członkowie i sympatycy chcą się spotykać właśnie w tym miejscu. Propozycja oświatowa adresowana jest do osób o różnych zainteresowaniach, każdy może znaleźć w naszej ofercie coś dla siebie. Po otwarciu muzeum zainaugurowane zostały *Wieczory filozoficzne*, *Akademia Wiedzy o Śląsku*, *Letni Ogród Sztuki* czy warsztaty plastyczne dla różnych grup wiekowych mają stałą grupę swoich odbiorców.

Nasze trudy zostały docenione. Muzeum Śląska Opolskiego, na uroczystej gali, która odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 7 maja 2009 r., zostało wyróżnione w kategorii *Obiekt turystyczny* za realizację projektu *Mons Universitatis. Rozbudowa i remont Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu* w II edycji konkursu *Polska Pięknieje. 7 Cudów Funduszy Europejskich*. Nasz projekt został wybrany spośród 137 zgłoszonych do konkursu i znalazł się w gronie 20 nominowanych do nagrody głównej. Z kolei 18 maja 2009 r. w konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku SYBILLA 2008 Muzeum Śląska Opolskiego otrzymało wyróżnienie za dokonania z zakresu zarządzania i organizacji – za otwarcie muzeum po remoncie i rozbudowie w ramach projektu *Mons Universitatis*. Dużym sukcesem było otwarcie w listopadzie 2014 r. Gabinetu Numizmatycznego im. Tadeusza Igera, który w swoim testamentie przekazał muzeum swoją unikatową kolekcję polskich trojaków (3600 monet).

Tyle o przeszłości.

Dzisiaj w dawnej aptece umieszczona została kasa muzealna, do której wstawiono zaprojektowany kontuar szatni, z wykrojem opolskiego krawca. O ile w szatni ten mebel miał rację bytu, także ze względu na opolski kontekst, to zainstalowanie go w aptece wygląda kiepsko. Zaprojektowane przez architektów wejście główne – od strony ul. Muzealnej – zostało zamknięte. Wchodzi się teraz starym wejściem, szatnia także zmieniła miejsce, nie pomyślano o osobach niepełnosprawnych.

Kolejnym dramatem stała się likwidacja muzealnej biblioteki. Zakusy na jej likwidację od dawna miał Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego, dla którego biblioteka była kosztowną muzealną fanaberią – *przecież*

jest w Opolu Wojewódzka Biblioteka Publiczna i to powinno muzealnikom wystarczyć. Szczęściem dyrektor Biura Audytu uznał nasze racje, że biblioteka jest niezbędnym składnikiem każdego muzeum, nawet te tworzone od podstaw zaczynają od tworzenia odpowiedniego księgozbioru, który ma ułatwiać pracę muzealnikom. Można się było o tym też przekonać na konferencji bibliotekarzy muzealnych, która odbyła się 18 października ub. roku w Muzeum Warszawy – *Biblioteki muzealne – wczoraj, dziś, jutro*. Przykro było słuchać, jak to działa w muzeach na terenie kraju, z jakim pietyzmem tworzy się biblioteki w nowo powstających muzeach np. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Przykro, bo już wtedy (w 2019 r.) nowa dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, uznając racje urzędników, rozpoczęła likwidację muzealnej biblioteki. Dzisiaj duży księgozbiór Muzeum Śląska Opolskiego (26 tys. książek) jest spakowany i leży w piwnicy. Wynajmowane i urządzone przez muzeum pomieszczenia przy ul. Krawieckiej (za zgodą ówczesnych władz Urzędu Marszałkowskiego) przejął w 2020 r. sam Urząd Marszałkowski – urzędników teraz nie boli fakt, że z budżetu urzędu opłacany jest czynsz (wcześniej robiło to muzeum). Wyposażenie po muzealnej bibliotece świetnie nadaje się na archiwum urzędu. No cóż – *O tempora, o mores*.

Losy oddziału Muzeum Śląska Opolskiego – Muzeum Czynu Powstańczego także są obecnie niejasne. Zwolniono całą załogę tego oddziału. A tworzenie tej placówki po wojnie wymagało dużo trudu i zabiegów.

Przypomnijmy parę faktów.

Muzeum Czynu Powstańczego utworzone zostało w 1964 r. przez Muzeum Śląska Opolskiego jako jego wyspecjalizowany oddział. Pierwotnie mieściło się w budynku „starej” szkoły w Leśnicy, gdzie w czasie III powstania śląskiego stacjonował sztab powstańczy. W 1980 r. muzeum zostało przeniesione do innego historycznego obiektu położonego w lesie pomiędzy Leśnicą a Górą św. Anny, do tzw. Domu Polskiego pod Chełmskim Wierchem należącego do I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Dom (była to XIX-wieczna karczma wraz z gruntem uprawnym) został zakupiony w 1936 r. na potrzeby I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech przez Bank Słowiański w Berlinie. Do roku 1939 organizowane były w nim obozy harcerskie i kolonie zuchowe, zjazdy i spotkania polskich organizacji z terenu Śląska Opolskiego oraz kursy dla młodych rolników. Podczas II wojny światowej mieściła się w nim komendantura niemieckiego obozu przejściowego dla Żydów i jeńców radzieckich.

Po wojnie budynek stał się własnością Skarbu Państwa. W latach 1977–1980, po kapitalnym remoncie i rozbudowie, przekazany został Muzeum Śląska Opolskiego.

Usytuowanie Muzeum Czynu Powstańczego w Domu Polskim i u podnóża Góry św. Anny spłotło ze sobą tradycję polskiego ruchu narodowego w Niemczech, powstań i plebiscytu oraz tragedię hitlerowskiego terroru. Sale ekspozycyjne muzeum urządzone w pomieszczeniach starej gospody Domu Polskiego i w dobudowanej współcześnie rotundzie.

Muzeum ma charakter monograficzny. Jego zbiory dotyczą generalnie powstań śląskich oraz plebiscytu na Górnym Śląsku. Zgromadzono tu pamiątki po uczestnikach powstań, działaczach polonijnych z terenu Górnego Śląska. To materiały różne i bezcenne – fotografie, dokumenty, mundury... Do szczególnie wartościowych zbiorów należy zaliczyć sztandary bojowe i kombatanckie oraz pisemne rozkazy wydawane w czasie III powstania śląskiego. Niezwykłym zabytkiem jest sztandar *Tobie Polsko*. W dokumentacji fotograficznej widzimy, jak 3 maja 1920 r. mieszkańcy Osieka niosą go w uroczystym pochodzie, z orkiestrą, do Rozmierzy, gdzie składają pod nim przysięgę. Kopia tego sztandaru została подарowana prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

21 stycznia br., aby załagodzić wywołaną swoimi decyzjami burzę, dyrektor Monika Ożóg otwarła w Muzeum Czynu Powstańczego wystawę prezentującą modelarską pasję historyka Grzegorza Kamińskiego. Trudno dyskutować nad wyborem inauguracyjnym 100-lecie powstań śląskich taką wystawą. Jednak ugoszczenie uczestników tego wernisażu tortem, będącym słodką wersją sztandaru *Tobie Polsko*, budzi ogromne zdziwienie. Chyba że to w myśl zasady – bądź patriotą, zjedz kawał tego tortu.

Dokąd prowadzą te ostatnie zmiany w Muzeum Śląska Opolskiego? Przyszłość pokaże. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że ta związana w sposób szczególny z regionem instytucja na naszych oczach wchodzi w ostry zakręt.

MAŁGORZATA FORTUNA-PTASIEWICZ, MILENA PATRAŚ

NIEPLANOWANA MANIPULACJA?

Film, który zdaniem naszego prezydenta miał zmienić życie, upowszechnia nieprawdę

Wolność, emancypacja, prawo do zabrania głosu to główne wartości, o które zawsze walczył człowiek. Mówi się, że XXI wiek to złote czasy wolności każdego z nas, ale czy ta wolność faktycznie jest nam dana w każdej dziedzinie życia? Aborcja to bez wątpienia temat tabu, którego wolność wyboru nie dotyczy.

Emancypacje i ustawy

Emancypacja to wywodzące się z prawa rzymskiego słowo niegdyś oznaczające wyzwolenie się od władzy ojcowskiej, dzisiaj jest to po prostu nadanie komuś pełni praw. To słowo kojarzy nam się przede wszystkim z kobietami – emancypacja kobiet daje kobietom prawa na równi z mężczyznami, mogą więc np. głosować, chodzić do szkół, nosić spodnie i zajmować się tym, co kiedyś było uważane za typowo męskie... To jednak nie daje paniom prawa w decydowaniu o tym, czy chcą zostać matkami, znieść trud porodu czy wydać na świat dziecko poczęte w wyniku zaznanej krzywdy. Nie istnieje zatem coś takiego, jak pełnia praw w decydowaniu o tym, kim chcemy być, co robić z własnym życiem i jakie decyzje chcemy podjąć.

Na podstawie ustawy z 1993 r. aborcja jest dopuszczalna tylko w trzech przypadkach: jeśli ciąża stanowi bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia matki, jeśli badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wykazują na duże prawdopodobieństwo nieodwracalnej choroby płodu bądź jego upośledzenie, albo zagrożenie życiu dziecka od momentu, w którym będzie ono żyło samodzielnie (poza organizmem kobiety) oraz w sytuacjach, gdy ciąża jest wynikiem działań zabronionych (np. gwałt). Nawet w tych trzech przypadkach kobieta ma niewielkie prawo wyboru, ponieważ na wszystko najpierw musi wyrazić zgodę lekarz lub prokuratura (jeśli mamy do czynienia z napaścią seksualną), a w najbardziej problematycznych sytuacjach – Komisja Etyczna.

To o trzeci punkt ustawy aborcyjnej (zwany przez jej przeciwników aborcją eugeniczną) toczy się największy spór. Nazwa ta wiąże się z eugeniką, czyli dziedziną nauki, która zajmuje się selektywnym rozmnażaniem gatun-

ków, tak aby każde kolejne pokolenie było genetycznie lepsze od poprzedniego. Jednak to nie sama ustawa wywołała znaczące zamieszanie w społeczeństwie oraz w polityce; lawinę protestów wykreowały zmiany, jakich żądają obie strony konfliktu. Pierwszej zmiany próbowano dokonać 5 lipca 2016 r., kiedy to komitet „Stop Aborcji” złożył u marszałka Sejmu projekt ustawy wprowadzającej całkowity zakaz aborcji i zwiększenie prawa do ochrony życia. Kara za dopuszczenie się aborcji miała obejmować nie tylko kobietę, która się jej poddała, ale także lekarza, który wykonał zabieg. Jak można było się spodziewać, po czterech miesiącach nadeszła reakcja ze strony społecznego komitetu „Ratujmy Kobiety”, który złożył całkowicie przeciwny projekt ustawy, żądając nieograniczonego prawa do aborcji, do ukończenia 12. tygodnia ciąży. Projekt przedstawiony przez komitet „Ratujmy Kobiety” został odrzucony, co zapoczątkowało manifestacje na ulicach miast. Finalnie 6 października 2016 r. Sejm odrzucił też projekt o zaostrzeniu ustawy aborcyjnej. 23 października 2017 r. komitet „Ratujmy Kobiety” podjął ponowną próbę, składając kolejny projekt obywatelski, który tak jak poprzednio zakładał zniesienie zakazu aborcji, ponadto wprowadzał edukację seksualną do szkół, dostęp do antykoncepcji awaryjnej bez recepty oraz ujawnienie listy lekarzy, którzy podpisali klauzulę sumienia. Ten projekt, tak jak i wiele późniejszych składanych przez obie strony, został finalnie odrzucony przez Sejm.

Czerń wpływa na ulice

Czarny Protest, tak wiele o nim słyszymy, ale nie do końca wiemy, skąd się wziął i na czym polegał. Zaczniemy więc od początku: we wrześniu 2016 r. powstał polski feministyczny ruch społeczny OSK – Ogólnopolski Strajk Kobiet, który był odpowiedzią na odrzucenie przez Sejm ustawy „Ratujmy Kobiety”. Ruch ten zrzeszający tysiące kobiet był m.in. odpowiedzialny za zorganizowanie akcji protestacyjnych nazwanych Czarnym Poniedziałkiem, które odbywały się jednocześnie w wielu miastach Polski. Kobiety ubrane w czerń, z parasolkami

i transparentami szły ulicami miast, wyrażając sprzeciw wobec całkowitego zakazu aborcji. Również w mediach społecznościowych powstawały międzynarodowe grupy kobiet, w których udało się zawiązać wspólne inicjatywy w walce o prawo kobiet do wyboru. Niewiele jednak to zmieniło, bowiem stanowisko rządu polskiego nie ulegało zmianie: oprócz odrzucania kolejnych projektów ustaw nie zaproponowano żadnego rozwiązania, które złagodziłoby narastające napięcia między stronami konfliktu o prawa aborcyjne. To wręcz porażające, że o losie kobiet decydują głównie mężczyźni, którzy nie wiedzą, czym jest macierzyństwo, jak wiele wymaga poświęceń, nie tylko pod względem fizycznym, ale także psychicznym, nie chcą przyjąć do wiadomości, jak wiele jest tragedii spowodowanych depresjami poporodowymi, bo młode mamy po prostu czasem nie dają sobie rady, w końcu – nie mają pojęcia, co to znaczy zajmować się dzieckiem niepełnosprawnym.

Film, który zmienia życie?

Amerykański film *Nieplanowane* w reżyserii Chucka Konzelmana i Cary’ego Solomona wszedł do polskich kin 1 listopada 2019 r., a swoją światową premierę miał kilka miesięcy wcześniej. Partnerami filmu są Polska Federacja Ruchów Obrony Życia i Rodziny oraz Citizen.Go – ruch antyaborcyjny. Patronami natomiast: Episkopat Polski, media publiczne i katolickie. Film otrzymał również nagrodę prezydenta RP w kategorii *Film, który zmienia życie*.

Historia przedstawiona na ekranie podobno jest *oparta na faktach*. Główna bohaterka, Abby, dyrektorka kliniki aborcyjnej, nawraca się o 180 stopni i staje się obrończynią życia. Cała jej przemiana następuje w trakcie asystowania przy aborcji wykonywanej metodą próżniową. Na ekranie USG widzi 13-tygodniowy płód przypominający noworodka, który ma świadomie uciekać przed kaniulą. Ten widok całkowicie zmienia jej światopogląd. Jest to w zasadzie najważniejsza scena w tym filmie, będąca punktem zapalnym akcji oraz pierwszym kontrowersyjnym obrazem na ekranie. Moż-

na sobie zadać pytanie: czy dyrektorka kliniki aborcyjnej naprawdę nigdy na oczy nie widziała zabiegu aborcji? Sama przecież dokonała go aż dwa razy, co również jest powodem, dla którego próbuje odkupić swoje winy i zostaje bohaterką ruchu *anti-choice*.

Zatrzymajmy się na chwilę przed filmowym obrazem badania USG. Na monitorze tego urządzenia widzimy podobno 13-tygodniowe płody przypominające i zachowujące się jak noworodki. Tymczasem 13-tygodniowy płód ma 7 cm długości i – potwierdzi to każdy lekarz – naprawdę nie wygląda jak mały człowiek. Nie jest w stanie wykonywać świadomych ruchów (jak uciekanie przed kaniulą), nie czuje bólu. Jest to czysta manipulacja emocjonalna, która ma na celu kształtowanie antyaborcyjnych postaw u odbiorców.

Film *Nieplanowane* przypomina skrzyżowanie filmu familijnego z przeciętnym horrorem. Sceny przeplatają się ze sobą, niekoniecznie mając logiczne uzasadnienie. Większość scen związanych z samym zjawiskiem aborcji jest przerysowana. Również charakterystyka kobiet przerywających ciążę jest stronicza: są to wyłącznie osoby niedojrzałe, młode, rozchwiane emocjonalnie, piętnowane za *nieodpowiedzialne podejmowanie aktywności seksualnej*. Poznajemy również historię klientki kliniki, która lekceważy błagania rodziny i jest bardzo pewna słuszności swojej decyzji przerwania ciąży. Wpisuje się ona w potoczną charakterystykę bezdusznych, głupich kobiet, które dają się wykorzystywać mężczyznom. Film *Nieplanowane* narzuca oglądającym bardzo klarowną opinię na temat kobiet, które chcą skorzystać z pomocy w klinikach aborcyjnych. Zupełnie tak, jakby kobiety nie miały prawa do świadomego decydowania o swojej przyszłości i nie mogły same stwierdzić, czy są gotowe psychicznie, emocjonalnie i finansowo na wzięcie na siebie odpowiedzialności związanej z urodzeniem oraz wychowaniem dziecka.

Twórcy *Nieplanowanych* chcą nam wmówić, że osoby akceptujące aborcję muszą być pozbawione wszelkich ludzkich odruchów. Główną bohaterkę przedstawia się jako złą matkę, ponieważ chce wrócić do pracy po ośmiu

tygodniach od porodu. Żyje w luksusie, o czym świadczy wyposażenie jej domu, samochód, biżuteria. Jednak szczęśliwie się nawraca – odchodzi z kliniki i oddaje się orzecznictwu antyaborcyjnemu. Wówczas wszystko zaczyna się układać, rodzina może odetchnąć z ulgą, bo wróciła żona/córka marnotrawna. Kobieta, która zgrzeszyła, ale się nawróciła.

Ten film fabularny faktycznie może zmienić życie nas wszystkich. Kłamstwa i daleki od wiedzy medycznej obraz aborcji przedstawiony w filmie mają na celu doprowadzić do całkowitego zakazu aborcji. Kobiety nie będą mogły wtedy decydować o swoim życiu i zdrowiu. Aborcja stanie się jeszcze większym tematem tabu.

Niepokojące jest również liczne uczestnictwo młodzieży szkolnej na grupowych seansach organizowanych przez szkoły w popularnej sieci kin. Jak można pokazywać młodym ludziom kłamstwa oparte na ckiej historii, która ma dotrzeć do nich na poziomie emocjonalnym i nastawić stronniczo i negatywnie do kwestii tak ważnej, jak świadomość i możliwość decydowania o sobie i swoim ciele przez kobiety? Społeczeństwo cicho przyzwala na promowanie podobnej propagandy.

//////////
BARTŁOMIEJ KOZERA

ŻYCIE EMERYTA

Czwarty rok jestem na emeryturze. Początki były trudne, ale teraz już się uporządkowałem. Okopałem w nowym życiu. Chcę o tym powiedzieć kilka zdań, bo nie jest oczywiste, jak żyć na emeryturze.

Najtrudniejsze są pierwsze lata. Trudno żyć bez studentów, kolegów, skoro tak żyliśmy dziesiątki lat, ale trzeba się szybko nauczyć nowego życia. Niektórzy tego nie pojmują i pałętają się po uczelni, jakby oczekiwali dalszego ciągu czegoś, co się skończyło. Zerwanie musi być radykalne, bo wtedy jest mniej bolesne.

Prawdę mówiąc, to co w życiu było naprawdę trudne, jest już daleko poza nami. To załatwiliśmy w młodości – nauka, praca, małżeństwo, dom – lub w dojrzałości – kolejne stopnie naukowe. Zwróćmy uwagę na dysproporcję: z wieloma sprawami życiowymi trzeba było się uporać wtedy, gdy nie mieliśmy bardzo pojęcia o życiu. Jednak rozważanie teraz, na emeryturze, jak winniśmy kiedyś postąpić, nie ma sensu.

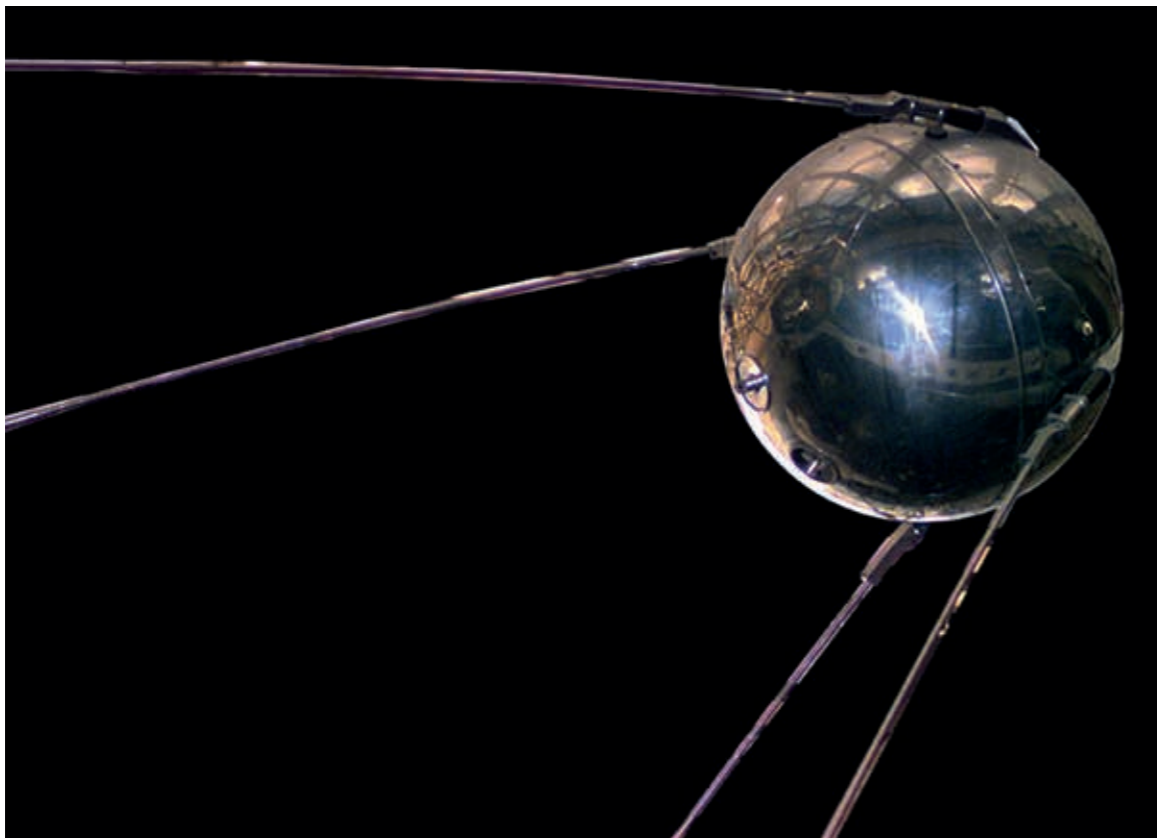
Wydaje się, że na emeryturze nic do roboty nie mamy, bo starość ma jedną troskę – o zdrowie. Kto jednak uczyni zdrowie jedynym przedmiotem swoich zainteresowań, ten przegra z życiem. Uczynienie życia celem życia sprawi, że będzie ono udaną. Troska o zdrowie potrafi zatruć życie, uczynić je pasmem lęków. Dlatego dla wielu starość jest bolesna. Jakies zdrowie jest, wystarczy je podtrzymywać – jeść mało, a dużo się ruszać. Chyba że dopadnie nas choróbsko. To już inna sprawa.

Ważne, by życie nie straciło sensu, by było po co żyć. Francuski jezuita Pierre Teilhard de Chardin (zm. 1955 r.) opowiadał o grupie turystów, którzy byli w schronisku górskim. Część tej grupy planowała na jutro wymarsz, a część pozostała na miejscu – widoki cudne, jedzenie też, czego chceć więcej. Z tych, którzy wyprawili się w góry, garstka po kilku kilometrach zatrzymała się na polanie i zakończyła wycieczkę, kontemplując okolicę, resztkę pognęła dalej. Którzy postąpili słusznie? Nie pierwsi i nie ostatni. Ci pierwsi to hedoniści – tylko przyjemność się liczy, tylko używanie życia. Ostatni to pracoholicy – tylko cel się liczy. Słusznie postąpiła grupa, która dążyła do celu i używała życia, ci, którzy maszerowali i podziwiali.

Oto odpowiedź na pytanie, jak żyć na emeryturze – łączyć dążenie z używaniem. W młodości więcej jest dążenia. Używaliśmy życia z doskoku i sporadycznie. Teraz wielu chciałoby to nadrobić. Życie tymczasem musi mieć zewnętrzne cele, jakies transcendencje czy nawet Transcendencję. Niech to będzie jakaś wartość, jakies dobro, jakies piękno, choć nie upieram się przy Platonie. Jednak nie może to być własne dobro, bo to nas spycha do pierwszej grupy turystów.

WOJCIECH DINDORF

BAJKA O MRÓWCE



Była sobie raz bardzo mądra mrówka. Bardzo mądra – jak na mrówki. Zafascynowana prawem grawitacji Newtona, postanowiła wyruszyć w podróż na bezmrówczą planetę. Zamknęła się w skafandrze kosmicznym, zaopatrzyła w niezbędne do życia na kilka lat produkty i załapała się na start jakiejś rakiety, która właśnie wynosiła na orbitę potężnego satelity. Po trudach podróży udało jej się wydostać na zewnątrz swojej kulistej planetki. Był to jakiś, pewnie wojskowy, sztuczny satelita ziemski. Sztuczny to on tak naprawdę wcale nie był. Był całkiem normalny i prawdziwy, kulisty i – jak mrówka na umieszczonej tam plakietce wyczytała – miał 50 metrów średnicy i masę 100 000 kg. *Wspaniała, bezmrówcza planeta* – pomy-

ślała mrówka i postanowiła tu się na dłużej zatrzymać. Marzyła o samotności, była mało wymagająca, a bardzo lubiła odkrywać nowe tereny. Wyruszając w podróż, zabrała przezornie małą ściągę z fizyki, bo wiedza fizyczna jest w takich przypadkach kwestią życia lub śmierci. Cóż ta ściągę zawierała? W zasadzie niewiele, ale niezwykle ważnych dla mrówki informacji. Na kartoniku było wypisane:

Prawo grawitacji: $F = GmM/R^2$. Mrówka wiedziała, co oznaczają te symbole: G to stała, taka sama w całym wielkim Wszechświecie*, m to masa jej, mrówki, zaś M to masa planety. Mrówka знаła wszystkie wielkości. Znała też wartość R promienia swojej nowej rezydencji.

Newton i jego Druga Zasada też nie były obce mrówce. Wiedziała, że nawet bez liczenia siły F , jaka ją z planetą wiąże, da się w prostym doświadczeniu wyznaczyć przyspieszenie g ciała swobodnie spadającego na planetę M z małej wysokości: $g = F/m$, a więc także GM/R^2 . To były dla mrówki sprawy podstawowe.

Miała jeszcze w zapasie dwa przepisy.

Jeden to coś w rodzaju kodeksu drogowego, określającego limit prędkości poruszania się po planecie. Ta prędkość graniczna nazywa się pierwszą prędkością kosmiczną v_1 przy której podróżnik staje się satelitą swojej planety. Jej wielkość to pierwiastek kwadratowy z gR .

Ktoś życzliwy powiedział mrówce przed wyprawą, by jeszcze jedno miała na uwadze: *nie podskakiwać!* Jest bowiem taka wielkość v_1 , zwana drugą prędkością kosmiczną, która mówi, jak szybko trzeba się poruszać, aby już nigdy do domu nie wrócić. By ją otrzymać, wystarczy v_1 pomnożyć przez 1,4. Czy nasza mrówka zdawała sobie sprawę z tego, ile te prędkości wynoszą na Ziemi? Chyba jednak nie. Podpowiedzmy: g na Ziemi wynosi około 10 m/s^2 ; $R = 6\,400\,000 \text{ m}$; v_1 dla Ziemi zatem jest równe 8 km/s (szybkość względem Ziemi „pojazdu” naszej odważnej mrówki), zaś $v_1 = 11 \text{ km/s}$.

Tak więc mrówka przywiązana do anteny radarowej mniej więcej metr nad powierzchnią (by zwiększyć pole widzenia), z notatnikiem w łapce zaczęła liczyć: *Po mojej nowej ojczyźnie mogę poruszać się w każdym kierunku, byle tylko nie przekroczyć pierwszej prędkości kosmicznej, bo wtedy wejdem na orbitę. A wchodzenia na orbitę mrówka chciała uniknąć, bo nie po to weszła z satelitą na ziemską orbitę, aby teraz orbitować satelitę. Ile ta pierwsza prędkość kosmiczna wynosi? Patrzymy na ściągę. Liczymy. Czy to możliwe? $1,2 \text{ m/h}$ – niecałe półtora metra na godzinę! Do czego to porównać? Nawet ślimak musiałby się tu mieć na baczność! Przekroczenie tej prędkości będzie równoznaczne z wejściem na orbitę okołosatelitarną. Mrówka chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że jedno okrążenie trwałoby wtedy ponad 10 dob ziemskich!*

Wyniki dalszych rachunków też nie były zbyt radosne dla mrówki. Po pierwsze, będzie musiała uważać na każdy krok. Po drugie, kiedy policzyła jeszcze drugą prędkość kosmiczną $v_1 = 1,74 \text{ m/h}$, to zrozumiała, że każdy przypadkowy podskok skończy się wylotem w przestrzeń kosmiczną bez szansy powrotu na planetę. Trzeba było wcześniej o tym wiedzieć – pomyślała mrówka – i uroniła mrówczą łezkę. Lecz łezka jakoś nie śpieszyła

się ze spadaniem. Wypisała mrówka SOS na największej kartce, jaką miała, przylepiła kartkę do masztu, a sama, odwiązawszy się od niego... po blisko ośmiu godzinach spadania miękko wylądowała na twardym gruncie swojej dziwnej planety. Zrozumiała biedna mądra mrówka (znała zasadę „akcji i reakcji”), że tu dłużej nie wytrzyma, że tu każde nieopatrzone tupnięcie jedną z nóg w twardą powierzchnię satelity może spowodować nieodwracalne wyjście w kosmos.

Zbudziła się w dreszczach i z lekką gorączką, ale szczęśliwa, bo znów ważyła aż 2 gramy! Na skok z wysokości jednego metra potrzebowała pół sekundy. Mogła biegać, tupać mrówczymi nóżkami w mrówczą Ziemię do woli i podskakiwać z radości bez obawy, że straci z nią kontakt na wieki.

Morał (bo każda bajka kończy się morałem): *Upewnij się, na jakiej planecie żyjesz, zanim zechcesz podskoczyć.*

* dla Czytelnika, który chciałby sprawdzić moje rachunki $G = 6,67 / 10000000000$, używając jednostek SI (metr, kilogram, sekunda).

NASI ABSOLWENCI

STANISŁAW LUDWIK KROWICKI

WYLECIAŁ ZE STUDIÓW Z POWODU WOJSKA



Zajęcia Studium Wojskowego opolskiej WSP, 1960 rok. Na zdjęciu są studenci III roku matematyki podczas zajęć odbywających się, jak zawsze w czwartek, przez cały okres studiów. Stoją od lewej, u góry: Edward Stolarski, Czesław Jędrzejewski, Ernest Cebulla, Krzysztof Woźniak i Bronisław Bekasiński (fot. Roman Krajewski)

W działalności restrykcyjnej wobec studentów w okresie PRL-u wykorzystywano nawet uczelniane studia wojskowe. Pracowali w nich z reguły dyspozycyjni oficerowie. Tak było też w marcu 1968 r. w Opolu. We wrocławskim IPN-ie do dziś zachowały się *Notatki służbowe ze spotkania z K[ontaktem] O[peracyjnym] kpt. „M” ze Studium Wojskowego przy [opolskiej] WSP*. Odbywały się one przeważnie w kawiarni obok dworca PKP, stanowiącej jeden z punktów kontaktowych Służby Bezpieczeństwa.

Razem ze mną odbywał wtedy to szkolenie student rusycystyki Tadeusz Czerniawski. Miał bowiem za sobą dziesięcioletnie kształcenie w szkołach b. ZSRR. Język, kulturę i literaturę rosyjską znał na równi z nauczycielami akademickimi, a może i lepiej, bo często na zajęciach (zwłaszcza ćwiczeniach) pełnił rolę ich asystenta. Będąc ponadto największym siłaczem na całym Wydziale Filologiczno-Historycznym, zachował jednocześnie łagodność i płynącą z głębi słowiańskiej duszy dobroć. Na zajęciach polowych w ramach Studium Wojskowego zawsze pomagał słabszym fizycznie, wybierając dla siebie do dźwigania najcięższy sprzęt i uzbrojenie. I mimo że był znacznie lepszym „wojakiem” choćby od piszącego te słowa, któremu wystawiono ogólną ocenę dobrą, nie zaliczył teoretycznych przedmiotów ze Studium Wojskowego i został relegowany z uczelni – bez prawa dalszego w niej studiowania w przyszłości.

To nic, że nie demonstrował na mieście, nie uczestniczył w strajku okupacyjnym i nie rozlepił ani nie kolportował ulotek. Wystarczyło, że był bardzo koleżeński i naiwnie ufał wszystkim, opowiadając ze szczegółami, jak wyglądało prawdziwe życie w sowieckim raju. Do wojska karnie go nie powołano, żeby przypadkiem nie opowiedział żołnierzom z poboru powszechnego o *nie-ludzkiej ziemi* (mogliby potem nie składać przysięgi na wierność Armii Sowieckiej). Po osiągnięciu 28 lat został wykreślony z rejestru poborowych. Oznaczało to także zwolnienie z obowiązkowego wojskowego szkolenia studentów. Zatem przedmiotów wojskowych już nie musiał zaliczać. Ci, którzy go z wilczym biletem wyrzucali z opolskiej uczelni, mieć musieli tę świadomość, lecz zabrakło im odwagi. I jeszcze jedno. Ci sami oficerowie, którzy tak pryncypialnie postąpili ze studentem Czerniawskim, nabrali wody w usta, gdy red. Marek Szymański pastwił się w „Trybunie Opolskiej” nad ich szefem płk. Izydorem Helinem i pośrednio nad nimi samymi, pisząc, że ich przełożony rzekomo korzystał z usług seksualnych żon swoich podwładnych.

Na dokończenie studiów wyjechał do Rzeszowa, bo inne uczelnie go także nie chciały. Tam mu pomógł absolwent fizyki opolskiej WSP z 1968 r., Paweł Truskolaski – potomek słynnego rodu szlacheckiego herbu Ślepowron. I u niego w pierwszym okresie rzeszowskich studiów Tadeusz Czerniawski zamieszkał. Pomimo że student Czerniawski z wszelkich zajęć wojskowych był tam już zwolniony i w nich ani razu nie uczestniczył, to powtarzać musiał cały IV rok rusycystyki, którego nie zaliczył w Opolu z powodu tego właśnie Studium Wojskowego. W pracy zawodowej też nie miał łatwo; odszedł na wcześniejszą emeryturę ze względu na powszechne rugowanie po 1989 r. języka rosyjskiego ze szkół. Odnalazł się wtedy jako płodny pisarz. Publikuje do dziś wzruszające wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości na Wileńszczyźnie, z której ongiś pod płaszczykiem repatriacji został wypędzony. Pomaga mu w tym znajomość języków obcych – poza rosyjskim posługuje się również litewskim, białoruskim i ukraińskim.

ODESZLI

STANISŁAW GAJDA

25 LISTOPADA NA WROCŁAWSKIM CMENTARZU

Dr Jerzy Kopeć (1934–2019)



Dr Jerzy Kopeć w opolskich latach swojego życia

Dwa zaskoczenia przeżywała większość osób zgromadzonych na wrocławskim cmentarzu przy ulicy Bujwida w pochmurne listopadowe popołudnie, gdy pojawiła się przywieziona przez zakład pogrzebowy urna. Na towarzyszącej jej tabliczce znalazły się napisy: STANISŁAW JERZY KOPEĆ i UR. 18.10.1943. Chyba nikt z obecnych nie wiedział, że Jerzy Kopeć na pierwsze imię miał Stanisław (tak jak Jego ojciec), którego jednak nie używał. A w odmładzającej pomyłce w dacie też można doszukiwać się głębszego sensu, jeśli znało się Zmarłego.

Byłem najpierw studentem (1963–1968) dr. Kopcia, a potem młodszym kolegą w Katedrze Języka Polskiego opolskiej WSP w opolskim okresie (1954–1971) Jego życia. Ostatni raz widzieliśmy się w 1995 r. – odwiedziłem Go we wrocławskim mieszkaniu, w którym już został uwięziony

przez podstępą chorobę. Nigdy nie byliśmy w szczególnie bliskich relacjach – na przeszkodzie stał paraliżujący mnie dystans oddzielający studenta od nauczyciela akademickiego oraz później jego nieobecność w Opolu, związana z wyjazdem na lektorat do Francji (1968–1970) i odejściem do Wrocławia (1971).

Czas zrobił swoje. Dziś już chyba nikt z pracujących w Uniwersytecie Opolskim nie może znać dr. Kopcia. Na pewno jednak pamiętają Go żyjący emerytowani koledzy poloniści (profesorowie: Adela Kozołubowa, Dorota Simonides, Piotr Obrączka, Feliks Pluta, Jerzy Pośpiech) oraz niepoloniści (m.in. profesorowie: Zygmunt Łomny, Franciszek Marek, Mieczysław Piróg), a także setki, tysiące byłych studentów z różnych kierunków studiów. Był bowiem postacią dość powszechnie w ówczesnym małym i zwartym środowisku akademickim znaną i cenioną oraz lubianą. Nie decydowała o tym ani formalna pozycja – nie pełnił wysokich funkcji akademickich, ani wielkie osiągnięcia badawcze, ani spektakularna działalność polityczna – nie był członkiem partii czy działaczem opozycji, ani sukcesy w życiu towarzyskim – obca mu była ekstrawagancja. W czym zatem tkwi tajemnica dr. Kopcia? Co sprawiło, że ten szeregowy członek społeczności akademickiej stał się w oczach i w pamięci ludzkiej postacią niezwykłą, kolorowym ptakiem w ówczesnej przaisnej rzeczywistości?

Moja interpretująca odpowiedź – na pewno zaprawiona dozą subiektywizmu – odwołuje się zarówno do własnej pamięci o tamtym czasie i do całonocnych doświadczeń, jak i do opinii tych (pracowników i studentów), którzy się z Nim zetknęli w okresie opolskim oraz wrocławskim i licznie żegnali na cmentarzu. Sięgam także do informacyjnie skąpej archiwalnej teczki personalnej.

W 1952 r. Jerzy Kopeć rozpoczyna studia polonistyczne w WSP we Wrocławiu, kończąc je cztery lata później już w Opolu. To, że urodzony w Turku na Mazowszu chłopski syn, absolwent Szkoły Podstawowej w Wiśniewie i Liceum Ogólnokształcącego w Mińsku Mazowieckim wybrał się studiować na Śląsku, nie dziwi. W latach 50. i 60. w odległym Opolu przebywało wielu studentów z terenów sprzed i zza Wisły. Chyba wnoszona przez nich różnorodność była jednym z czynników stwarzających bogactwo życia studenckiego.

Z Karty ucznia-studenta podpisanej 24 maja 1956 r. w imieniu Rady Pedagogicznej przez dr. Władysława Studenckiego dowiadujemy się, iż Jerzy Kopeć to: *Typ naukowca. Wybitne zdolności. Cechuje go bystrość umysłu, szybka orientacja. Pracuje sumiennie. Brał udział w pracach Koła Językoznawczego.* Nie dziwi więc, że dziekan dr Stanisław Dąbrowski 23 czerwca występuje do rektora prof. dr. Stanisława Kolbuszewskiego z prośbą o zatrudnienie utalentowanego absolwenta na stanowisku asystenta w Katedrze Języka Polskiego i o zwrócenie się do Ministerstwa Oświaty o zmianę nakazu pracy, który kierował Go do dyspozycji Wydziału Oświaty w Zielonej Górze. Niewątpliwie za tą prośbą stał kierownik Katedry i promotor pracy magisterskiej prof. dr Stanisław Rospond. Do końca sierpnia wszystkie formalności zostały pomyślnie sfinalizowane i od jesieni mgr Jerzy Kopeć stał się pracownikiem naukowo-dydaktycznym WSP w Opolu.

Na Jego drodze naukowej za szczególnie istotne należy uznać takie wydarzenia, jak uczestnictwo w dwumiesięcznym wakacyjnym kursie sławistycznym w Pradze w 1959 r. oraz udział w IX Międzynarodowym Kongresie Sławistów w Sofii w 1963 r. Wpłynęły one na krystalizację Jego stylistycznych zainteresowań, widocznych już w obronionej na początku 1963 r. rozprawie doktorskiej o języku śląskiego budziciela polskości Józefa Lompy (wydanej przez PWN w 1965 r.). Temat rozprawy został z pewnością zaproponowany przez prof. Stanisława Rosponda, który wszystkim swoim podopiecznym z Katedry przedkładał problematykę śląskoznawczą. Jej podjęcie uważał za moralno-patriotyczny obowiązek.

Uderzająca była elegancja Jego ubioru (wcięty w talii garnitur, biała koszula z mankietami i spinkami, krawat, zadbane pantofle, staranna fryzura) i manier oraz wysoka i... głęboka kultura osobista. Odbieraliśmy Go jako człowieka delikatnego, wrażliwego i skromnego, a zarazem jako erudyty o błyskotliwej inteligencji, uważnego partnera w rozmowie, ciepłego i otwartego, dążącego do autentycznego spotkania, i współbicia z Drugim, spotkania osób, a nie ról czy masek. Był daleki od postawy uprzedmiotowiającej i manipulującej, tak wszechobecnej i wówczas, a może jeszcze bardziej dziś. Wydawał się postacią tragiczną, rozdartą między głęboko w nim zakorzenionymi prawdami egzystencjalnymi: miłości, sensu życia, przewagi dobra nad złem, tolerancji i przebaczenia a życiowymi wymogami stawiającymi Go wobec pragmatycznych praw szczegółowych. Ten wewnętrzny niepokój żywił Jego poszukujący aktywizm, ale też lęk, bojaźń przed utratą siebie, swojej tożsamości.

W styczniu 1968 r. obejmuje na dwa i pół roku stanowisko lektora polskiego w Caen we Francji. Po powrocie

wiosną 1970 zaczyna się proces przejścia na Uniwersytet Wrocławski. Już w roku akademickim 1967/1968 przyjmuje godziny zlecone we Wrocławiu. Teraz dyrektor Instytutu Filologii Polskiej prof. dr Bogdan Zakrzewski zwraca się do władz WSP w Opolu z prośbą o wyrażenie zgody na przejście służbowe dra Jerzego Kopcia. Prawie natychmiast zostaje ona stanowczo odrzucona. Jednak pół roku później sam zainteresowany ponawia prośbę, popartą przez prof. Stanisława Rosponda i dziekana Feliksa Plutę, a w razie odmowy uznaje ją za wypowiedzenie umowy o pracę. Kolegium Rektorskie WSP nie wyraża zgody na przejście. I stało się – z dniem 30 września 1971 r. dr Jerzy Kopeć odchodzi z Opola.

Odchodzi nie pierwszy i nie ostatni. Powinno jednak zastanawiać, dlaczego często są to osoby nietuzinkowe, niespokojne intelektem i duchem. Czy z ich odejściem opolskie środowisko naukowe nie traci szans rozwojowych, tkwiąc w tzw. mentalnym prowincjonalizmie, z którego chyba nie wydobył nas uniwersytecki szyld? Łatwiej wznosić nowe budowle, stawiać pomniki i zmieniać struktury niż reformować ducha. Lepiej więc izolować lub odrzucać burzycieli świętego spokoju niż pozwolić im na sianie fermentu. Dr Jerzy Kopeć nie był ani typem awanturniczego rewolucjonisty, ani przykładowym konformistą. Odszedł, bo Opole stało się dla niego duszne, za ciasne. Był to cichy bunt, który nie pozostał bez śladu w umysłach członków opolskiej społeczności akademickiej.

Czasy wrocławskie nie przyniosły zbawczego ukojenia i wewnętrznego spokoju. Zdobył sympatię uniwersyteckich kolegów i studentów. Był nawet kierownikiem Zakładu Współczesnego Języka Polskiego. Borykał się z prozą życia – z kłopotami mieszkaniowymi i zdrowotnymi. Swoistą ucieczką stanowił ponowny wyjazd na lektorat do Francji (do Lille). Nie potrafił skoncentrować się na pracy naukowej, upadły jeszcze opolskie plany przygotowania habilitacji poświęconej pisarstwu Wacława Berenta. Szczęśliwą odmianą okazało się zawarte w latach 80. małżeństwo z byłą studentką i aktorką teatru „Kalambur”. Rodzina zapewniła mu nie tylko opiekę w chorobie, która wkrótce się ujawniła i unieruchomiła w mieszkaniu, zmuszając do przejścia w 1994 r. na emeryturę, ale też dostarczała sił w przetrwaniu – szczególnie córka i wnuczka – i radości.

25 listopada 2019 r. na wrocławskim cmentarzu dopełniły się mazowiecko-opolsko-wrocławskie dzieje Jerzego Kopcia. Zwykły i niezwykły los człowieka, który wniósł w nasze akademickie życie to, co miał najcenniejszego – siebie, swoją osobowość, swoje życie pozostawiając mocny ślad.

ODESZLI

ARKADIUSZ NOWAK

WSPOMNIENIE O KRZYŚKU

Dr Krzysztof Spałek (1970–2019)



W bączówce Tomaszówka w Jarnołtówku. Krzysztof Spałek siedzi przy stole (fot. Arkadiusz Nowak)

Kiedy odchodzi Ktoś ważny w naszym życiu, ludzie z wyobraźnią i z uczuciami, aby stanąć na wysokości tej koszmarniej chwili, wyrazić ból, żal i wdzięczność, mogą, a może nawet powinni milczeć.

Szczególnie, jeśli dotyczy to wędrowca z rajgrasowych łąk, mannowych szuwarów, kaczynicowych olsów, chrobotkowych borów i palących się jesiennymi kolorami buczyn. Tacy ludzie, botanicy, przyrodnicy, nie znoszą hałasu, nie znoszą krzyku, chcą żyć w krainie łagodności.

Mając doświadczenie ćwierćwiecza współpracy z Krzysztofem, pozwolę sobie jednak na kilka słów, wy-

rażających emocje, które targają całym środowiskiem badaczy przyrody Uniwersytetu Opolskiego.

Dokładnie w tym kościele, w którym przyszło mi żegnać Krzyśka, 13 lat temu wygłaszałem laudację na Jego cześć z okazji otrzymania Nagrody im. Karola Miarki. Krzysztof Spałek stanął wtedy w panteonie takich postaci jak ks. abp. Alfons Nossol, rektor Stanisław Nicieja, kompozytor Wojciech Kilar, poeta Jan Goczoł czy senator Dorota Simonides. Szybko, dzięki swoim talentom i pasji, w młodym wieku wszedł na szczyt.

Wielu Jego znajomych zastanawia się wciąż, co Go gnało na te wysokie poziomy? W moim przekonaniu – pasja. Nie był człowiekiem z marmuru czy żelaza, rzadko bywał człowiekiem z nadziei, znacznie częściej z marzeń, ale bez wątplenia był Człowiekiem z Pasji. Ale to słowo nie jest jednoznaczne. Zawiera ambiwalentny ładunek emocji, tak pozytywnych jak i negatywnych. W Jego wydaniu pasja to był błysk w oku fotografa ważki, dreszcz na plecach odkrywcy storczyka, szczęściarza, któremu los dał w ręce szansę troszczyć się z zamiłowaniem o zagrożone gatunki. Ale te radości wiązały się także z ogromnymi wyrzeczeniami, przykrymi wypadkami, zawodowymi chorobami. Pasja stawała się czasem i męką, i coraz cięższym krzyżem. Ekolodzy opisują tę sytuację jako *ekologiczną pułapkę*, kiedy coś tak mocno nas wciąga na krawędź, na szczyt, na dno, że wyłączamy mechanizmy obronne. W takiej sytuacji trudno jest pomóc, trudno znaleźć wsparcie. Krzysztof był alpinistą botaniki, którego już na początkowym etapie kariery satysfakcjonowało zdobywanie najwyższych szczytów. Nie zważał, że powyżej pewnej wysokości każdy zdany jest tylko na siebie. Kiedy większość biologów schodziła w doliny, odpocząć, zregenerować siły, chciał wciąż być wysoko, w strefie zagrożenia.

Trudno było dotrzymać Mu kroku w pielgrzymkach po zabytkach kultury i natury Śląska. Trudno było czasem dostrzec to, co widział czy poczuł to, co czuł. Był nadwrażliwy na piękno, nie tylko przyrody. Ponad 200 mln lat temu świat wokół Krasiejowa był z pewnością przepiękny. Bajora, jeziorzyska, wolno meandrujące rzeki. Fragmenty welonowych pnączy obrastających paprociowe lasy, cisza jak makiem zasiał, czasem plusk, trzepot, głos. Mijały miliony lat, w końcu pojawił się człowiek. Piękna ubywało, lasy zamieniono w plantacje desek, łąki w niemal jednogatunkowe pastwiska. Kiedy rodził się Krzysiek, już tylko rachityczne resztki naturalnego piękna krasiejowskiej ziemi mogły radować przyrodników. A mimo to tak mocno zaciągnęły Go na botaniczny szlak, tak skutecznie poprosiły o troskę, opis i upamiętnienie. Zrobił to na szóstkę, z obowiązku, z chęci i z pasją. Nikt poza Nim nie dostrzegał drobnych rdestnic w Myślińskim Potoku, mieczyków dachówkowatych na łąkach małopanewskich czy mącznicy lekarskiej na piaszczystym skraju boru. Chłop orał, górnik kopał, hutnik wytapiał, ksiądz chrzczył. A Krzysztof tropił z zapalem, opisywał i chronił każdy najmniejszy ślad naturalnej historii miejsca swojego zamieszkania. Jak ostatni Mohikanin epoki

odkrywców, fotografów świata, poetów przyrody. Był niezwykle wyczulony na kolory i detale. Widział rzeczy wielkie, jak ponaddwumetrowy długosz królewski rosnący nieopodal rodzinnej wsi, ale i drobne, jak choćby milimetrowe nadwodniki. Cieszył się pięknymi barwami kolorowych goryczek czy storczyków, ale też kształtem szarawych gwiazdoszy czy dziewięciśników.

Był realistą. Nie zaczarowywał świata, tym bardziej nie rozwiązywał go, nie obliczał. Cyfry, wariacje, mediany to nie była Jego bajka. Krzysztof Spałek świat po prostu podziwiał, opisywał i malował swoim aparatem. Kiedy patrzył na roślinę, zielony był zielonym (choć znał ich tysiąc odcieni), fiolet to był fiolet. A nie 400 czy 500 nanometrów fali. Ząbkowany, palczasty, dłoniasty... Każdy kształt, nazwa opisujące morfologię trafiała w tzw. punkt. Nie mogło być najmniejszego fałszu.

Te niezwykle talenty wyostrzyła jeszcze pewna niepełnosprawność. Tak jak niedowidzący lepiej słyszy, tak Krzysiek bez żadnego oparcia infrastrukturalnego w macierzystym wydziale musiał polegać, jak wszyscy botanicy Uniwersytetu Opolskiego, na ołówku, kartce papieru i prywatnym aparacie. W tych pionierskich czasach biologii na naszej uczelni, przed prawie 25 laty, liczba laboratoriów fizjologii roślin równała się zeru, tak samo liczne były laboratoria ekologii roślin, genetyki roślin, systematyki roślin. Nawet herbarium nie było. Krzysztof nie buntował się, szkoda mu było czasu na walkę o godny warsztat pracy – po prostu wsiadał do swojego auta, kupował odpowiednie mapy, brał długopis, zeszyt i aparat i jak XIX-wieczny badacz ruszał w plener opisywać opolską przyrodę. Dokładnie, fachowo, ale też barwnie i czule. Od świtu do zmroku, od poniedziałku do niedzieli. Po prostu lubił tę robotę.

Urodził się chyba nie w swojej epoce. Zbierał rośliny, a ludzie zbierali już bitcoiny, punkty za publikacje, zaliczali selfie, śpieszyli się z wszystkim. Chciał iść swoim tempem, bez pośpiechu, z wyczuciem gruntu, oglądając, smakując i oceniając świat. Nawet podczas ostatniej drogi nie chciał trzymać tempa krzyża i sztandaru wysforowanych nieładnie do przodu.

Jak magnes przyciągał ciekawostki, nietuzinkowe zjawiska i niebanalnych ludzi. Nie tylko rzadkie rośliny, ale także skryte zwierzęta, neolityczne skorupy i koraliki z kurhanów, unikatowe numizmaty, mnóstwo obrazków, kieliszków, świątków, nożyków, widokówek. Jego świat to był stary kram. Poukładany, porządny, czysty, bardzo interesujący. Poświęcił mu życie bez reszty, pracując

dzień i noc, czytając, fotografując, pisząc, opowiadając, a nawet śniąc. Tak było z kruszczykiem drobnolistnym, o którym wyczytał w XIX-wiecznym dziele Emila Fieka *Flora von Schlesien*, kiedy po realistycznym śnie poszedł do lasu i odnalazł zanikającą populację tej wyjątkowo rzadkiej w Polsce rośliny. Powinniśmy Mu zazdrościć tych wszystkich emocji, bo z pewnością przez niespełna 50 lat życia miał ich więcej niż niejeden stulatek.

Gdyby wyróżniono kategorię Nagrody Nobla z etnobotaniki albo z literatury przyrody, Krzysztof Spałek mógłby być jej pierwszym laureatem. W pewnym sensie otarł się o Nobla. Pamiętam, jak wielokrotnie spacerowaliśmy z przystanku w Kietrze na Gipsową Górę, wzdłuż alei lip, przez hełmy pagórów Płaskowyżu Głubczyckiego, by w końcu dojść do stepowych, kolorowych muraw Gipsowej Góry. Przecudne miejsce, dostrzeżone już w XVIII wieku przez braci czeskich, którzy założyli Gnadenfeld – pole łaski (dzisiejsze Pawłowiczki), a potem utworzyli prężną szkołę botaniczną współpracującą ze szkołą Linneusza i innych największych botaników tamtych czasów. Aptekarze Kolbing, Wetschky odkryli Górę Gipsową, my ją do dziś chronimy. Po drodze mijaliśmy liceum i szkołę podstawową, w której uczyła się Olga Tokarczuk. Jej narracja jest głęboko osadzona w krajobrazie tych wzgórz i w przepięknej przyrodzie muraw stepowych, ciepłolubnych okrajków, berbersowych zarośli i czyżni na szerokich śródpolnych miedzach. To ten typ wrażliwości, myślenia realistycznego na granicy z mistycyzmem, który botanicy najczęściej nazywają po prostu ewolucjonizmem, był tak bliski i Krzysztofowi, i Pani Oldze, młodej wówczas licealistce z tej mijanej przez nas wielokrotnie szkoły. Różnica była tylko taka, że ona marzyła się, że umiera imbryk, a Krzysiek, że umiera oman szorstki, ostrożeń pannoński czy dzwonek syberyjski.

Pani Olga dostała nagrodę za *wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekraczanie granic jako formę życia*. Krzysiek mógłby ją dostać za wyobraźnię botaniczną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje życie, przekraczając wszelkie granice. Granice metod i technik, którymi botanik bada i opisuje świat.

Przyszedł Krzyśka czas. Mam wielką nadzieję, że idzie teraz przez świat swych marzeń i wyobraźni, z aparatem, uważnie, z zaciekawieniem. Że będzie mógł robić piękne wystawy, cieszyć się znaleziskami, że wciąż pyta: *co to?, jak to?, dlaczego tu?* Odkrywaj, Krzysztof, nowe cuda z wysokiego punktu widzenia i szerokiej perspektywy. Powiedz kwiatom na łące, trawom na murawach, borów-

kom w lesie, że tu w Krasiejowie, że tu w Opolu, ludzie szanują przyrodę. Miałeś to szczęście, że nie odszedłeś cały, bo zostały nam Twoje wspaniałe dzieła, które będziemy zawsze wspominali, które będą wspomniane nie tylko po angielsku, ale także w Twoim ojczystym języku, po polsku i po śląsku.

ODESZLI

ARTUR SUCHAN, DAWID SIODŁAK

DWUGŁOS O PROFESORZE

Prof. Witold Waclawek (1938–2020)



Prof. Witold Waclawek

Dr Artur Suchan, wieloletni współpracownik Profesora, który był promotorem jego pracy doktorskiej:

– Profesor był osobą bardzo pracowitą. Przychodził zwykle o ósmej rano, najpóźniej o dziewiątej był na posterunku. Często przesiadywał w swoim pokoju do wieczora, a jak trzeba było, to do godzin nocnych. Kiedy się spojrzęło na budynek Instytutu Chemii w nocy, od strony miasteczka akademickiego, to paliło się światło w pokoju Profesora Witolda Waclawka oraz Profesor Barbary Rzeszotarskiej. Oprócz swoich obowiązków związanych z kierowaniem Katedrą Fizyki Chemicznej, bardzo wiele czasu poświęcał na prowadzeniu czasopism naukowych – poczynając od przyjmowania tekstów, koresponden-

cji z recenzentami, redakcji technicznej, a kończąc na ostatecznym sprawdzaniu kolejnych numerów przed drukiem. Poświęcał dużo swojego czasu na redakcję językową, techniczną, ale również i uwagi merytoryczne zmierzające do ulepszenia tekstu prac.

W pamięci pracowników pozostał jako osoba lubiąca rozmowy. Potrafił zająć słuchacza na długi czas. Gdy nie było pilnych spraw, to wchodząc do jego gabinetu osobę (zwykle pracownika Katedry) potrafił zająć rozmową przez godzinę (dwie godziny też nie należały do rzadkości). Ulubionym tematem tych rozmów była historia Polski. Wydaje się, że najbardziej okres międzywojenny, a następnie historia najnowsza, powojenna. Znał wiele interesujących anegdot, szczegółów biograficznych o osobach ważnych w historii oraz powiązaniach personalnych pomiędzy tymi postaciami. W tym aspekcie zainteresowanie historią chemii, jej rozwojem, ale też i biografią osób znaczących dla jej rozwoju wydaje się zupełnie naturalne.

Profesor z powodu nawału obowiązków, między innymi konieczności dotrzymania terminów wydawniczych, rozliczenia projektów, organizacji konferencji (w każdym aspekcie) żył w dużym pośpiechu. Ale on to lubił. Od czasu do czasu zarządzał ogólną mobilizacją pracowników dla realizacji konkretnego, aktualnie najważniejszego celu.

Lubił podróże i zwiedzanie miejsc, w których się znalazł. Po przeprowadzce do Opolu w latach 80. zwiedził całą Opolszczyznę. W celu jej poznania. Jak znalazł się w jakiejś miejscowości, nawet na okres jednego czy też dwóch dni, to starał się ją zwiedzić, często spacerem. Bardzo dużo podróżował, głównie naukowo, ale też w celu podtrzymania kontaktów. Powtarzał, że „pokazywanie się” na konferencjach różnego szczebla jest ważne dla pracownika naukowego. Do tego zawsze namawiał też swoich pracowników. Na konferencjach bardzo lubił rozmawiać ze spotkanymi osobami na różne tematy.

Dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO, dziekan Wydziału Chemii UO:

– Jako studenta z lat 90. dzieliły mnie od Profesora prawie dwa pokolenia. Głęboko zapadła mi w pamięć

Jego charakterystyczna wysoka postać przemierzająca korytarze Instytutu Chemii. Zawsze w garniturze i zawsze pod krawatem. Nie przypominam sobie, aby Profesor był ubrany inaczej. W oczach studenta doskonale wpasowywał się w wyobrażenie profesora. Nie musiał się przedstawiać ani podawać tytułów i stopni naukowych. Po prostu Profesorem był.

Podczas krótkich kontaktów w relacjach profesor–student, zapamiętałem Jego wyróżniającą się uprzejmość w stosunku do studentów oraz ten charakterystyczny wielowątkowy styl wypowiedzi, który w połączeniu ze specyfiką prowadzenia wywodu, jak również znaczną liczbą specjalistycznych pojęć, był trudny i wymagał szczególnej koncentracji. Było to intelektualne wyzwanie, któremu niełatwo było sprostać. Szczególnie pamiętam rozmowy z moimi kolegami z roku dotyczące egzaminów, na których potrafił zadawać pozornie proste pytania, na przykład: co to jest płomień? Trudność polegała na tym, że student stawał przed zadaniem opisu zjawiska, które jest powszechne i oczywiste, a jednocześnie musiał je precyzyjnie zdefiniować, stosując odpowiednią terminologię z obszaru nauk ścisłych. Uświadamiał sobie tym samym, że rzecz uznawana za znaną i bagatelną – wcale taka nie jest. To było ciekawa szkoła kształcenia.

W pierwszych latach asystentury zapamiętałem atmosferę na instytutowych zebraniach, na których starsi koledzy lub zaproszeni goście prezentowali swoje osiągnięcia naukowe. Profesor najczęściej inicjował dyskusję, często przeradzając się w dosyć emocjonujący spór, który jednak – co warto podkreślić – zawsze dotyczył istoty sprawy. Umiejętność prowadzenia konwersacji, koncentrowania się na meritum, tworzyła właśnie ten oczekiwany klimat akademickości, ducha przenikającego instytucję Uniwersytetu, stanowiący jeden z jego filarów. Permanentnie odczuwa się niedosyt osób kształtujących tego typu postawy, nie wspominając o szerszej przestrzeni publicznej.

Był jednym z trójki profesorów, kierowników katedr Instytutu Chemii, która decydowała o sprawach naukowych i administracyjnych jednostki. Opolska chemia ma już ponad 60 lat. Jej początki sięgają roku 1958, kiedy w ramach Katedry Fizyki powołano Zakład Chemii. W 1978 r. oddano do eksploatacji obecny budynek chemii przy ulicy Oleskiej. Krótco potem Profesor związał się z Opolem. Ponad połowa historii opolskiej chemii jest zatem związana z działalnością Profesora.

Niewątpliwie Jego osoba wywarła wpływ na obecną pozycję chemii w Opolu. Dwukrotnie był prorektorem

ds. naukowych, wicedyrektorem Instytutu Chemii, dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, przewodniczącym opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członkiem Komitetu Chemii Polskiej Akademii Nauk, inicjatorem międzynarodowej konferencji ekologicznej ECOpole, która odbyła się już 28 razy, organizatorem zjazdu PTChem w Opolu, twórcą i redaktorem naczelnym czterech czasopism naukowych, autorem artykułów i książek naukowych oraz patentów. Z czterestu wypromowanych doktorów, sześciu ostatnich jest związanych z Uniwersytetem Opolskim, w tym pięciu stanowi obecnie jego kadrę naukowo-dydaktyczną, a dwie osoby uzyskały stopień doktora habilitowanego. To jest kluczowe świadectwo jego pracy.

Pozostanie zawsze w naszej pamięci.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

93

str. 135

KOMPETENTNY STUDENT – DOŚWIADCZONY ABSOLWENT



Uczestnicy spotkania inauguracyjnego projektu NAWA *Kompetentny student – doświadczony absolwent* – z prorektorem prof. Izabellą Pisarek, prof. UO (fot. Filip Ożarowski)

9 stycznia br. na Uniwersytecie Opolskim odbyło się spotkanie inauguracyjne projektu NAWA *Kompetentny student – doświadczony absolwent*, połączone z podpisaniem porozumienia o współpracy z Uniwersytem w Kosowie (pozostali partnerzy współpracują już z Uniwersytem Opolskim). Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich partnerskich instytucji, a są to: Uniwersytet Maltański, Uniwersytet w Leuven (Belgia), Uniwersytet Haxhi Zeka w Kosowie, Uniwersytet Tomasza Baty w Zlinie (Czechy) i Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu.

Uniwersytet Maltański reprezentowali: dziekan Wydziału Ekonomicznego Frank Bezzina wraz prodziekanami – Emanuele Saidem i Vincentem Cassarem, Uniwersytet w Leuven: kierownik Katedry Psychologii Pracy Martin Euwema i Ana Garcia, Uniwersytet Haxhi Zeka w Kosowie: rektor Fadil Millaku i prorektor Ibish Mazreku, Uniwersytet Tomasza Baty w Zlinie: prodziekan Wydziału Zarządzania i Ekonomii Bedřich Zimola oraz prodziekan Wydziału Logistyki i Zarządzania Sytuacją Kryzysową Zuzana Tučková, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu: Katarzyna Tracz-Krupa i Sylwia Przytuła z Katedry Zarządzania Kadrami, Uniwersytet Opolski: dziekan Wydziału Filologicznego Elżbieta Szymańska-Czapla oraz Anna Bruska i Magdalena Śliwa z Wydziału Ekonomicznego.

Koordinatorem przedsięwzięcia (w ramach grantu NAWA Akademiczne Partnerstwa Międzynarodowe) jest Uniwersytet Opolski.

O co chodzi w projekcie?

Projekt jest odpowiedzią na współczesne wyzwania międzynarodowego rynku pracy, a także potrzebę wypracowania nowej formuły budowania kompetencji studentów i jej przetestowania w warunkach praktycznych. Celem projektu jest rozwinięcie kompetencji kluczowych dla rynku pracy poprzez udział studentów w warsztatach międzynarodowych, wykonywanie zadań praktycznych w grupie wielokulturowej, udział w wizytach studyjnych w międzynarodowych firmach.

W przedsięwzięciu wezmą udział studenci kierunków ekonomicznych pierwszego stopnia; 45 studentów z pięciu krajów będzie uczestniczyć w programie rozwoju kompetencji w trakcie trzech ostatnich semestrów studiów, tuż przed wejściem na rynek pracy. Budowanie świadomości i kompetencji studentów odbywać się będzie w ramach wspólnie realizowanych przedsięwzięć dydaktycznych, przy czym każde z nich będzie dla studentów okazją do spotkania się z inną kulturą biznesową kraju goszczącego (cztery wyjazdy zagraniczne połączone z udziałem w wykładach, seminariach, warsztatach, wizytach studyjnych u pracodawców z kraju goszczącego).

W trakcie projektu studenci będą również współorganizowali wydarzenie na terenie własnego kraju dla pozostałych partnerów, co pozwoli im rozwinąć kompetencje organizacyjne w kontekście współpracy międzynarodowej.

Studenci pracują z trenerami w trzech międzynarodowych grupach 15-osobowych. Pomiędzy warsztatami pracują na platformie e-learningowej. Uczestniczą też w certyfikowanym webinarium z zakresu specjalistycznego języka angielskiego. Rekrutacja studentów do projektu rozpoczęła się 20 stycznia (warunek: porozumiewanie się w języku angielskim na poziomie B1). Studenci w sposób autonomiczny będą zdobywać wiedzę oraz rozwijać umiejętności i kompetencje społeczne w grupie zróżnicowanej językowo i kulturowo, a więc wnoszącej różny kapitał społeczny, przy wsparciu moderatora i trenera.

Projekt tworzy warunki do multilateralnej współpracy między partnerami i otwiera możliwości jej intensyfikacji w obszarze badań (wspólne publikacje, konferencje, programy badawcze) oraz dydaktyki akademickiej (np. oferowanie warsztatów w formie e-learningu, jako kursy zmienne realizowane z partnerami).

(n)

JANUSZ I. WÓJCIK

OPOLSKIE LAUREATKI MEDALU IM. MARIANA MIKUTY



Podczas posiedzenia opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego prof. Dorota Simonides i prof. Teresa Smolińska zostały uhonorowane Medalami im. Mariana Mikuty. Na zdjęciu prof. Dorota Simonides (z prawej) i prof. Ewa Kosowska (fot. Kamila Gęsikowska)

Prof. dr hab. Dorota Simonides i dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, zostały uhonorowane Medalami im. Mariana Mikuty Zasłużonemu dla Kultury Teatralnej, który uznawany jest za jedno z najbardziej prestiżowych odznaczeń w polskim teatralnym ruchu amatorskim. Medale w imieniu Zarządu Oddziału Śląskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej wręczyła prof. dr hab. Ewa Kosowska (Instytut Nauk o Kulturze UŚ w Katowicach, członek Komitetu Nauk o Kulturze PAN) podczas uroczystości w Sali Plafonowej Collegium Maius UO, do której 4 grudnia ub. roku przybyli rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz zaproszeni goście ze środowisk uniwersyteckich Opola i Katowic, a także przedstawiciele środowisk samorządowych i instytucji kultury. Wśród nich byli obecni m.in.:

prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz, prezes opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, dr hab. Katarzyna Łeńska-Bąk, prof. UO, kierownik Katedry Nauk o Kulturze i Religii, dr hab. Anna Gomółka, dr Małgorzata Rygielska i dr Kamila Gęsikowska (Instytut Nauk o Kulturze UŚ) oraz dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej Jarosław Gałęza.

Zazwyczaj kiedy wspomniane są zasługi i osiągnięcia prof. Doroty Simonides, autorzy tekstu odwołują się do powtarzanych zwrotów: *wybitna etnolog i folklorystka o międzynarodowej sławie i bogatym dorobku naukowym, znana z osiągnięć społecznych i politycznych*, dlatego, aby uniknąć powtórzeń, warto tym razem zwrócić uwagę na niezwykle wątki biograficzne laureatki Medalu im. Mariana Mikuty. Wspomniał

o nich prof. dr hab. Jan Miodek w prologu do książki Doroty Simonides *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (Wyd. NOWIK, Opole 2012): „*curriculum vitae* autorki w znacznym stopniu w swej niezwykłości jest bajkowe, to odkrywa przed nami fenomen jednej z najciekawszych osobowości współczesnego Śląska”.

Na początku swojej życiowej drogi, jak w bajce, Dorka, dziewczyna z tradycyjnej górnośląskiej rodziny górniczej, niczym Kopciuszek, wyruszyła w szeroki świat, kończąc długą wędrówkę na uniwersyteckim Parnasie i europejskich salonach, ale zanim tam doszła, musiała pokonywać przeszkody, wynikające z uwarunkowań społecznych, które z perspektywy lat powojennych zdawały się być nie do pokonania. – Córka górnika z wielodzietnej rodziny na uniwersytecie? – z niedowierzaniem powtarzano w familokach. Po latach ciężkiej pracy, rozwijając liczne talenty i korzystając z łaskawości Fortuny, uzyskuje kolejne tytuły naukowe (UWr, UAM, UO), pełni ważne funkcje społeczno-polityczne w kraju (senator RP pięciu kadencji) i zagranicą (OBWE), wykazując się roztropnością, a kiedy trzeba było, także stanowczością i odwagą. W kolejnych rozdziałach *Szczęścia w garści – Dzieciństwo pod hałdą, Z łóżkiem w szeroki świat, Wobec nowych wyzwań, Z życia naukowego, Posłanka „z klucza”, Senator z wyboru, Na ratunek Opolszczyźnie, Na międzynarodowych wodach, Nie boję się Niemców, Wielcy i niezapomniani* – poznajemy bogatą biografię, stanowiącą oryginalne świadectwo czasu, w którym przyszło żyć Dorocie Simonides, doktorowi *honoris causa* UO i Honorowej Obywatelce Województwa Opolskiego. Wątki osobiste przenikają się z wydarzeniami historycznymi: narodziny „Solidarności”, stan wojenny, upadek imperium sowieckiego, polsko-niemieckie pojednanie... Wojciech Wrzesiński na łamach „Polityki” (17/18, IV–V 2013) podkreślał jeszcze jeden ważny aspekt wspomnianej autobiografii Pani Profesor: – *to książka ważna dla właściwej oceny znaczenia Śląska Opolskiego we współczesnym polskim organizmie państwowym i narodowym*. Biografia Doroty Simonides to świadectwo spełnionego i mądrego życia jednej z najwybitniejszych postaci współczesnego Śląska, która potrafi się szczerze dzielić

z nami wiedzą, doświadczeniem, a także mądrością i pogodą ducha. W dobie medialnej tandety, upadku dobrych obyczajów i rozpasanej głupoty, która zdołała utracić już wiele autorytetów – Pani Profesor stała się w naszej regionalnej społeczności mędrcom, którego przemyśleń i wskazówek zawsze warto posłuchać, a Medal im. Mariana Mikuty (*), wieńczy długą listę prestiżowych laurów zagranicznych i krajowych, którymi uhonorowano Dorotę Simonides.

Drugą laureatką Medalu została dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, kontynuatorka opolskiej szkoły folklorystyki, naukowiec o bogatym dorobku badawczym, książkowym i publicystycznym, niezwykle aktywna w przestrzeni kulturowej Śląska, ekspert i juror wielu konkursów oraz przedsięwzięć związanych z kręgiem jej zainteresowań, obejmującym kulturę tradycyjną, współczesną i regionalną; folklor polski i słowiański, historię folklorystyki; pogranicza etniczne; religijność i pobożność ludową; niematerialne dziedzictwo kulturowe i śląską kulturę ludową. Imponująca jest lista kilkudziesięciu funkcji naukowych, redaktorskich i społecznych Teresy Smolińskiej, począwszy od Komitetu Nauk Etnologicznych PAN i Komisji Folklorystycznej KEN, międzynarodowych gremiów naukowych (m.in. ministerialnej Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznej), a kończąc na aktywnej działalności w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym i Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Za działalność naukowo-badawczą, dydaktyczno-wychowawczą i popularyzatorską została uhonorowana m.in. Nagrodą im. Karola Miarki (1998), Nagrodą i Medalem Zygmunta Glogera (1999) oraz Medalem im. Wojciecha Korfantego (2001), Nagrodą Oskara Kolberga (2002), Srebrnym Medalem *Zasłużony Kulturze Gloria Artis* (2010). Najnowszy laur, Medal im. Mariana Mikuty, stanowi dowód uznania ze strony Towarzystwa Kultury Teatralnej woj. śląskiej dla dr hab. Teresy Smolińskiej, prof. UO i prof. dr hab. Doroty Simonides, a także podkreśla serdeczne więzi łączące ze sobą środowiska akademickie Opola i Katowic.



Prof. Dorota Simonides i prof. Rita Süßmuth w gronie laureatów nagród Mosty Dialogu 2019

***Marian Mikuta (1908–1976)** to postać niezwykle zasłużona dla ruchu teatralnego i recytatorskiego. Absolwent filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1938), doktor nauk humanistycznych, nauczyciel, aktor, recytator, animator kultury teatralnej, reżyser słuchowisk radiowych. Pracownik WSP w Katowicach, a także WSP w Częstochowie.

To nie jedyne wyróżnienie, jakim obdarowano prof. dr hab. Dorotę Simonides w ostatnim czasie – 17 grudnia 2019 r. w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu odbyła się gala wręczenia *Mostów Dialogu 2019* w trzech kategoriach: *Institucje; Organizacje Pozarządowe; Ludzie*, a także nagród specjalnych *Złoty Mosty Dialogu 2019*.

Tymi ostatnimi uhonorowane zostały właśnie **prof. dr hab. Dorota Simonides** oraz **prof. Rita Süßmuth**, była przewodnicząca Bundestagu.

Laudację na cześć prof. Doroty Simonides wygłosił wicemarszałek województwa Roman Kolek, który podkreślił, że *Złoty Most Dialogu* jest nagrodą za jej niezaprzeczalny wkład w pielęgnowanie tradycji wielokulturowego Śląska, jak i dialog polsko-niemiecki, zarówno w wymiarze regionalnym, jak i transgranicznym: – W ramach swej działalności politycznej dała się poznać jako wybitna znawczyni w zakresie normalizacji stosunków polsko-niemieckich, w obronie praw mniejszości narodowych oraz w podejmowaniu inicjatyw na rzecz wejścia Polski do Unii Europejskiej.

(b)

BARBARA STANKIEWICZ

O ZAGŁADZIE MÓWIĄ WSZY



Prof. Katarzyna Kuczyńska-Koschany w Muzeum UO (z prawej – prof. Sabina Brzozowska-Dybizbańska). Fot. Sylwester Koral

Literatura (p) o Zagładzie – perspektywa dziecięca, młodzieżowa, zwierzęca... Tytuł równie intrygujący co sam wykład, wygłoszony 16 stycznia br. w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego przez prof. dr hab. Katarzynę Kuczyńską-Koschany z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

W dorobku naukowym prelegentki, która z wykształcenia jest polonistką (zajmuje się m.in. poezją i jej interpretacją, recepcją utworów poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce), *Zagłada Żydów polskich i niemieckich* zajmuje miejsce szczegól-

ne – o czym świadczy choćby tytuł jednej z jej książek: *„Всепозыжиды“: Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), a także uczestnictwa w pracach Rady Programowej „Miasteczka Poznań” i Rady Naukowej „Narracji o Zagładzie”. Jest członkinią Zespołu Badań nad Literaturą Zagłady IBL PAN, Komitetu Nauk o Literaturze PAN, Otwartej Rzeczypospolitej oraz Klubu Przyjaciół Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Podczas spotkania w Muzeum UO prof. Katarzyna Kuczyńska-Koschany zaprosiła nas do spojrzenia na Zagła-

dę z innej niż się do tego przyzwyczailiśmy perspektywy: dzieci, młodzieży i z perspektywy organicznej (zwierzęta, rośliny). Przy okazji wyjaśniła, dlaczego używa słowa *Zagłada*, a nie *Holokaust* czy *Szoa*: – *Holokaust* to, z greckiego, dobrowolna ofiara całopalna, *Szoa* – to określenie eksterminacji, zarezerwowane dla samych Żydów...

Eksterminacji, którą naziści nazywali *ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej* – to nie jedyny *czarny eufemizm*, którym się posługiwali – zauważyła badaczka, przypominając inne: *rampa*, która do czasów II wojny światowej kojarzyła się wyłącznie z miejscem rozładunku towarów, podobnie jak słowo *prysznic* kojarzone było wyłącznie z zabiegiem higienicznym – kto przypuszczał, że pójście pod prysznic będzie równoznaczne z wejściem do komory gazowej... O precyzji, z jaką naziści zaplanowali w styczniu 1942 r. technikę eksterminacji Żydów, świadczy najlepiej przywołany przez prelegentkę przykład: – Do komory gazowej musiała trafić ściśle określona liczba mężczyzn i kobiet. Powód był przerażająco prosty: kobiety mają na ogół grubszą tkankę tłuszczową, w związku z tym lepiej się paliły...

W Polsce odczytywanie Zagłady przechodziło kolejne fazy – od jej „polonizacji”, a więc podkreślenia, że zginęli przede wszystkim Polacy, poprzez Jedwabne, które zburzyło mit dobrych sąsiadów, mit polskiej niewinności. Kolejną cezurą było naruszenie *decorum*, czyli zasady stosowności, według których o pewnych rzeczach należy mówić wyłącznie w ściśle określonej konwencji – pewne gatunki, jak np. komedia, wydawały się niestosowne do przekazywania prawdy o Zagładzie.

– Okazało się to nieprawdą, przypomnijmy sobie film utrzymany w konwencji komediowej – *Życie jest piękne* Roberta Benigniego... Obóz koncentracyjny widziany oczyma dziecka, które patrzy, niewiele rozumie, pyta o najprostsze sprawy. Nagle zaczynamy zupełnie inaczej o tym wszystkim myśleć, jest to perspektywa oczywista dla niewydolności naszej wyobraźni – bo nie przypadkiem ocalali, którzy próbowali o Zagładzie opowiadać, często mówili: *to jest niewyobrażalne*.

Stąd w literaturze o Zagładzie, często w bajkach, opowiadają dzieci i zwierzęta. Kilka tytułów: *Bezsenna Jutka* Doroty Combrzyńskiej-Nogali, *Szlemiel* Ryszarda Marka Grońskiego, *Pamiętnik Blumki* Iwony Chmielewskiej, *Ostatnie przedstawienie panny Esterki* Adama Jaromira, *Mój pies Lala* Romana Kenta czy *Wszystkie lajki Marczuka* Pawła Beręsewicza – ta ostatnia książka jest adresowana do młodzieży, a więc wyjątkowo trudnego odbiorcy.

Prof. Katarzyna Kuczyńska-Koschany: – W gruncie rzeczy to książka o tym, jak w nieczytelny sposób można wykorzystać temat Zagłady Żydów. Mamy otóż młodzież licealną, która bierze udział w międzyszkolnym konkursie dotyczącym Zagłady. Jeden z chłopców wymyśla rzekomo autentyczną postać Marczuka, który w czasie wojny miał ratować Żydów... Pod tą wymyśloną opowieścią w internecie pojawia się najwięcej *lajków*, tym samym szkoła wygrywa konkurs, nagrodą ma być wycieczka do Izraela. Chłopiec jest przerażony, przyznaje się dyrektorowi liceum, że Marczuka po prostu wymyślił. Ale dyrektor namawia go, żeby nikomu o tym nie mówił, bo wycieczka przepadnie...

O Zagładzie można też opowiadać z perspektywy zwierzęcej – psa, kłaczy, kota, myszy, wszy... Ta narracja nieprzypadkowo jest tak częsta w literaturze, dowodziła prelegentka, wszak w dyskursie nazistowskim określenie Żyd padało często w kontekście słów: wszy, pluskwy, szczury: – W tej narracji dominują wszechobecne w tamtych czasach insekty, o których Janusz Korczak powiedział: *Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy...* Pamiętamy też przejmujący wiersz Jerzego Ficowskiego o Cygance, która wiosną 1944 r. w czasie odswadzania bloku cygańskiego w obozie Auschwitz-Birkenau stała naga w łaźni, trzymając w zaciśniętej dłoni wieszak, ostatnią towarzyszkę życia i śpiewała do niej modlitwę: *święta wszy / nie opuszczaj mnie / nie dam ci odejść / tylko ty mi zostałeś / Bóg w piekle nie bywa*.

(Wykład prof. dr hab. Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany będzie zamieszczony w kolejnym numerze „Indeksu”).

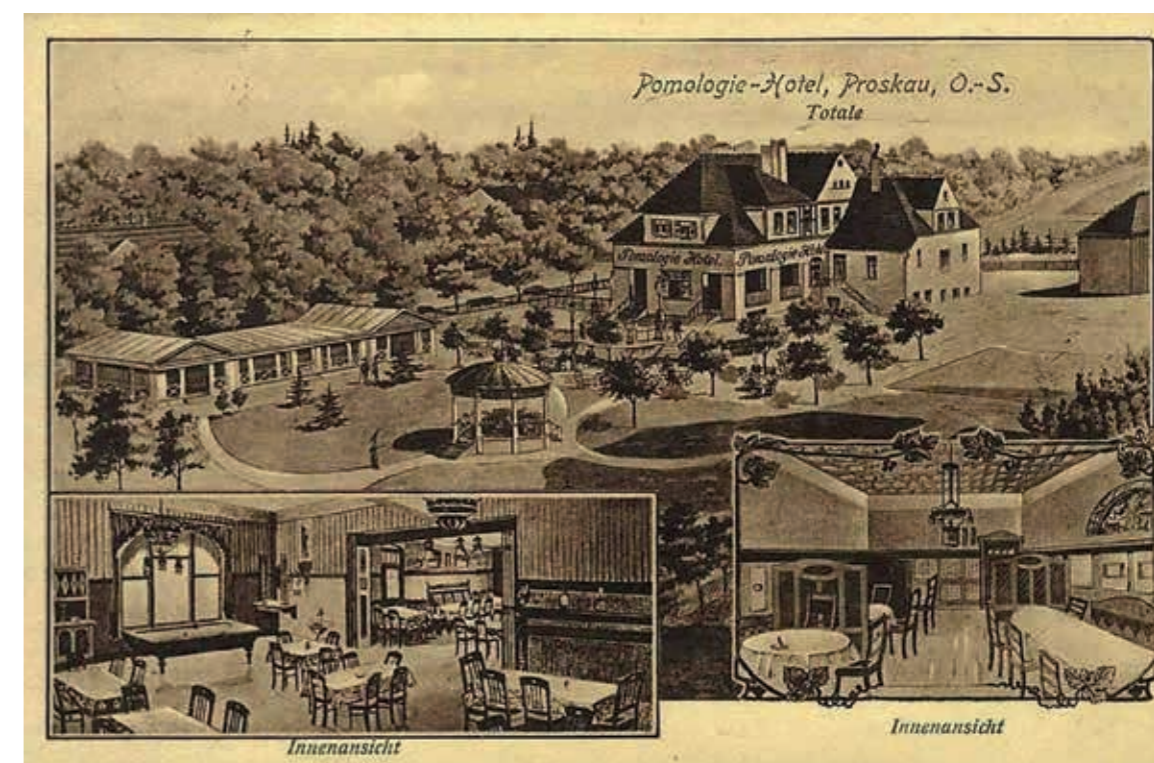
Prof. dr hab. Katarzyna Kuczyńska-Koschany – polonistka, komparatystka, eseistka, prozaik. Zajmuje się poezją i jej interpretacją, recepcją poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce, Zagładą Żydów, synapsami poezji i plastyki, europejskim esejem literackim. Autorka książek: *Rilke poetów polskich* (2004; wyd. II – 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; wyd. II, e-book, 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), *„Всепоэтыжиды”. Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), *Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty* (2016), tomu prozy *Zielony promień* (2006). Członkini Komisji ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji przy rektorze UAM. Opiekunka naukowa Koła Naukowego Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabruemet” (UAM). Obecnie kieruje Zakładem Badań nad Tradycją Europejską Instytutu Filologii Polskiej UAM.

JUBILEUSZ 25-LECIA KIERUNKU (CZĘŚĆ I)

ARKADIUSZ NOWAK

JAK KIEŁKOWAŁA OPOLSKA BIOLOGIA

Jubileusz 25-lecia kierunku (część I)



Hotel, w którym mieszkali na stałe lub zatrzymywali się gościnnie profesorowie prószkowskiej Pomologii. Przez lata było to również miejsce spotkań naukowców, tu mieściła się czytelnia i biblioteka, z której korzystali studenci

Uchwałą Senatu Uniwersytetu Opolskiego z 19 października 1995 r. na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii utworzono, za zgodą Ministerstwa Edukacji Narodowej, trzyletnie studia zawodowe na kierunku biologia. Naukę rozpoczęło wówczas 25 studentów. Kilka lat później, na wniosek Rady Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, decyzją Senatu Uniwersytetu Opolskiego z 28 listopada 2002 r. uruchomiono studia magisterskie w tej dyscyplinie. W roku 2006 wydział uzyskał prawo nadawania stopnia doktora nauk biologicznych, a w styczniu 2012 – stopnia naukowego doktora habilitowanego w dyscyplinie biologia.

Krystalizacja i ewolucja myśli biologicznej na Opolszczyźnie

Niewątpliwie kamieniem milowym w instytucjonalnym rozwoju nauk biologicznych na Śląsku Opolskim było funkcjonowanie wyższych szkół rolniczo-ogrodniczych w prószkowskiej Pomologii (historia tej uczelni opisana jest przez dr. Mariusza Patelskiego w bieżącym i w ostatnim numerze „Indeksu”) oraz założenie w Opolu Muzeum Przyrodniczego. Pierwszą wyższą szkołą prowadzącą zajęcia z różnych dyscyplin biologii użytkowej była utworzona w roku 1847 Królewska Akademia Rolnicza. Od roku 1868 swoją działalność rozpoczął Królewski Instytut Pomologiczny, w którym studenci z całej Europy uczyli



Jedna z dwóch bram na terenie starej szkoły i internatu szkoły (fot. Arkadiusz Nowak)

się ogrodnictwa, rolnictwa i leśnictwa. Zajęcia z biologii prowadzone były w salach profesjonalnie wyposażonych w takie pomoce dydaktyczne, jak m.in. kolekcje faunistyczne, mineralogiczne i geologiczne czy zielniki, niewiele ustępujące tym, które są obecnie w dyspozycji Instytutu Biologii Uniwersytetu Opolskiego. Założono też stację ornitologiczną, prowadzącą intensywny monitoring zespołów faunistycznych nieodległego rezerwatu Staw Nowokuźnicki, a także obrączkowanie i obserwacje migracji ptaków, które najczęściej odbywało się w parku Pomologii (Spalek, Wose 2006).

Niestety, tuż przed i zaraz po II wojnie światowej intensywność badań i powszechność edukacji w zakresie nauk biologicznych, a także znaczenie Opolszczyzny w instytucjonalnej strukturze administracji ochrony przyrody i badań przyrodniczych istotnie zmalało. Zbiory Muzeum Przyrodniczego zostały włączone ostatecznie do Muzeum Śląska Opolskiego (wcześniej Muzeum Miejskiego), Królewski Instytut Pomologiczny przenie-

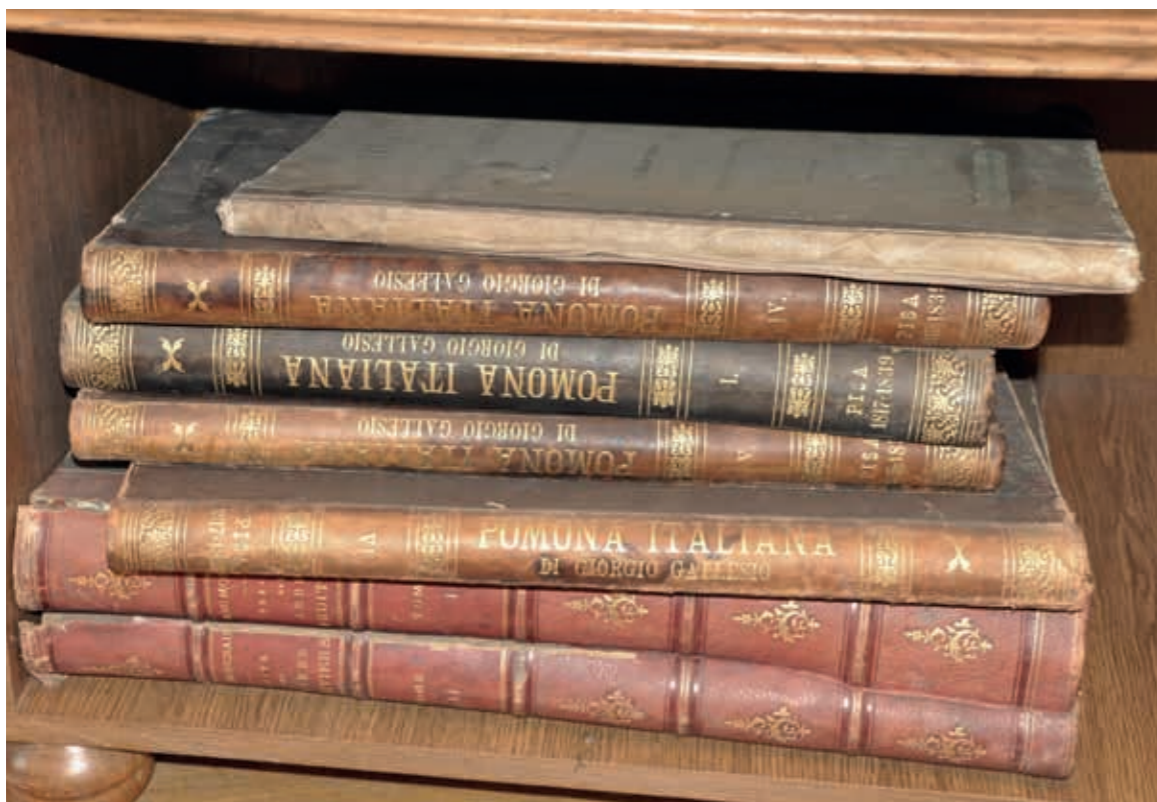
siono do Berlina, a Stację Ochrony Pomników Przyrody do Gliwic. Po wojnie na terenie prószkowskiej Pomologii nie odtworzono wyższej szkoły o charakterze przyrodniczym, a jedynie Technikum Ogrodnicze. Akademicki charakter Opole miało odzyskać dopiero za około dekadę, po przeniesieniu z Wrocławia Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Początki w zakresie uruchomienia w opolskiej uczelni kształcenia i działalności naukowo-badawczej w ramach nauk biologicznych przypadają na połowę lat 80. ubiegłego wieku. Są one ściśle związane z zatrudnieniem w Wyższej Szkole Pedagogicznej doc. Krystyny Dubel i doc. Adama Latały (późniejszych profesorów) dla wzmocnienia kadry dydaktycznej na przygotowywanym do uruchomienia w Instytucie Chemii interdyscyplinarnym kierunku studiów agrobiochemia. Profesor Dubel była geografem, lecz jej zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół zagadnień biosozologii (naukowe podstawy ochrony przyrody) oraz różnych aspektów

Ilustracja z XIX-wiecznego podręcznika pomologii (łacińskie słowo *pomos* oznacza owoc). Fot. Arkadiusz Nowak

ochrony środowiska. Już wtedy współpracowała z prof. Stefanem Kozłowskim (ucznem prof. Walerego Goetla, popularyzatorem pojęcia ekorozwój, późniejszym ministrem ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa), prof. Zdzisławem Harabinem – dyrektorem Departamentu Ochrony Przyrody w tymże ministerstwie, prof. Zygmuntem Strzyszcem (kierującym zabrańskim IPIŚ PAN) czy prof. Janem Dobrowolskim z krakowskiego AGH (twórca w 1987 r. studiów podyplomowych: *Kompleksowe kształcenie z zakresu ochrony środowiska*). Profesor Adam Latała był z wykształcenia weterynarzem, specjalizującym się w mikrobiologii, przy tym był także uznanym przedsiębiorcą produkującym środki wspomagające wegetację roślin oraz antyodoranty. Dzięki zaangażowaniu obojga profesorów, dyrekcji instytutu (zwłaszcza prof. Barbary Rzeszotarskiej) oraz jego ówczesnych adiunktów (m.in. prof. Pawła Kafarskiego, prof. Piotra Wieczorka i prof. Krystyny Boreckiej), kształcenie na kierunku agrobiochemia o koncepcji kształcenia głęboko zakorzenionej w tradycji Królewskiego Instytutu

Pomologicznego, rozpoczęło się w październiku 1983 roku. Od początku studia te cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno wśród potencjalnych studentów (np. Jacka Lipoka, Izabelli Pisarek, Ewy Moliszewskiej, Mariusza Głowackiego, Elżbiety Gołąbek czy Anny Kocorek), jak i pracowników, zwłaszcza o wykształceniu biologicznym. W tym czasie wraz z ujawnianiem ponurej przeszłości zniszczeń środowiska przyrodniczego w okresie PRL, dynamicznie wzrastało zapotrzebowanie społeczne na rzetelną wiedzę o stanie środowiska przyrodniczego i na jego skuteczną ochronę. W odpowiedzi na te potrzeby już w roku 1988 został utworzony – w poprzedniczo uniwersytecie, czyli Wyższej Szkole Pedagogicznej, Ogólnouczelniany Zakład Ochrony i Kształtowania Środowiska, gdzie pod kierunkiem prof. Krystyny Dubel i prof. Krystyny Boreckiej (z udziałem m.in. dr E. Gołąbek, dr M. Głowackiego i mgr G. Treli) podjęto prace nad programem pierwszych w kraju magisterskich studiów (o profilu uniwersyteckim) na kierunku ochrona środowiska.



Kilka książek z prószkowskiej biblioteki, która liczyła ok. 40 tys. woluminów. Niestety, po wojnie została przewieziona do Krakowa i Wrocławia, pewnie przed wojną część biblioteki trafiła do Berlina (podobnie jak herbarium). W Prószkowie zostało się ok. 10 tys woluminów, przeniesiono je, staraniem władz gminy i powiatu, z budynku hotelu do zabudowań gospodarczych zamku Prószkowskich (fot. Arkadiusz Nowak)

Po dwóch latach Zakład został przekształcony w Instytut Ochrony i Kształtowania Środowiska funkcjonujący w strukturach Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, co umożliwiło uruchomienie w roku akademickim 1990/1991 najpierw stacjonarnych, a następnie zaocznych studiów magisterskich na kierunku ochrona środowiska. Rozpoczęcie kształcenia na tych studiach (początkowo o nazwie: systemy ochrony środowiska) stworzyło fundamenty powstania i rozwoju opolskiej biologii. Od tej pory bowiem ściśle grono współpracowników profesor Dubel i profesor Boreckiej tworzyli – oprócz wymienionych wcześniej profesorów (Kozłowski, Harabin, Strzyszczyński, Dobrowolski) – zatrudnieni etatowi botanicy (prof. Eugeniusz Kuźniewski, prof. Zbigniew Burgiel, prof. Adam Stebel, dr Katarzyna Hage, dr Krzysztof Spalek), genetycy (prof. Zbigniew Kotylak, dr Ewa Boniewska), a także zoologzy (prof. Jerzy A. Lis, prof. Barbara Lis, prof. Kazimierz Wiech), zoologzy i ekolodzy

(dr Andrzej Wrona, prof. UO Kazimierz Sporek) i hydrobiolodzy (prof. UO Izabela Czerniawska-Kusza). Wielu pierwszych absolwentów ochrony środowiska, głównie ze względu na bardzo duży udział treści biologicznych w programie studiów, zostało biologami i wzmocniło kadrowo opolską biologię lub ochronę środowiska (m.in. prof. Arkadiusz Nowak, prof. UO Sylwia Nowak, dr Grzegorz Hebda). Wszyscy intensywnie działali w utworzonym przez profesor Dubel w 1989 r. Akademickim Centrum Edukacji Ekologicznej oraz Kole Naukowym Ekolog założonym w 1993 roku. Jeszcze jako studenci założyli i wydawali z pomocą prof. Krystyny Dubel, prof. Krystyny Boreckiej i dr. Andrzeja Wrony czasopismo studenckie „Sozolog” (długoletni redaktor – prof. UO Grzegorz Kusza), a także wspierali zespół naukowy Instytutu w wydawaniu periodyku „Przyroda i Człowiek”. Podczas studiów i w czasie wakacji uczestniczyli w licznych studyjnych wyjazdach i obozach studenckich, w których

brała udział niemal cała kadra naukowo-dydaktyczna, organizowali konferencje i seminaria naukowe oraz pamiętne Bale Ekologa. Gwarantem wspaniałej atmosfery podczas wszystkich tych aktywności były – poza młodzieńczą werwą i zapalem studentów – wysokie kompetencje dydaktyczne, merytoryczne i organizacyjne osób odpowiedzialnych za realizację procesu dydaktycznego na nowym kierunku, w tym przede wszystkim prof. Krystyny Boreckiej, późniejszej prorektor UO ds. dydaktyki (1996–2002).

Powodzenie, z jakim funkcjonowały kierunki agrobiochemia i ochrona środowiska, a także uruchomienie na III roku ochrony środowiska specjalności biologia środowiska (1993), zaowocowało intensyfikacją działań zmierzających do poszerzenia oferty dydaktycznej wydziału o kolejne nowe kierunki studiów. Szczególne starania władz dziekańskich we współpracy z prof. Adamem Łatałą i prof. Jerzym Lisem (późniejszymi prorektorami UO) dotyczyły uruchomienia kierunku biologia oraz inżynieria środowiska. Starania te zostały uwieńczone uzyskaniem w 1994 r. zgody MEN na utworzenie trzyletnich studiów zawodowych z biologii (1995), a w roku 2002 na nabór na biologię magisterską.

Rok 1995 okazał się przełomowy. Wsparciem dla nowego kierunku były zmiany strukturalne. Połączono siły wszystkich zespołów biologów pracujących na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, tworząc Instytut Biologii i Ochrony Środowiska, w którym znaleźli zatrudnienie zarówno pracownicy kierunku agrobiochemia, jak i ochrony środowiska.

W strukturze Instytutu powstały: Zakład Botaniki (prof. Eugeniusz Kuźniewski, dr Elżbieta Gołębek, dr Grzegorz Leśniński, dr Katarzyna Hage, dr Krzysztof Spalek, dr Izabela Czerniawska-Kusza, prof. Zbigniew Burgiel, prof. Andrzej Tukiendorf), Zakład Biologii Molekularnej i Inżynierii Genetycznej (prof. Zbigniew Kotylak, dr Ewa Boniewska, dr Małgorzata Hałkowska, dr Danuta Emmerling, prof. Arkadiusz Nowak), a później Zakład Ekologii i Ochrony Przyrody (prof. Józef Makowiecki, prof. Stanisław Koziarski, prof. UO Sylwia Nowak, prof. UO Kazimierz Sporek, prof. UO Monika Ebiś, dr Krzysztof Badora, dr Maciej Wyszyński), Zakład Zoologii (prof. Jerzy Lis, prof. Barbara Lis, dr Anna Kocorek, dr Urszula Jernejczyk, mgr Teresa Danielczok, mgr Sławomir Skórka), Zakład Gleboznawstwa i Rekultywacji (prof. Zygmunt Strzyszczyński, prof. Izabella Pisarek, mgr Mirosław Miłkusz, dr Beata Gołuchowska, mgr Mariusz Dużyński, prof. UO

Grzegorz Kusza, dr Krzysztof Miszewski, prof. Bronisław Połcik, dr Jarosław Sławiński), Zakład Gospodarki Odpadami (prof. Czesława Rosik-Dulewska, dr Urszula Karwaczyńska, prof. UO Mirosław Wiatkowski, prof. UO Tomasz Ciesielczuk, dr Andrzej Wrona).

Opolska biologia ma zatem swoje źródła w myśli przyrodniczej i ekologicznej, która zrodziła się w Instytucie Chemii, a która zaowocowała dwoma kierunkami studiów: agrobiochemia i ochrona środowiska. Po połączeniu obu tych zespołów badawczych i dydaktycznych opolska uczelnia uzyskała nowy, mocny filar dopełniający wachlarz kierunków badawczych akademickiego Opolu.

Biologia na Uniwersytecie Opolskim to nie przypadek

Biolodzy wiedzą, że świat żywych organizmów zmienia się na skutek przypadków. Tak działa ewolucja. Często także w naszym życiu, w tym naukowym, rządzą przypadki. Jestem jednak przekonany, że powstanie biologii w Opolu to nie mógł być tylko przypadek.

Historia rozwoju badań przyrodniczych i później biologicznych w naszym regionie dosłownie ginie w mrokach dziejów. Jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że mieszkańcy Śląska Opolskiego żywo interesowali się przyrodą od początku osadnictwa. Skojarzenie Śląsk Opolski – zielony Śląsk nie powstało bez powodu i nie jest związane jedynie z dobrze rozwiniętym rolnictwem. Do dzisiaj w pamięci wielu mieszkańców żywa jest pamięć o pradawnej Przesiece – pasie nieprzebytej puszczy ciągnącej się od podnóża Gór Opawskich, doliną Nysy Kłodzkiej i Ścinawy Niemodlińskiej, a następnie doliną Stobrawy aż do północno-wschodnich krańców regionu. Puszcza ta oddzielała plemiona Ślązan od Opolan i miała znaczenie obronne. W jej ostępach żyli zielarze, smolarze, później leśnicy. Społeczna potrzeba ochrony puszczy pozwoliła na utworzenie z jej ostańców Stobrawskiego Parku Krajobrazowego i wielu rezerwatów przyrody.

Z pokolenia na pokolenie przekazywana jest wiedza o tzw. szkole botaników z Pawłowiczek (niem. Gnadenfeld) założonej przez braci morawskich. Nie wchodząc w szczegóły tej niezwyklej historii profesjonalnych badań botanicznych, służących głównie aptekarstwu i medycynie, warto podkreślić, że ówczesni botanicy-aptekarze współpracowali z najwybitniejszymi naukowcami uniwersytetów w Holandii, Prusach i Austro-Węgrach. Już

pod koniec XVIII w. opracowali pierwsze listy florystyczne z okolic Płaskowyżu Głubczyckiego i Łużyc. Takie osoby, jak Friedrich Wilhelm Köllbing i Maksymilian Wetschky organizowały ekspedycje badawcze na Krym, w rejon basenu Morza Śródziemnego (Sycylia, Palestyna), na Powołże i piesze wycieczki w Tatry (!). Byli uznani za światowej sławy botaników i zostali upamiętnieni w nazwach gatunkowych roślin (np. *Linumwetschkyanum*). Dzięki badaniom botaników z Pawłowiczek w latach 20. XX w. zaproponowano jeden z pierwszych na Opolszczyźnie rezerwatów przyrody roślinności kserotermicznej na południe od Kietrza (Keilholz 1927, 1928).

Wybitnym „opolskim” botanikiem był Anton Krocker (urodzony w 1742 r. w Szonowie pod Głogówkiem). Jego opracowanie pt. *Flora silesiacare novata, secundum systemasexuale Linnaei* opublikowano w pięciu częściach (1788–1823 r.), a nieopublikowany *Catalogus omnium plantarum in Silesia spontenascentium* zawierał spis 3345 gatunków roślin. Jego nazwisko utrwalono w nazwie rodzajowej *Krockeria* (rodzina *Fabaceae*–bobowate).

W tym samym mniej więcej czasie, szczególnie w pierwszej połowie XIX w. działał urodzony w Oleśnie w 1797 r. polski patriota i publicysta Józef Lompa. Niewiele wie, że był on pasjonatem roślin, ogrodnikiem, twórcą ogrodu w Lubczy – z napisami w trzech językach (polskim, niemieckim i łacińskim). Lompa był autorem takich dzieł o przyrodzie, jak m.in. *Krótki rys nauki naturalnej, Wskazówki do stosownej uprawy czy wiejskich warzywnych ogrodów, Nauka o zakładaniu żywych płotów, Wskazówka do korzystnego hodowania chmielu, Wskazówka do stosownej i korzystnej uprawy wiejskich warzywnych ogrodów. Z dodaniem o kwiatach i ziołach lekarskich* itd.

W pierwszej połowie XIX w. w Nysie działał inny pasjonat botaniki, Max Ernst Wichura. Uczestniczył w wyprawach botanicznych do Laponii, w Alpy, na Daleki Wschód (Malezja, Chiny, Japonia, Filipiny), a także na Cejlon i w Himalajach. Jako specjalista od hybrydyzacji w rodzaju *Salix* (wierzby) korespondował i konsultował dzieła Karola Darwina i Gregora Mendla. Na jego cześć nazwano rolę *Rosa wichuriana* i podrodzaj *Wichuraea* (rodzaj *Bomarea*, rodzina *Alstroemeriaceae*).

W panteonie wielkich biologów Śląska Opolskiego jedną z najważniejszych postaci był Jan Dzierżon, który urodził się w 1811 r. w Łówkowicach – górnośląski pszczelarz, ksiądz i uczonek. Nazywany jest ojcem współczesnego pszczelarstwa, a dla biologii zasłużył się odkryciem partenogenezy, czyli rozwoju bez zapłodnienia. To on

udowodnił, że trutnie pszczoł nie mają ojca (!). Za swoje przełomowe odkrycia otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Monachijskiego.

Innym światowej sławy przyrodnikiem i biosozologiem był urodzony w roku 1909, w Nysie, Bernhard Grzimek. Był zoologiem, lekarzem weterynarii, założycielem Parku Narodowego Serengeti w Tanzanii. W 1960 r. jego film dokumentalny *Serengeti nie może umrzeć* został nagrodzony Oscarem przez Amerykańską Akademię Filmową (pierwszy Oscar w historii niemieckiej kinematografii i jeden z pierwszych za film przyrodniczy). Był wieloletnim dyrektorem Ogrodu Zoologicznego we Frankfurcie nad Menem, autorem fundamentalnych dzieł o hodowli zwierząt, tak gospodarczych, jak i egzotycznych. Za działalność naukową otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Berlińskiego (1960), a także tytuły honorowego profesora Uniwersytetu Justusa Liebiga w Giessen (1960) i Uniwersytetu Łomonosowa w Moskwie (1981). Jego najbardziej znanym dziełem pisany jest 13-tomowa encyklopedia zwierząt. Prochy Bernharda Grzimeka zostały rozsypane w kraterze Ngorongoro w Tanzanii.

Afryka stała się także obszarem zainteresowań innego opolskiego przyrodnika, Eduarda Schnitzera. Znany pod pseudonimem Emina Paszy jako gubernator niemieckiej Ekwatorii podejmował liczne wyprawy botaniczne i ornitologiczne na obszarze dzisiejszego Sudanu i Ugandy, wysyłając okazy do badań naukowcom z całej Europy.

Wybitnych, oddanych przyrodzie i badaniom biologicznym, Opolan było znacznie więcej. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Warto dodatkowo wspomnieć kilku tych, którzy koncentrowali się przede wszystkim na ochronie dziedzictwa przyrodniczego Śląska Opolskiego, np. Eberharda Dreschera, ornitologa z Ligoty Wielkiej, twórcy jednego z pierwszych w Polsce prywatnego rezerwatów przyrody (Der Rauden) oraz hojnego darczyńcy tysięcy okazów do Górnośląskiego Muzeum Przyrodniczego. Także Gustava Eisenreicha, który w latach 20. i 30. XX w. organizował ochronę przyrody i kierował z Opola, a później z Gliwic Stacją Ochrony Pomników Przyrody i wielce zasłużył się dla ochrony rezerwatowej Śląska Opolskiego. Ochroną flory zajmowali się intensywnie na przełomie XIX i XX w. także znamienicy botanicy Theodor Schube i Emil Fiek (Eisenreich 1927).

W 1897 r. niemieckie towarzystwo Philomatii (Filomatów) powzięło decyzję o utworzeniu w Opolu muzeum (Lenart-Juszczewska 1996). Otworzyło ono swoje podwoje 4 listopada 1900 roku. Od samego początku zbior

ry przyrodnicze odgrywały znaczącą rolę w inwentarzu placówki. W 1925 r. muzeum wzbogaciło się o znaczącą kolekcję Edwarda Josepha Scholza prowadzącego badania w okolicy Chorzowa (bezcenne okazy typowe wielu gatunków błonkówek oraz chrząszczy). Składała się ona z bogatych zbiorów owadów oraz kompletnego zielnika. W tym czasie działające w Opolu Towarzystwo Przyrodnicze (Naturwissenschaftliche Verein) zwróciło się do prezydenta Prowincji Górnośląskiej o wsparcie finansowe rozbudowy muzeum przyrodniczego. Oznakowanie pism towarzystwa nagłówkiem „Górnośląskie Muzeum Przyrodnicze – Publiczne Zbiory Miasta Opola” – *Oberschlesisches Museum für Naturkundes – Öffentliche Sammlungen der Stadt Oppeln* nie pozostawia wątpliwości, jakiego rodzaju były to zbiory. Do dziś zachowane w doskonałym stanie arkusze zielnikowe oznakowane są stemplem o treści: *Oberschlesische Naturkundes Museum in Oppeln*. Warto wspomnieć, że w roku 1990 pierwsi studenci kierunku ochrona i kształtowanie środowiska uczyli się zoologii z wykorzystaniem właśnie tych zbiorów. Muzeum Śląska Opolskiego zaopiekowało się po wojnie zbiorami Muzeum Przyrodniczego, ale dopiero w 1957 r. odtworzono Dział Przyrodniczy. Kustoszem tych zbiorów był dr Stanisław Michalak, znany w Polsce botanik, specjalista od roślin synantropijnych, który sprawował funkcję zastępcy dyrektora Muzeum Śląska Opolskiego pod koniec okresu PRL-u.

W tym czasie za podtrzymanie badań biologicznych i przyrodniczych na terenie regionu były odpowiedzialne służby ochrony przyrody (Biuro Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Urzędzie Wojewódzkim) oraz pracownicy Działu Przyrody Muzeum Śląska Opolskiego. Wspierały je jednostki Lasów Państwowych, w tym nadleśnictwa i Zakład Ochrony Lasu, w którym pracował znany w całej Europie specjalista od mrówek, dr Tadeusz Podkówa. W tej grupie do wyróżniających się postaci z pewnością należeli prof. Eugeniusz Kuźniewski (późniejszy szef pierwszego Zakładu Botaniki na Uniwersytecie Opolskim), dr Stanisław Mazur (fitosocjolog, badacz Puszczy Niemodlińskiej z Nadleśnictwa Tułowice), prof. Józef Mądalski (szef zespołu kartującego florę Opolszczyzny), wspomniany wyżej dr Stanisław Michalak (szef Działu Przyrody i wicedyrektor Muzeum Śląska Opolskiego), dr Paweł Szotkowski (badacz flory synantropijnej Płaskowyżu Głubczyckiego), dr Marian Bielewicz (świetny lepidopterolog), Jan Kubok oraz Edward Witkowski (wieloletni wojewódzcy konserwatorzy przy-

rody). Zawieszenie Działu Przyrody MŚO pod koniec lat 80. XX w. w zasadzie przerwało instytucjonalną ciągłość badań przyrodniczych. Zabrakło zaledwie kilku lat, aby w powstających nowych strukturach Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii znalazły zatrudnienie osoby najbardziej zaangażowane w badania flory i fauny Śląska Opolskiego. Fakt ten miał istotne znaczenie dla dalszego rozwoju biologii w regionie.

(część II – w kolejnym numerze „Indeksu”)

OD BIOLOGII NIE DA SIĘ UCIEC



Zajęcia w laboratorium (fot. Mateusz Golomb)

Noc Biologów to ogólnopolska akcja, która ma na celu promowanie nauk biologicznych w popularnonaukowej formie wykładów, warsztatów, laboratoriów oraz pokazów. Uniwersytet Opolski już po raz siódmy włączył się w realizację tego wydarzenia. W tym roku obok Instytutu Biologii w akcji tej wziął udział również Instytut Inżynierii Środowiska i Biotechnologii. Tematem przewodnim akcji były *Globalne zmiany środowiska*.

Tradycyjnie Noc Biologów na Uniwersytecie Opolskim cieszyła się bardzo dużym powodzeniem i przyciągnęła sporą liczbę miłośników nauk przyrodniczych.

Na organizowanych warsztatach, pokazach laborato-

rynych, wykładach oraz wystawach pojawiło się ponad 700 gości, którzy przybywali do późnych godzin wieczornych. Jak co roku naukowcy Uniwersytetu Opolskiego podzielili się z odwiedzającymi swoją wiedzą, warsztatem i pokazali, czym zajmują się w swojej pracy badawczej. Uczestnicy mieli okazję także zwiedzić pracownie oraz laboratoria oraz mogli sami wykonać eksperymenty laboratoryjne, preparować różnorodnym materiałem biologicznym i zapoznać się z wynikami swojej pracy pod mikroskopem.

Z przygotowanych w ramach akcji zajęć skorzystali odwiedzający z każdej grupy wiekowej.

Od biologii nie da się uciec, więc trzeba ją poznać

W relacji z wydarzenia opublikowanej w „Akademickiej” czytamy m.in.: *Naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego zaprosili miłośników biologii do swoich laboratoriów, na wykłady, pokazy, prezentacje, warsztaty i wystawy. Przygotowano 21 naukowych atrakcji, a łącznie odbyło się 38 spotkań. Tylko w zamkniętych wydarzeniach, na które obowiązywały wcześniejsze zapisy, uczestniczyło prawie 580 osób. W większości to uczniowie szkół podstawowych i średnich z całego regionu.*

– Od biologii nie da się uciec. Ona nas otacza, jest ważna dla nas wszystkich i powinniśmy o nią dbać. To szczególnie istotne w kontekście zachodzących globalnych zmian – mówi **Krystyna Waindzych** z Instytutu Biologii UO.

Jednym z hitów Nocy Biologów na UO był wykład multimedialny Życie na krawędzi. Największe katastrofy ekologiczne w historii Ziemi, który wygłosiła **dr hab. Elena Zazykova**, geolog i paleontolog.

Z wypiekami na twarzy młodzi pasjonaci biologii słuchali o tym, jak rośliny radzą sobie z nieprzyjaznym środowiskiem i co się dzieje, gdy w środowisku zaczyna brakować któregoś z niezbędnych do życia elementów. – Rośliny są bardzo sprytne, nie brak wśród nich dziwaków, jak rośliny bez korzeni, rośliny mięsożerne czy odporne. Najbardziej podobało mi się wykonywanie preparatów do oglądania pod mikroskopem – mówi 11-letni Damian z Opola.

Na innym pokazie uczestnicy, zobaczyli jak można izolować mikroorganizmy np. z rąk czy telefonów komórkowych. Na jeszcze innym dzieci dowiedziały się, że włosy ludzkie mogą służyć jako bioczułnik zanieczyszczenia środowiska rtęcią (chętni mogli oddać do analizy swoje włosy).

Licealiści sami przekonali się, na co polują sowy, uczestnicząc w warsztatach preparacji ich wypluwek. Wielką frajdę mieli uczestnicy warsztatów *Kosmetyki od kuchni*, na których mogli samodzielnie zrobić żel albo emulsję.

Niezwykle ciekawa była wystawa *Podwodne Opolskie* – ostatnia ekspozycja zmarłego w grudniu ub. roku dr. Krzysztofa Spałka. To jedna z pierwszych tego typu wystaw fotograficznych w Polsce, przedstawiająca piękno podwodnej przyrody. Zdjęcia wykonano w różnego typu akwenach, w tym źródłach krasowych, stawach hodowlanych, zalanych wodą, nieczynnych piaskowniach i kamieniołomach oraz rzekach na Śląsku Opolskim.

Hasło przewodnie tegorocznej Nocy Biologów w całym kraju to *Globalne zmiany środowiska*

Przełom XX i XXI wieku przyniósł wiele niezwykłych odkryć biologicznych. Zaczęto poznawać genomy wielu organizmów, w tym człowieka czy rośliny kwiatowej. Na coraz szerszą skalę są uprawiane rośliny modyfikowane genetycznie. Trwa spór o globalne zmiany klimatyczne i ich wpływ na różnorodność biologiczną. Pojawienie się nowych chorób, groźnych dla człowieka, wyzwoliło lawinowy rozwój nauk biomedycznych. Wyzwaniem staje się dalszy rozwój cywilizacyjny w zgodzie z możliwościami środowiska. Wiele wskazuje na to, że to stulecie będzie wiekiem biologii. Trudno się więc dziwić, że ta fascynująca dziedzina nauki przyciąga rzesze chętnych do zgłębiania jej tajemnic.

(n)

PODWÓJNA HELISA PRZED COLLEGIUM MEDICUM



Podwójna helisa przed budynkiem Collegium Medicum UO (fot. Sylwester Koral)

Forma przestrzenna inspirowana modelem struktury DNA w postaci podwójnej helisy stanęła przed Collegium Medicum Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej.

Model struktury DNA w postaci podwójnej helisy zaproponowany został w 1953 r. przez Jamesa Watsona i Francisca Cricka – za co w 1962 r. zostali uhonorowani Nagrodą Nobla z dziedziny medycyny i fizjologii.

Autorem projektu wysokiej na 12,5 metra instalacji, która pojawiła się przed Collegium Medicum UO jest Biuro Architektoniczne Gorgoń w Katowicach. Instalacja wykonana jest z giętych w kształt helisy rur stalowych. Jest podświetlona, co o zmroku daje dodatkowy efekt wizualny.

Symbol przedstawiający helisę umieszczony przed Collegium Medicum ma stanowić nawiązanie do prowadzonego w nim kształcenia lekarzy.

– Instalacja ta jest niejako zwieńczeniem konceptu architektonicznego Collegium Medicum i otoczenia – mówi **dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO**, zastępca dziekana Wydziału Lekarskiego. – Helisa oczywiście upamiętnia milowy krok nauki, jakim było odkrycie struktury DNA. Instalacja skierowana ku niebu ma wyrażać naukowe ambicje człowieka, sięgania po dotąd nieosiągnięte, odkrywania dotąd nieodkrytego, opisywania dotąd nieopisanego... I w takim wymiarze stanowić stałą inspirację dla studentów medycyny.

(be)

NASI SOCJOLOGDZY WESPRĄ KOLEGÓW Z TURCJI

Projekt socjologów z Turcji, Norwegii, Portugalii i Polski uzyskał finansowanie tureckiej agencji programu Erasmus+. Przedsięwzięcie zatytułowane Drug Abuse Prevention for Youth to dwuletni projekt innowacyjny w ramach Akcji 2. – partnerstw strategicznych dla młodzieży, który zdobył środki w wysokości 115 tys. euro.

Liderem przedsięwzięcia jest Uniwersytet Harran z Turcji, a partnerami – poza Uniwersytetem Opolskim – Uniwersytet w Oslo, Uniwersytet w Stambule, Uniwersytet Kastamonu oraz portugalska organizacja pozarządowa Associação Juvenil z Deão. W ramach projektu powstanie program studiów w zakresie profilaktyki narkotykowej w Turcji oraz międzykulturowe scenariusze lekcji, warsztatów i szkoleń profilaktycznych, a także kurs *on-line* dla profilaktyków i – w efekcie tych prac – publikacje naukowe.

Uniwersytet Harran w Şanlıurfa, jest zlokalizowany w wielokulturowym regionie na południu Turcji, przy granicy z Syrią, w rejonie wielkich migracji spowodowanych działaniami wojennymi. Używanie narkotyków przez młodzież jest tam poważnym problemem, na który tamtejsze służby socjalne i edukatorzy są zupełnie nieprzygotowani.

Koordinatorką projektu jest **dr Ruken Macit**, która współpracuje z opolską socjologią od 2015 r., kiedy to odbyła w Instytucie Socjologii UO szkolenie z analiz jakościowych wspieranych komputerowo, pracując nad materiałem zgromadzonym w trakcie wywiadów przeprowadzonych z tureckimi dilerami.

Rolą badaczy z Uniwersytetu Opolskiego jest wsparcie tureckich kolegów wiedzą i doświadczeniem w zakresie profilaktyki zachowań ryzykownych młodzieży. **Dr Michał Wanke** i **dr Magdalena Piejko-Płonka** z Uniwersytetu Opolskiego mają w dorobku granty dla Krajowego Biura Przeciwdziałania Narkomanii oraz wieloletnie doświadczenie badawcze na zlecenie Urzędu

Marszałkowskiego Województwa Opolskiego w zakresie badań i analiz działań profilaktycznych na Opolszczyźnie oraz szkolenia w EMCDDA w Lizbonie, wniosą więc cenny wkład w projekt, który rozpocznie się w lutym br. pierwszą sesją roboczą partnerów w Stambule.

(w)

JULIA GAJDA, KAMILA KOŁODZIEJ, PAWEŁ CIEŚLA

PEDAGODZY I UCZNIOWIE



Warsztaty pt. *Dlaczego warto współpracować?* prowadził Marek Wiendlocha (fot. Paweł Cieśła)

16 grudnia 2019 r. Instytut Nauk Pedagogicznych, wspólnie z członkami Koła Naukowego Pedagogów, zorganizował dla uczniów klas drugich Publicznej Szkoły Podstawowej nr 7 w Strzelcach Opolskich (wraz z opiekunami: **mgr Anną Szproch** i **mgr Ewą Zalas** oraz przedstawicielami rodziców) wyjątkowe spotkanie, wypełnione wykładami, zajęciami i warsztatami dydaktycznymi. Organizację spotkania wsparła również dyrekcja Instytutu (**prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz** oraz **dr hab. Edward Nycz, prof. UO**) inicjując współpracę pomiędzy uczelnią a strzelecką szkołą oraz przekazując publikacje naukowe opiekunom uczniów. Warto wspomnieć, że jednym z naszych gości był **Karol Wiendlocha**,

który postanowił również przybliżyć swoim koleżankom i kolegom specyfikę pracy swojego taty – nauczyciela akademickiego.

Wizyta młodych adeptów nauki rozpoczęła się w Studenckim Centrum Kultury od uroczystego przywitania przez opiekunkę Koła Naukowego Pedagogów – **dr hab. Eugenię Karcz-Taranowicz, prof. UO**, która wygłosiła krótki wykład wprowadzający uczniów w zagadnienia pedagogiki oraz dokonała pierwszych wpisów w specjalnych papierowych indeksach młodych naukowców, przygotowanych przez członków koła naukowego i studentów pedagogiki, zaangażowanych w organizację i realizację przedsięwzięcia (**Paulina**

Dziurdzik, Klaudia Ławniczek, Patrycja Ławniczek, Anna Miller, Stanisław Shchavinskiy, Dobrosława Tokarska, Aleksandra Wyczachowska).

Następnie uczniowie uczestniczyli w pokazie sztuki teatralno-cyrkowej, prowadzonym przez absolwenta pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej – **Krzysztofa Riewolda** (półfinalisty IV edycji programu *Mam talent*), po czym zostali podzieleni na trzy grupy warsztatowe. W ramach zajęć warsztatowych uczniowie próbowali odpowiedzieć na pytania: *Jak ratować przyjaciół w trudnej sytuacji?* – warsztaty z bezpieczeństwa i udzielania pierwszej pomocy (**Paweł Cieśła**); *Dlaczego żonglerka może stać się atrakcyjnym sposobem spędzania czasu wolnego?* – warsztat sztuki cyrkowej (**Krzysztof Riewold**); *Dlaczego warto współpracować?* – warsztaty integracyjno-zadaniowe (**mgr Marek Wiendlocha**).

Ostatnim punktem programu wizyty uczniów była zorganizowana przez **mgra Marka Wiendlocha** wizyta w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu pod hasłem: *Od zaplecza*. Nasi goście pierwszy raz w życiu zwiedzili garderoby, bunkier oraz modelarnię, mogli też porozmawiać z aktorami, którym zadawali mnóstwo pytań, otrzymując jednocześnie wyczerpujące i niekiedy nieoczekiwane odpowiedzi.

Wizyta uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Strzelcach Opolskich sprawiła przyjemność nie tylko studentom, ale i wykładowcom oraz pracownikom Uniwersytetu Opolskiego mijanym w trakcie oprowadzania młodzieży po uczelni. Członkowie Koła Naukowego Pedagogów zyskali przy tym możliwość wyjazdów do strzeleckiej szkoły i prowadzenia wśród uczniów lekcji warsztatowych. Miłą pamiątką po tym dniu jest list gratulacyjny, wystosowany przez dyrekcję szkoły i wychowawców, wskazujący na wysoki poziom kultury osobistej oraz umiejętności organizacyjne i przygotowanie pedagogiczne osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie.

MARCELI KOSMAN

DWA UNIWERSYTETY, DWA JUBILEUSZE

Kiedy przed sześćdziesięciu kilku laty, po maturze w mojej rodzinnej Izbicy Kujawskiej, rozpoczynałem w 1957 r. studia na Uniwersytecie Poznańskim (który niespełna dwa lata wcześniej otrzymał szacownego patrona w osobie Adama Mickiewicza), uczelnia poznańska miała stać się na trwałe moją *Alma Mater* – tu ukończyłem historię i pedagogikę (przez jakiś czas uczęszczałem również na zajęcia z filologii klasycznej i polonistyki) i uzyskałem doktorat, którego uroczyste odnowienie po półwieczu miało miejsce w 2016 roku. Stolica Wielkopolski stała się miejscem mojego zamieszkania, tu zdobywałem szranki naukowe pod kierunkiem znakomych Mistrzów (Henryka Łowmiańskiego i Gerarda Labudy), tu powstawały, od 1971 r., wszystkie moje publikacje naukowe i literackie. Poznawałem przy tym szereg innych ośrodków akademickich Polsce i za granicą (szczególnie bliskim stało mi się Jagiellońskie Wilno, a w kraju Opole i jego *Alma Mater*).

Miasto nad Odrą¹ poznałem najpierw jako uczestnik jednej z konferencji naukowych oraz – wielokrotnie – podczas spotkań autorskich po opublikowaniu pierwszego wydania mojej książki *Na tropach bohaterów Trylogii* (1966 r.). Ale przełomowe znaczenie miało spotkanie – podczas naukowego pobytu w stolicy Litwy – Jana Seredyki, byłego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich, wspaniałego człowieka i znakomitego uczonego. Bliski mój związek z nim i historycznym środowiskiem tej uczelni utrwalił się w latach 1976–1982, kiedy dyrektorowałem Bibliotecę Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk, a zaowocował w kolejnym dziesięcioleciu, kiedy *Alma Mater Opoliensis* miała wejść do elitarnego klubu uniwersyteckiego.

Niestety, stan zdrowia nie pozwolił mi na dalsze dojazdy do Opola. Ale w moim życiorysie z tamtej dekady znalazło się m.in. zorganizowanie Katedry Dziejów Euro-

py Wschodniej i uzyskanie w Belwederze – na wniosek władz uczelni – drugiego tytułu naukowego, profesora zwyczajnego. Autorsko jestem często obecny na łamach znakomitego czasopisma uniwersyteckiego – „Indeks”, od lat śledzę uważnie imponujący dorobek rektora Stanisława Nicieji, obejmujący zwłaszcza tak bliskie również mnie Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej. Koledzy z Opola byli stałymi uczestnikami organizowanych przeze mnie konferencji naukowych na UAM. I wreszcie mój trwały związek z uniwersytecką społecznością akademicką Opola przypieczętowało nadanie mi, 10 marca 2017 r., tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Nic więc dziwnego, że w bieżącym roku szczególnie mi bliskie stały się uroczystości jubileuszowe obu *moich* uniwersytetów.

Sto lat akademickiego Poznania

7 maja 2019 r. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza odbyły się centralne uroczystości stulecia Uniwersytetu Poznańskiego, która to data jest od początku jego istnienia dorocznym świętem nie tylko tej uczelni. Wybrana została nieprzypadkowo, nawiązuje ona bowiem do powstania, za panowania Zygmunta Starego, Kolegium Jana Lubrańskiego (od nazwiska założyciela, wybitnego biskupa poznańskiego Rzeczypospolitej Złotego Wieku). Sto lat wcześniej, w odradzającej się ojczyźnie – po czasach zaborów, podczas powstania wielkopolskiego, skierowanego przeciw pruskiemu okupantowi – wysiłkiem społecznym zostały przygotowane podwaliny do utworzenia uczelni, którą pierwotnie nazwano Wszechnicą Piastowską. Wkrótce nazwę zmieniono na Uniwersytet Poznański.

Ambicje akademickie Wielkopolan odwoływały się do czasów przedrozbiorowych, kiedy to, za panowania Zygmunta Augusta, jezuci założyli w Poznaniu kolegium cieszące się szerokim uznaniem w społeczeństwie szlacheckim i usiłowali je dwukrotnie, za czasów Zygmunta III Wazy i Jana III Sobieskiego podnieść do godności uniwersytetu. Jednak skutecznie przeciwstawiła się temu

Akademia Krakowska. W wieku XIX nie dopuścili do jego utworzenia zaborcy pruscy. A jednak Wielkopolanie, którzy z konieczności zdobywali wówczas wykształcenie wyższe na uczelniach zagranicznych (głównie w krajach niemieckich) i w miarę możliwości w Galicji (Kraków i Lwów) nie tracili nadziei na utworzenie własnej. Idei tej patronowało utworzone w 1857 r. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego prezes prof. Heliodor Świącicki został też pierwszym rektorem Wszechnicy Piastowskiej².

Wymarzoną *Alma Mater* szczylił się międzywojenny Poznań, ale los nie pozwolił mu w ćwierćwiecze istnienia obchodzić pierwszego jubileuszu, który przypadł na rok 1944, w którym jej miejsce od kilku lat zajmował okupacyjny *Reichsuniversität Posen*. Natomiast uroczysty charakter miało zorganizowane po kilku latach przygotowań, 7 maja 1969 r., półwiecze uczelni, której od niedawna patronował twórca *Pana Tadeusza*, narodowej polsko-litewskiej epepe³. W pochodzie z archikatedry na Ostrowie Tumskim do auli uniwersyteckiej uczestniczyli liczni rektorzy polskich uczelni, a wśród nich Jego Magnificencja Jan Seredyka z ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Swoimi wspomnieniami z poznańskiego jubileuszu podzielił się ze mną w kilka lat później podczas spotkania w grodzie Jagiellonów nad Wilią. Jego myśli podążały wówczas ku wizji przyszłego uniwersytetu w mieście nad Odrą. Codziennie po zakończeniu pracy w bibliotekach i archiwach spotykaliśmy się przez cały miesiąc, zanim mój uroczy rozmówca nie wyjechał na dalszy ciąg naukowego pobytu do miasta nad Nową, ówczesnego Leningradu. A ja po kilku tygodniach wróciłem do Poznania.

Od tamtego czasu minęło pół wieku. Do chwili obecnej powstała licząca setki książek i artykułów biblioteka⁴ obejmująca stulecie dokonań czterech spadkobierców *Almae Matris Posnaniensis*, bowiem należą do nich, obok Uniwersytetu Adama Mickiewicza, wyodrębnione z pierwotnych wydziałów w szóstym dziesięcioleciu

XX w. trzy kolejne poznańskie uczelnie, a mianowicie obecny Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego, Uniwersytet Przyrodniczy oraz Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego. Czterej ich gospodarze wspólnie prowadzili, 7 maja 2019 r., uroczystość 100-lecia w Auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza, którego rektor Andrzej Lesicki stał na czele Międzyuczelnianego Komitetu Obchodów 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego (historyczną tę nazwę przypomniało miasto, nadając ją ulicy na najnowszym kampusie Morasko), zaś prorektor UAM prof. Tadeusz Wallas przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu. Właściwie należy tu używać w tym wypadku czasu terażniejszego, ponieważ nadal sprawuje pieczę nad kontynuowanymi uroczystościami jubileuszowymi, zwłaszcza kolejnymi imponującymi wydawnictwami naukowymi. Nie wszystkie bowiem zdołały się ukazać przed połową bieżącego roku. Prezentację głównych przedsięwzięć zawiera liczące około 150 stron druku, bogato ilustrowane albumowe wydawnictwo⁵.

Wśród dotychczas opublikowanych zbiorowym wysiłkiem dzieł jubileuszowych prym wiedzie seria syntez: *Luminarze nauki Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–2019* (s. 903)⁶; *Uniwersytet w czasie wojny 1939–1985* (s. 340); *Dzieje Uniwersytetu w Poznaniu w latach 1935–1919* (s. 601)⁷; *Uniwersytet Medyczny... 1950–2010. Historia i luminarze nauki* (s. 634); *Uniwersytet Przyrodniczy... (s. 389); Akademia Wychowania Fizycznego... (s. 491); Miejsce Uniwersytetu. Infrastruktura uniwersytecka w przestrzeni miejskiej Poznania i okolic 1919–2019* (s. 365).

Ukazał się pod koniec bieżącego roku pierwszy z trzech przewidzianych tomów krytycznego wydania protokołów z posiedzenia senatu akademickiego w 20-lecie międzywojennym⁸. W ten sposób udostępniono do dalszych badań oryginały tego cennego źródła, zachowane w znikomych egzemplarzach i w znacznym stanie podniszczone.

¹ Zob. *Między Poznaniem i Opolem* (wystąpienie prof. Marcelego Kosmana, *doktora honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego), „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego”, nr 3–4 (175–176, kwiecień 2017), s. 40–44.

² Zob. M. Kosman, *Wielkopolan droga do uniwersytetu*, „Przegląd Wielkopolski. Kultura, historia, ekorozwój, turystyka”. Rok 33, nr 1 (123) Poznań 2019, s. 10–20.

³ Wieszczowi też wystawiono w centrum miasta, przed gmachem głównym uniwersytetu, pomnik na nazwanym jego imieniem placu, w sąsiedztwie zamku cesarskiego i w pobliżu opery. Przed Październikiem 1956 r. ten centralny plac miasta nosił imię Józefa Stalina.

⁴ Szerzej zob. M. Kosman, *W setną rocznicę powstania Uniwersytetu Poznańskiego. Przegląd publikacji jubileuszowych*, „Przegląd Zachodni” nr 4(373), Poznań 2019, s. 265–273.

⁵ *Jubileusz 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego 1919–2019*. Poznań 2019.

⁶ Przeważają – wśród ok. 200 postaci – dawni profesorowie, obecni zajmują ok. 1/3 miejsca. Pozostali trzej jubiliści umieścili swych luminarzy w monografiach Uniwersytetu Medycznego, Uniwersytetu Przyrodniczego i Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

⁷ W przygotowaniu tomy obejmujące czasy starych o wyższą uczelnię (od XVI w. do 1919) oraz lata 1919–1939.

⁸ Wydanie pozostałych przewidziane jest na pierwszą połowę 2020 r.

Szczególne miejsce obok luminarzy zajmują doktorzy honorowi, którym poświęcono czterotomową serię⁹, a zwłaszcza *Poczet rektorów*, który – ozdobiony portretami ich magnificencji – ukazał się przed 15 laty, a w poszerzonym wydaniu na rok przed tegorocznym stuleciem. W *Słowie wstępnym* prof. Stanisław Lorenc (kadencja 2002–2008) napisał o swych poprzednikach: „Rektorzy naszego Uniwersytetu, w pełnym tego słowa znaczeniu *virii illustrissimi*, w trakcie sprawowanej kadencji odgrywali istotną rolę w życiu miasta, regionu i kraju, i na zawsze zapisali się w najnowszej historii Polski. Często wracamy pamięcią do ich charakterystycznych sylwetek, zachowań i powiedzeń, najpopularniejsi żyją w przechowywanych z pokolenia na pokolenie akademickich anegdotach. Łączy ich jedno – wszystkie swe siły i talenty oddali Uniwersytetowi”¹⁰.

Pierwsze ćwierćwiecze Uniwersytetu w Opolu

W tym samym roku, obchodząc 25. rocznicę utworzenia w pełni akademickiej *Almae Matris* w drugim mieście nad Odrą, profesorowie Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich, twórcy tego sukcesu, mogli powiedzieć z satysfakcją: *finis coronat opus!* Z pewnością zwłaszcza ci ze starszego pokolenia. Bo kolejna generacja, zaangażowana z młodzieńczą energią w rozbudowę uczelni, przystąpiła do nadawania jej nowoczesnego europejskiego kształtu. Otwierając piękną jubileuszową publikację, Jego Magnificencja prof. Marek Masnyk napisał, 10 marca 2019 r.:

„Świętujemy naszą ważną rocznicę z wdzięcznością – wobec tych, którzy na pozycję i powagę Uniwersytetu Opolskiego zapracowali swoją mądrością, trudem i uporem. Z wdzięcznością wobec tych, którzy ponad 25 lat temu podjęli – zdawałoby się skazany na niepowodzenie – wysiłek, by powołać Uniwersytet Opolski, opierając się na niezaprzeczalnie cennym dorobku i tradycji Wyższej Szkoły Pedagogicznej”¹¹.

Uniwersytet od początku swego istnienia wypromował ok. 100 tysięcy abiturientów i stał się jednym z największych pracodawców na Opolszczyźnie. Bardzo szybko wrósł w pejzaż miasta. W niewiarygodnie szybkim tempie stworzone zostały na obszarze, który otrzy-

mał nazwę Wzgórza Uniwersyteckiego, Collegium Maius i Collegium Minus, pierwsze z nich stało się centralną siedzibą uczelni (w ikonografii albumu ukazano odbudowę zrujnowanego klasztoru, który w XX w. został zamieniony na szpital). Trzeba było nie lada wizjonerów, by nadać mu dostojny obecny kształt, a przede wszystkim pozyskać sponsorów i wykonawców.

Album jubileuszowy ukazuje w części tekstowej oraz fotograficznej dokonania, świadczące o drodze, jaką prowadziła do dzisiejszej *Almae Matris*. Zyskała ona jednak solidną podstawę w półwieczu funkcjonowania Wyższej Szkoły Pedagogicznej, założonej we Wrocławiu i przeniesionej w 1954 r. do Opola, co spotkało się z protestami ze strony części studentów, którzy nawet grozili opuszczeniem uczelni. Ta początkowo prowadziła zaledwie dwa kierunki studiów (polonistyka i rusycystyka) i otrzymała tymczasowe lokum w trzech budynkach po liceum pedagogicznym. Wkrótce jednak przystąpiono do wznoszenia własnej siedziby przy ul. Oleskiej, w której doczekała się czasu uniwersyteckiego. Przeżywała dole i niedole, łącznie z groźbą likwidacji, a przynajmniej utraty samodzielności¹². Obraz systematycznych przeobrażeń i pierwszego 60-lecia zawiera napisana pięknym językiem księga jubileuszowa autorstwa rektora czterech kadencji, prof. Stanisława Sławomira Niciejki, po zakończeniu w 2016 r. ostatniej z nich nadal pełniącego godność kustosa Wzgórza Uniwersyteckiego¹³. W wydawnictwie jubileuszowym mógł on z satysfakcją podsumować osiągnięcia *Almae Matris* i jej miejsce w dziejach powojennej nauki polskiej oraz Opola i regionu¹³.

W roku jubileuszowym uniwersytet składał się z dziewięciu wydziałów. Kronikę jego dokonań zawierają liczne teksty zamieszczane na łamach „Indeksu”, pisma UO.

¹¹ Zob. *Opole – monografia miasta*, red. W. Dziewulski i F. Hawranek, Opole 1975, s. 588 nn.; *Opole – dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka i U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 273 nn.

¹² S. S. Niciejka, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia. Księga jubileuszowa w 50. rocznicę powstania Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2004.

¹³ S. S. Niciejka, *Ćwierćwiecze Uniwersytetu Opolskiego, w: Jubileusz 25-lecia*, s. 4–7. Długoletni rektor podkreślił m.in. rolę miastotwórczą UO. Z kolei autor tego szkicu pozwala sobie zauważyć, że wśród około 50 doktorów *honoris causa Almae Matris Opoliensis* trzech profesorowie wywodzą się z Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

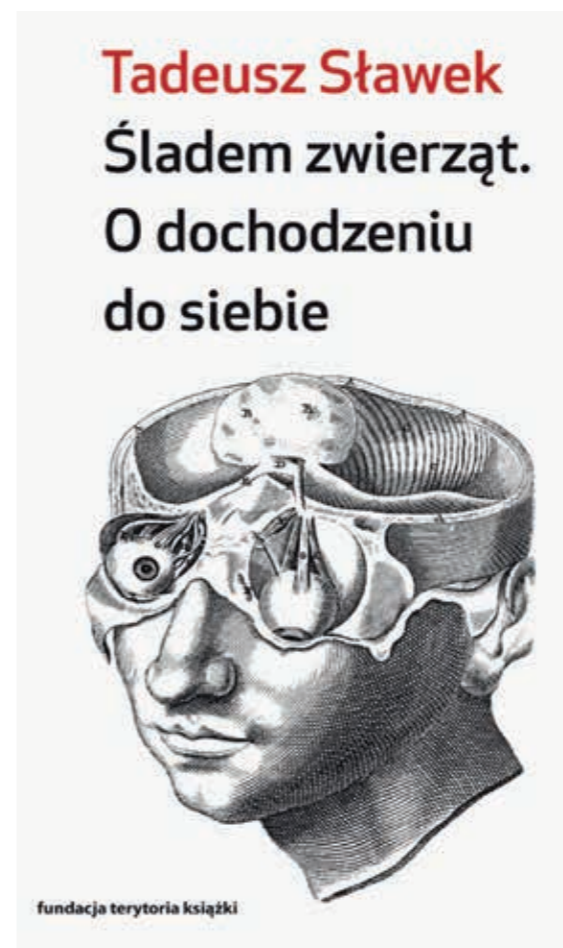
⁹ *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, t. 1–3 (do 2000), Poznań 2015–2016, tom 4 w przygotowaniu.

¹⁰ *Jubileusz 25-lecia Uniwersytetu Opolskiego* Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, red. D. Szewczyk-Kłós i J. Słodczyk, Opole 2019, s. 184, s. 3.

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

WARTO BYŁO CZEKAĆ



Tadeusz Sławek, *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*, Wydawnictwo Słowo/Obraz/Terytoria, *Ars medica Ac humanitas*, 2010

Z zapowiedziami wydawniczymi jest na szczęście o wiele lepiej niż – dajmy na to – z reprezentacją piłkarską. I najczęściej się sprawdzają. Nie inaczej jest w tym roku, gdzie dosyć długo przyszło nam na zapowiedziane książki czekać (bo prawie cały styczeń, a niektóre miały być dużo wcześniej, więc może za tych piłkarzy będę musiał przeproszać), ale jednak zaczynają pojawiać się na półkach,

a ja, ku ucieście Państwa, mogę o nich napisać. Nie trwoniąc zatem miejsca i czasu na mniej lub bardziej zabawne wprowadzenie, pokrótce, wręcz w punktach, napiszę o tych najciekawszych. Bez wątpienia zacząć muszę od zbioru esejów W. G. Sebald, wydanego przez Ossolineum, a zatytułowanego *Opis nieszczęścia. Eseje o literaturze*. Jest to wybór z trzech jego książek: *Die Beschreibung des Unglücks* (1985), *Unheimliche Heimat* (1991) i *Logis in einem Landhaus* (1998). Bohaterami *Opisu nieszczęścia* są pisarze w większości dobrze polskiemu czytelnikowi znani, jak Arthur Schnitzler, Franz Kafka, Elias Canetti, Thomas Bernhard, Joseph Roth, Jean Améry, Jean-Jacques Rousseau, Gottfried Keller, Robert Walser. Znając jednak dygresyjny i erudycyjny styl Sebald, należy się, i słusznie, spodziewać, że będą to odczytania oryginalne i lektura wnosząca o wiele więcej, niż praca krytycznoliteracka. Zapowiada nam to już fragment przedmowy do jednego ze zbiorów z 1985 r., w którym Sebald pisał: „Ci, którzy obierają zawód pisarza, z reguły nie zaliczają się do ludzi najbardziej niefrasobliwych. Jakże inaczej gotowi byłiby wdawać się w niemożliwe zajęcia, polegające na poszukiwaniu prawdy? [...] *Opis nieszczęścia* zawiera w sobie możliwość jego przewyciężenia”.

W podobnym duchu, a więc eseistycznie, chociaż tu dołożona zostaje jeszcze historia osobista, rodzinna, przedstawia się książka *Pamięci pamięci* Marii Stiepanowej, która w Rosji stała się wielkim wydarzeniem literackim, a którą teraz wydało u nas Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Jej głównym tematem jest pamięć, a dokładniej – pamięć pamięci, ale bardzo wszechstronnie ujętej, bo mamy tu i eseje o pisarzach, i intymne osobiste wspomnienia, i rozważania o mechanizmach pamięci w ogóle. Wydawca pisze: „Jak wielka historia może odbijać się w osobistej pamięci współczesnego człowieka? Stiepanowa szuka odpowiedzi w historii swojej rodziny oraz we wspaniałych esejach, m.in. o W. H. Sebaldzie, Charlotcie Salomon, Josephie Cornelli czy Osipie Mandelsztamie”. Najbliżej jej do eseju, choć sama autorka nazwała ją *romansem* – romansem z pamięcią, z historią własnej rodziny zachowaną w przedmiotach.

Nie dziwi więc zupełnie, zważywszy na temat, że pisze o niej także Marcin Wicha: „To jest książka o rzeczach i ludziach, o innych książkach i o fotografiach. Czuły esej, wnikliwa powieść, inwentarz rupieci, wspomnień i przemilczeń, prywatna encyklopedia czyjegoś życia (i historii, i Rosji). To jest książka, która powinna leżeć gdzieś blisko, na ulubionej półce. Książka, do której będziecie wracać. A jeżeli zdecydujecie się ją komuś pożyczyć, to koniecznie zapiszcie komu (może nie oddać)”.

Niezmiernie intrygująco zapowiada się także nowa seria z Wydawnictwa Słowo/Obraz/Terytoria, *Ars medica ac humanitas*, którą otwiera książka Tadeusza Sławka *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*. W recenzji prof. Małgorzata Grzegorzewska napisała tak: „Oto kolejna książka, którą Profesor Tadeusz Sławek pisze *po swojemu*: bez tytułów rozdziałów, bez porządkujących punktów i podpunktów, unikając definiowania i wyrokowania. Daje się prowadzić przeróżnym tekstom: drażny zdania z Brocha i Kafki, z Rilkego i Owena, z Szekspira i Camusa. Tytuł jego eseju filozoficznego, *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*, wytycza kierunek refleksji. Zamiast *tropienia zwierząt* mowa jest o wędrówce ich śladami w poszukiwaniu istoty człowieczeństwa. Kto jednak szuka odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, musi najpierw zmierzyć się z myślą o przemijaniu. Książka wskazuje na konieczność poszukiwań *reszty* człowieczeństwa tam, gdzie ludzie funkcjonują *jak maszyny*, a życie staje się *towarem*. Sławek dowodzi, że tylko poza sferą kultury i cywilizacji, godząc się ze swoją *zwierzęcością*, w którą wpisana jest śmiertelność, możemy żyć i kochać prawdziwie *po ludzku*. Można powiedzieć, że esej *O dochodzeniu do siebie* to bajka zwierzęca *au rebours*. Każdy powinien sam zmierzyć się z jego kusząco migotliwym, dalekim od jednoznaczności przesłaniem. Trudno, żeby nie było ono podatne na różne interpretacje, skoro ambiwalentna jest przede wszystkim wiodąca fraza książki: *jak zwierzę*. Wielokrotne zwroty sprawiają, że zmieniają się wyglądy rzeczy, a słowa nabierają nowych znaczeń”.

To na dziś wszystkie moje propozycje. Mam nadzieję, że nie tylko one spełnią Państwa oczekiwania, ale i ja – bo przecież początek tego tekstu także był pewnego rodzaju zapowiedzią, obietnicą. I obym nie był jak ta nasza wspomniana reprezentacja, że się tylko dobrze zapowiadałem, wspierając się cytataми mądrych ludzi... Bo do-

bór właściwych słów, ich układ, jasność wypowiedzi – to trochę jak wybieranie zawodników na ważny mecz. A będąc sam reprezentantem literatury, czuję się podwójnie zobowiązany i śpiewanie, że *nic się nie stało* tu raczej nie pomoże.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

UNIWERSUM EPOKI POLSKICH WAZÓW

Zwieńczenie obchodów Roku Wazowskiego



Okładka książki *Świat polskich Wazów. Eseje*, red. nauk. J. Żukowski, Z. Hundert, Warszawa 2019, wyd. Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum



Okładka książki *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – Ludzie – Sztuka. Katalog wystawy*, red. nauk. J. Żukowski, Warszawa 2019, wyd. Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum

Zainaugurowane w lutym 2019 r. obchody Roku Wazowskiego w Zamku Królewskim w Warszawie, dla których inspiracją była 400. rocznica ukończenia przebudowy zamku z inicjatywy króla Zygmunta III, obfitowały w liczne wydarzenia naukowe, wystawiennicze, artystyczne i wydawnicze¹. Bogaty program uroczystości rocznicowych w założeniu organizatorów miał służyć pogłębieniu i przybliżeniu wiedzy o trwających ponad osiem dekad (koniec XVI w. i znaczną część XVII w.), rządach polskich Wazów – Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Wielowymiarowość dorobku przedstawicieli dynastii

wazowskiej na tronie polskim w sposób szczególny ukazuje antologia *Świat polskich Wazów. Eseje*, red. nauk. J. Żukowski, Z. Hundert, Warszawa 2019², która towarzyszy wystawie *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – Ludzie – sztuka* (*The World of the Polish Vasas. Space – People – Art*) zorganizowanej przez zespół Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum w dniach 6 listopada 2019 r. – 14 stycznia 2020 r. jako zwieńczenie Roku Wazowskiego.

¹ Szerzej zob. W. Kaczorowski, *Wszystkie klucze do zamku. Obchody Roku Wazowskiego na Zamku Królewskim w Warszawie*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2019, nr 5–6 (197–198), s. 73–76.

² *Świat polskich Wazów. Eseje*, red. nauk. J. Żukowski, Z. Hundert, Warszawa 2019, ss. 360 (wyd. Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum).

Eseistyczny portret Wazów i ich epoki

Zbiór 16 esejów naukowych *Świat polskich Wazów...* to przekrojowy obraz sieci relacji i uwarunkowań składających się na kontekst sprawowania władzy przez królów polskich doby srebrnego wieku oraz funkcjonowania ich otoczenia. Zgodnie z zamysłem twórców edycja ma pełnić funkcję swoistego przewodnika po epoce polskich władców z dynastii wazowskiej, odzwierciedlającego wieloaspektowość ich dziedzictwa, jak również dynamikę przemian geopolitycznych, społecznych i gospodarczych, którymi naznaczony został okres ich panowania³. Elementem charakteryzującym pracę jest dążenie do wyeksponowania dorobku polskich Wazów, który znalazł wyraz w nadaniu warszawskiemu Zamkowi Królewskiemu rangi ośrodka życia politycznego i stworzeniu *podwalin nowoczesnego ustroju Polski*⁴.

W zbiorze wyodrębniono trzy części, poświęcone kolejnym wymiarom otoczenia polskich Wazów: dworskiemu, krajowemu i europejskiemu. Każdy z działów skupia trzy przenikające się perspektywy: przestrzeni, interakcji personalnych oraz sztuki i patronatu artystycznego. Dzięki przyjęciu takiej formuły pracy możliwe było zrekonstruowanie panoramy epoki i przedstawienie oryginalnej syntezy czynników, które rzutowały na specyfikę rządów Wazów w Rzeczypospolitej.

Otwierający zbiór esej autorstwa A. Zamoyskiego *Wazowie a Polska – zderzenie dwóch wizji państwowości* zawiera krytyczną analizę okresu panowania polskich monarchów z dynastii Wazów. Autor wskazuje kontrasty i konflikty natury politycznej, ideowej, kulturowej i społecznej, ze szczególnym uwzględnieniem rozbieżności dotyczących koncepcji kształtu ustrojowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W części dotyczącej dworu królewskiego zamieszczono opracowanie W. Krawczuka *Dwór Wazów polskich* prezentujące spektrum badań nad organizacją życia dworskiego w wymiarze instytucjonalnym, oddziaływaniem dworu, swoistością jego hierarchii wewnętrznej, ceremoniałem. Punktem wyjścia rozważań autora jest teza o wyjątkowości wazowskiego dworu monarszego w skali Europy. Istotny walor eseju polega na sformułowaniu postulatów badawczych dotyczących studium dworów królowej i dzieci królewskich, analiz porównaw-

czych poświęconych politycznym następstwom przenosin europejskich rezydencji monarszych, aspektów personalnych, protokołu dworskiego i zwyczajów czy ikonosfery. Problematyki szeroko ujmowanej przestrzeni dworu polskich Wazów dotyczy również szkic J. Żukowskiego *Ceremoniał codzienności i rytuał święta: sztuka dworska* dotyczący twórczości artystycznej objętej patronatem władców z dynastii wazowskiej oraz wkładu członków rodziny królewskiej w kształtowanie kultury dworskiej rozpatrywanej jako fenomen w rozwoju cywilizacyjnym dawnej Rzeczypospolitej, a w pewnej mierze także Europy. Aktywność polskich Wazów w sferze patronatu nad środowiskiem uczonych skupionych wokół dworu monarszego w kontekście ówczesnych postępów w poszczególnych dyscyplinach nauki i dominujących prądów intelektualnych stanowi przedmiot opracowania Ł. Traczyka *Mecenat naukowy i życie umysłowe na dworach Wazów w Polsce*. Autor omawia osiągnięcia w dziedzinie nauk ścisłych, retoryki, myśli politycznej czy historiografii, zwraca również uwagę na aspekt religijny jako istotny komponent umysłowości wczesnonowoczesnej, analizując w tym kontekście m.in. udział mecenatu Wazów w fundacji licznych klasztorów warszawskich. Nawiązuje ponadto do uwarunkowań dynamicznego rozwoju szkolnictwa, odnotowując stanowisko Jana Kazimierza wobec inicjatywy podniesienia do rangi akademii kolegium jezuickiego we Lwowie. Charakterystykę wazowskich dworów jako istotnych ośrodków wydarzeń teatralnych przedstawia K. Targosz w eseju *Teatr dworski w czasach Wazów*, eksponując przede wszystkim wyróżniający się pod tym względem okres panowania Władysława IV – twórcy dworskiego teatru operowego. Wybór esejów obrazujących wymiar dworski epoki wazowskiej zamyka opracowanie B. Przybyszewskiej-Jarmińskiej *Patronat muzyczny polskich Wazów*. W eseju uwypuklony został dorobek złotego półwiecza muzyki w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tym zaangażowanie Zygmunta III i Władysława IV w tworzenie międzynarodowej kapeli zdominowanej przez muzyków włoskich oraz twórczość wybitnych kompozytorów działających pod patronatem władców z dynastii wazowskiej.

Podjęta w antologii problematyka wymiaru krajowego epoki polskich Wazów obejmuje zaprezentowane w eseju P. Krasnego *Sztuka w Rzeczypospolitej w latach 1587–1668* zagadnienia fundacji królewskich i przyjętej pod wpływem patronatu monarszego formuły artystycznej, a także kwestię recepcji sztuki elitarniej tworzonej

z inicjatywy władców, ze szczególnym uwzględnieniem ideowych, prawnych i ekonomicznych uwarunkowań licznych przedsięwzięć artystycznych. Obraz panowania Wazów na tronie polskim dopełnia sfera ceremoniału i symboliki wypraw myśliwskich jako elementów prestiżu władców, omówiona w opracowaniu T. Bernatowicza *Przestrzeń królewskich polowań: między elitarną reprezentacją a kameralną rekreacją*. Szczegółowy bilans działań wojennych i misji dyplomatycznych na dworach europejskich prowadzonych przez przedstawicieli dynastii wazowskiej panujących w Rzeczypospolitej przedstawia esej M. Nagielskiego *Plany wojenne Zygmunta III i jego następcy – Władysława IV*. Obszernej charakterystyki epoki rządów kolejnych polskich Wazów na tle przemian zachodzących w ówczesnej Europie w stosunkach wyznaniowych, ze szczególnym uwzględnieniem recepcji reformy trydenckiej w krajach katolickich, dynamicznego rozwoju Towarzystwa Jezusowego, znaczenia unii brzeskiej z 1596 r. i przełomowej roli polskich władców w realizacji założeń kontrreformacji dokonał R. Lolo w eseju *Polityka wyznaniowa w epoce Wazów*. Rozważania nad wolnym wyborem monarchy jako podstawą ustrojową demokracji szlacheckiej zostały podjęte w opracowaniu autorstwa W. Kaczorowskiego *Wolna elekcja viritim i koronacja Władysława IV*. Esej zawiera szczegółowe omówienie przebiegu elekcji królewicza Władysława Wazy na króla polskiego, pogrzebu pary królewskiej – Zygmunta III i Konstancji oraz następujących po nim uroczystości koronacyjnych króla elekta, z podkreśleniem specyfiki ceremoniału koronacyjnego obowiązującego w Rzeczypospolitej na tle rozwiązań stosowanych wówczas w innych krajach europejskich. Uwarunkowania i formy zaangażowania ośrodka monarszego w budowę królewskiego zaplecza politycznego za rządów ostatniego z Wazów na tronie polskim nakreślił Z. Hundert w eseju *Stronnictwo polityczne Jana II Kazimierza i Ludwiki Marii w walce o zmiany ustrojowe*.

Europejski wymiar panowania polskich Wazów ukazany został w opracowaniu M. Wardzyńskiego *Rezydencje królewskie Wazów – europejskie inspiracje architektury i rzeźby* z perspektywy zagranicznych wzorców wpływających poprzez fundacje monarsze na intensywny rozwój ówczesnej infrastruktury Rzeczypospolitej, w tym budownictwa rezydencjonalnego, sakralnego i militarnego. Autor, analizując zwłaszcza wpływy włoskie, a także niderlandzkie, francuskie czy niemieckie, eksponuje wkład Wazów w nadanie prestiżowego charakteru

nowożytnym zespołom rezydencjonalnym obejmującym rezydencje pałacowe z funkcjami oficjalnymi i parlamentarnymi, wille podmiejskie i dwory myśliwskie. Znaczenie podróży synów Zygmunta III Wazy po Europie Zachodniej i Południowej z punktu widzenia rozwoju cywilizacyjnego Rzeczypospolitej w XVII w. oraz celów politycznych realizowanych w trakcie peregrynacji zostało zilustrowane szczegółowym opisem rozpoczętej w 1624 r. pielgrzymki królewicza Władysława do Loreto i Rzymu przedstawionym przez J. A. Chrościckiego i R. Szmydkięgo w eseju *Wazowie w podróży. Europejska peregrynacja Władysława Zygmunta*. Autorzy uwypuklili również symboliczny aspekt doświadczeń zgromadzonych przez Władysława Wazę podczas podróży po Italii. Jego wyrazem stało się wzniesienie przez monarchę w Warszawie, w ramach koncepcji kompleksu monumentów dynastycznych, kolumny Zygmunta, która uznana została za pomnik emblematyczny dla całej epoki. W opracowaniu J. Żukowskiego *Europejski wymiar kolekcjonerstwa polskich Wazów* naświetlono genezę i chronologię sukcesywnego poszerzania wazowskiej kolekcji, na którą zostały złożone obiekty o zróżnicowanej proveniencji, reprezentujące odmienne kręgi kulturowe. Esej *W rodzinnej Europie. Związki i relacje polskich Wazów z innymi dynastiami europejskimi* autorstwa R. Skowrona stanowi próbę nakreślenia mapy powiązań rodzinno-dworskich ukazującej pozycję dynastii wazowskiej w hierarchii prestiżu ówczesnych rodów europejskich.

Zbiór esejów opatrzony został ilustracjami, które składają się na wyjątkowy materiał ikonograficzny ukazujący specyfikę epoki polskich Wazów. Wybór ponad 150 reprodukcji i fotografii oddaje – w myśl zamierzenia twórców – *okazałość i bogactwo* czasów panowania dynastii wazowskiej w Rzeczypospolitej⁵.

Bezprecedensowa ekspozycja z Wazami w roli głównej

Tożsamość założenie przyjęte zostało przez organizatorów wystawy *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – ludzie – sztuka* będącej *próbą odtworzenia wazowskiego świata wartości oraz pejzażu kulturalnego epoki*⁶. Aspiracją twórców ekspozycji jest przedstawienie starannie dobranego materiału faktograficznego, na tyle bogatego, by umożliwić

³ Zob. W. Falkowski, *Słowo wstępne*, [w:] *Świat polskich Wazów. Eseje...*, s. 6–7.

⁴ Por. *ibidem*, s. 7.

⁵ Por. *ibidem*, s. 7.

⁶ Zob. *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – Ludzie – Sztuka. Katalog wystawy*, red. nauk. J. Żukowski, Warszawa 2019 (wyd. Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum).

wszechstronną ocenę rządów trzech władców z dynastii Wazów na tronie polskim i przyczyniał się do poznania w całej złożoności fenomenu okresu ich panowania⁷. Zamykająca Rok Wazowski wystawa wraz z towarzyszącymi jej publikacjami i równoległymi wydarzeniami sprzyjać ma udokumentowaniu nieznanych powszechnie szczegółów historycznych, a tym samym rewizji i przewartościowaniu utrwalonego stereotypowego poglądu na temat *epoki Srebrnych Kłosów*⁸. Bezprecedensowy charakter ekspozycji wynika z faktu uczynienia po raz pierwszy sylwetek i dorobku polskich Wazów motywem pierwszoplanowym wystawy o tak znaczącej skali⁹. Rozmach ekspozycji odzwierciedla liczba (niemal 300) prezentowanych w 12 salach Zamku Królewskiego w Warszawie artefaktów pochodzących z blisko 80 instytucji i kolekcji polskich oraz zagranicznych (w tym ze zbiorów amsterdamskich, budapeszteńskich, drezdeńskich, florenckich, londyńskich, monachijskich, paryskich, rzymskich, sztokholmskich, wiedeńskich, wileńskich). Wystawa ukazuje epokę polskich Wazów jako stadium kontynuacji złotego wieku i element *klasycznej fazy kultury staropolskiej*, sytuujący Polskę w szczególnej roli – nie jedynie biernego odbiorcy impulsów z europejskich centrów kulturowych, ale istotnego kreatora oryginalnych form cywilizacyjnych¹⁰.

Analogicznie jak w przypadku zbioru esejów, zgodnie z ideą przewodnią wystawy, ma ona stanowić zachętę do eksplorowania okresu panowania królów z dynastii wazowskiej na trzech poziomach: dworu, kraju oraz Europy w trojkiej perspektywie – przestrzeni, ludzi i sztuki. Kompozycja wystawy obejmuje dziesięć modułów¹¹: *Prolog* (wprowadzający w rolę polskich Wazów jako świadków i współautorów zarówno świetności, jak i głębokiego kryzysu ówczesnego państwa polsko-litewskiego, a zarazem budowniczych wielopłaszczyznowego świata wartości w Rzeczypospolitej), *Przestrzeń dworska*, *Ludzie dworu*, *Sztuka dworska*, *Kraj – przestrzeń i ludzie*, *Sztuka Rzeczypospolitej*, *Europa Wazów – przestrzeń i ludzie*, *Sztuka w kontekście europejskim*, *Pompa*

funeralia i *Epilog* (mający w intencji twórców skłaniać do refleksji nad współczesnym znaczeniem spuścizny epoki polskich Wazów). Autorzy koncepcji ekspozycji prezentują dwór monarszy jako środowisko funkcjonowania króla i członków jego rodziny oraz szeroko rozumianego otoczenia, a także jako przestrzeń obejmującą sieć królewskich rezydencji. Szczególny nacisk położono na ukazanie relacji monarchów z izbą poselską i senatem. Scenariusz wystawy uwzględnia również kwestię zmian zasięgu terytorialnego państwa wskutek działań wojennych. Przedstawiono ponadto związki dynastyczne Wazów z władcami europejskimi oraz europejskie inspiracje motywujące polskich monarchów do realizacji ich własnych aspiracji artystycznych i kolekcjonerskich oraz aktywności w dziedzinie mecenatu. Szczególny wymiar zyskuje uznany za swego rodzaju *aneks do głównej części narracji* moduł wystawy noszący tytuł *Pompa funeralia*. Odnosi się on do ceremoniału dworsko-państwowego¹², ale stanowi jednocześnie swoisty wyraz *ideowego pożegnania z dynastią*. Twórcy wystawy podjęli próbę ukazania poprzez zgromadzone artefakty wagi śmierci monarchów w kontekście kształtu ustrojowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako czynnika inicjującego okres bezkrólewia.

Wernisaż wystawy zorganizowany został 5 listopada 2019 r. w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Program uroczystości obejmował wystąpienia dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum prof. dra hab. Wojciecha Fałkowskiego, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. dr. hab. Piotra Glińskiego oraz kuratorów wystawy – dr. Jacka Żukowskiego i dr. Zbigniewa Hunderta. W przemówieniach podkreślono skalę i wszechstronny charakter ekspozycji oraz towarzyszących jej wydawnictw, których założeniem było kompleksowe ujęcie najistotniejszych aspektów rządów polskich Wazów, zwłaszcza personalnego i dynastycznego. Szczególną wagę przypisano próbie holistycznego ukazania realiów epoki wazowskiej dzięki imponującej kolekcji obiektów, których część wyeksponowana została w Warszawie po raz pierwszy od XVII wieku. Oprawę wernisażu wzbogaciły koncert w wykonaniu Zespołu Muzyki Dawnej pod kierunkiem Anny Urszuli Kucharskiej oraz pokaz tańca na dworze Władysława IV w wykonaniu baletu Cracovia Danza pod kierunkiem Romany Agnel.

Ranga nadana obchodom Roku Wazowskiego stanowi z jednej strony szczególny wyraz uznania dla dziedzictwa dynastii Wazów w sferze ustroju politycznego, sztuki i kultury materialnej, a z drugiej strony – asumpt do dalszej popularyzacji wiedzy na temat dziejów XVI- i XVII-wiecznej Rzeczypospolitej oraz szerszej refleksji nad dorobkiem rządów polskich Wazów ocenianym ze współczesnej perspektywy.

⁷ Por. W. Fałkowski, *Słowo wstępne*, [w:] *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – Ludzie – Sztuka. Katalog wystawy...*, s. 7.

⁸ Z. Hundert, J. Żukowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – Ludzie – Sztuka. Katalog wystawy...*, s. 9, 12.

⁹ Por. *ibidem*, s. 9.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Szerzej zob. *ibidem*, s. 9–11.

¹² Szerzej na ten temat zob. m.in. W. Kaczorowski, *Pogrzeb z pompą. Zginęła z trzaskiem pamiątka ich*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2018, nr 3–4 (185–186), s. 106–110.

JERZY DUDA

TRZY DZWONKI DO DOMU WŁADZY



Dom Władzy w Moskwie (fot. A. Savin, (Wikimedia Commons – WikiPhotoSpace))

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się trzytomowe dzieło amerykańskiego historyka i pisarza, profesora Uniwersytetu w Berkeley Yurri Slezkine’a. Monumentalna praca opisuje dzieje radzieckiej rewolucji poprzez zapis losów mieszkańców zbudowanego na początku lat 30. minionego wieku, niezwyklego budynku, który przeszedł do historii pod nazwą Domu Władzy. Zamieszkali w nim komisarze ludowi, generałowie Armii Czerwonej, urzędnicy kierujący imperium łagrów, komuniści z zagranicy, pisarze, stachanowcy, także Aleksiej Stachanow, krewni Stalina. O wielkiej staranności w przygotowaniu edycji może świadczyć fakt, że tłumaczenia dokonał pięćosobowy zespół pod kierownictwem Klaudyny Michałowicz.

Na początku 1933 r. ogłoszono, że pierwsza radziecka pięciolatka (1928–1933) została wykonana przed terminem, w ciągu czterech lat i trzech miesięcy. Na styczniowym plenum Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Józef Stalin stwierdził: *ZSRR przekształcił się z kraju rolniczego w kraj przemysłowy – ciężar gatunkowy produkcji przemysłowej w całokształcie produkcji gospodarki narodowej wzrósł do 70 procent*¹. Oficjalnie dane te zostały potwierdzone na XVII Zjeździe Partii w styczniu 1934 r., który przeszedł do historii jako zjazd zwycięzców. Jednocześnie Stalin we-

¹ *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs*. Warszawa 1949, s. 361.

zwał partię do umocnienia pracy ideowo-politycznej, do systematycznego demaskowania resztek ideologii wrogich klas i wrogich komunizmowi prądów. Władze radzieckie uznały, że powstało nowe socjalistyczne państwo z całkowicie znacjonalizowaną gospodarką i skolektywizowanym rolnictwem. Twórcom tych sukcesów należało stworzyć godziwe warunki bytowania.

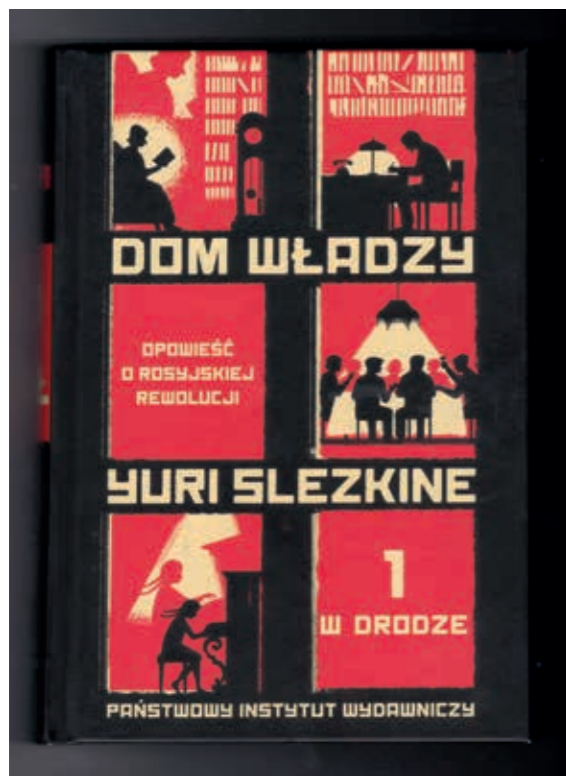
Pierwszy tom trylogii *W drodze* jest zapisem budowy niezwyklego Domu Władzy, który powstał na położonej naprzeciwko Kremla bagnistej wyspie. Budowlę zaprojektował Borys Iofan. Szkielet budynku zbudowano ze słupów żelbetowych obłożonych ceglami. W dziesięciokondygnacyjnym budynku przewidziano po 20 lokali na jedną klatkę schodową. Wewnątrz kompleksu znalazły się trzy połączone wysokimi przejściami dziedzińce z ogrodami. Mieszkańcy mieli do dyspozycji sklep, jadłodajnię, kino na 1500 osób, klub na 1000 osób, strzelnicę, korty... Przewidziano 507 mieszkań, nie licząc specjalnych pomieszczeń dla ochrony i dozorców. Każdy lokal miał kuchnię gazową, szafę chłodniczą, toaletę, łazienkę z ciepłą wodą, zsypaną na śmieci, które były spalane w piwnicy. W budynku były mieszkania od jedno- do siedmiopokojowych. Najliczniejszą grupę stanowiły mieszkania czteropokojowe, było ich 179.

Najemcami byli członkowie nomenklatury, także emerytowani, w tym członkowie rodziny Stalina. W 1935 r. Dom Władzy był zamieszkały przez 2655 zarejestrowanych lokatorów. Do tego należy dodać ok. 800-osobową grupę kelnerów, malarzy, ogrodników, praczek... Samych administratorów było 57. Przestrzegano zasady, by indywidualne siedziby skupiały się wokół *zbiorowego serca* pomieszczeń klubowych. Dom Władzy był fortecą, jego bram strzegła zbrojna warta. Tam członkowie najwyższych władz, twórcy rewolucji, zmieniali się w mężów, żony, rodziców, sąsiadów. Ten tom to także opowieść o tym, jak młodzi ludzie dochodzili do radykalnego socjalizmu, by głosić nadejście rewolucji i budować dyktaturę proletariatu.

Do głównych zadań młodych rewolucjonistów należały: propaganda i agitacja. Ta pierwsza sprowadzała się do poszerzania kół czytelniczych, uważano, że odpowiednie lektury odkrywają klucz do zrozumienia rze-

czywistości. Jeden z najstarszych bolszewików Siergiej Mickiewicz, syn oficera carskiego, członek korpusu kadetów, w przyszłości dyrektor Muzeum Rewolucji pisał: *Przeczytanie „Nowizny” Turgieniewa otworzyło mi oczy, zrozumiałem, że rewolucjoniści nie byli nikczemnikami, jak mówiła władza, lecz ludźmi walczącymi za wolność i lud. Całkowicie zmieniło to mój sposób myślenia*. Agitacja z kolei oznaczała wygłaszanie przemówień w fabrykach, na wiecach. Cel był jeden, sprawić, by płomienie nienawiści zapłonęły w sercach słuchaczy. Zatem w centrum sprawy rewolucyjnej znajdowały się słowa mówione lub pisane. Czytanie było inspiracją dyskusji, pisma – zwłaszcza Lenina – były *błyskami płomienia*, zachwycono się elokwencją wielkich mówców: Trockiego, Lenina, Czernowa.

Miejsce, w którym studenci i robotnicy się spotykali, by wkrótce stworzyć partię, były więzienia. Tam studenci hartowali się, robotnicy nabywali świadomości, obie strony dążyły do współzycia w bliskich związkach i względnej równości. Zesłania syberyjskie były kolejną próbą charakteru i trwałości przekonań w zderzeniu z życiem, zredukowanym do jego podstaw. Rewolucjoniści byli przeświadczeni, że wiele rzeczy trzeba zreformować, a właściwie nie ma niczego, co nie wymagałoby reformy. Wszystko było przed nimi. Być rewolucjonistą, znaczyło być zarówno zwiastunem, jak i współtwórcą nadchodzących zmian. W 1918 r. Jakow Swierdłow pisał: *Jeżeli chodzi o miasta, władza rewolucyjna jest wystarczająco silna, by oprzeć się atakom ze strony burżuazji. Jeżeli chodzi o wieś, musimy rozważyć kwestię stworzenia dwóch przeciwstawnych, wrogich sobie sił: najbardziej warstwy chłopstwa przeciwko kulakom*. Idąc dalej, Nikołaj Bucharin wyróżnił dziewięć głównych grup, które należy poddać *skoncentrowanej przemocy*, począwszy od warstw pasożytniczych (byłe ziemiaństwo, kapitaliści handlowi) aż po duchowieństwo, nawet *niewykształcone*. Przemoc oznaczała aresztowania, grabież, mordy. Ofiarami jednej z pierwszych masowych egzekucji, przeprowadzonej przez bolszewików, byli car, jego żona, syn, cztery córki, lekarz, kucharz, pokojówka i lokaj zamordowani 17 lipca 1918 r. w Jekaterynburgu. Wykonanie wyroku zlecił Swierdłow, zapewne w po konsultacji z Leninem.



Yuri Slezkine, *Dom Władzy. Opowieść o rosyjskiej rewolucji*. Przełożyła Klaudyna Michałowicz z zespołem. Warszawa 2019, Państwowy Instytut Wydawniczy

30 sierpnia 1918 r. w zamachu ranny został Lenin, organizatorka zamachu Fanny Kapłan została następnego dnia rozstrzelana w podziemiach Kremla. Był to sygnał do rozpoczęcia czerwonego terrorku, krwawej rozprawy z burżuazją i jej agentami.

Władza Kraju Rad wspierała się na dwóch filarach: odziedziczonym po starym systemie pionie ministerstw (ludowych komisariatów) i hierarchii komitetów partyjnych z Komitetem Centralnym na czele. Komitety regionalne nadzorowały wszystkie aspekty życia znajdującego się w ich jurysdykcji. Komitet Centralny nadzorował wszystko, bez wyjątku. Bolszewicy oficjele przenoszeni byli z miejsca na miejsce. Były pastuch Wasilij Oriechow służył nad Donem w stopniu dowódcy brygady, później zasiadał w Moskiewskim Trybunale Rewolucyjnym, by na koniec zostać prokuratorem okręgowym.

Najważniejsi bolszewicy pracujący w Moskwie zamieszkiwali w tym czasie na Kremlu lub w jednym z kilku

Domów Rad – dawnych hotelach. Poprzednich mieszkańców wygnano, wymieciono wszystkie stare śmieci. Mieszkańcy tych domów korzystali z licznych udogodnień, czekały na nich m.in. bezpłatne karty wstępu do teatrów i kin. Elita korzystała z rozrzuconych wokół Moskwy luksusowych dacz, a także z możliwości wypoczynku w kurortach kaukaskich i na Krymie.

Strategia bolszewicka polegała na tworzeniu nowych związków społecznych, zakładających bliską znajomość ludzi zamieszkujących wieś, miasta, pracujących w fabrykach, na uczelniach, osiągnano to poprzez powołanie w każdej jednostce komórki partyjnej, komsomolskiej lub pionierskiej. Przypominano stale słowa Lenina, że każdy członek partii ma obowiązek każdego dnia być czekiścią, obserwować i o wszystkim informować władzę.

Druga część trylogii *W domu* poświęcona jest mieszkańcom Domu Władzy. Epoka pierwszego planu pięcioletniego, znana jako *okres przejściowy od socjalizmu i komunizmu*, znalazła dopełnienie w dwóch charakterystycznych obiektach tamtych czasów: mauzoleum Lenina i Domu Władzy. Pierwszy był przeznaczony dla naczelnego wodza i założyciela, drugi dla jego następców. Wiosną 1931 r. czołowi budowniczości nowego państwa zaczęli się wprowadzać do swojego Domu. Mauzoleum i Dom Władzy były zapowiedzią budowy nowego centrum stolicy, które skupiałoby wokół siebie wszystko co najważniejsze. W środku dominantą powinien być Pałac Rad – oficjalne miejsce pracy mieszkańców Domu i najwspanialszy gmach publiczny wszechczasów. Do realizacji przyjęty został projekt Borysa Iofana. Pałac miał mieć formę cylindrycznej, trójstopniowej wieży z monumentalną fasadą przypominającą ołtarz pergamoński. Rada konkursowa zaleciła zwieńczenie pałacu posągami Lenina o wysokości 75 metrów, według ostatecznej wersji pałac miał mieć 416 metrów wysokości. Do realizacji projektu nie doszło, może dlatego, że Łazar Kaganowicz prominentny polityk zauważył, że *Dom Władzy autorstwa Iofana jest nie do końca szczęśliwą realizacją*. Jego kompozycja pozostaje zbyt ciężka i nie może służyć za wzór kolejnych budowli.

W tamtych latach w instytucjach radzieckich obowiązywał tzw. nieprzerwany cykl produkcyjny. Siedmiodniowy tydzień został zniesiony, rok miał składać się z 360 dni podzielonych na 72 pięciodniowe „tygodnie” oraz pięciu dni „świętecznych”. Nikita Chruszczow wspominał: *w owych latach wszystkich nas pochłaniała praca, pracowaliśmy z ogromną pasją odmawiając sobie niemal*

wszystkiego. W wolne dni zwoływaliśmy narady, spotkania, wiece... Dorośli mieszkańcy prowadzili spokojne życie rodzinne, rzadko podejmując gości, najczęściej w urodziny. Najpopularniejszym świętem rodzinnym był Nowy Rok. Najbardziej państwowymi radzieckimi świętami były: Międzynarodowe Święto Pracy – 1 maja oraz Dzień Wielkiej Rewolucji Październikowej – 7 listopada. Dzieci w Domu Władzy miały pogodne dzieciństwo, nie znały starego świata, z którym musiałyby walczyć.

1 grudnia 1934 r. w Leningradzie zabity został Siergiej Kirow, sekretarz Komitetu Centralnego WKP(b). Poszukiwanie jego zabójców rozpoczęto od samej góry. Już 16 grudnia zarządzone kary więzienia lub zesłania dla 75 członków opozycji partyjnej Leningradu i 19 w Moskwie, wśród nich wybitnych działaczy bolszewickich Grigorija Zinowiewa i Lwa Kamieniewa. W 1935 r. aresztowano 3447 byłych opozycjonistów, w rok później – 23 279. W wyniku prowadzonej przez NKWD weryfikacji dokumentów partyjnych wydalone 250 000 członków WKP(b), kolejnych 15 000 aresztowano. Stwierdzono, że *centrum kontrrewolucyjne i jego wodzowie Trocki, Zinowiew i Kamieniew stoczyli się w białogwardyjskie bagno, przeszli na pozycję zacieklej wrogów radzieckich*. W wytaczanych procesach wszyscy przyznawali się do winy, zapadały niemal wyłącznie wyroki śmierci. Poszukiwanie wrogów początkowo prowadzone na najwyższych szczeblach, rozszerzyło się na grupy etniczne i społeczne. NKWD przeprowadziła szereg *operacji narodowych* wymierzonych w osoby związane z państwami ościennymi. Na pierwszy ogień poszli Niemcy, potem Polacy i kolejno Rumuni, Łotysze, Bułgarzy, Chińczycy... Według niepełnych danych w latach 1937–1938 kampania przyniosła 767 397 wyroków, w tym tylko w Moskwie prawie 30 000 wyroków śmierci. Pierwszym mieszkańcem Domu Władzy, po którego przyszło NKWD, był Iwar Smilga, jeden z wybitnych komisarzy okresu wojny domowej, aktualnie przewodniczący Gosplanu. Jego ostatnie słowa skierowane do córek brzmiały: *Wiecie, że żegnacie się z uczciwym człowiekiem, prawda?* Bolszewicka procedura prawna zakładała, że w pełni cnotliwe życie jest niemożliwe, a przyznanie się do winy stało się wartością względną, nieistotną. Domem Władzy targała zawierucha. Mieszkańcy byli zabierani i zastępowani przez innych, których wkrótce też zabierano i zastępowano kolejnymi. Mieszkania były pieczętowane, zasiedlane, ponownie pieczętowane, i tak w kółko. W szkołach moskiewskich nauczycieli zobowiązano do opracowania specjalnej strategii radzenia sobie

z dużą liczbą uczniów, których rodziców zaarrestowano.

W drugiej połowie 1938 r., bez żadnego komunikatu, masowe operacje wstrzymano, aresztowania odbywały się sporadycznie. Ostatnim aktem masowych operacji była eliminacja ich wykonawców. Gdy skończyła się orgia zabijania, Stalin i najbliżsi z jego kręgu uznali za stosowne pozbyć się organizatorów tego straszego, krwawego spektaklu.

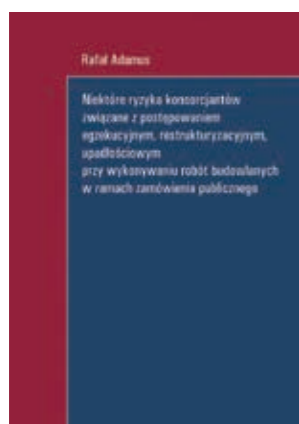
Życie mieszkańców Domu Władzy trzykrotnie przerwał lub całkowicie zmienił dźwięk dzwonka do drzwi lub sygnał telefonu. Pierwszy, 1 grudnia 1934 r., zapowiadał nadejście dni sądu; drugi, w jakąś noc 1937 lub 1938 r. zwiastował zgon poszczególnych rodzin; trzeci – 22 czerwca 1941 r. obwieścił wybuch wielkiej wojny ojczyźnianej i początek końca Domu Władzy jako rezydencji członków najwyższych władz partyjnych i państwowych. Wszyscy jego mieszkańcy zostali ewakuowani na Wschód.

W latach 1934–1941 około 800 mieszkańców Domu Władzy usunięto ze stanowisk i z mieszkań. Zostali oskarżeni o zakłamanie i degenerację. 344 z nich rozstrzelano.

Dom Władzy nadal stoi, odnowiony, zasiedlony przez nowych mieszkańców. Teatr, kino, sklep nadal są tam, gdzie były. Na parterze powstało ogólnodostępne muzeum, w którym gromadzone są wspomnienia, pamiątki, zdjęcia z okresu jego świetności.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Adamus Rafał,**

Niektóre ryzyka konsorcjantów związane z postępowaniem egzekucyjnym, restrukturyzacyjnym, upadłościowym przy wykonywaniu robót budowlanych w ramach zamówienia publicznego, Studia i Monografie nr 581, ISBN 978-83-7395-843-2, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 124 s., oprawa miękka, **cena 12,60 zł**

Przedmiotem niniejszego opracowania jest identyfikacja podstawowych, wybranych ryzyk dla współkonsorcjanta w odniesieniu do wszczęcia postępowania egzekucyjnego, otwarcia postępowania restrukturyzacyjnego i ogłoszenia upadłości konsorcjanta współwykonującego umowę o roboty budowlane w ramach zamówienia publicznego, jak również krótkie przedstawienie możliwych metod prawnych dla minimalizacji tych ryzyk. Monografia posiada zatem walor zarówno teoretyczny, jak i praktyczny, gdyż może pozytywnie oddziaływać na otoczenie gospodarcze. Zagadnienie problemowe poruszane w niniejszej monografii ma charakter interdyscyplinarny – pozostaje na styku norm prawa cywilnego i publicznego, norm materialnoprawnych i norm proceduralnych.

Skąd wybór takiego tematu? Umowy o roboty budowlane polegające na wykonaniu obiektu budowlanego, a niekiedy polegające na zaprojektowaniu i wybudowaniu

obektu budowlanego, niejednokrotnie wykonywane są przez więcej niż jednego wykonawcę, którzy tworzą konsorcja *ad hoc*, zawiązywane w celu realizacji określonego przedsięwzięcia budowlanego. Na dopuszczalność wspólnego wykonywania zamówienia publicznego wskazują przepisy *Prawa zamówień publicznych*. Czas wykonywania obiektu budowlanego niejednokrotnie jest bardzo długi, a w tym okresie sytuacja ekonomiczna konsorcjanta może się gwałtownie pogorszyć. W stosunku do konsorcjanta może zostać wszczęta egzekucja, postępowanie restrukturyzacyjne czy postępowanie upadłościowe. Każdy z wymienionych stanów rodzi szereg komplikacji prawnych. Dotychczas w literaturze nie przedstawiono tego zagadnienia w sposób kompleksowy. Temat badawczy wydaje się zatem jak najbardziej uzasadniony. Opracowanie analizuje wybrane ryzyka konsorcjanta w związku z postępowaniem egzekucyjnym albo restrukturyzacją bądź

upadłością współkonsorcjanta. Praca składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym rozdziale przedstawiono ryzyka, jakie wiążą się z wszczęciem wobec konsorcjanta postępowania egzekucyjnego. Rozdział drugi poświęcony został ryzykom związanym z otwarciem postępowania restrukturyzacyjnego wobec konsorcjanta. Rozdział trzeci obejmuje zagadnienia dotyczące upadłości konsorcjanta. Jednocześnie w pierwszych trzech rozdziałach przedstawiono ryzyka, które mogą się zmaterializować do momentu zakończenia wykonawstwa obiektu budowlanego. W rozdziale czwartym omówiono problem roszczenia konsorcjantów o zwrot kaucji gwarancyjnej. Z kolei rozdział piąty dotyczy przykładowych sposobów zabezpieczenia wiarygodności konsorcjanta z umowy konsorcjum. Wreszcie w rozdziale szóstym opisano różne sposoby zabezpieczenia roszczeń konsorcjanta. Zestawienie zabezpieczeń ma charakter przykładowy.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Białokur Marek, Gołębiowska Anna**

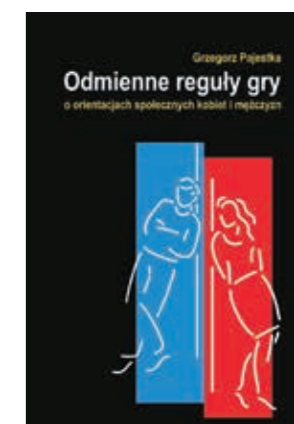
(red. nauk.), *Rocznice wielu znaczeń 1919/1939/1989. Czy odrobione lekcje? Zbiór studiów*, ISBN 978-83-7395-854-8, ISBN 978-83-63904-29-6, Opole: Wyd. UO, Wydawnictwo *Cum Laude*, format B5, 234 s., oprawa miękka, **cena 29,40 zł**

Książka stanowi pokłosie inicjatywy historyków i dydaktyków historii z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, którzy do współpracy zaprosili naukowców z kilku czołowych ośrodków akademickich w Polsce, m.in. wykładowców z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, z którymi opolskie środowisko akademickie od lat owocnie współpracuje przy realizacji przedsięwzięć naukowych z zakresu historii, dydaktyki i popularyzacji historii. W 2019 r. inspiracją stały się okrągłe rocznice trzech ważnych dat, zarówno w historii ojczystej, jak i powszechnej – setna traktatu wersalskiego, osiemdziesiąta wybuchu II wojny światowej oraz trzydziesta Jesieni Ludów. 22 autorów sprawiło, że zawarte w tomie teksty mają zarówno charakter historyczny, jak i dydaktyczny. Nie zabrakło wśród nich współczesnego spojrzenia na wspomniane wydarzenia, dzięki czemu historia przełomowych wydarzeń lat 1919–1939–1989 połączona została z refleksją na temat ich obrazu we współczesnej pamięci i edukacji historycznej.

**Gutorow Jacek,**

Pęknięty kryształ. Szkice o modernistach, ISBN 978-83-7395-850-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format A5, 204 s., oprawa twarda, **cena 24,15 zł**

Książka zawiera dziewięć esejów, w których zaproponowano oryginalne odczytania twórczości wybranych poetów z kręgu anglojęzycznej literatury modernistycznej XX w. (Wallace Stevens, T. S. Eliot, David Jones, Ezra Pound, Allen Ginsberg i John Ashbery). Autor zastanawia się nad takimi zagadnieniami jak hermetyzm języka poezji, zwłaszcza współczesnej, jej nieoczywisty stosunek do pytań egzystencjalnych, epistemologicznych czy religijnych, jej uwikłanie w konteksty polityczne i historyczne, a wreszcie jej status i sens w świecie, w którym coraz wyraźniej kwestionuje się wartość poetyckiej wyobraźni i wrażliwości. W tomie podjęto próbę przybliżenia problematyki charakterystycznej dla estetyki anglosaskiego modernizmu, wskazując na istnienie w jego obrębie licznych paradoksów i zaskakujących rozwinięć. Książka ma optymistyczny zakończenie: okazuje się, że poezja to dom z wieloma oknami. Praca jest adresowana do wszystkich interesujących się literaturą.

**Pajestka Grzegorz,**

Odmienne reguły gry: o orientacjach społecznych kobiet i mężczyzn, Studia i Monografie nr 583, ISBN 978-83-7395-856-2, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 146 s., oprawa miękka, **cena 14,70 zł**

Jednym z podstawowych celów pracy jest odpowiedź na pytanie: kto jest bardziej rywalizacyjny – mężczyźni czy kobiety? Intuicja podpowiada, że ci pierwsi, jednak dotychczasowe badania nie przyniosły rozstrzygających rezultatów. Okazuje się, że aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wiedzieć, kto jest rywalem – mężczyzna czy kobieta? To, jakiej płci jest druga osoba, okazuje się mieć niebagatelny wpływ na orientacje społeczne mężczyzn i kobiet, czyli na ich motywację do zachowań prospołecznych lub egoistycznych. Co ciekawe, wpływ płci partnera interakcji na orientacje społeczne jest odmienny u mężczyzn i kobiet, a celem niniejszej pracy jest również wskazanie prawdopodobnych przyczyn tych różnic. Praca adresowana jest przede wszystkim do studentów psychologii oraz innych nauk społecznych, a także badaczy zajmujących się problematyką różnic płciowych oraz uwarunkowaniami zachowań prospołecznych i rywalizacyjnych. Ponadto może okazać się ciekawą lekturą dla wszystkich osób zainteresowanych tematyką płci w jej psychologicznym wymiarze.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Kaczorowski Włodzimierz (oprac.), *Mowy i pisma w sprawach publicznych Świątosława Orzelskiego*, ISBN 978-83-7395-840-1, Opole: Wyd. UO, 2019, 320 s., format A5, oprawa twarda, **cena 37,80 zł**

Świątosław Orzelski herbu Drya (1549–1598), potomek rodu szlacheckiego wywodzącego się z Borzejowic koło Żnina, starosta radziejowski, poseł sejmowy i historyk, był autorem dzieła *Acta interregni post obitum mirum Sigismundi Augusti*, przełożonego na język polski i wydane przez Włodzimierza Spasowicza (*Bezkrólewia ksiąg ośmiu, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świątosława z Borzejowic Orzelskiego [...], przełożył [...], przypisami i życiorysem uzupełnił W. Spasowicz*, t. 1–3, Petersburg–Mohilew 1856–1858). Spasowicz dołączył do wydane-go dzieła *Tom wstępny, zawierający życiorys Orzelskiego, mowy jego i pisma w sprawach publicznych*, Petersburg 1858. Świątosław Orzelski należał do elity poselskiej Rzeczypospolitej. W latach 1573–1596 posłował ze Środy Wielkopolskiej aż 15 razy na sejmy. Zaliczał się pod tym względem do grona rekordzistów. Był uzdolnionym politykiem i kontynuatorem najlepszych tradycji stronnictwa egzekucjonistów, stojąc twardo przy zdobytych wolnościach konstytucyjnych. Władał po mistrzowsku – jak wskazują jego

mowy sejmowe – piękną, jasną, zwięzłą polszczyzną. Pod koniec życia zebrał swoje mowy publiczne wygłoszone w czasie długiej kariery parlamentarzysty z zamiarem ich publikacji w celu udokumentowania podejmowanych trudów i starań o dobro Rzeczypospolitej. Do wydania mów wszakże nie doszło. Dokonał tego dopiero Włodzimierz Spasowicz w 1858 roku. Niniejsza publikacja stanowi reedycję *Tomu wstępnego...*, uzupełnioną, opatrzoną posłowiem i wydaną przez Włodzimierza Kaczorowskiego.



Suchoński Adam, Kubis Barbara, Gołębiowska Anna, Białokur Marek, *Polski rok 1919 w podręcznikach do nauczania historii i literaturze dokumentu osobistego*, ISBN 978-83-7395-855-5, ISBN 978-83-63904-33-3, Opole: Wyd. UO, Wydawnictwo *Cum Laude*, format B5, 234 s., oprawa miękka, **cena 23,10 zł**

Hucznie obchodzony w 2018 r. jubileusz stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę był doskonałą okazją do przypomnienia ludzi w to zaangażowanych oraz oceny procesów i przemian mających wpływ na to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii narodu i państwa polskiego. Po 1918 r. historia Polski i Polaków, choć zwolniła tempo, to jednak nieznanie, o czym przekonuje nagromadzenie ważnych wydarzeń w pierwszym pełnym roku niepodległości – 1919. Większość z nich, w tym działalność rządu Ignacego Jana Paderewskiego, wybory do Sejmu Ustawodawczego, powstanie wielkopolskie czy pierwsza z trzech śląskich insurekcji – stanowią nie tylko przedmiot badań historyków, ale także żelazne punkty współczesnej szkolnej edukacji historycznej, o czym przekonują choćby zapisy z trzech ostatnich obowiązujących w Polsce podstaw programowych kształcenia ogólnego. Podstawa programowa jest jednak dokumentem, z którego korzystają nauczyciele oraz

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



autorzy szkolnych podręczników. Znacznie rzadziej, by nie powiedzieć, że wręcz incydentalnie, zaglądamy do niej uczniowie. Trudno mieć jednak o to do nich pretensje, gdyż dla nich, na bazie podstawy programowej, przygotowywane są podręczniki szkolne do nauczania historii, które od lat stanowią przedmiot pogłębionych badań dydaktyków historii z Uniwersytetu Opolskiego. I nie inaczej jest w prezentowanym tomie, który stanowi kontynuację analizy zaprezentowanej w książce *Polski rok 1918 w podręcznikach do nauczania historii i literaturze dokumentu osobistego* (Opole 2018).

Zazykova Elena i zespół: Bodzioch Adam, Cierkosz Patrycja, Gruntmejer Kamil, Janecki Piotr, Janowski Rafał, Kardynał Klaudia, Kędzierski Mariusz, Konietzko-Meier Dorota, Mazurek Dawid, Niedźwiedzki Robert, Teschner Elżbieta, *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola*, ISBN 978-83-7395-777-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, wydanie II, 224 s., oprawa miękka, **cena 18,90 zł**

Czy wiesz, że w Opolu było morze? A czy wtedy było Opole? Właśnie nie! 90 milionów lat temu nie było Wieży Piastowskiej czy Wzgórza Uniwersyteckiego. Było wielkie, ciepłe morze tętniące nieistniejącym już życiem. To był zupełnie inny świat. Niniejsza monografia w sposób merytorycznie prawidłowy, a jednocześnie dostępny dla każdego, niezależnie od wykształcenia czy wieku, przedstawia historię geologiczną Opola i jego bogactwo paleontologiczne. Multidostępność wydawnictwa jest możliwa poprzez zróżnicowanie sposobu przekazu informacji w poszczególnych rozdziałach. Każdy rozdział zawiera odnośniki do innych źródeł w postaci kodów QR, aby czytelnik chcący pogłębić swoją wiedzę na dany temat mógł szybko dotrzeć do odpowiednich źródeł. Temu również służy wykaz literatury uzupełniającej umieszczony na końcu każdego rozdziału monografii. Odbiorca ma moż-

liwość przeczytać o najróżniejszych organizmach wymarłych, które zasiedlały obszar obecnego Opola miliony lat temu, w czasach, kiedy było tu morze. Może zobaczyć zarówno drukowane zdjęcia kamieniołomów i okazów, jak i autorskie rysunki rekonstrukcji wymarłych zwierząt i środowisk, w których te zwierzęta istniały. Praca adresowana jest do wszystkich osób zainteresowanych dziejami Ziemi w ogóle oraz historią Opola i województwa opolskiego szczególnie. Będzie ciekawą lekturą dla krajoznawców i przewodników turystycznych oraz dzieci kochających dinozaury, a także ich rodziców. Nadaje się do rodzinnej czytanego. Jest również dobrym wsparciem dla studentów kierunków biologicznych, ochrony środowiska, historycznych, pedagogicznych i innych, ponieważ warto znać historię przeszłości, aby nie stracić przyszłości.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Molenda Marian**

Powroty do źródeł. Returns to the sources, ISBN 978-83-65732-1 (GSW), ISBN 978-83-7395-858-6 (WUO), format A4, 192 s., oprawa miękka

Monografia została wydana z okazji jubileuszu 35- lecia pracy artystycznej prof. dr. hab. Mariana Molendy z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” t. XVII/2, (red. nauk.) Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 154 s., oprawa miękka, **cena 14,04 zł**

Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej, t. 5, (red. nauk.) Weissbrot-Koziarska Anna, Dąbrowska-Jabłońska Iwona, ISBN 978-83-7395-841-8, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 174 s., oprawa miękka, **cena 14,70 zł**

„Stromata Anthropologica” 14, *Gry w kulturze i życiu codziennym. Metafory, strategie, komunikacja*, (red. nauk.) Łeńska-Bąk Katarzyna, Kędzierzawski Wojciech, Sawicka Urszula, ISSN 1897-5666, ISBN 978-83-7395-816-6, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 310 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Zapowiedzi wydawnicze:

Dawid Adriana, *Niepolskie Opolskie. Państwo komunistyczne wobec proniemieckich postaw mieszkańców województwa opolskiego (1950–1956)*.

Konieczny Jerzy, *Kryminalistyczny leksykon śledztwa*.

Kozdraś Grzegorz, *Sztuka walki judo metodą wspomaganą rozwoju uczniów szkół podstawowych*.

Olszewska Bożena, Pajczkowski Olaf (red. nauk.), *Stare i nowe w literaturze dla dzieci i młodzieży – teksty religijne*.

Sokołowska Stanisława, Mijal Anna, *Rozwój myśli organizatorskiej*.

Główne kierunki i ich przedstawiciele.

Szczepański Marek S., Śliz Anna (red. nauk.), *Współczesne teorie społeczne. W kręgu ujęć paradygmatycznych*.

Świtała-Trybek Dorota, Przymuszała Lidia (red. nauk.), *Dziedzictwo kulturowe Śląska*.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:

www.wydawnictwo.uni.opole.pl

Znajdź nas na Facebooku:

www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Mateja Erwin** (red.),

„Liturgia Sacra” (czasopismo, nr 2/54), Opole 2019, 321 s., **cena 21,60 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

**Porada Rajmund** (red.),

„Studia Oecumenica” (czasopismo, nr 19), Opole 2019, 492 s. **cena 49,90 zł**

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.

**Głombik Konrad** (red.),

„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” (czasopismo, t. 39, nr 2), Opole, 2019, 260 s., **cena 32,94 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Paweł Cieśla – wykładowca Zakładu Metodologii i Badań Edukacyjno-Kulturowych Instytutu Nauk Pedagogicznych UO.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w województwie opolskim.

Prof. dr hab. Stanisław Gajda – emerytowany profesor Uniwersytetu Opolskiego, członek rzeczywisty PAN, *doctor honoris causa multi*, członek rad naukowych kilku instytutów PAN i komitetów PAN, członek Rady Języka Polskiego, członek honorowy Międzynarodowego Komitetu Słowistów, Czeskiego Towarzystwa Językoznawczego i Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w języku angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Małgorzata Fortuna-Ptasiewicz – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Opolskim.
Julia Gajda – członkini Koła Naukowego Pedagogów na Uniwersytecie Opolskim.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Mateusz Golomb – student I roku studiów magisterskich na kierunku *public relations* na Uniwersytecie Opolskim, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechnie i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od dziesięciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza*, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Kamila Kołodziej – członkini Koła Naukowego Pedagogów na Uniwersytecie Opolskim.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Marcei Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów Krzyżaków; Na tropach bohaterów „Quo vadis”; Wojciech Jaruzelski wobec wyzwania swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci; Dziejiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr Stanisław Ludwik Krowicki – historyk, dziennikarz i pedagog; były nauczyciel i wieloletni pracownik wojskowości

NOTY O AUTORACH

(najdłużej w pionie redakcyjno-wydawniczym); współpracownik „Myśli Polskiej”, „Naszej Polski” i „Gazety Szkolnej”; autor kilku książek i ponad 600 artykułów o tematyce historycznej i pedagogicznej.

Krystyna Lenart-Juszczewska – muzealnik, w Muzeum Śląska Opolskiego przepracowała 41 lat, przeszła wszystkie stopnie awansu: od asystenta do stanowiska dyrektora muzeum. Autorka wielu scenariuszy i inicjatyw oświatowych.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Arkadiusz Nowak – absolwent kierunku ochrona środowiska na Uniwersytecie Opolskim. Autor ok. 230 publikacji, w tym ok. 80 w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Prowadzi badania głównie na Śląsku i w Środkowej Azji (Tadżykistan, Kirgistan i Uzbekistan), ale także w Rosji, Gruzji, Nepalu, Tajlandii, Filipinach, Kambodży i innych krajach. Laureat Medalu im. Władysława Szafera Polskiego Towarzystwa Botanicznego.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Dr Mariusz Patelski – historyk, pracownik Instytutu Historii UO, badacz dziejów wojskowych i politycznych XIX i XX wieku. Jest m.in. autorem prac: *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata* oraz *Czujni strażnicy demokracji ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950–1990*.

Milena Patraś – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Opolskim.

Dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO – dziekan Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Katedry Chemii Organicznej i Biochemii.

Dr Artur Suchan – starszy wykładowca w Katedrze Chemii Fizycznej i Modelowania Molekularnego Wydziału Chemii UO.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Janusz I. Wójcik – poeta, animator kultury, społecznik. Współpracownik miesięcznika „Śląsk”, członek Zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. Uhonorowany m.in. Medalem Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej, węgierską nagrodą miesięcznika literackiego „VÁR” – Towarzystwa Literackiego im. Michalya Vörösmarty’ego, Honorowy Obywatel Székesfehérváru (Węgry). Pomysłodawca i organizator festiwalu „Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu”, którego XXX edycja odbyła się w 2019 roku.

Urszula Zajączkowska – muzealnik, w Muzeum Śląska Opolskiego przepracowała 41 lat, przeszła wszystkie stopnie awansu: od asystenta do stanowiska dyrektora muzeum. Autorka licznych scenariuszy, publikacji i książek o Opolu i Śląsku Opolskim. Pomysłodawczyni i autorka koncepcji utworzenia tzw. czynszówki, czyli kamienicy czynszowej w Opolu – miniskansenu mieszczańskiego.

uni
www.
uni.opole.pl